

PIERWSZE 48 GODZIN
BĘDZIE DECYDUJĄCE ...

AKTA NIKKI BOYD

ZAGINIIONA

LISA HARRIS

Lisa Harris

Zaginiona

Tom II z serii Akta Nikki Boyd

Tłumaczenie Martyna Żurawska

Tytuł oryginału:

Missing. The Nikki Boyd Files Autor: Lisa Harris

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Martyna Żurawska

Redakcja: Lidia Miś-Nowak

Korekta: Natalia Lechoszest

Skład i projekt okładki:

Alicja Malinka

Zdjęcia na okładce © Pexels 462358, 428327

ISBN 978-83-65843-47-0

© 2016 by Lisa Harris by Revell, a division of Baker Publishing Group, U.S.A.

© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Skleniarz Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

1

Godzina 8.25

Przedmieścia Nashville

Nikki Boyd wyśliznęła się ze swojego białego mini coopera w momencie, kiedy z jednopiętrowego domu na spokojnych przedmieściach Nashville wynoszono dwa worki ze zwłokami. Zebrało jej się na mdłości. Nawet po dziewięciu latach służby nie mogłaby jeszcze z czystym sumieniem stwierdzić, że uodporniła się na emocjonalny aspekt wykonywanej pracy. Osobiste odcięcie się od widywanych zdarzeń wydawało się jej niemożliwością. Dręczyła ją każda sprawa, której nie umiała rozwikłać. Każde zło, którego nie potrafiła naprawić.

Zostawiwszy takie rozmyślania na później, ruszyła w kierunku grupy policjantów stojących w towarzystwie koronera na skrawku terenu ogrodzonym żółtą taśmą. Ich głosy wypełniły senną, otoczoną drzewami ulicę. Kolega Nikki, Jack Spencer, kołysał się na krawężniku, w szarej kurtce i białej koszuli, do której zawiązał modny krawat ze wzorem paisley.

– Dzień dobry – powiedziała, trzymając w ręku pudełko z jedzeniem na wynos, przywiezione wprost z restauracji prowadzonej przez jej rodziców. – Jadłyśmy z mamą i bratową śniadanie, gdy dostałam telefon. Pomyślałam, że zechcesz spróbować bułeczek cynamonowych domowej roboty w ramach świętowania twojego pierwszego dnia w pracy po urlopie.

Pięć tygodni temu Jack został postrzelony przez szaleńca, który wziął ich

oboje w charakterze zakładników i omal nie pozbawił życia.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy, że wreszcie wróciłem – powiedział. – Ale następnym razem przypomnij mi, że powinienem zrobić unik, kiedy ktoś do mnie strzela. – Roześmiał się, sięgnął po pudełko i położył je na tylnym siedzeniu swojego samochodu. Zatrzasnął z hukiem drzwiczki. – Uwielbiam cynamonowe bułeczki twojej mamy.

– Wiem.

– Jak tam bratanica?

Nikki uśmiechnęła się na to pytanie.

– Jutro skończy pięć tygodni. Mały, słodki aniołek.

Ruszyła do domu znajdującego się obok, ale nagle przystanęła, widząc czerwone ślady na jego nadgarstkach oraz kredowobiałą twarz. Uniósłszy nieco rękaw kurtki kolegi, odkryła brzydkie plamy na skórze.

– Co ci się, do diaska, stało?

Zmarszczył brwi i odsunął się nieco, aby poprawić rękaw.

– Nic.

– Nic? Kpisz sobie ze mnie? – zapytała. – Wygląda koszmarnie.

– Siedziałem właśnie na wizycie u alergologa, kiedy dostaliśmy wezwanie.

Nikki zacisnęła usta, żeby się nie uśmiechnąć. Na dość wczesnym etapie tej znajomości odkryła, że Jack nie tylko przyciągał jak magnes wszelkiej maści insekty, ale także zdradza oznaki hipochondrii.

– To nie jest śmieszne – oświadczył, kierując się na miejsce zbrodni.

– Nie twierdzę, że to śmieszne. Zastanawiam się po prostu, w jakim celu

znowu wykonywałaś testy. Przecież niedawno je robiłeś.

– Wcześniejsze badania okazały się... bezowocne.

Nikki zrównała z nim krok i czekała na dalszy ciąg wynurzeń. Ponieważ nie nastąpił, postanowiła zmienić temat.

– Wiesz może, z jakiego powodu angażuje się nas w sprawę o podwójne morderstwo?

Takie rzeczy to domena kryminalnych. Oni przeważnie się w to nie miesza.

– Masz tyle samo informacji co ja – oznajmił, podczas gdy w kieszeni zaczęła mu dzwonić komórka. Wyjął ją, sprawdził nazwisko na wyświetlaczu i schował telefon z powrotem.

– A co z Gwen? – zapytała.

– Szef kazał się jej rozejrzeć po okolicy. Dołączymy do niej, kiedy skończymy tutaj. – Jack pokazał odznakę jednemu z mężczyzn. – Chcemy się widzieć z sierżantem Dillardem.

Funkcjonariusz pokiwał głową.

– Czeka na was. Stoi przy drzwiach frontowych i rozmawia z koronerem.

– Dzięki.

Sierżant Dillard przerwał prowadzoną rozmowę, kiedy zobaczył, że się zbliżają. Był to starszy już mężczyzna, nieco niższy od Jacka, stojący w towarzystwie niskiego grubasa.

Uśmiechnął się do nich przyjaźnie i wyciągnął rękę na powitanie.

– Jesteście z oddziału do spraw zaginięć?

– Tak. Mieliśmy się z panem zobaczyć, ale... – Jej uwagę przykuły

światła vana koronera, który właśnie odjeżdżał, zabrawszy ze sobą zwłoki. – Nadal nie mam pewności, dlaczego tu jesteśmy.

– Kazałem was wezwać, bo zastałem tu dwa ciała i dwie osoby zaginione. Ten dom należy do Maca i Lucy Hudsonów, ale to nie ich wyniesiono w plastikowych workach.

Jack zmarszczył brwi.

– A więc kogo?

– Ciał na razie nie zidentyfikowano, więc śmiało możecie się bawić w zgadywanie. Od dwóch godzin badamy miejsce zbrodni, a mój zespół próbuje ustalić, co się stało. Zapraszam ze mną, sami zobaczycie.

Nikki pośpiesznie włożyła podane jej rękawice i foliowe obuwie, a potem weszła za Jackiem do rozbebeszonego salonu. Zapało jej dech. Pomieszczenie wypełniał odór śmierci. Wszędzie widziała żółte znaczniki, poustawiane dla fragmentarycznego chociaż odtworzenia sytuacji, jaka miała miejsce w tym domu. Technicy badali fragmenty kul i pobierali próbki cieczy. Krew spływała na drewnianą podłogę i zdołała już zabarwić dywan. Obecna była także na przeciwległej ścianie, rujnując jej przyjemny kremowy beż.

Przeszły ją ciarki. Takie sceny nie powinny się rozgrywać na spokojnych przedmieściach.

Ale czasem się rozgrywały.

– Jak już pewnie odgadliście – odezwał się sierżant – obaj mężczyźni zmarli na skutek ran postrzałowych.

Nikki rzuciła okiem na resztę pokoju, która również okazała się całkowicie zdemolowana.

– Domyśla się pan, kiedy padły strzały?

– Oba ciała nosiły oznaki zeszywnienia pośmiertnego – odparł. – Koroner orzekł, że zgon musiał nastąpić wczoraj wieczorem, ale ostateczną odpowiedź dostaniemy dopiero po sekcji.

– Wczoraj? – Nikki zerknęła na Jacka, a potem znów przeniosła wzrok na sierżanta. – Co najmniej pięć strzałów padło na cichych przedmieściach, a policja pojawiła się tu dopiero teraz? Nie wmówicie mi, że nikt nic nie słyszał.

– Mnie też to dziwi. Ze wstępnych ustaleń wynika, że w grę wchodziły przynajmniej trzy sztuki broni, łącznie z tą należącą do gospodarza, Maca Hudsona.

– A więc pan Hudson stanął we własnej obronie? – zapytał Jack.

– Tak myślę. Według znalezionej przez nas dokumentacji posiadał dwa pistolety, a któryś z sąsiadów zeznał, że sporo czasu spędza na strzelnicy.

– Co zatem pan o tym sądzi? Właściciel domu strzela do włamywaczy, zabija ich, a potem? Wpada w panikę i ucieka?

– To jedna z naszych teorii – potwierdził sierżant. – Ale wezwaliśmy was z innego powodu. O zajściu doniósł anonimowy informator, dzwoniąc pod sto dwanaście. Po paru godzinach został zidentyfikowany jako Mac Hudson.

– Czemu to tak długo trwało? – spytała Nikki.

– Połączenie wykonano z telefonu na kartę – odparł sierżant – i musiał się znajdować wewnątrz domu. Operator nie mógł go namierzyć.

Wyjął smartfona i odtworzył plik z nagraniem.

– *Sto dwanaście. Słucham.*

– *Pomocy! Oni chcą mnie zabić.*

– *Gdzie się Pan znajduje, sir? Sir, muszę wiedzieć, gdzie pan jest, żeby wysłać pomoc.*

– *Moja żona... Lucy... proszę... musicie ją znaleźć...*

W jego głosie pobrzmiwała panika. W tle słychać było odgłosy walki. A potem już nic.

– Czyli żona została porwana? – spytała Nikki.

– To by sugerowało, że porywaczy było trzech – dodał Jack.

– Zgadza się, ale to już wszystko, co mamy – powiedział sierżant. – Plus informacja, że dzwonił z komórki, a nie z telefonu stacjonarnego. To też jest dziwne.

– Czy pozostała część domu wygląda tak jak salon? – spytała Nikki.

Dillard skinął głową.

– W zdecydowanej większości tak.

– Typowy włamywacz działa według pewnego klucza: najpierw sypialnia, potem łazienka i salon. Sprint w poszukiwaniu elektroniki i kosztowności – rzekł Jack. – Drzwi otwiera w minutę, a ucieka po dziesięciu. Ale w tym wypadku pomieszczenie jest zdewastowane i nikt bynajmniej nie zawracał sobie głowy zacieraniem śladów.

– Szukali czegoś konkretnego – oświadczyła Nikki.

Analizowała informacje otrzymane od sierżanta. Co mogło mieć dla tych ludzi aż taką wartość, że szukali tego z narażeniem życia?

– Coś tu nadal nie gra – oznajmiła. – Jeżeli przyjmiemy teorię, że właściciel zabił napastników i uciekł, od razu nasuwa się pytanie: dlaczego

uciekł? Posiadając legalnie dwie sztuki broni, powinien wiedzieć, że ma prawo jej użyć w uzasadnionym wypadku. Jeśli chodziło o zwykłe włamanie na tle rabunkowym, jak najbardziej mógł się bronić.

– A skoro uciekł, to gdzie jest teraz? – spytał Jack. – I o co mu chodziło, kiedy błagał, żebyśmy ją znaleźli?

– Mam nadzieję, że pomożecie nam poszukać odpowiedzi na te pytania – powiedział sierżant Dillard.

– Co pan wie na temat Hudsonów? – zapytała Nikki.

– Moi ludzie przesłuchują sąsiadów. Na razie ustaliliśmy kilka rzeczy. Koło ósmej szef Lucy powiedział nam, że nie pojawiła się dziś w pracy, co jest do niej zupełnie niepodobne. To samo dotyczy jej męża. Nie pokazał się w biurze.

– Co jeszcze pan o nich wie? – drążyła Nikki. W przypadku zaginięcia czas odgrywał kluczową rolę. Musieli się uporać z podstawowymi faktami najszybciej, jak się da.

Sierżant otworzył notatnik.

– Profil, który nakreśliliśmy, jest na razie mocno szkicowy. Nie mają dzieci. Żadnej rodziny w pobliżu. Ludzie ich lubili, choć sprawiali wrażenie nieco skrytych. Najbliższa sąsiadka zeznała, że Mac Hudson to naukowiec pracujący dla Byrne Laboratories. Lucy jest przedszkolanką niedaleko stąd, wykonuje ten zawód od pięciu czy sześciu lat.

– I nikt z sąsiadów nic nie słyszał? – ponownie zdziwiła się Nikki.

– Przynajmniej dwie osoby są już na emeryturze i wyjechały na wakacje. W ciągu ostatnich dni panował skwar, co oznacza, że ludzie pozamykali okna i włączyli klimatyzację.

Wzięła do ręki fotografię ślubną stojącą na kominku. Wyglądali na szczęśliwych. Zadowolonych. Lucy uśmiechała się, ściskając rękę męża – promieniejąca żona o hebanowej cerze, długich, prostych włosach i w pięknej białej sukni.

Nikki odstawiła zdjęcie na miejsce i omiotła wzrokiem resztę pokoju. Poduszki na kanapie, koloru bliżej nieokreślonego, zostały rozprute. Fragmenty stolika kawowego wały się po dywanie, zaś haftowany kilim – dumnie eksponujący napis „Szczęśliwi po wsze czasy” – spadł ze ściany na podłogę. Szklana ramka rozbiła się w drobny mak.

Coś w tym bajkowym życiu ewidentnie poszło nie tak.

– A co z samochodami? – zapytał Jack.

– Auto Maca nadal stoi w garażu. Wóz Lucy zniknął.

– A kto dzisiaj zadzwonił pod sto dwanaście? – spytała Nikki.

– Sąsiadka zobaczyła, jak ich psy pałętają się po trawniku, i zdała sobie sprawę, że nikogo nie ma w domu. Wyszła na podwórko i odprowadziła psy z powrotem, używając zapasowego klucza, jaki Hudsonowie zostawili jej kiedyś na wszelki wypadek. Wtedy odkryła zwłoki.

– Chciałabym zobaczyć pozostałą część domu – powiedziała Nikki. – A następnie możemy porozmawiać z tą sąsiadką.

Przeszli do sypialni. Tutaj też panował skrajny nieład. W łazience również, chociaż kosmetyki i przybory toaletowe wciąż stały nietknięte na półkach i umywalce. Jeśli któreś z nich uciekło, nie zdążyło nic ze sobą zabrać.

W kolejnym pokoju urządzono biuro. Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej rozkopanego niż sypialnia. Podłoga była zavalona teczkami, książkami

i kartkami leżącymi luzem. Pośrodku tego wszystkiego stał zepsuty laptop.

– Ostatnie pomieszczenie miało być pokojem dziecięcym, ale go nie wykończono – rzekł sierżant, idąc przed nimi. – Wygląda na nietknięte.

Pokój był pusty, jeśli nie liczyć stosu ubrań, kołyski pokrytej koronką i kilku dziecięcych kocyków.

– Czy Lucy jest w ciąży? – zapytała Nikki.

– Nawet jeśli tak, nikt o tym nie wspomniał – odparł sierżant. – Kiedy technicy skończą przegląd domu, pójdziemy najbardziej wiarygodnym tropem.

– Jasne – potwierdziła Nikki. – Jak się nazywa ta sąsiadka, która wezwała policję?

Sierżant zajrzał do notatek.

– Colleen Jeffers. Mieszka tuż obok. Jest dość roztrzęsiona, co zrozumiałe, zważywszy na okoliczność, że to ona odkryła zwłoki. Według jej słów, ona i pani Hudson się przyjaźnią. Kiedy ją ostatnio widziałem, stała na werandzie przed swoim domem.

– Panie sierżancie?

Głos dochodził z sąsiedniego pokoju.

– Muszę iść – powiedział, kiwając im głową. – Będziemy w kontakcie.

Kiedy wychodzili, Jack ponownie zerknął na telefon, a następnie szybko go schował.

– Jeśli chcesz z kimś porozmawiać na osobności... – zaczęła Nikki.

– Nie, w porządku.

– Czy coś mnie ominęło? – Zatrzymali się na werandzie, zdjęli rękawice

i obuwie, po czym oddali je jednemu z funkcjonariuszy. – Twój telefon dzwoni co pięć minut.

– To nic ważnego – odpowiedział.

– Spotykasz się z kimś? – zapytała.

Jack zmarszczył brwi.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Widać to po tobie. – Nikki posłała mu szeroki uśmiech, gdy zbliżali się do domu sąsiadki. O dziewiątej rano było już gorąco. Zapowiadał się kolejny upalny, wilgotny dzień.

– No, dobra. Parę tygodni temu poszedłem do innego alergologa, płci żeńskiej – powiedział Jack, zrównując z nią krok. – Potem wyskoczyliśmy gdzieś kilka razy. Koniec opowieści.

– To dlatego chciałeś ponownie przeprowadzić badania. Hmm... – Spojrzała na niego z ukosa. – Czekam teraz na jakieś „ale”.

– Jeszcze nie wiem. Jest piękna. Zachwycająca. Ale jednocześnie trochę nieporadna. Oczekiwałaby pewnie, że pojawię się na każde skinienie. – Jack poprawił krawat. – Wracając do sprawy, co o tym myślisz?

– Zmieniasz temat.

– Żebyś wiedziała.

Telefon Nikki nagle się odezwał. Dzwoniła Gwen. Nikki odebrała, po czym przełączyła komórkę na tryb głośnomówiący.

– Carter wtajemniczył mnie w kulisy dochodzenia. Usiłowałam namierzyć telefony Hudsonów. W przypadku męża próba się powiodła – opowiadała Gwen.

– I gdzie on jest?

– Na przystani leżącej jakieś piętnaście minut drogi od was. Royal Harbor. Zaraz prześlę wam adres.

– Nie trzeba – oświadczyła Nikki. – Wiem, gdzie to jest.

Dokładnie siedemnaście minut później Jack zatrzymał samochód na parkingu przy przystani, Nikki zaś ponownie połączyła się z Gwen.

– Powiedz mi, czego mamy szukać. Jest tutaj około dwustu łodzi, restauracja...

– Chwileczkę. Macie iść w lewo, do końca basenu portowego. Naprowadzę was tak blisko, jak to możliwe.

Nikki pośpieszyła we wskazanym przez koleżankę kierunku, Jack truchtał tuż za nią. Podczas weekendów przystań roiła się od ludzi, ale w środku tygodnia było tu cicho i spokojnie. Minęli sporo łodzi, przede wszystkim niewielkich żaglówek, ale także kilka jachtów.

Zatrzymała się i podała Gwen ich aktualne położenie.

– Jeszcze jakieś sześćdziesiąt metrów. Na końcu basenu.

Nikki szła dalej, w końcu zatrzymała się przed pięćdziesięciometrową łodzią.

– Czekaj, moment. Jesteś pewna? To nie może być tutaj.

– Co masz na myśli? – zapytał Jack. – Rozpoznajesz tę łódź?

– Tak. – Nikki ogarnęło lekkie przerażenie. – To *Izabela*.

– To musi być tam. Łódkę zarejestrowano na nazwisko... Tylera Granta.

Nikki została ostatecznie zbita z pantałyku.

– Tak, zgadza się. – Zalały ją wspomnienia o Tylerze i jej najlepszej przyjaciółce, Katie.

Gwen się nie odzywała. Twarz Jacka wyrażała najpierw szok, później zatroskanie.

– Tyler zamierzał sprzedać tę łódź – powiedziała Nikki – i z tego, co wiem, nie wchodził na jej pokład od czasu śmierci Katie. W każdym razie jesteśmy na miejscu. Oddzwonię za chwilę.

Zasłoniła ręką oczy i wdychała słodkawy zapach jeziora. Tyler odziedziczył łódkę po ojcu. Zanim Katie zmarła, spędzali tutaj każdą wolną chwilę, często zapraszając ją dla towarzystwa. Przecinanie więzów łączących cię z kimś, kogo kochasz, nigdy nie jest proste, nawet jeśli ten ktoś umarł. Dlatego sprzedaż łodzi stanowiła dla Tylera spore wyzwanie.

Cała trójka – Tyler, Katie i ich syn Liam – poprzedniej wiosny pojechała popływać. Wszystko wydawało się idealne. Tyler wrócił do domu z Bliskiego Wschodu i obiecał Katie, że nie weźmie już udziału w kolejnej misji. Oczekiwali narodzin drugiego dziecka, a Liam był wniebowzięty, kiedy dowiedział się, że będzie miał brata. Jeszcze nie wybrali dla niego imienia. Pozostało im niemal pięć miesięcy na podjęcie decyzji.

Tak przynajmniej myśleli.

Katie źle się czuła w tamtym okresie. Męczyły ją mdłości. Męczyło ją zmęczenie. Tyler pomyślał, że dzień na jeziorze świetnie jej zrobi. Do dzisiaj nie pozbył się tak do końca poczucia winy z powodu tej decyzji. Chciał ją chronić, tymczasem nie potrafił zapobiec jej śmierci. Pośliznęła się, uderzyła o coś głową i wpadła do wody. Zanim Tyler zdołał ją wyłowić, już nie żyła.

– Nikki? – Głos Jacka przywrócił ją do rzeczywistości. – Jaki jest związek między Tylerem a naszą zaginioną parą?

Otworzyła oczy i potrzęsnęła głową.

– Ja nie znam żadnego.

To było kompletnie bez sensu. Czego Hudsonowie mieliby szukać na łodzi Tylera? Odkładając pytania na później, weszła wraz z Jackiem na pokład.

Zbiegła do kabiny, rozpoznając każdy detal znajomego pokoju. Michael Grant nie szczędził wydatków, urządzając łódź dziesięć lat temu. Pragnął widocznie przekazać ją kiedyś synowi w znakomitym stanie. Wiśniowe szafki, skórzane obicia, telewizor plazmowy. Jednak żadna z tych rzeczy się teraz dla Nikki nie liczyła.

Już drugi raz w ciągu tego dnia poczuła zapach śmierci. Umysł starał się pojąć to, co widziały oczy. Krew spływała na dywan. Tyler Grant ciągnął po podłodze ciało martwego mężczyzny.

2

Godzina 9.12

Przystań Royal Harbor niedaleko Nashville

Nikki podejmowała rozpaczliwe próby myślowego ogarnięcia sceny, jaka się przed nią właśnie rozgrywała. Rozpoznawała mężczyznę leżącego na podłodze ze zdjęć wykonanych na miejscu zbrodni.

Mac Hudson.

A nad nim stał Tyler.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała.

Przyjaciół spojrzał na nią.

– Przyjechałem, żeby po raz ostatni przepłynąć się łodzią, zanim ją sprzedam. Najpierw zająłem się sprawdzaniem silników, a potem znalazłem jego. Właśnie zadzwoniłem pod sto dwanaście.

Jack wyjął broń i, stojąc cały czas na schodkach prowadzących do kabiny, wycelował ją w Tylera. Jego rękaw umazany był krwią.

Nikki podniosła dłoń w uspokajającym geście.

– W porządku – powiedziała.

– Nikki...

Tyler postąpił krok do tyłu, a dziewczyna podeszła do nieruchomego ciała i sprawdziła puls.

Nic.

– Nie żyje – oznajmiła, znowu podnosząc wzrok na Tylera.

– Masz krew na koszuli – zauważył Jack.

– Raczej nie dało się tego uniknąć – odparł Tyler. – Chciałem sprawdzić, czy facet jeszcze żyje. Zdaje się, że ktoś postrzelił go w brzuch.

Nikki odwróciła się do Jacka.

– To Mac Hudson.

– Znacie go? – spytał Tyler.

– Był poszukiwany.

Teraz należało się dowiedzieć, dlaczego leżał martwy na pokładzie *Izabeli*, oraz gdzie podziła się Lucy.

– Żył jeszcze, kiedy go znalazłeś? – zapytała.

– Tak, sprawdziłem puls. Chciałem się przekonać, czy mogę coś zrobić, ale było za późno. Tylko tyle wiem, Nikki. Nie mam pojęcia, kto to jest, ani jakim cudem znalazł się na mojej łodzi.

Ruszyła w stronę Jacka.

– Powiadom straż przybrzeżną i naszych techników. Niech przetrząsną tutaj każdy kąt. Ja w tym czasie porozmawiam z Tylerem na górnym pokładzie.

Jack się zawahał, ale ostatecznie wyszedł z kabiny. Tyler podążył za Nikki po wąskich schodkach prowadzących na górę. Poranne promienie słońca tańczyły na spokojnej tafli wody. Jack wzywał już przez komórkę zespół techników, ona jednak nie potrafiła odsunąć od siebie natłoku wspomnień z owych czasów, kiedy wybierali się tą łodzią w rejs we trójkę.

Katie zawsze poszukiwała pretekstu, żeby przy okazji zaprosić jeszcze jakiegoś przystojniaka, który mógłby umilać Nikki czas; ona sama wolała jednak spędzać beztroskie chwile w gronie najbliższych przyjaciół, nie kłopotując się o przebieg zaaranżowanej randki.

Zmusiła się do ponownego przeanalizowania sytuacji.

– Czyli mówisz, że nie wiesz, kto to jest?

– A powinienem? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Nie mam pojęcia.

Zrobiła krok naprzód i drgnęła, mając tuż nad sobą jego ciemne, ścięte po wojskowemu włosy. Szeroką szczękę. I te znajome brązowe oczy, grożące jej zawsze nagłym zatrzymaniem akcji serca. Wcale nie chciała się zakochiwać w mężu najlepszej przyjaciółki. Po prostu tak wyszło. On zresztą nadal o tym nie wiedział.

– Zadzwoiłeś pod sto dwanaście?

– Oczywiście. Znalazłem martwego człowieka na swojej łodzi, ale go nie zabiłem, Nikki. Nie myślisz chyba...

– Nie... jasne, że nie. Ale ktoś go zabił.

Dostrzegła głęboki smutek w jego oczach. Mimo panującego od rana upału przeszył ją dreszcz. Oboje wiedzieli, że Mac Hudson nie był jedyną osobą, która zginęła na tej łodzi. Tyler stracił tutaj także Katie, a dzisiejsze wypadki przypomniały mu, jak łatwo śmierć sięga po swe ofiary.

– Widziałeś na łodzi jeszcze kogoś?

– Nie... Był tylko on. Przyjechałem... bo ja wiem... dziesięć, piętnaście minut temu. Najpierw przez chwilę mocowałem się z silnikiem, zanim zszedłem na dół. Przez ostatni rok zatrudniałem osobę, która doglądała łodzi

za mnie, ale teraz chciałem się upewnić, że wciąż jest na chodzie. Kiedy zajrzałem pod pokład, znalazłem ciało. Najpierw sprawdziłem, czy facet żyje, a następnie wystukałem numer sto dwanaście. Starłem się niczego nie dotykać, chociaż musiałem przecież sprawdzić mu puls. I właśnie wtedy się zjawiliście.

– Przepraszam – powiedziała.

– Przestań. To w końcu twoja praca.

– Może i tak, ale nie tylko o to chodzi. Przykro mi, że przyjechałeś się pożegnać i nagle wciągnięto cię w coś takiego.

Posłał jej zmęczony uśmiech.

– W ciągu ostatnich miesięcy zdążyłem się nauczyć, że nigdy nie wiadomo, z czym przyjdzie się człowiekowi zmierzyć. Życie nie jest takie proste.

Zabolało ją serce. Tyler był bardzo silnym człowiekiem. Na Bliskim Wschodzie widział rzeczy, o których nie umiał teraz nawet mówić. A jednak jakoś przetrwał. Udało mu się również przeboleć utratę żony oraz dorosnąć do roli samotnego ojca. Niezależnie jednak od swojej siły, nie mógł uciec ani przed żalobą, ani przed poczuciem własnej kruchości, wiążącym się z procesem gojenia emocjonalnych ran.

Starła się oddychać powoli i spokojnie.

– Powiedziałeś, że jesteś tu dzisiaj, ponieważ planujesz sprzedać łódź.

Skinął głową.

– Chciałem wykonać pożegnalną rundkę. A potem, tak... zamierzałem ją sprzedać. Jestem gotów zamknąć ten rozdział. Inaczej nigdy nie stanę na nogi.

Właśnie to starał się osiągnąć przez ostatnie trzynaście miesięcy. Nikki towarzyszyła mu na pogotowiu w chwili, gdy lekarz orzekł, że Katie nie żyje. Potem, w pierwszą rocznicę jej śmierci, wybrali się razem na wspinaczkę w okolice Smoky Mountains [1]. Dawali sobie nawzajem dużo wsparcia. I nic więcej.

Tyler był mężem najlepszej przyjaciółki Nikki. Mężem i ojcem pogrążonym w żałobie. Z tego powodu robiła, co w jej mocy, aby pomóc jemu i Liamowi dojść do siebie. Przynoszenie im chińszczyzny na wynos, wspólne oglądanie filmów czy siedzenie wraz z Liamem nad konsolą do gier okazywało się w tych okolicznościach całkowicie naturalne.

Do momentu, gdy ich znajomość nabrała rozpędu. Przynajmniej dla niej. Miłość nadeszła zupełnie niespodziewanie. Nie planowała tego. Z braku innych możliwości ukryła własne uczucia w najsekretniejszym zakamarku serca, gdzie nikt nie zdołałby odgadnąć ich istnienia.

Znowu na niego spojrzała, żałując w duchu, że nie potrafi zgasić tych uczuć tak, jak gasi się światło w kuchni. Nie żywiła wobec niego żadnych oczekiwań. Nie wiedziała jednak także, jak zagłuszać szloch własnego serca za każdym razem, gdy on na nią patrzył. Albo jak uspokajać oddech, kiedy dotykał jej ręki. Przyjaźnili się od lat, lecz teraz... Z jej winy wszystko się zmieniło.

– Powinieneś być do mnie zadzwonić – powiedziała, rezygnując tym samym z formalnego charakteru tej rozmowy. – Wzięłabym wolne i przyjechałibyśmy tu razem.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Wiedziałem, że przyjechałabyś ze mną, gdybym cię poprosił. Ale chciałem uporać się z tym w samotności.

Skinęła głową. Tyler nie był jej nic winien. Nie odwzajemniał uczuć, jakie wobec niego żywiła, ona zaś nie miała najmniejszego powodu, by się przed nim odkrywać. Dzieliło ich zbyt wiele.

Katie.

Przeszłość.

– Przyznaję: nie spodziewałem się, że to będzie aż takie trudne – powiedział. – Powrót do miejsca, gdzie widziałem ją po raz ostatni. A kiedy wszedłem do kabiny... zobaczyłem jego. Gapił się na mnie pustym wzrokiem. Przez moment poczułem się tak, jakby to Katie na mnie patrzyła.

Zalała ich oboje fala wspomnień. Ciemna, dręcząca.

– Zabawne, jak toczy się życie – ciągnął. – Czasami mam wrażenie, że wracam do pionu. Że umiem już odbudować świat swój i Liama. Ale nadal prześladuje mnie poczucie winy z powodu wydarzeń, jakie rozegrały się tamtego dnia.

Podniosła rękę i pogłaskała go po policzku, marząc o tym, aby wszystko wyglądało jak dawniej.

– Nie jesteś winny temu, że umarła. Wiesz o tym, Tyler.

– Już to kiedyś wałkowaliśmy. Powinienem być ją chronić, a nie zrobiłem tego. Nie zapobiegłem jej śmierci.

– Wiem.

– Teraz, tutaj, to wszystko znów nabiera realności. – Zapatrzył się w wodę. Zacisnął szczęki i zatonął w rozmyślaniach o przeszłości. – Służyłem w trzech misjach pokojowych na Bliskim Wschodzie i zawsze udawało mi się przechytryć śmierć, chociaż dobrzy ludzie wokół mnie ginęli. Za walkę w obronie ojczyzny przyznano mi Purpurowe Serce [2],

a jednak pozwoliłem umrzeć Katie i naszemu dziecku. Tak często kłóciliśmy się o to, czy powinienem wrócić do służby... a teraz ta sprawa nie ma już absolutnie żadnego znaczenia.

– Nie pozwoliłeś im umrzeć, Tyler.

Nikki nie panowała już nad emocjami. W jej oczach zalśniły łzy, a serce bolało coraz bardziej. To był wypadek. Nikt – nawet policjanci, którzy przeprowadzali rutynowe dochodzenie – ani przez moment nie obwiniął Tylera. Takie rzeczy przytrafiają się ludziom zupełnie bez powodu. Ale świadomość tego nie przynosi żadnej ulgi. Ona sama doskonale o tym wiedziała.

Ręka Nikki powędrowała bezwiednie do szyi do wisiorka w kształcie serca, w którym przechowywała fotografię swojej siostry. Milion razy zadawała już sobie pytanie, jak Sarah wyglądałaby dzisiaj, gdyby nagle stanęła w drzwiach. Minęło dziesięć lat, ona zaś wciąż nie traciła nadziei, że siostra żyje. Nadal nie umiała także pozbyć się dręczącego poczucia winy. Patrzyła, jak rodzice zmagają się z rozpaczą po zaginięciu młodszej córki i usiłują poukładać sobie życie na nowo – tak jakby to w ogóle było możliwe. Zniknięcie Sarah pozostawiło jednak pustkę nie do wypełnienia. Przede wszystkim dlatego, że dramat się jeszcze nie skończył. Nikki nie była pewna, czy zakończy się kiedykolwiek.

Może na tym właśnie polega żałoba. Mijające lata łagodzą nieco ból i stępują ostrze rozpacz, nigdy jednak nie eliminują jej do końca. Nadchodzi zniecka i oplata się wokół ciebie, odcinając wszelkie drogi ucieczki.

– To był wypadek, Tyler. Nie możesz się obwiniać.

– Wiem. Tak naprawdę to wiem, ale... często marzę, żeby cofnąć czas

i przenieść się do tamtego dnia. Gdybym wtedy stał przy niej zamiast ślęczyć pod pokładem... Myślałem, że powrót tutaj okaże się dla mnie krokiem naprzód, a tymczasem uświadomiłem sobie jedynie własną bezradność.

Żadne z nich nie mogło zmienić przeszłości. Podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy, i zauważyła w nich bezbrzeżny smutek. Podobnie jak ona, będzie się do końca życia zadręczała wyrzutami sumienia, o ile nie nauczy się ich jakoś kontrolować.

– Chodźmy stąd. – Jej głos zniżył się niemal do szeptu. – Powinieneś pojechać na komisariat i opowiedzieć, co się stało.

– Okej. Chociaż nadal czuję się tym trochę przytłoczony. – Mówiąc to, skinął głową w kierunku dolnego pokładu. – Dobrze przynajmniej, że nie zabrałem ze sobą Liama. Gdyby ze mną przyjechał...

Przypominałoby to dzień śmierci Katie. Oboje zachowali w pamięci żywe wspomnienie tamtych chwil. Nikki oczekiwała na karetkę w szpitalu, zanim jednak zdążyli dotrzeć na miejsce, Katie już nie żyła.

Wciąż zerkiała na Tylera, walcząc z pokusą rzucenia mu się w ramiona. Chciała w ten sposób pokazać, że pozostanie przy nim na zawsze, nawet jeśli ich uczucia nie biegły tym samym torem. W międzyczasie musiała się także rozprawić z własnymi emocjami, które w ostatnich tygodniach odmieniły ją niemal nie do poznania.

– To nie powinno długo potrwać – rzekła, ruszając przed siebie.

– W porządku, Nikki. Dam sobie radę. Ale najpierw...

Zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Może to kiepski moment, ale nie widziałem cię od miesiąca. Bardzo się... oddaliłaś. Jeśli czymś cię uraziłem...

– Nie... To nie przez ciebie. Ta robota jest po prostu czasochłonna.

Posłużyła się pracą jako wymówką, on zaś od razu to zrozumiał. Dostrzegła błysk żalu w jego oczach. Ale przecież nie mogła powiedzieć prawdy.

Uświadomiłam sobie, że cię kocham, i okropnie bałam się spytać, czy ty czujesz to samo.

– Liam za tobą tęskni – powiedział Tyler. – Wczoraj wieczorem marudził, że chce, byś do nas wpadła.

A ty? Tęskniłeś za mną?

Tak bardzo chciałyby to usłyszeć! Wiedzieć, że on jej potrzebuje. Rozumiała jednak, że się takich słów nie doczeka. Nie umiała również dłużej odgrywać roli dobrej przyjaciółki, skoro jej serce pragnęło czegoś więcej. Dlatego postanowiła ograniczyć z nim kontakt.

Co powinna mu teraz powiedzieć?

Że nie odbierała jego telefonów, bo potajemnie się w nim kochała. Że śmierć Katie nie zmniejszała wyrzutów sumienia związanych z tą miłością. Poza tym, Tyler nie byłby na pewno gotów na taki krok. Jeszcze nie. I nie szukał na razie kandydatki do nowego związku. Gdyby zdradziła mu się ze swoimi uczuciami, mogłaby zepsuć ich aktualną relację i nie dostać nic w zamian. Nie zamierzała podejmować ryzyka.

Zeszli z łodzi na drewnianą przystań. Nikki pośpieszyła w stronę Jacka, nadal rozmawiającego przez telefon. Niedługo to wszystko się skończy. Na miejscu pojawią się technicy, którzy potwierdzą prawdziwość słów Tylera. I, być może, odkryją, kto zamordował Maca Hudsona.

– Nikki! – wrzasnął Jack, stojąc na końcu przystani. Zaczął biec w jej

kierunku. – Łódź!

Nikki i Tyler odwrócili się jednocześnie. Na pokładzie *Izabeli* dostrzegli jakąś sylwetkę, która uruchomiła silniki i zaczęła się oddalać od brzegu.

3

Godzina 9.26

Nikki rzuciła się pędem w stronę *Izabeli*, było już jednak za późno, by wskoczyć na pokład. Łódź oddalała się w szybkim tempie. Agentka stała na drewnianym podejściu, wyrzucając sobie, że emocje zakłóciły jej pełnienie służby. To nie powinno się wydarzyć. Miała obowiązek zabezpieczyć łódź, zanim wdała się w prywatną rozmowę z Tylerem.

Po błyskawicznym przeanalizowaniu sytuacji pobiegła do następnego slipu [3], oddalonego zaledwie o kilka metrów od miejsca, w którym jeszcze przed chwilą stała *Izabela*. Jakiś człowiek pastował tam w skupieniu motorówkę. Nikki po raz kolejny zerknęła na jezioro. Łódź Tylera pruć jego powierzchnię, dźwigając na pokładzie zwłoki mężczyzny oraz, być może, mordercę. Z każdą sekundą uciekała coraz dalej – a wraz z nią oddalała się perspektywa odnalezienia Lucy. Nie miała wyboru.

Wyjęła odznakę i weszła na pokład motorówki.

– Proszę pana, muszę skorzystać z pańskiej łodzi.

– Co takiego? – Na widok policjantki mężczyzna zamarł.

Jack znalazł się nagle obok niej.

– Słyszał pan. Potrzebujemy tej łodzi. Teraz.

– Chwileczkę. – Facet poprawił na głowie czapkę z daszkiem. – Możecie to zrobić? Tak po prostu mi ją... zabrać?

– Wygląda na to, że tak – mruknął Jack, siadając za sterem.

– Ścigamy podejrzanego o morderstwo – dodała Nikki, odwiązując wraz z Tylerem liny cumownicze. – Jeśli zatem nie chce pan zostać oskarżony o utrudnianie śledztwa...

– Morderstwo? Nie ma mowy... Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. – Rozmówca wyglądał na przerażonego i szybko wyskoczył na ląd. – Ale oczekuję, że łódź wróci do mnie w jednym kawałku.

– Wróci – zapewniła Nikki.

– Dowiedzcie się, kto za tym stoi – poprosił Tyler, podając jej ostatnią linę.

Skinęła głową i usiadła. Nie brakowało jej determinacji. Podejrzewała, że schwytanie mordercy Maca doprowadzi ich do Lucy.

– Umiesz w ogóle pływać motorówką? – zapytała, przekrzykując warkot maszyny, podczas gdy Jack dość nieporadnie manewrował drążkiem sterowym, próbując uniknąć zderzenia z drewnianym słupem. – Nie możemy go zgubić.

– Nigdy nie trać wiary w swojego partnera. – Jack zdołał wreszcie odbić od brzegu. – Mój ojciec miał taką łajbę, kiedy byłem w liceum. Mnóstwo czasu spędziłem na jej pokładzie. Pływanie łódką okazało się znacznie fajniejsze niż kąpiele w zalewie pełnym bakterii.

Woda rozpryskiwała się na wszystkie strony, gdy pruli naprzód, zwiększając prędkość w miarę wypływania na jezioro upstrzone maleńkimi, zalesionymi wysepkami. Nikki czuła, że czas nagli. Troje ludzi zginęło, oni zaś nadal nie wiedzieli, kto za tym stoi. Ani kto kieruje tą drugą łodzią.

– Zadzwoń do Gwen, żeby sprowadziła helikopter – powiedziała,

trzymając się metalowej poręczy dla zachowania równowagi. – Musimy dopaść tego gościa.

Serce waliło jej w piersi, kiedy czekała, aż Gwen odbierze telefon. Jack tymczasem zmuszał silnik do maksymalnego wysiłku. Hukowi maszyny wtórował ryk zimnego wiatru, a kropelki wody osiadały na przedniej szybie. Jack zwiększył jeszcze prędkość. Motorówka zakołysała się, kiedy uderzyli w falę powstałą niespodziewanie na spokojnej dotąd tafli jeziora. Z każdą chwilą przybliżali się do łodzi Tylera.

Gwen odezwała się po czwartym sygnale.

– Gwen... – zaczęła Nikki.

– Gdzie jesteście? Ledwo cię słyszę.

– Ścigamy podejrzanego na zarekwirowanej łodzi. Jesteśmy na środku Percy Priest Lake – wyjaśniła Nikki, przekrzykując ryk maszyny.

– Mam nadzieję, że żartujesz – odparła Gwen. – Właśnie wysłałam do was techników. Jack powiedział, że znaleźliście zwłoki Maca Hudsona.

– Zgadza się, ale na łodzi był ktoś jeszcze. Jak szybko możesz nam załatwić wsparcie z powietrza?

– Zaczekaj sekundę...

Nikki kurczowo uczepiła się poręczy. Obserwowała zaciętą minę Jacka, który robił, co w jego mocy, aby zniwelować odległość dzielącą ich od *Izabeli*. Ciągle jednak nie mogli jej dogonić. Łódź Tylera nie zwalniała tempa.

– Zdaje się, że jeden z policyjnych helikopterów jest w tej chwili na chodzie – odezwała się po chwili Gwen. – I to niedaleko od was. Poinformuję też straż przybrzeżną. Niech wyślą tam łódź patrolową.

Nikki się rozłączyła. Wiatr rozwiewał jej włosy na wszystkie strony, kiedy bacznie obserwowała jezioro. Zaciśnęła zęby. Zobaczyła, że kolejna łódź odbija od nabrzeża i płynie w ich stronę.

Izabela nie zmieniała ani prędkości, ani kierunku.

– Jack... Oni się zaraz zderzą, jeśli któraś z łodzi nie zmieni kursu.

– Widzę. Ale co ja mogę na to poradzić?

Osoba sterująca motorówką w ostatniej chwili skręciła w prawo, cudem unikając zderzenia. Nikki zagryzła wargę. Jack napierał na drążek ze wszystkich sił, starając się dopaść uciekiniera. Pojazd trząsnął się i skakał po powierzchni wody.

– Wciąż płynie za szybko.

– Trzymaj się – nakazał Jack. – Kiedy dostaniemy jakieś wsparcie?

– Nie wiem. Za minutę... może dwie.

Czterdzieści pięć sekund później usłyszeli nad sobą ryk helikoptera. Nikki uniosła głowę. Maszyna minęła ich i skierowała się w stronę uciekającej łodzi.

Jakiś głos przemówił przez megafon:

– Tu jednostka powietrzna policji stanowej. Proszę zatrzymać łódź i wyłączyć silniki.

Izabela nie zwolniła ani odrobinę.

– On naprawdę myśli, że się im wywinie? – zastanawiała się głośno Nikki.

Patrzyła, jak helikopter zbliża się do łodzi, czekając, aż osoba za sterem wyłączy silnik. Po kilku sekundach padły strzały ostrzegawcze. Łódka

skręciła gwałtownie w prawo, po czym zmniejszyła prędkość.

– Proszę wyłączyć silniki – powiedział ten sam głos – a następnie przejść na dziób z rękami uniesionymi do góry.

Nikki zarzuciła na prawą burtę dwa ochraniacze, aby zabezpieczyć kadłub, podczas gdy Jackowi udało się wreszcie dopłynąć do *Izabeli*. Teraz należało szczepić ją z motorówką.

Agentka spętała obie maszyny za pomocą lin, a później, z trudem utrzymując równowagę, wskoczyła na pokład łodzi Tylera z wysoko uniesioną bronią. Pod stopami czuła kołysanie.

– Jesteśmy z Biura Śledczego Stanu Tennessee. Proszę przejść na dziób z rękami w górze.

Mężczyzna wykonał polecenie. Na oko pięćdziesięcioletek... wydatne brzuszysko... łysina...

Nikki rozpoznała go natychmiast.

– George?

– Proszę. – Twarz wykrzywiła mu panika. – Nie strzelaj. Wszystko ci wyjaśnię.

Nikki sięgnęła po kajdanki i ruszyła w jego stronę, starając się zebrać myśli.

George Brennan był teściem Tylera. Ale co on tutaj, na litość boską, robił?

Łodzią znowu zakołysało, ciskając ich oboje do przodu. George chwycił się kurczowo poręczy, by nie upaść, podczas gdy Nikki zakłęła, z trudem utrzymując równowagę.

– Nikki! – krzyknął Jack z sąsiedniej łodzi. Starał się zawiązać drugą linę.

Odwróciła się w momencie, kiedy *Izabela* znów się rozkołysała, a Jack wypadł za burtę.

Szybko przykuła George'a do poręczy, modląc się w duchu, by kolega potrafił pływać.

– Nie ruszaj się stąd. Zaraz wracam.

Policyjny helikopter wisiał nad nią, gdy z powrotem wskoczyła na motorówkę. Poczowała nagły przypływ adrenaliny, widząc, jak Jack rozbryzguje ramionami wodę od strony przystani. Chwyciła przewiązane liną koło ratunkowe i cisnęła je w błękitny odmęt, a następnie pomogła koledze wydostać się z jeziora.

– W porządku? – zapytała, kiedy zdołał już odzyskać oddech.

– Tak, chociaż zastanawiam się, dlaczego to akurat ja musiałem wpaść do wody. – Przeczesał palcami mokre włosy, ona zaś zajrzała do jakiejś skrytki w poszukiwaniu koca. – Obiecuj, że nikomu o tym nie powiesz.

Zdjął ociekającą wodą kurtkę i podwinął rękawy koszuli, zanim przyjął z jej rąk pled.

– Możliwe, że już za późno – odparła, wskazując głową łódź straży przybrzeżnej, zmierzającą w ich kierunku.

– Wspaniale – mruknął. – Dlaczego mam wrażenie, że zaraz zapadnę się ze wstydu pod ziemię?

– Nie zapadniesz się. – Nikki posłała koledze uśmiech, stwierdziwszy z ulgą, że nic mu nie jest. – Chyba.

– Dzięki.

Jeden ze strażników krzyknął do nich ze swojej łodzi:

– Potrzebujecie pomocy?

– Tak, właśnie schwytaliśmy podejrzanego o morderstwo – odparła Nikki.

– Możemy odholować tę motorówkę z powrotem do przystani – zaoferował strażnik.

– Byłoby świetnie – zgodziła się, podając mu numer slipu. – Dziękujemy.

– Coś jeszcze?

– Nie, z resztą chyba sobie poradzimy.

Nikki pomogła Jackowi rozczepić obie łodzie, a potem zadzwoniła do Gwen, podczas gdy strażnicy zajęli się motorówką.

– Mamy go – oświadczyła koleżance. – Przekaż pilotowi, że kończymy akcję.

– Zrozumiałam. Spotkamy się na komisariacie.

Nikki patrzyła na helikopter, który przez kilkanaście sekund krążył w powietrzu, by następnie oddalić się w kierunku nabrzeża.

– Rozpoznałam naszego podejrzanego – powiedziała, gdy oboje z Jackiem stanęli już na pokładzie *Izabeli*.

– Poważnie? Znasz tego gościa? – zdziwił się.

Skinęła głową. Cokolwiek się tu stało, trzeba będzie to gruntownie wyjaśnić.

– To George Brennan. Teść Tylera.

– Teść? Żartujesz sobie.

Westchnęła. Nie mieli teraz czasu na roztrząsanie, co to może oznaczać. Wiedziała jedynie, że Tyler na pewno nie jest zamieszany w morderstwo. Nie okłamałby jej. Za długo się znali. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że on i George znajdowali się na łodzi w czasie, gdy zamordowano tam człowieka.

Dotarli do dziobu *Izabeli*. Jack usiadł za sterem.

– Nikki? – odezwał się George.

– Dla ciebie: specjalna agentko Boyd – odparła. – Teraz cię rozkuję, a ty spokojnie usiądziesz obok mnie i nie będziesz się ruszał.

– Dobrze, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć – wyjąkał, gdy zdejmowała mu kajdanki. Pot spływał mu po czole. – Nie zabiłem tego człowieka.

Zaprowadziła go na wolne miejsce w kabinie pilota. Ponownie go zakuła, a Jack zawrócił maszynę do przystani.

– Co zatem robiłeś na łodzi swojego zięcia? – zapytała. – I dlaczego, do cholery, próbowałeś nam zwać?

– Ja... wpadłem w panikę. To było głupie, wiem. Ale przysięgam, że nikogo nie zabiłem.

Nikki zacisnęła usta. W innych okolicznościach miałyby mu do powiedzenia wiele rzeczy. Że nigdy nie zachowywał się wobec Katie jak prawdziwy ojciec. Że jego dotychczasowe wyczyny skłaniały ją do negocjowania wszystkiego, co teraz mówił. Kosztowały go też utratę córki i żony...

Ale nie mogła stawiać samej siebie w pozycji arbitra.

– Nie martw się. Będziesz miał sporo czasu, żeby wszystko wyjaśnić.

Sięgnęła wzrokiem przez marszczącą się wodę w stronę nabrzeża. Nic tu

nie trzymało się kupy. Tyler wraz z teściem przebywali na łodzi. Nie potrafiła uwierzyć, że przyjaciel mógłby maczać palce w zabójstwie człowieka. Z drugiej strony, nie mogła także pozwolić, aby osobiste względy przesłoniły jej dobro śledztwa. Carter odsunąłby ją od niego w mgnieniu oka.

Technicy zdążyli pojawić się na przystani, zanim Jack zaparkował *Izabelę* na dawnym miejscu. Tyler również na nich czekał, stojąc na drewnianym mostku.

– George? – Na twarzy Granta odbiło się zmieszanie, gdy Nikki wyprowadzała jego teścia w kajdankach. – Co ty tu robisz?

Mężczyzna obrzucił go krótkim spojrzeniem i potrząsnął głową.

– Nie uwierzyłybyś, gdybym ci powiedział.

– Spróbuj – naciskał Tyler.

– Nie teraz – przerwała im Nikki. Spojrzała na przyjaciela. – Musimy zabrać was obu na komisariat. W tym czasie technicy zajmą się łodzią. Bo, jeśli zdążyliście już zapomnieć, na jej pokładzie wciąż znajdują się zwłoki. A wy jesteście obecnie naszymi głównymi podejrzanymi.

4

Godzina 11.09

Policyjny pokój przesłuchań

Nikki zerkała przez szybę do niewielkiego pomieszczenia, w którym Tyler siedział z rękami skrzyżowanymi na piersi i z marsową miną. Serce jej się krajało. Jak to możliwe, że w ciągu jednego dnia przyjaciel przedzierzgnął się ze zrozpaczonego wdowca w osobę siedzącą na komisariacie i podejrzaną o popełnienie morderstwa?

Wiedziała, że jest niewinny. Znała go zbyt dobrze, by choć przez chwilę domniemywać, że miał cokolwiek wspólnego z zabójstwem Maca Hudsona. Ale potrzebowali jakichś odpowiedzi. Nie tylko na temat denata, lecz także – a może przede wszystkim – w kwestii zaginięcia jego żony.

– Ktoś z wydziału zabójstw chciałby z nim rozmawiać – oznajmił Jack, stając przy Nikki. – Ponoć już tu jedzie.

– Będzie musiał poczekać na swoją kolej. – Nie zamierzała nikomu ustępować. Nie tym razem. Wyjaśnienie okoliczności morderstwa wydawało się jej mniej pilne od ustalenia aktualnego miejsca pobytu Lucy. – Mamy zaginioną kobietę, a Tyler i jego teść mogą zeznać coś, co nas do niej zaprowadzi.

– Zgadza się, ale to nie ty będziesz nad tym pracowała.

Nikki odwróciła się na głos szefa. Tom Carter zarządzał zespołem w sposób efektywny i sprawiedliwy, rzadko więc kwestionowała jego

decyzje. Tym razem się jednak mylił.

– Jesteś zbyt mocno zaangażowana emocjonalnie i doskonale o tym wiesz – dodał.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Nie mogła tak po prostu odpuścić. Jeszcze nie.

– Stać mnie na obiektywizm. Na pewno zdaje pan sobie z tego sprawę.

Głośno wypuścił ustami powietrze.

– Powiem ci, w czym rzecz. Za niecałą godzinę muszę być wraz z żoną i trzema chłopcami na lotnisku, żeby złapać samolot do Maine i spędzić weekend z rodziną Susan. Jej młodsza siostra właśnie wychodzi za mąż. Chciałbym mieć pewność, że praca nad śledztwem przebiegnie lepiej niż mój występ w wypożyczonym smokingu.

Nikki potrząsnęła głową.

– Nasze zadanie sprowadza się teraz do odnalezienia Lucy Hudson, więc w pierwszej kolejności należy przesłuchać Tylera i George’a Brennana. A spośród nas wszystkich ja nadaję się do tego najlepiej. Wyciągnę z nich prawdę.

Milczał przez chwilę, bijąc się z myślami. W końcu rzekł od niechcienia: – Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinnaś wiedzieć. Uprzedzam: niezbyt miła.

Poczuła nieprzyjemne napięcie, które rozlewało się po jej karku i ramionach. Znowu ją testował. Widziała to w jego oczach.

– Co?

– Właśnie dostaliśmy telefon od techników pracujących na łodzi.

– I?

– Jeszcze nie skończyli, ale na dobry początek znaleźli skrytkę z kokainą.

– Z kokainą? Moment! – Nikki energicznie pokręciła głową. – Przecież pracował pan już z Tylerem. Oboje wiemy, że to absolutnie niemożliwe, aby wplątał się w handel narkotykami, podobnie zresztą jak w morderstwo.

Carter i Tyler wzięli niegdyś razem udział w szkoleniu wojskowym, mającym na celu usprawnienie funkcjonowania służb lądowych na obszarach miejskich. Szef długo wspominał potem, jak pozytywne wrażenie wywarły na nim umiejętności Granta oraz jego wyczucie sytuacji. Obecnie na twarzy przełożonego malowało się absolutnie wszystko prócz podziwu.

– Dokładnie o tym mówiłem. Kierujesz się emocjami, nie faktami. Na łodzi znaleziono narkotyki. I zwłoki mężczyzny. Nie mogę tego wszystkiego lekceważyć tylko dlatego, że go znasz. Na razie nikt nie twierdzi zresztą, że Tyler jest winny. Nasuwa się jednak szereg pytań. Dlaczego na przykład zdecydował się popływać łódką akurat tego dnia, gdy dokonano na niej morderstwa? Przyznasz, że to zdumiewający zbieg okoliczności.

Nikki szukała w głowie właściwych słów. Odnalazła tylko jedno: przypadek.

– Sam zadzwonił pod sto dwanaście. Nie widział tej łodzi od miesiący. Muszę z nim porozmawiać.

– Nikki...

– Proszę!

Carter znów się zawahał.

– Zgoda, ale będę tuż za szybą. Jeśli uznam, że przesłuchanie skończone, masz natychmiast wyjść.

Nikki nerwowo przytaknęła, po czym podążyła za Jackiem do pokoju. Musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie tego, na co natknęli się technicy. Czy udział w trzech misjach pokojowych nie stanowił dostatecznego dowodu na uczciwość Tylera? Może była stronnicza, ale głęboko wierzyła, że Tyler nigdy nie zniżyłby się do niegodziwości, jakie wielokrotnie plamiły życiorys George'a Brennana. Nawet jeśli ten ostatni również należał do „rodziny”.

– Musisz nam opowiedzieć, co dokładnie zdarzyło się dzisiaj na *Izabeli* – zaczął Jack, zanim Nikki zdążyła otworzyć usta.

Tyler odwrócił się do przyjaciółki.

– Oni myślą, że mam coś wspólnego z zabójstwem tamtego człowieka.

Przyjrzała się plamom krwi na jego rękawie.

– Nie mogę mieszać w to prywatnych przekonań, Tyler. Doskonale o tym wiesz.

– Tak. Ale nie wiem z kolei, co jeszcze miałbym dodać. Zeznałem wszystko. Nigdy w życiu nie spotkałem tamtego mężczyzny. Przyjechałem nad jezioro, aby po raz ostatni przepłynąć się łodzią, zanim ją sprzedam. Kiedy wszedłem na pokład, facet już nie żył. Zadzwoiłem pod sto dwanaście i nagle zjawiliście się wy. Nie wiedziałem, że na łodzi przebywa mój teść... o zwłokach już nawet nie wspominając.

– Domyślasz się, co mógł tam robić George?

– Nie. Katie nigdy mu nie ufała. Ja zresztą też.

– Dlaczego mu nie ufała? – zapytał Jack.

– George popadł w alkoholizm. To rzutowało na wszystko. Na stosunki rodzinne, pracę... Kiedyś był świetnym policyjnym detektywem, ale picie

przesłoniło mu karierę. Stracił przez nie także dwie żony i córkę.

Jack nabazgrał coś w leżącym przed nim notesie.

– Jaką rolę odgrywał w waszym życiu?

Tyler pokręcił głową.

– Prawdę mówiąc, żadnej. Przynajmniej od kilku lat.

– Kiedy więc go ostatnio widziałeś?

Tyler splótł przed sobą dłonie.

– Na pogrzebie Katie. Przyszedł pijany. Kilka osób musiało go wyprowadzić. Na szczęście Liam niczego nie zauważył.

Nikki pamiętała tamten dzień, jak gdyby to było wczoraj. George pojawił się co prawda w domu pogrzebowym w garniturze, ale był kompletnie wstawiony. Jego obecność okazała się pożyteczna niczym sól sypana w otwartą ranę. Na uroczystość upamiętniającą Katie przyniósł flaszkę whisky, awanturując się i wrzeszcząc, jak to został zdradzony przez własną córkę.

– Od tamtego czasu już go nie widziałeś – domyślił się Jack.

– Nie. Aczkolwiek zadzwonił do mnie parę miesięcy temu. Prosił o przebaczenie. Potrzebował pieniędzy i kąta do spania. Oświadczył, że już nie pije, ale ktoś musi mu pomóc wyjść na prostą. Chciał też poznać swojego wnuka. To była ta sama stara śpiewka, której Katie wysłuchiwała od lat. Mogłem mu wybaczyć, co jednak nie oznaczało, że zyska prawo powrotu do naszego życia. Na to było już za późno. Zresztą, w przeszłości sam słyszałem jego przeprosiny i obietnice, więc po prostu odmówiłem. Nie chciałem, żeby zbliżał się do Liama. Brzmi to pewnie dość okrutnie, jednak wiem, że Katie zareagowałaby podobnie. Temu człowiekowi nie należy ufać.

– A więc nie spotykaliście się ani nie rozmawialiście od czasu tamtego telefonu?

– Nie.

– Wspomniałeś o jego nałogach – ciągnął Jack. – Czy miał jeszcze jakieś prócz alkoholu?

Tyler wzruszył ramionami.

– Nic o tym nie wiem. Dlaczego pytasz?

– Znaleźliśmy na twojej łodzi schowek z kokainą.

– Na mojej... No nie, chyba żartujesz.

– Niestety, nie żartuję.

Tyler znów odwrócił się do Nikki.

– Wiesz, że to jakiś obłąd. Narkotyki... morderstwo...

– Jest jeszcze jedna rzecz. – Jack podsunął Tylerowi pod nos plik papierów. – Znaleźliśmy konto bankowe zarejestrowane na twoje nazwisko, z wpłatami i wypłatami opiewającymi łącznie, w ciągu ostatnich piętnastu miesięcy, na kwotę pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Z adresem pocztowym w Antiochii.

Nikki poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

– O czym ty mówisz?

Jack zignorował to pytanie.

– Wiesz coś na temat takiego konta?

– Żartujesz sobie? Pięćdziesiąt tysięcy? Ja nie posiadam takich pieniędzy.

– Tyler pochylił się do przodu i napotkał spojrzenie Jacka. – Nie wiem, co się

tutaj wyprawia, ale mówię całkowicie szczerze. Nie mam nic wspólnego ani z tym kontem, ani z kokainą, i z całą pewnością nie zabiłem pana Hudsona.

Nikki spojrzała na przyklejonego do szyby Cartera, potem zaś na Jacka. Była zła, że o niczym nie wiedziała. Że nie zaufali jej na tyle, aby przekazać najświeższe ustalenia.

Odsunęła swoje krzesło i wstała.

– Jack, musimy porozmawiać na osobności.

Z ociąganiem ruszył za nią do drugiego pokoju, z którego Carter przypatrywał się przesłuchaniu. Nikki zaczerpnęła powietrza.

– Oszukaliście mnie.

– Chcieliśmy zobaczyć jego reakcję. Gdybyś wiedziała, zaczęłabyś mimowolnie naprowadzać rozmowę na niebezpieczne tory i nic by z tego nie wyszło. Poza tym, otrzymaliśmy cynk dosłownie przed chwilą.

Nikki próbowała zachować spokój. Zaginięcie Sarah sprawiło, że traktowała każdą sprawę jako coś osobistego, ale przecież ostatecznie zawsze udawało się jej oddzielać życie zawodowe od prywatnego. Nie inaczej było i tym razem.

– Macie mi do powiedzenia coś jeszcze, zanim tam wrócimy?

– Chyba tak – oznajmiła Gwen, dołączając do grupy. – Co prawda informacje wciąż do nas spływają, ale na ten moment jego wersja zdaje się potwierdzać. Znalazłam go na nagraniach z monitoringu. Pojawił się na przystani tuż przed dziewiątą, sam. Dwanaście minut później centrala ze sto dwunastki odebrała jego zgłoszenie.

– Dokładnie tak to przedstawiał – zauważyła Nikki.

Gwen skinęła głową.

– Ciągłe próbuję wybadać, kiedy przyjechał George, ale wersja Tylera jest chyba prawdziwa. Przynajmniej w kwestii dotarcia na *Izabelę*.

– A co z kontem bankowym? – zapytał Carter.

– Tutaj trudniej cokolwiek wyrokować. Jeśli Tyler mówi prawdę, bardzo możliwe, że ktoś się pod niego podszył. To w zasadzie nic trudnego: wystarczy zdobyć najprostsze dane osobowe, jak numer ubezpieczenia społecznego. Odkryłam też kilka kart kredytowych wystawionych na nazwisko Tylera w Antiochii. Sprawdzam teraz tamten rzekomy adres zameldowania. Prędzej czy później Tyler i tak by się zorientował, że coś nie gra. Zacząłby dostawać wezwania do uiszczenia rachunków, których nigdy nie widział na oczy.

– Uważam, że George mógłby za tym stać – powiedziała Nikki. – W przeszłości miewał wystarczająco dużo okazji, aby wykraść dane Tylera.

– To możliwe – mruknął Carter, choć nie wyglądał na przekonanego. – Na sto procent wiemy tylko tyle, że George znalazł się na łodzi. Wszystko inne to spekulacje. Wracajcie tam i sprawdźcie, co da się z niego jeszcze wyciągnąć. Brennan będzie następny.

Nikki wróciła wraz z Jackiem do pokoju przesłuchań, czując ulgę, że Katie nie może zobaczyć tego, co się dzieje. Przez większość życia darła z ojcem koty, ale tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać.

– Na podstawie uzyskanych informacji podejrzewamy, że ktoś ukradł twoją tożsamość – zaczął Jack, kiedy znowu zajęli miejsca.

– Żartujesz. – Tyler potrząsnął głową. – To wszystko robi się coraz dziwniejsze.

– Czy to możliwe, aby George w ostatnich latach wszedł w posiadanie twoich osobistych danych? – spytała Nikki, patrząc na przyjaciela z uwagą. –

Chodzi mi także o tamten czas, kiedy Katie jeszcze żyła.

– Nie wiem... Chyba tak. – Tyler zaczął sobie masować skronie. – Kilka miesięcy przed jej śmiercią pojawił się pod naszymi drzwiami. Jak zwykle zapewnił, że dokonała się w nim poważna przemiana. Z jakiegoś powodu Katie mu uwierzyła. A ja czułem, że powinienem ją wspierać. George potrzebował dachu nad głową na kilka dni, zanim jakiś znajomy odda mu pożyczone pieniądze. Domyślam się, że mógł przejrzeć moje osobiste pliki na komputerze, kiedy u nas mieszkał. Wszystko jest zabezpieczone hasłem, ale on przecież przez większą część życia pracował jako detektyw, więc pewnie umiałby sobie z tym poradzić.

Nikki zaczęła szperać w pamięci. W pewnym okresie mąż przyjaciółki nie pracował, wychodząc z domu jedynie na fizjoterapię, która miała doprowadzić do stanu używalności jego nogę przedziurawioną przez kulę. Któregoś wieczoru Katie niespodziewanie odwiedziła ją z pytaniem, jak powiedzieć Tylerowi o ojcu. Ostatecznie zdołała go przekonać, że George powinien znaleźć u nich chwilowe schronienie.

– A Katie? – drążył dalej Jack. – Jak ona reagowała?

– Była podejrzliwa, ale pełna nadziei. Jej ojciec mieszkał z nami przez kilka tygodni. Starła się dostrzec w nim tego samego człowieka, którego pamiętała z dzieciństwa. Niestety, skończyło się jak zawsze: pewnego dnia po prostu zniknął.

Katie zazwyczaj otwarcie mówiła o tym, co jej przeszkadza, ale gdy chodziło o ojca, traciła rezon. Tak samo było i tym razem.

– Czy kiedykolwiek kłóciliście się o niego? – spytał Jack.

Tyler machnął ręką.

– Co to w ogóle za pytanie! Oczywiście, że tak. Ten facet był

niemożliwy. Ale starałem się zachowywać cierpliwość. No, ostatecznie to jej ojciec... Przez pięć czy sześć tygodni mieszkał w naszym pokoju gościnnym. Któregoś dnia wróciłem do domu z pracy i go nie zastałem. Katie zapewniła, że już nie wróci.

Jack zrobił krok naprzód i położył rękę na oparciu krzesła.

– Wiesz, dlaczego się wyprowadził?

Tyler pokręcił głową.

– Pokłócili się o coś, ale Katie nie chciała mi powiedzieć nic więcej. Oświadczyła tylko, że George zniknął z naszego życia na zawsze. Z własnego doświadczenia wiem, co to znaczy nie mieć ojca, ale po cichu pochwalałem jej decyzję.

– Okej, na razie chyba wystarczy – powiedział Jack. – Nie opuszczaj miasta, zanim nie wyjaśnimy tej sprawy.

– Jasne.

Jack ruszył do drzwi, ale Nikki się zawahała.

– Dołączę do ciebie za minutę – oświadczyła.

– Myślisz, że oni mi wierzą? – zapytał Tyler, kiedy drzwi się zamknęły.

Skinęła głową.

– Jak dotąd wszystko, co nam powiedziałaś, okazało się prawdą. Chociaż pewne kwestie nadal pozostają bez odpowiedzi.

– Kwestie w rodzaju zwłok i tajnego konta bankowego? – Tyler westchnął. – Wiem tylko tyle, że dziś rano wszedłem na łódź, aby pożegnać się z Katie, a George'a nie widziałem od roku. Podobnie zresztą jak samej *Izabeli*.

– Twoja wersja się na razie potwierdza, ale obiecaj, że zadzwonisz do mnie, kiedy tylko przypomnisz sobie coś więcej.

– Jasne. Ale od razu zaznaczam, że nie wyobrażam sobie, by George kogoś zamordował. Obym się nie mylił. Katie by tego nie zniosła. – Poszukał wzrokiem jej spojrzenia. – Ledwie postawiłem stopę na łodzi, a momentalnie wszystko wróciło. Nie tego oczekiwałem. Za każdym razem, gdy próbuję zamknąć ten rozdział w życiu, wydarza się coś takiego, co wszystko komplikuje.

Na kilka sekund zawisła między nimi cisza.

– Wiesz, on obwinia mnie o śmierć Katie – oznajmił Tyler beznamiętnym tonem.

– Kto, George?

– Tak. – Nagle spochmurniał. – Nigdy ci tego nie mówiłem, ale po pogrzebie pojechałem do niego. Telepało mną ze złości na myśl, że przyszedł pijany. Nie zasłużył na to, żeby nazywać się jej ojcem.

– I co się stało? – spytała Nikki.

– Nie zdążył jeszcze wytrzeźwieć. Zaczął pleść jakieś niestworzone historie.

– Na przykład?

– To moja wina, że jego córka umarła. A wcześniej zresztą zniszczyłem jej życie. Nie powinienem był zostawiać rodziny na tyle miesięcy dla jakichś mrzonek o ratowaniu świata. I nie miałem prawa siedzieć pod pokładem, kiedy ona się pośliznęła. – Tyler znowu na nią spojrzał, a w oczach miał ból. – Z powodu mojej głupoty stała się samotną matką i z najwyższym trudem radziła sobie z wychowywaniem Liama.

Nikki energicznie pokręciła głową.

– Przecież wspólnie podejmowaliście decyzje. Życie, jakie wybrałeś, mogło przysparzać Katie zmartwień, ale zawsze cię wspierała.

– Może i tak, ale to mnie nie usprawiedliwia. Powinienem był zostawić armię, kiedy tylko zrozumiałem, że ona umiera w domu z niepokojem. Ale myślałem, że sobie poradzimy. Zawsze stała po mojej stronie, chociaż ostatnio... ostatnio zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie przeoczyłem pierwszych oznak kryzysu. Spraw, o których nie chciała mi wspominać. Na przykład tego, że miała mi za złe ciągłą nieobecność. Nie wiem, jak ułożyłyby się nasze relacje, gdyby wciąż żyła.

– Przestań się zadreczać. – Nikki bębniła palcem o stos kartek pozostawionych na biurku przez Jacka. – Odszedłeś ze służby z jej powodu, Tyler.

– Wiem. Ale wiem również, że to wszystko bardzo by ją dotknęło. Myślisz, że George jest faktycznie zamieszany w zabójstwo Maca Hudsona i zniknięcie jego żony?

– Na obecnym etapie nie umiem jeszcze tego stwierdzić – odparła. – A co ty o tym sądzisz?

Potarł dłonią policzek.

– Nic nie wiem na temat jego związku z Hudsonami. Nie mam też pojęcia, jak znalazł się dzisiaj na mojej łodzi. Ale co do jednej kwestii nie mam wątpliwości: George jest sprytniejszy, niż myślicie. Najczęściej gubi go jednak impulsywność połączona ze skłonnością do manipulowania otoczeniem. Przyrzeknij mi, że będziecie ostrożni.

Godzina 11.46

Nikki po raz drugi w ciągu ostatniej godziny wkroczyła do pokoju przesłuchań. George Brennan, teść Tylera, siedział w najdalszym kącie stołu. Miał na sobie prostą, wysłużoną marynarkę, którą kupił pewnie z dziesięć lat temu. Pod lewym okiem zrobił mu się siniak – wytłumaczył policjantom, że nabawił się go na pokładzie *Izabeli*. Wpatrywał się w jakiś nieokreślony punkt stołu, ze spuszczoną głową oraz dłońmi splecionymi ciasno na blacie. Gdyby Nikki nie wiedziała, z jakiego powodu się tu znalazł, z pewnością zrobiłoby się jej żal ojca swojej najlepszej przyjaciółki. Wszystko wskazywało jednak, że George Brennan sam był sobie winien.

Poznała go kilka lat wcześniej, kiedy miał trochę więcej włosów i mniejszy brzuch. Picie i inne nałogi postarzały go bardziej niż rówieśników. Rozwiódł się z pierwszą żoną i szybko znalazł sobie następną, ale w końcu i tak został sam.

Między innymi z tego powodu było jej przykro, że relacja George'a z córką wraz z upływem lat stawała się coraz bardziej cierpka. Katie nie mówiła o ojcu zbyt wiele, oprócz tego, że tęskni za człowiekiem, którego uwielbiała w dzieciństwie. W każdy weekend zabierał ją do parku albo do cyrku, jeśli ten akurat przyjeżdżał do miasta. Tęskniła za relacją, jakiej nigdy później nie udało im się zbudować ze względu na jego nałóg. Śmierć Katie mogłaby się stać dla mężczyzny sygnałem, że czas oprzytomnieć, jednak nawet to nie zdołało przemówić mu do rozumu.

Ale pomimo złych przyzwyczajęń i jeszcze gorszych decyzji życiowych George'a, Katie nigdy nie przestała go kochać. Nikki wiedziała o tym. Niestety, owa miłość połączona z anielską cierpliwością okazała się niewystarczająca, by skłonić George'a do powrotu na drogę przyzwoitości. Teraz zaś mężczyzna mógł przypłacić swoje kiepskie decyzje więzieniem.

Nikki upuściła na stół teczkę z aktami, po czym opadła na krzesło naprzeciwko starszego człowieka, powtarzając sobie w duchu, że w tej chwili tożsamość George'a nie ma najmniejszego znaczenia. Nadal nie rozumieli, o co w tym wszystkim chodzi, a on stanowił obecnie ich jedyną nadzieję na rozwikłanie sprawy Maca i Lucy. Jeśli pani Hudson nadal żyła, należało zrobić co w ludzkiej mocy, żeby ją odnaleźć.

– Dawno się nie widzieliśmy, George – zaczęła.

– Tak, trzynaście miesięcy temu odbył się pogrzeb Katie. – Oczywiście mężczyzny na moment zaszyły mgłą. – Zawsze byłem ci wdzięczny, że się z nią przyjaźnisz. Uważała cię niemal za siostrę.

– Ja też za nią tęsknię. Teraz jednak chciałabym ci zadać kilka pytań, zanim dotrze tu detektyw z wydziału zabójstw.

George posłał jej nikły uśmiech.

– Nie wiedziałem, że awansowałaś. Moje gratulacje.

Zignorowała komplement.

– Pracuję w jednostce do spraw osób zaginionych. Dlatego tu teraz siedzimy.

– Osób zaginionych?

– Mac Hudson, martwy człowiek na łodzi... Jego żona zniknęła.

Nikki uważnie obserwowała reakcję rozmówcy. Zaczął szybciej mrugać

powiekami. Ten sam nerwowy tik obserwowała w czasach, gdy starał się przekonać Katie, że lada dzień powróci na drogę cnoty.

– Musimy się dowiedzieć, co robiłeś z Hudsonem na łodzi Tylera. I gdzie jest żona Maca – odezwał się Jack.

– Przysięgam, że nie mam z jego śmiercią nic wspólnego. O tej żonie też nic nie wiem. – George pochylił się nieco, jego ręce drżały na stole. – Znasz mnie, Nikki. Nie zawsze byłem idealnym ojcem dla Katie. Do diabła, w zasadzie nigdy w niczym nie byłem dobry. Nie umiałem utrzymać pracy... ani żony. Ale bez przesady: nie potrafiłbym nikogo zabić. I tamtego faceta też nie zabiłem.

– Możesz zatem wyjaśnić, dlaczego znaleźliśmy cię na łódce z jego zwłokami? – rzucił Jack.

Wzrok George'a przesunął się po ścianie, a potem znów opadł ciężko na stół. Odbijało się w nim poczucie winy, czy może zwykłe nerwy wynikające z przesłuchania. Należało się tego jakoś dowiedzieć.

– Przede wszystkim musicie zrozumieć, że ostatnie miesiące – a właściwie cały ostatni rok – były dla mnie bardzo trudne. Nie tylko straciłem Katie, ale także rozpadło mi się małżeństwo. Czyli mam pięćdziesiąt pięć lat i żadnego celu w życiu. Nadal nie umiem się pogodzić ze śmiercią córki. – Otarł usta wierzchem dłoni. – Zwłaszcza ty, Nikki, powinnaś pojmować, przez co przeszedłem. Może to zabrzmi trochę... strasznie, ale czasami, kiedy tęsknota staje się nie do zniesienia, przesiaduję na tej łodzi. Ona spędziła na niej ostatnie chwile życia, więc mam wrażenie, że czuję tam jej obecność.

Nieomal błagał ją o zrozumienie: wyczuwała to w tonie jego głosu oraz zauważała w gestach. Ale George zawsze potrafił koloryzować. Nawet jeśli

niewiele rzeczy mu w życiu wychodziło, Tyler z pewnością nie mylił się co do jednego: jego teść nie był głupi. Przez długi czas manipulował Katie, zanim ta wreszcie zdała sobie sprawę z jego umiejętności zerowania na cudzym poczuciu winy. Dzisiaj próbował tego po raz kolejny, przypominając Nikki o łączącej ich oboje żałobie.

– Czy Tyler wiedział, że przebywasz na łodzi? – zapytała.

– Nie. – George uniósł dłonie w obronnym geście. – Przyznaję, że powinienem go o tym informować, ale pewnie i tak nie miałyby nic przeciwko. Byłem tam zresztą tylko kilka razy.

– Kilka razy? – Nikki zmarszczyła brwi, usiłując zachować dystans wobec jego wynurzeń. – Właśnie otrzymaliśmy wstępny raport sporządzony przez techników kryminalnych. Na całej łodzi znaleźli twoje odciski palców. Odkryli także walizkę pełną ubrań, uginającą się od jedzenia lodówkę i wiele innych drobiazgów. To mi nie pasuje do kogoś, kto odwiedzałyby łódź tylko sporadycznie. No i próbowałeś zwać. Niewinni nie uciekają. Wiedziałaś, że Mac znajduje się na pokładzie.

George przeczesał palcami rzadkie włosy.

– Przestraszyłem się. Rozumiałem, jak to wygląda. Rzeczywiście, chwilowo mieszkałem na tej łodzi, ale przysięgam, że go nie zabiłem.

– A dlaczego zamieszkałeś na *Izabeli*? – zapytała Nikki. – Bez względu na to, czy zabiłeś Hudsona, czy nie, jego żonę uznano za zaginioną. Życie tej kobiety znajduje się w niebezpieczeństwie.

George zmienił pozycję na krześle, zanim odpowiedział.

– Przeniosłem się tam, ale – jak już powiedziałem – miało to charakter wyłącznie tymczasowy. Planowałem zostać tylko parę tygodni. Wpadłem w niewielkie tarapaty finansowe. Klienci nie płacili w terminie, więc

zacząłem zalegać z czynszem i w końcu wyłądownałem na bruku... ale to przejściowe problemy. Potrzebowałem jakiegoś lokum.

– Czemu więc nie poszedłeś do Tylera i nie poprosiłeś go o pomoc?

Wzruszył ramionami.

– Znasz Tylera. Nie rozmawialiśmy ze sobą od pogrzebu mojej córki. Nie mogę go jednak za to winić.

– Wiem, byłem tam. Przyszedłeś pijany i zrobiłeś scenę.

– I właściwie nie chciałem powiedzieć mu prawdy – wyznał George. – Może i nie jestem wzorowym obywatelem, ale staram się jakoś naprawić swoje życie. Kiedy malutka umarła... doznałem szoku. Zacząłem chodzić na spotkania AA. Unikałem knajp... Gdyby Tyler się dowiedział, że znowu mnie eksmitowano, dałbym mu do ręki kolejny argument na rzecz trzymania mnie z dala od Liama.

– A nie chciałbyś się również przyznać do otwarcia fikcyjnego konta bankowego i wzięcia kilku kart kredytowych na nazwisko Tylera? – spytała Nikki w nadziei, że uzyska odpowiedź, której tak bardzo teraz potrzebowali.

– Ależ skąd! Po co miałbym to robić? – zaprzeczył energicznie George.

– Potrzebowałeś pieniędzy. Mieszkałeś na jego łodzi, bo nie było cię stać na nic innego.

– Nie...

Nikki pochyliła się w jego stronę.

– Przestań kłamać.

George potarł dłonią skroń i potrząsnął głową.

– Dobra, faktycznie narobiłem trochę długów, które należało spłacić. Nie

mogłem nigdzie dostać kredytu. Użyłem nazwiska Tylera, przelałem pieniądze na konto...

Nikki spojrzała na Jacka.

– *Ukradłeś* jego nazwisko. Tak się to fachowo nazywa.

– Wypadałoby więc zapytać, co się właściwie stało na tej łodzi – dodał Jack. – Musiałeś przecież coś widzieć.

George zaprzeczył ruchem głowy.

– Ja... wpadłem w panikę. Rozumiałem, że znajdziecie moje odciski i uznacie mnie za winnego. Ale nic nie widziałem. Przysięgam. Siedziałem na dziobie, gdy nagle pojawili się na łodzi jacyś goście. Nie mogłem ich zobaczyć, choć słyszałem, jak rozmawiają.

– I nie spróbowałeś nic zrobić?

– Żartujesz? Padły strzały. Nie chciałem być następnym.

– Więc pozostałeś w ukryciu – domyślił się Jack.

Rozmówca przytaknął.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić pod sto dwanaście? – zdziwiła się Nikki.

– Nie miałem przy sobie komórki. A potem oni uciekli i pojawił się ktoś nowy. Nie wiedziałem, że to Tyler.

– Właśnie w tym problem. Twoja opowieść zawiera masę nieścisłości. – Jack wyjął z teczki zdjęcie Maca Hudsona i podsunął je George'owi. – Widziałeś tego mężczyznę?

George zaprzeczył.

– Kolejna luka, mój drogi. Mac wcale nie został postrzelony na łodzi. Na

pewno wiedziałaś, że to odkryjemy. – Nikki skrzyżowała z George’em spojrzenie i nie odwracała wzroku. – Znaleźliśmy coś jeszcze. Kilogram kokainy.

– Jezu... – Na jego twarzy odmalowało się autentyczne zaskoczenie. – Ja nie uprawiam dilerki. Cokolwiek tam macie, to na pewno nie moje.

– Serio? – spytał Jack. – A więc czyje? Może zabawiałeś kilku starych kumpli, mieszkając po kryjomu na łodzi swojego zięcia?

George zerknął błagalnie na Nikki.

– Byłaś najlepszą przyjaciółką Katie...

– Dosyć – przerwała. – Nie rozmawiamy teraz ani o Katie, ani o mnie. Tak po prawdzie, nie mówimy nawet o tobie. Interesuje nas Mac Hudson.

– Dobrze. – George wyglądał na zrezygnowanego. – Mac był klientem.

– Klientem? – powtórzyła Nikki.

– Tak, pracowałem dla niego przez ostatnie dwa tygodnie. Głównie węszyłem, ale ostatecznie to też robota.

– Wiesz, jakie są wymagania wobec prywatnych detektywów w Tennessee – rzekła Nikki.

– Mam licencję.

– Nieposzlakowana opinia i brak uzależnienia od narkotyków.

– Ja przecież nie ćpam. To nie mój towar.

– Tymi zarzutami zajmiemy się później – oświadczył Jack. – A teraz chciałbym poznać charakter twoich kontaktów z Hudsonem. W jakim celu cię wynajął? Miałeś szpiegować jego żonę?

George wzruszył ramionami.

– To nie pierwszy taki przypadek, kiedy mężczyzna pragnie się dowiedzieć, co też porabia jego połowica, kiedy on do późna siedzi w pracy.

Nikki zmarszczyła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że miała romans?

– Tak myślał. Okazało się, że był w błędzie.

Jeżeli George mówił prawdę, to kwestia samego romansu pozostawała obecnie drugorzędna – liczył się głównie fakt, że w domu Hudsonów działo się coś złego.

– Gdzie poznałeś Maca? – spytał Jack.

– Od dawna znam jego ojca. Kolegowaliśmy się za młodu w wojsku. Zmarł kilka lat temu, ale Mac wciąż utrzymywał ze mną sporadyczny kontakt. Trzy tygodnie temu zadzwonił, żeby poprosić mnie o pomoc w pewnej delikatnej sprawie.

– Wierzył, że jego żona ma romans – dopowiedziała Nikki.

George skinął głową.

– A kiedy rozmawiałeś z nim po raz ostatni?

– Dwa, może trzy dni temu.

– Powiedz nam, dlaczego znaleźliśmy cię z nim na łodzi. Prędzej czy później i tak się tego dowiemy, a twoja sytuacja ulegnie znacznemu pogorszeniu, jeśli będziesz kłamał.

George znowu wpatrywał się w stół i zaczął się wiercić na krześle. Potrosił mu czoło, w oczach zaś odbijała się wewnętrzna walka.

– George...

– Zadzwonił do mnie z domu wczoraj, koło piątej. Był... przerażony.

Nikki bacznie obserwowała jego ruchy, oczekując dalszego ciągu.

– Od razu zrozumiałem, że stało się coś złego. Kazałem mu zadzwonić pod sto dwanaście i obiecałem przyjechać najszybciej, jak tylko zdołam. Kiedy tam dotarłem, dwóch mężczyzn zdążyło już zakraść się do domu, a Mac został postrzelony przez któregoś z nich. Nie zdawali sobie jednak widocznie sprawy, na kogo trafili. Obaj leżeli na podłodze w salonie. Martwi.

– Co stało się później?

– Powiedział, że musi znaleźć kryjówkę, bo ktoś chce go zabić.

– A co z Lucy?

– Nie wiem. Nie widziałem jej.

– Myślisz, że mogła być w to zamieszana?

Zawahał się, następnie zaś pokręcił głową.

– Nie, nie sędzę. Mac martwił się o nią. Próbowałem się do niej dodzwonić, ale bez rezultatu.

– Dlaczego nie zgłosiłeś się po prostu pod sto dwanaście?

– Mac doznał szoku. Był przekonany, że ten, kto na niego napadł, spróbuje jeszcze raz. Nie chciał w to wciągać policji i odmówił wizyty w szpitalu. Twierdził, że nic mu nie będzie, ale zanim dotarliśmy na przystań, stracił przytomność. Próbowałem go ratować, jednak zmarł na łodzi. Już miałem wezwać policję, kiedy nagle pojawił się Tyler. Nie wiedziałem oczywiście, że to on.

– Czemu od razu nam tego wszystkiego nie powiedziałeś? – zapytała Nikki.

– Bo znaleźliście mnie na łódce w towarzystwie zwłok. Wpadłem

w panikę i uciekłem. Zdaję sobie sprawę, jak to wyglądało.

– A co z jego żoną? – spytał Jack.

– Wybierałem jej numer wielokrotnie, przez całą noc i cały ranek. Bez żadnego skutku. Mac podejrzewał, że spotkało ją coś złego.

Nagle Nikki podniosła głowę. Do pokoju wszedł trzydziestolatek w szarej marynarce, koszuli z białym kołnierzykiem oraz błękitnym krawatem z jedwabiu.

– Panie Brennan, proszę nic więcej nie mówić. Właśnie wpłacono kaucję, więc muszą pana wypuścić.

– Słucham?! – Nikki wstała gwałtownie, niemal przewracając krzesło. – Jak to: wypuścić?

– Nie wynająłem prawnika. – George wyglądał na zaskoczonego w tej samej mierze, co ona.

– O ile nie chce pan zostać oskarżony o potrójne morderstwo oraz handel narkotykami, radzę się zamknąć i robić to, co każe.

– George, zaczekaj – poprosiła Nikki. – W grę wchodzi życie tej kobiety. Musisz mi pomóc ją odnaleźć.

– Nie potrafię, skarbie. Przykro mi.

Nikki wybiegła na zatłoczony korytarz, gdzie Gwen rozmawiała z kimś przez telefon.

– Co się tu dzieje?!

– Właśnie staram się tego dowiedzieć. Ale wszystko odbywa się chyba zgodnie z prawem. – Gwen przerwała połączenie. – Wybacz. Albo George natychmiast zacznie mówić, albo musimy skombinować sobie innego

informatora.

Nikki potrząsnęła głową.

– W tej chwili jest naszą jedyną nadzieją. Nie możemy tak po prostu pozwolić mu odejść.

– Nie mamy wyboru. Takie są przepisy. Wpłacono za niego kaucję.

– On coś wie. Jestem o tym przekonana.

– Przykro mi, Nikki. Zdaje się, że czyjaś niewidzialna ręka pociągnęła za sznurki.

– Niech na razie idzie – odezwał się Jack. – I tak ją znajdziemy. Tylko inną drogą.

Nikki westchnęła.

– Potrzebuję świeżego powietrza.

Pod budynkiem George przedefilował przed nią w towarzystwie tego samego, starannie ubranego prawnika. Nagle poczuła ucisk w gardle. Coś tutaj nie pasowało. Skoro teścia Tylera nie było stać nawet na wynajęcie kąta do spania, jakim sposobem zdołał zapłacić adwokatowi? Nagle przypomniała sobie, że podobno ktoś uiścił za niego kaucję.

– George! – Ruszyła biegiem w ich stronę. – Powiedz mi coś o Lucy. Gdzie ona jest? Jeśli jej nie znajdziemy...

– Przecież już mówiłem, że nie wiem, co się z nią dzieje.

– A ja wyraziłem się chyba wystarczająco jasno w kwestii tego, że mój klient nie ma nic więcej do dodania. – Adwokat pociągnął George'a na parking, niemal zupełnie opustoszały pomimo wczesnej pory dnia.

Nikki pośpieszyła za nimi.

– George, proszę. Musimy ją znaleźć.

Wtem padły strzały. Ktoś wrzasnął.

Nikki cofnęła się odruchowo, kiedy George runął jak długi na asfalt, zasłaniając dłonią czerwoną plamę, która zaczęła się rozrastać na jego klatce piersiowej.

6

Godzina 12.01

Parking pod komisariatem

Nikki ukryła się za jednym z samochodów zaparkowanych na placu i krzyknęła do prawnika George'a, by zrobił to samo. On jednak nadal stał nieruchomo przy swoim kliencie.

Gorączkowo chwyciła rąbek jego płaszcza, przeczuwając następny strzał.

– Padnij! Ale już!

Przykucnął obok niej, z trudem łapiąc oddech.

– Przepraszam, ja tylko...

Zmarszczyła brwi. Wreszcie zaczął słuchać tego, co mówiła.

– Zostań z nim i zadzwoń pod sto dwanaście. Możesz też spróbować zatamować krwawienie marynarką. – Nikki wyjęła komórkę i wezwała posiłki. – Mam strzelaninę na parkingu pod komisariatem, jedna osoba ranna. Możliwe, że w grę wchodzi wytrawny snajper. Potrzebuję natychmiastowego wsparcia.

Sięgnęła po służbową broń i podążyła w tym samym kierunku, z którego padły strzały. Starła się przemykać między samochodami – bardziej chodziło jej jednak o kamuflaż niż o ochronę przed kolejną kulą.auta nie zapewniały wprawdzie idealnej tarczy, lepsze to jednak niż nic. Tak długo, jak napastnik jej nie widział, okoliczności działały na korzyść Nikki. Poza

tym nie wiedziała, ilu ich jest, ani czy George stanowi ich jedyny obiekt zainteresowania. Oczekiwała na kolejny strzał, jednak na razie słyszała wyłącznie bicie własnego serca.

Z trudem łapała oddech, przeczesując najdalej wysunięty odcinek parkingu. Poczowała przypływ adrenaliny. W szkole policyjnej uczono ją wprawdzie, jak postępować z przyczajonym strzelcem, ale wyniesiona stamtąd wiedza w żadnym stopniu nie eliminowała lęku. Tacy napastnicy rzadko posiadali umiejętność walki wręcz, co dawało policjantom pewną przewagę. Obecna sytuacja przedstawiała się jednak nieco inaczej. Strzał musiał paść z dystansu. Ktokolwiek trzymał w ręku tę broń, doskonale wiedział, po co tu przybył.

Ale bierne oczekiwanie na posiłki również wiązało się z ryzykiem. Refleks dyżurujących policjantów stawał się niekiedy kwestią życia i śmierci. Nikki wahała się jeszcze przez sekundę, po czym postanowiła działać. Najlepsi strzelcy zawsze myśleli tylko o jednym: jak dopaść swoją ofiarę. Nie wiedząc, czy George stanowi jedyny cel ataku, nie potrafiła także przewidzieć, jak to wszystko się skończy.

Zerknęła na budynek stojący na niewielkim wzniesieniu, tuż za parkingiem. Dach dwupiętrowego magazynu zapewniałby snajperowi wymarzoną pozycję. Przyjrzała się dokładniej, usiłując namierzyć napastnika, nim ten znowu uderzy. Musiał się ukrywać właśnie w tym miejscu.

Nikki wypatrywała jakichkolwiek oznak ruchu. Pięć sekund później coś zamajaczyło jej przed oczami.

Bingo.

Ubrany na czarno facet z karabinem przebiegł truchtem po dachu. Rzuciła się biegiem w jego stronę, starając się jednak nadal ukrywać za

samochodami, aby zminimalizować ryzyko ewentualnego postrzału. Zanim dopadła budynku, mężczyzna zaczął schodzić z dachu.

Obejrzała się za siebie. Kilku policjantów zmierzało właśnie w jej kierunku, nie było jednak czasu do stracenia. Napastnik zeskoczył na ziemię i ruszył na parking, zauważając ją kątem oka. Zdążyła schować się za najbliższym samochodem, zanim dosięgnęła jej kolejna kula.

Przez kilka sekund trwała w bezruchu, później zaś ostrożnie wyjrzała zza auta. Facet biegł do niebieskiego sedana, który wjechał właśnie na podjazd pod magazynem. Dzieliła ją od niego niewielka odległość, musiała więc zrobić coś, aby go zatrzymać. Znowu ruszyła za podejrzanym, korzystając z osłony, jaką oferowały nieliczne samochody. Serce tłukło się jej w piersi jak szalone, gdy analizowała w głowie kolejne scenariusze. Bała się przestrzelić opony sedana ze względu na inne auto, które nadjeżdżały właśnie z naprzeciwka.

Nikki odwróciła się gwałtownie na dźwięk kolejnego wozu sunącego po żwirze.

Jack.

Wydała z siebie westchnienie ulgi, wślizgując się na siedzenie obok niego.

– Podejrzany wsiadł właśnie do tego niebieskiego sedana przed nami. Ruszajmy.

Zapięła pas, kiedy Jack wyjeżdżał na główną drogę, biegnącą naprzeciw komendy. Włączył syrenę, z najwyższym trudem przebijając się przez korki.

– Postrzelił George'a – relacjonowała Nikki, kiedy jej partner mknął jak szalony przed siebie, ignorując sygnalizację świetlną.

– Słyszałem. Jaki jest jego stan?

– Nie wiem. Zostawiłam go z tym prawnikiem.

– Na miejsce dotarli już nasi funkcjonariusze. Miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży.

Pocieszający ton jego głosu nie zdołał zagłuszyć jej lęku. Widziała postrzał oraz mnóstwo utraconej przez George'a krwi. Nie miała żadnej pewności, czy ojciec jej przyjaciółki faktycznie z tego wyjdzie.

– Musi dać radę, bo wciąż potrzebujemy jego wyjaśnień.

Mac nie żył. George został właśnie ranny w wyniku postrzału, a Lucy gdzieś przepadła. Dlaczego? Co takiego wiedzieli Mac i George, że anonimowi napastnicy uznali za stosowne pozbawić ich życia?

Jack nadal podążał w ślad za podejrzanymi, podczas gdy Nikki wezwała posiłki. Kurczowo chwyciła się brzegu fotela, gdy zauważyła tory kolejowe. Trafili akurat na czerwone światło i opuszczające się rogatki.

Ale samochód prujący przed nimi wcale nie zwalniał.

– Jack... – Nikki wychyliła się do przodu i dostrzegła pociąg nadciągający z prawej strony. – On myśli, że zdąży się przecisnąć.

A przecież nie mogło mu się udać.

Jack nacisnął hamulec i szarpnął kierownicą. Samochodem lekko zarzuciło, jednak zatrzymali się w bezpiecznej odległości od torów. Ścigane przez nich auto nadal mknęło przed siebie.

Skład pociągu uderzył w przejeżdżający pojazd z całym impetem. Chrzęst metalu zmieszał się z przenikliwym jazgotem hamulców. W ułamku sekundy wóz zniknął, wleczony po torach przez rozpędzony pociąg, zanim ten ostatni zdołał się wreszcie zatrzymać.

Nikki wyskoczyła z radiowozu i rzuciła się pędem w tamtą stronę. Musiał istnieć jakiś związek pomiędzy George'em... a Hudsonami. Snajper został wynajęty przez któreś z nich albo wykonywał swoją pracę z własnej inicjatywy. Tak czy inaczej, na pewno coś wiedział.

Serce jej stanęło na widok roztrzaskanego pojazdu leżącego na torach. Pomarańczowe płomienie zaczęły już lizać karoserię, a nad wiaduktem unosił się szary dym.

Jakiś facet nadbiegał właśnie z gaśnicą, podczas gdy kolejarz szarpał drzwiczki od strony pasażera.

– Już wezwałem pomoc, ale musimy ich jakoś wyciągnąć z tego samochodu.

Nikki poczuła żar ognia, gdy zbliżała się do wozu w towarzystwie Jacka, usiłującego otworzyć drzwi z przeciwnej strony. Dym wypełniał jej płuca. Płomienie zdawały się coraz gęstsze. Ryzyko wybuchu było wprawdzie niewielkie, narażali się jednak na kontakt ze szkodliwymi gazami i gryzącym dymem. Opony także w każdej chwili groziły eksplozją.

Dwóm mężczyznom udało się wreszcie wynieść z wraku pasażera samochodu. Nikki rozpoznała w nim swojego snajpera. Ta sama czapka, kurtka...

– Żyje? – krzyknęła.

Kolejarz pokręcił głową.

Ogień narastał wokół samochodu, kiedy mężczyźni wynosili z niego kierowcę.

Nikki uklękła przy nim i przyłożyła mu do szyi dłoń w poszukiwaniu pulsu. Miał poparzoną twarz i prawe ramię, zaś jedna noga wygięła się pod

dziwnym kątem.

Raptem otworzył oczy.

– Jak się nazywasz?

Z trudem odwrócił głowę.

– Cameron... Czy on... żyje?

Zerknęła w miejsce, gdzie leżał snajper, domyślając się, że to on musi mieć na imię Cameron.

– Niestety nie. A jak ty się nazywasz?

– Powiedz mu, że nie było warto. Nic nie było tego warte.

– Co masz na myśli? – naciskała Nikki.

– Powinniśmy byli dać sobie spokój, kiedy jeszcze mogliśmy. To się nie musiało tak skończyć.

– Ale kto? – spytała. – Kto kazał wam zabić George'a?

Przymknął powieki. Tracili go.

– Nie... nie... nie... Nie możesz mi tu umrzeć. Nie teraz.

Potrząsnęła go za ramię, ale nie odpowiadał. Ułożywszy dłonie na jego klatce piersiowej, spróbowała udzielić mu pierwszej pomocy. Potrzebowała informacji. A więc on musiał żyć. Dzisiaj widziała już wokół siebie wystarczająco dużo śmierci.

Zacząła liczyć. Dwadzieścia... czterdzieści... sześćdziesiąt...

Nadal nie oddychał.

Minęła kolejna minuta. Odczuwała rosnące napięcie w ramionach i nadgarstkach. A on wciąż nie reagował.

– Nikki...

Podniosła głowę na Jacka. Za nim pojawiły się już światła karetek pogotowia.

– Nie wykaraska się z tego – szepnęła, gdy do akcji wkroczyli sanitariusze.

– Wiem.

Przetrzęsła mu kieszenie w poszukiwaniu jakiegoś dowodu tożsamości, a następnie usunęła się z drogi. Micky Reed. Dwadzieścia sześć lat. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Brązowe oczy...

Jack chwycił ją za rękę i odciągnął na bok.

– Pozwolimy medykom wykonywać ich pracę. My nie możemy tu już nic zrobić.

Wydała z siebie pełne rezygnacji westchnienie.

– Zadzwoń do Gwen i każ jej zdobyć informacje o tym chłopaku. Pracowali z kimś trzecim. To wszystko się jakoś łączy.

– Wiem, ale teraz już nic nam nie powiedzą. Poza tym, prawdopodobnie byli tylko wynajętymi zbirami. Zidentyfikujemy ich i zamkniemy sprawę.

– A Lucy?

– Ją też znajdziemy.

Dlaczego właściwie to wszystko się stało? Żeby uciszyć George'a?

Po raz kolejny tego dnia czoło Nikki zasnuła troska. Tutaj chodziło o coś więcej niż zwykłe porwanie czy akt przemocy domowej. Ludzie nie wynajmowali płatnych zabójców, jeżeli nie zależało im na uciszeniu kogoś.

Ruszyła do samochodu.

– Wróćmy na komisariat i sprawdźmy, czy da się porozmawiać z George'em.

Ale coś podpowiadało jej, że on także nie uszedł z życiem.

Znalazłszy się na miejscu, zobaczyli kolejną tego dnia karetkę, która odjeżdżała z policyjnego parkingu. Sierżant Dillard, ten sam, którego spotkali rano przy oględzinach miejsca zbrodni, zmierzał teraz do drzwi wejściowych posterunku.

– Sierżancie! – Nikki pośpieszyła w jego stronę. – Wie pan, jak się miewa mężczyzna postrzelony tutaj kilkadziesiąt minut temu? George Brennan?

– Właśnie zabrano go do szpitala, choć w moim odczuciu nie wygląda to dobrze. Ten człowiek jest jakoś zamieszany w moje podwójne morderstwo, poprosiłem więc, by lekarze dali mi znać, jeśli odzyska zdolność komunikacji.

– To dobrze. A co znaleźliście na miejscu?

– Niewiele. Trzy łuski po nabojach na dachu sąsiedniego budynku. I tyle.
– Detektyw zdjął z roztargnieniem swoje okulary przeciwsłoneczne. – Słyszałem, że wy dwoje ścigaliście właśnie snajpera.

Jack skinął głową.

– Tak, ale on i jego kompan nie żyją. Gwen stara się czegoś o nich dowiedzieć.

– A co z prawnikiem Brennana? – zapytała Nikki.

– Czeka w pokoju przesłuchań. Właśnie tam idę, żeby sprawdzić, co wie.

Cała trójka minęła szklane drzwi prowadzące do budynku komisariatu.

– Powiedział coś? – rzucił Jack w stronę nadchodzącej Gwen.

– Jeszcze nie. Wydaje się porządnie przestraszony.

– Musimy z nim porozmawiać jako pierwsi – oświadczyła Nikki.

Detektyw Dillard spojrział jej w oczy.

– Nie chciałbym drzeć z wami kotów, ale prowadzimy tutaj dochodzenie w sprawie morderstwa, a liczba zwłok rośnie z godziny na godzinę.

– Rozumiem. Dostanie go pan natychmiast po nas. Poszukujemy zaginionej kobiety i chyba wszyscy zgadzamy się co do tego, że jej życie znajduje się w niebezpieczeństwie, a zegar tyka nieubłaganie. Proszę nam dać pięć minut.

Mężczyzna zawahał się.

– Dobra. Pięć minut.

Wszedłszy do pokoju przesłuchań, Nikki oparła dłonie na metalowym stole.

– Jak się pan nazywa?

– Tanner Chapman. – Poprawił okulary dygocącymi dłońmi. – Zorientowaliście się już chyba, że nie jestem prawnikiem.

– A więc kim? Mężczyzna, którego wyprowadził pan z budynku, zapewne nie dożyje dzisiejszego wieczoru.

– To jakaś gigantyczna pomyłka. Musicie mi uwierzyć. Nie mam z tym nic wspólnego. Jestem tylko aktorem i nie zdawałem sobie sprawy, że rzecz zakończy się w taki sposób. – Głos mu się załamał. Faktycznie nie nadawał się na prawnika. – Nie wiedziałem, że zamierzają kogoś zastrzelić. Błagam, uwierzcie mi.

Wyjął z bocznej kieszeni portfel. Palce nadal mu się trzęsły, gdy wydobył

z niego wizytówkę i rzucił ją na stół.

– Tanner Chapman? – Jack przeczytał kartkę i zmarszczył brwi. – Zgaduję, że to nie jest pańskie prawdziwe nazwisko?

– Nie, tak naprawdę nazywam się... Alfred Winston Trzeci. Po dziadku. Ale kumple mówią mi Tanner. No... ci, z którymi pracuję. Alfred nie pasuje do mojego wizerunku.

Świetnie. Samozwańczy artysta.

– Dobra, Tanner. – Jack przysiadł na brzeжку stołu. – Sprawa jest prosta. Obawiam się, że tym razem żaden prawnik nie przyjdzie ci na ratunek tak, jak ty próbowałeś ratować George'a Brennana. Potrzebujemy konkretów. Natychmiast. Skąd znasz George'a?

– Wcale go nie znam.

– Co? – Nikki nie mogła się powstrzymać.

– Nie rozumiecie. – Przeczesał palcami włosy, a następnie objął dłonią kark. – To chyba nie dzieje się naprawdę. Popadłem w konflikt z prawem tylko raz w życiu, kiedy jako osiemnastolatek dostałem mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości.

Jack pokręcił głową.

– To chyba ty niewiele rozumiesz. W szpitalu właśnie umiera człowiek. Pięć innych osób już nie żyje. Chcę wiedzieć, kto cię tu przysłał.

Tanner zabębnił palcami o blat i zacisnął usta, nim odpowiedział.

– Nie wiem.

– Czego nie wiesz? – spytała Nikki. – Nie wiesz, kim jest George, czy nie wiesz, kto cię tu przysłał?

– Niczego nie wiem.

– Musisz się zdecydowanie bardziej postarać.

Ze świstem wypuścił powietrze.

– Pracuję dla małej agencji. Jacyś goście zadzwonili do mnie kilka godzin temu i obiecali mi pięć tysięcy dolarów. Połowę zapłacili z góry. Resztę miałem dostać po wykonaniu zadania. Polegało ono na odegraniu roli twardego adwokata oraz na wyprowadzeniu pana Brennana z komisariatu.

Nikki potrząsnęła głową.

– I nie przeszkadzało ci udawanie adwokata w sytuacji, kiedy – jak mniemam – nigdy nie przekroczyłeś progu uniwersyteckiego wydziału prawa?

– Nie wiedziałem, że to zabronione. Po prostu grałem.

– Poważnie? – Nikki podrapała się po czole. – A kto cię wynajął?

– Nie znam jego nazwiska. Przesłał mi połowę obiecanej kwoty do agencji. W gotówce.

– I nie przeszło ci przez głowę, że to wszystko wydaje się trochę podejrzane? – zapytał Jack.

– Widziałem w tym tylko łatwy sposób na zarobienie pieniędzy. – Twarz Tannera pobladła. – Obawiam się, że nie zapłacą mi reszty.

– Żartujesz, prawda? – wyraził nadzieję Spencer.

Tanner wzruszył ramionami.

– Na pewno nie wiecie, ile czasu muszę przeważnie harować na taką forszę. A kaucja za niego naprawdę została wpłacona. Skąd miałem wiedzieć, że chcą go zabić? Myślałem, że to jakiś dowcip.

– Nie zdajesz sobie sprawy, że podszywanie się pod prawnika na komisariacie policji jest karalne?

Tanner posłał Nikki niewyraźne spojrzenie.

– Wiem tylko, że nie mam nic wspólnego z tym atakiem. Myślicie, że zgodziłbym się go stąd wyprowadzić, gdybym wiedział, że koleś wykorkuje na moich oczach? A przede wszystkim, czy rozumiecie, że oni niemal *mnie* postrzelili? Kilka centymetrów w lewo i to ja leżałbym na tym parkingu albo moglibyśmy tam leżeć razem...

– Widocznie masz zły dzień. – Jack wstał i ruszył w kierunku drzwi. – Straciłeś połowę gaży, niemal cię postrzelili...

– A my dostaliśmy w międzyczasie stos martwych ciał i jedną zaginioną kobietę – dodała Nikki.

Oboje z Jackiem wyszli na korytarz, gdzie czekali już na nich Gwen i Carter.

– To do niczego nie prowadzi – burknął Jack.

– Myślisz, że chcieli w ten sposób zamknąć George'owi usta? – spytała Gwen.

– To dość ryzykowne: sprzątnąć podejrzanego pod komisariatem – zauważył Carter.

– Cóż, ich plan niestety zadziałał – powiedziała Gwen. – Właśnie dzwoniли ze szpitala. George nie żyje. Przykro mi.

Nikki mogła za nim nie przepadać, ale ten człowiek nie zasługiwał na śmierć. Nie w taki sposób.

– Musimy się dowiedzieć, czego bał się Mac. I czego poszukiwał George – rzekł Jack. – Musiał przechowywać jakieś dokumenty związane z tym

śledztwem. Co nasi ludzie znaleźli na łodzi?

– Wkrótce się przekonamy. Technicy właśnie kończą – poinformowała Gwen.

– Wiecie, gdzie jest Tyler? – zapytała Nikki.

– Kiedy usłyszał, że jego teść leży ranny w szpitalu, natychmiast tam pojechał – powiedział Carter.

Nikki zawahała się. Powinna chyba sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

– Gwen, Jack, nie przestawajcie kopać w poszukiwaniu informacji na temat George'a i naszych ofiar – polecił Carter. – Nikki, jedź zobaczyć, co u Tylera. Ja też muszę już spadać, ale mam nadzieję, że zanim tu wrócisz, technicy prześlą nam coś ciekawego.

Godzina 13.23

Oddział intensywnej terapii w szpitalu

Nikki zastała Tylera siedzącego na szpitalnym korytarzu, obok pokoju, w którym umieszczono George'a po strzelaninie. Otaczały ich dwa rzędy krzesel z niebieskim obiciem oraz kremowe ściany, pośród których lekarze, pielęgniarki i technicy medyczni wykonywali swoją pracę.

Podawała Tylerowi papierowy kubek z kawą – dwie saszetki cukru i śmietanka, dokładnie tak, jak lubił. Zabawne, ilu błahostek dowiedziała się o nim w ciągu ostatniego roku. Kochał grillowane kanapki z masłem orzechowym. Ubóstwiał ketchup, choć jednocześnie nie znosił pomidorów. Cenił rockowe kapele z lat osiemdziesiątych, a także przygody Sherlocka Holmesa i filmy *science fiction*. Obowiązkowo śmiał się też z opowiadanych przez nią dowcipów, nawet wówczas, kiedy wcale nie były śmieszne, i nieustannie dawał jej poczucie, że jest jedyną liczącą się dla niego osobą w każdym pomieszczeniu.

– Hej. – Usiadła obok niego i pociągnęła łyk ze swojego kubka, parząc przy okazji język. Tyler i George nie byli sobie wprawdzie szczególnie bliscy, wiedziała jednak, że wiadomość o śmierci starszego mężczyzny mocno poruszy przyjaciela. George był ostatecznie ojcem Katie, Liam zaś uwielbiał owego grubawego pana, znajdującego niekłamaną przyjemność w rozpieszczaniu wnuka.

Tyler powoli wypuścił powietrze.

– Lekarze zrobili, co mogli, ale nie wyszedł z tego.

– Tak, słyszałam.

– To szaleństwo. Nigdy bym nie przypuszczał, że jego śmierć tak mną wstrząśnie, a jednak właśnie to się stało. – Spojrzał na nią, trzymając oburącz kubek z kawą. – Dowiedzieliście się, dlaczego go zastrzelili?

– Na razie mogę jedynie spekulować, że ktoś chciał, aby George milczał w jakiejś sprawie. Ale postawiliśmy na nogi cały zespół. Wkrótce na coś wpadną.

Tyler zerkał na swój kubek.

– Wiedziałem, że taki dzień prędzej czy później nadejdzie. George miał niezwykły talent do wpadania w kłopoty. I zawsze zadawał się z niewłaściwymi ludźmi.

Nikki siedziała cicho, pozwalając mu mówić w jego własnym tempie.

– Mogłem faceta nie lubić, ale jednak należał do rodziny. Zdaję sobie też sprawę, że Katie kochała go nawet wówczas, gdy ją krzywdził. I nigdy nie porzuciła nadziei, że on pewnego dnia stanie się takim ojcem, jakiego pragnęła. Ojcem z czasów jej dzieciństwa. Naprawdę nie rozumiem, jak to się mogło stać.

– Przykro mi – szepnęła.

– Tak, mnie też.

Nikki uważnie mu się przyglądała, pojmowała jednak, że w tej sytuacji nie może zrobić nic, aby złagodzić jego żal i wściekłość. Tu nie chodziło tylko o George'a. Jego śmierć wywołała lawinę wspomnień. Podobnie jak w dniu odejścia Katie, mogła teraz jedynie trwać przy Tylerze. I uspokajać

samą siebie, że to wystarczy.

Przyjaciel wziął potężny łyk kawy, wbijając wzrok w jakiś nieokreślony punkt po drugiej stronie sali.

– Gdyby to był sen, zacząłbym się teraz śmiać. George zawsze powtarzał Katie, że zamierza odejść z hukiem. I udało mu się! Najpierw ucieczka przed gliniarzami w skradzionej łodzi, a potem śmierć z rąk nieznanego sprawcy pod komisariatem. No, *sorry*, ale to brzmi jak najbardziej szalony odcinek *Agentów NCIS* [4].

Na moment zapatrzył się w ciemną plamę na wykładzinie, a potem znowu przeniósł wzrok na Nikki.

– Ale wiesz, co mnie w ogóle nie bawi? Ilekroć staram się zamknąć pewien rozdział życia i iść naprzód, przeszłość prędzej czy później i tak mnie dopada i zwala mi się na głowę. Nie umiem się z niej wyzwolić.

Słyszała ból w jego głosie. Gorycz w poszczególnych słowach. Życie nie zawsze postępuje z ludźmi uczciwie.

Potrząsnął głową.

– Nie mogę się od tego uwolnić, Nikki. Od myśli o śmierci Katie. Od uczucia straty. Od nieustannych pytań Liama. Wymaga się ode mnie, żebym był silny, ale czasami – w dniach takich jak ten dzisiejszy – zastanawiam się, ile jeszcze wytrzymam. Za każdym razem, kiedy udaje mi się zrobić krok naprzód, jakaś niewidzialna ręka ciągnie mnie do tyłu i każe próbować od nowa. A ja... jestem już zmęczony. Okropnie zmęczony trzymaniem mojego świata w ryzach. Teraz na przykład muszę przekazać Liamowi, że jego dziadek – tak samo jak matka – nie żyje. On też kiepsko znosi takie informacje.

– Wiem, i bardzo mi przykro z tego powodu. – Starannie dobierała słowa.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy kiedyś o kłopotach z przeżywaniem żałoby? Powiedziałeś, że żałoba po Sarah nie została zamknięta, bo sama historia się jeszcze nie zakończyła. I że najgorsza dla mojej rodziny okazuje się niepewność co do jej losu. Ale tak naprawdę twój przypadek niewiele różni się od naszego – ty także nie doczekałeś się zamknięcia swojej historii. Nie uciekniecie od przeszłości – ani ty sam, ani Liam.

Odruchowo dotknęła ręką zawieszoną na szyi wisiora, co na moment obudziło jej własny żal i ból. Ostatnie dziesięć lat nie zdołało ukoić poczucia straty. Nawet wręcz przeciwnie: każdy mijający rok coraz mocniej utwierdzał ją w postanowieniu, że musi się dowiedzieć, co spotkało Sarah.

– Może takie po prostu jest życie. – Wzruszyła ramionami, mówiąc zarówno do siebie, jak i do Tylera. – Składa się z rozmaitych wydarzeń i wspomnień. Niektóre są dobre. Inne niezbyt. Ostatecznie jednak wszystkie decydują o tym, kim się stajesz. I te dobre, i te złe. A wypływają na wierzch przeważnie w nieodpowiednich momentach.

Porwanie Sarah całkowicie zmieniło bieg życia Nikki, odciągając ją od pracy w szkole na rzecz służby w policji. W rezultacie, dziesięć lat później, wylądowała w specjalnej jednostce do spraw zaginięć. Na razie nie natrafiła na najmniejszy ślad siostry, ale przynajmniej mogła pomagać ludziom takim jak Lucy.

Nagle w korytarzu zjawił się ratownik medyczny z pacjentem na noszach, w towarzystwie dwóch policyjnych funkcjonariuszy. Oto jedna z tych chwil, które zmieniają ludzkie życie na zawsze. Życie bywa właśnie takie. Nieprzewidywalne. Niepewne. Nigdy nie wiedzieli, co czai się za rogiem, ale nie zwalniało ich to z obowiązku dalszej egzystencji.

– Czasami żałuję, że nie utonąłem zamiast Katie – wyznał Tyler, wyrывая ją z zadumy.

Nikki zacisnęła usta i zmusiła się do słuchania. Czuła dokładnie to samo wobec Sarah, zmagając się nieustannie z poczuciem winy i straty.

– Liam wciąż mówi o swojej matce oraz o tym, jak bardzo za nią tęskni – ciągnął Tyler. – Wszystko mu ją przypomina. A ja, za każdym razem, kiedy próbuję ruszyć, wykonać następny krok, mam wrażenie, jakby coś mnie blokowało. Potem nadchodzą dni takie jak dzisiejszy... Rano planuję zrobić kolejny krocze na drodze do uzdrowienia mojego życia, a w południe stoję twarzą w twarz ze śmiercią.

– Minał zaledwie rok, Tylerze. Musisz dać sobie więcej czasu.

– Może. – Niespodziewanym gestem zamknął jej dłonie w swoich.

Ktoś rozmawiał przez telefon. W jakimś pokoju zbyt głośno grał telewizor. Zatraskany mężczyzna wszedł przez obrotowe drzwi, niosąc na rękach chore dziecko. Ale Nikki widziała w tej chwili wyłącznie Tylera.

– Doskonale wiesz – odezwała się – że to, przez co przechodzisz, jest całkowicie naturalne. Nie istnieje żadna droga na skróty.

– Wiem. – Ścisnął jej rękę i przyciągnął ją do siebie nieco bliżej, tak że ich czoła niemal się stykały. – Dziękuję. Za to, że jesteś.

Zamknęła oczy i oddychała z coraz większym trudem, onieśmiewiona intymnością chwili i temperaturą własnych uczuć. Niezależnie od tego, jak mocno się starała, nie potrafiła zaprzeczyć prawdzie: oddała serce mężczyźnie siedzącemu obok niej. Tylko że obecnie nie chodziło ani o nią, ani o jej uczucia. Chodziło przede wszystkim o Tylera. O żalobę. O sposoby radzenia sobie z nią, zamiast spychania jej na dalszy plan.

Znowu się odsunął i spojrzał na nią uważnie.

Szpitalny korytarz zniknął, a czas stanął w miejscu, gdyż nagle dostrzegła

w oczach Tylera iskierkę pożądania. Był tak blisko... tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech.

Nigdy nie mieli wobec siebie żadnych oczekiwań. Tyler pojawił się w życiu Nikki jako mąż jej najlepszej przyjaciółki, to wszystko. Od jakiegoś czasu nie umiała już jednak ukrywać przed sobą, że darzy go czymś znacznie głębszym niż tylko przyjaźnią. Im usilniej walczyła z tymi emocjami, tym stawały się one mocniejsze.

W końcu puścił jej rękę. Pojęła nagle, że promyk w jego oczach to jedynie przywidzenie.

– Jesteś dobrą przyjaciółką, Nikki. – Słowa Tylera przywróciły ją całkowicie do rzeczywistości. – Zawsze nią byłaś. I dla Katie, i dla mnie. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Nikki przełknęła gulę w gardle. Bardzo by sobie życzyła, żeby jej stosunek do Tylera był obecnie taki sam, jak przed śmiercią Katie, kiedy to żywiła wobec niego wyłącznie uczucie przyjaźni. Sprawy się jednak nieco skomplikowały. Powinna jak najszybciej znaleźć sobie nowy obiekt westchnień, zanim posunie się do czegoś, czego mogłaby gorzko pożałować.

Boże, proszę... Pomóż mi się odkochać.

Przesunął dłoń po jej ramieniu, a potem splótł palce Nikki ze swoimi, zupełnie nieświadom tego, jak działa na nią ten dotyk.

– Dziękuję... po raz kolejny. Nie wiem, jak ty to robisz, ale zawsze jesteś przy mnie, kiedy cię potrzebuję. Zawsze znajdujesz właściwe słowa. Umiesz słuchać. Przewidujesz moje zachcianki. Na przykład wtedy, gdy pojawiaasz się u mnie z chińszczyzną na wynos.

Nikki zadrżała lekko na widok jego uśmiechu. Łączyła ich przyjaźń. Nic więcej. Myliła się, odczytując przed chwilą wyraz jego oczu. Nie było w nich

nic niecodziennego. Żadnych wzniosłych deklaracji. A jednak narastało w niej pragnienie wyjawienia mu swoich uczuć oraz doprowadzenia ich relacji na wyższy poziom. Rozumiała, że to niemożliwe. Nie teraz. Nie w okresie, gdy on nadal rozpaczał po Katie. Najpierw musiał się dowiedzieć, kim właściwie jest bez swojej zmarłej żony.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, jasne. Po prostu... muszę wracać do pracy. Pomiędzy George'em a Lucy istnieje jakiś związek, a ja powinnam go wyjaśnić.

– Oczywiście. Przepraszam...

– Nie, w porządku. – Powoli wypuściła powietrze. – A ty sobie poradzisz?

Skinął głową.

– Pewnie. Poradzę sobie. Moja mama obiecała, że dzisiaj zajmie się Liamem, więc skorzystam z okazji i przemyślę niektóre kwestie w samotności.

– Jeśli czegoś potrzebujesz...

– Potrzebuję wiedzieć, w co wmieszał się mój teść. Chciałbym też, abyś odnalazła Lucy Hudson.

Przytaknęła, wyjmując z kieszeni komórkę.

– Zadzwoń do Gwen i zapytam, co mają.

Koleżanka zdała jej relację z ostatnich wydarzeń:

– Technicy nie znaleźli żadnych dokumentów George'a związanych z jego ostatnim zleceniem. Ale odbyłam krótką rozmowę z szefem Lucy. Rano był na jakimś ważnym spotkaniu w kuratorium, a teraz jest już wreszcie

wolny. Jack zamierza do niego pojechać i trochę popytać.

Nikki zerknęła na Tylera.

– Powiedz mu, że spotkamy się na miejscu.

8

Godzina 14.14

Szkoła Podstawowa Glendale

Szkoła mieściła się w spokojnym zakątku na przedmieściach, w odległości niecałych trzech kilometrów od posiadłości Hudsonów. Nikki dojrzała Jacka na parkingu. Poczowała ciarki na plecach, kiedy szybkim krokiem zmierzała w tamtą stronę. Objąwszy wzrokiem budynek, otrząsnęła się z nieprzyjemnych uczuć. Nie ukrywali się tutaj żadni mordercy. Nikt nie celował w nią bronią.

– Chyba dotarłam w samą porę – zauważyła, obserwując stary model buicka, wjeżdżający właśnie na parking i zajmujący miejsce oznaczone jako „DYREKCJA”.

– Dopóki nie przewidujemy pogoni za kimkolwiek, na pewno sobie poradzimy – zapewnił Jack.

– Dyrektor Perez? – Nikki podniosła policyjną odznakę, gdy starszy mężczyzna o latynoskich rysach wysiadał z samochodu, taszcząc pod pachą potężnych rozmiarów aktówkę. – Jesteśmy ze Stanowego Biura Śledczego.

– Chcecie rozmawiać o Lucy. – Zatrzasnął drzwiczki auta i wrzucił kluczyki do tylnej kieszeni spodni. – Proszę, powiedzcie, że ją znaleźliście.

– Niestety nie – zaprzeczył Jack. – Ale musimy zadać panu kilka pytań.

– Oczywiście, chociaż nie wiem, czy potrafię wam pomóc. – Perez

wskazał głową budynek szkoły. – Proszę ze mną, muszę na moment wrócić do biura. Plotka o zaginięciu Lucy rozniosła się lotem błyskawicy, więc telefony w sekretariacie dosłownie oszalały. Nie trzeba chyba dodawać, że to dla nas wszystkich trudny dzień.

– Rozumiem, że to pan zadzwonił dzisiaj pod sto dwanaście – powiedziała Nikki, dotrzymując mu kroku na cichym przyszkolnym placu.

– Zrobiła to jedna z nauczycielek. Przyszła do mnie koło ósmej. Lucy Hudson nie należy do osób, które ot tak opuszczają dzień w pracy. Kiedy po kilku próbach nie udało się nam skontaktować ani z nią, ani z jej mężem, zawiadomiliśmy policję.

– Co mógłby nam pan o niej powiedzieć? – zapytał Jack.

Perez pokręcił głową w rozterce.

– Szczerze? Ona jest ostatnią osobą, którą podejrzewałbym o to, że weźmie udział w dramacie rodzinnym i stanie się bohaterką telewizyjnych wiadomości.

– Dlaczego? – spytała Nikki.

– Pracuję w szkolnictwie od trzydziestu lat. Osiem ostatnich na stanowisku dyrektora. Lucy zalicza się do tych nauczycieli, których cenię najwyżej. Nigdy nie narzeka, jest sumienna, dzieciaki ją kochają i rzadko bierze wolne. Gdybyście zapytali jej kolegów i koleżanki, na pewno powiedzą to samo.

– Czyli nie zna pan nikogo, kto mógłby żywić jakąś urazę do niej albo do jej męża?

– Urazę? – Perez zatrzymał się i potrząsnął głową. – Trudno to sobie wyobrazić, choć Lucy zawsze starannie chroniła swoją prywatność. Nawet

jeśli przeżywała problemy w życiu osobistym, nie przynosiła ich do szkoły.

– A jej mąż? – pytał dalej Jack. – Poznał go pan?

Perez ponowił marsz.

– Rozmawiałem z nim kilkakrotnie, przy okazji różnych szkolnych uroczystości. Zdaje się, że pracował dla jakiegoś koncernu farmaceutycznego.

– Był uczonym – uściśliła Nikki.

– Sprawiał dobre wrażenie i nigdy nie słyszałem o jakichkolwiek problemach w ich małżeństwie, ale – jak już zazaczyłem – Lucy skrzętnie chroniła swoją prywatność. Jeżeli więc miałyby kłopoty, zapewne i tak bym się o nich nie dowiedział.

– A dalsza rodzina? – drążyła Nikki. – Jak dotąd nie udało się nam z nikim skontaktować.

Znowu się zatrzymali, tym razem przed głównym wejściem do budynku szkoły.

– Wiem, że Lucy wychowywała się w rodzinie zastępczej, lecz poza tym... nie mam pojęcia. Przykro mi, że nie umiem wam pomóc. Tak jak cały personel, z trudem pojmuję, że mogło się jej przytrafić coś złego.

Nikki zagryzła wargi. Jakże często słyszała już podobne słowa!

– A ta nauczycielka, która rano wezwała policję... – kontynuowała, odpychając od siebie niechciane wspomnienia. – Gdzie można ją znaleźć?

– Rachel Adams... – Perez zerknął na zegarek. – Uczy w klasie zerowej, podobnie jak Lucy, i powinna być teraz na placu zabaw.

Zadzwonił dzwonek. Uczniowie zaczęli się wysypywać ze swoich sal

i biegać po korytarzu, ale Perez nadal stał na środku schodów.

– Miałem nadzieję, że plotki o śmierci jej męża są wysane z palca...

Nikki pokręciła głową.

– Przykro mi. Mac Hudson został dzisiaj znaleziony martwy, z raną postrzałową.



Nauczycielka stała na placu zabaw za południowym skrzydłem budynku, zajmowanym przez oddziały przedszkolne. Towarzyszyła jej gromadka rozbrykanych maluchów, które ze śmiechem skakały po gumowych matach.

– Pani Adams? – zagadnęła ją Nikki.

Trzydziestoparoletnia kobieta o rudych włosach wyjrzała zza huśtawek.

– Tak, w czym mogę pomóc?

– Jesteśmy ze Stanowego Biura Śledczego – powiedziała Nikki, dokonując szybkiej prezentacji. – Dyrektor Perez powiedział nam, że to pani wezwała dziś rano policję w sprawie Lucy Hudson.

– Tak, bo... Proszę chwilkę poczekać. – Odwróciła się do dwojga dzieci, walczących zaciekle o wolną huśtawkę. – Lily... Elijah... Idźcie się bawić trochę dalej. I żadnych bijatyk.

Skarcona dwójka rozeszła się w przeciwnych kierunkach.

– Przepraszam – westchnęła przedszkolanka, odwracając się z powrotem do śledczych.

– Nie ma sprawy – odparła Nikki z uśmiechem. – Ma pani pełne ręce roboty, pani Adams.

– Proszę, mówcie mi Rachel. Tak, każdy dzień tutaj to istne szaleństwo,

ale dzisiaj... Znaleźliście ją?

Nikki pokręciła głową.

– Przykro mi, jak dotąd nie.

Rachel odgarnęła sobie kosmyk włosów z czoła i zmarszczyła brwi.

– Prawdę mówiąc, myślałam, że trochę przesadzam, gdy zadzwoniłam na policję, ale Lucy nigdy nie unika pracy bez wyraźnej przyczyny. Kiedy więc nie udało mi się dodzwonić ani do niej, ani do jej męża, stwierdziłam, że musiało się stać coś niedobrego.

– Rozumiem, że jesteście panie przyjaciółkami – powiedziała Nikki.

– Tak. Przeważnie jadamy razem lunch. Ona jest nieśmiała, ale idealnie nadaje się na nauczycielkę. Spytajcie, kogo chcecie – uczniów, rodziców... Wszyscy ją tu uwielbiają. Gdyby coś się jej stało... – Wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła nos. – Wybaczenie. Z najwyższym trudem tu dzisiaj siedzę, tak bardzo się o nią martwię. Wysłałam już do niej chyba ze dwadzieścia esemesów w nadziei, że się wreszcie odezwie, ale na razie cisza.

– Jak Lucy się zachowywała w ciągu ostatniego tygodnia? – zapytał Jack.

– Dziwnie. Między innymi dlatego zdecydowałam się dziś do was zatelefonować.

– Dziwnie, czyli...?

– Ona jest generalnie spokojna i wyluzowana. Obie pracujemy z maluchami, więc musimy reagować elastycznie i wykazywać anielską cierpliwość. Ale w ostatnich tygodniach... nie wiem, co się stało, że się aż tak zmieniła. Coś ją niepokoiło. Sprawiała wrażenie, jakby nieustannie miała ochotę oglądać się przez ramię i sprawdzać, czy przypadkiem ktoś jej nie śledzi. Czysty nonsens. No bo, sami rozumiecie... uczymy w szkole. To nie

jest zawód wysokiego ryzyka.

– Pytała ją pani, co się dzieje?

– Na początku nie, bo tłumaczyłam sobie, że coś zmyślam. Że tak to już jest, kiedy czyta się po nocach jakieś głupawe powieści grozy. Ale parę dni temu powiedziała mi dziwną rzecz. – Znowu odwróciła się do dzieci, każąc jednemu z chłopców usiąść grzecznie na ławce. – Przepraszam. No, w każdym razie... jadłyśmy obiad, a Lucy była... nie wiem... *nerwowa*, to chyba najwłaściwsze określenie.

– Zapytała pani o powód tej nerwowości?

– Początkowo nie. Wiedziałam, że ona i Mac od dawna bezskutecznie starają się o dziecko. Ciągłe jeździli do jakiejś kliniki leczenia niepłodności i Lucy opowiadała mi, że preparaty hormonalne, które łyka, strasznie rozregulowują jej organizm. I że podskakuje ze strachu na najmniejszy szelest. – Rachel zaczęła się bawić skórzanym paskiem przy spodniach. – Moja bratowa zmagала się z podobnymi problemami, więc rozumiem, co oznaczają wahania nastroju w trakcie leczenia hormonalnego. Ale to wydawało mi się jakieś takie... no, nie wiem... dziwaczne. Lucy nie sprawiała wrażenia smutnej czy humorzastej. Zaczęła przypominać paranoiczkę. Jakby naprawdę się bała, że ktoś za nią chodzi. W końcu zapytałam ją o to wprost.

– I...? – ponagliła Nikki.

– To naprawdę bardzo dziwne. Lucy kazała mi obiecać, że gdyby coś się stało, skontaktuję się z jej znajomą dziennikarką, bo to nie będzie wypadek. – Rachel potarła dłonią czoło. – Ale później roześmiała się i oświadczyła, że pożyczam jej za dużo kryminałów. Popukała się w czoło, przeprosiła za swoje wcześniejsze słowa i kazała mi o wszystkim zapomnieć.

– Ale pani nie zapomniała.

– Coś ją na pewno przestraszyło. Kiedy nie pojawiła się dziś rano w pracy, ja sama też zaczęłam się bać.

– Pamięta pani nazwisko tej dziennikarki?

– Tak. Mallory Philips. Nagrałam się dzisiaj na jej poczcie głosowej, ale na razie nie oddzwoniła. Na pewno weźmie mnie za wariatkę, kiedy wyłuszczę jej całą kwestię.

– Spróbujemy do niej dotrzeć i zobaczymy, co z tego wyniknie – obiecała Nikki w nadziei, że wreszcie znaleźli trop, który ich dokądś zaprowadzi. – Jeszcze jedna sprawa. Co z rodziną Lucy? Czy kiedykolwiek wspominała o swoich rodzicach? Albo rodzeństwie?

Rachel potrząsnęła głową.

– Niestety nie. Jeśli ma jakąś rodzinę, podejrzewam, że są ze sobą skłócenii, bo nigdy o nich nie mówiła.

Nikki podziękowała i podała Rachel swoją wizytówkę.

– Proszę dać mi znać, jeśli Lucy zadzwoni. Musimy ją odnaleźć.

– Jasne – odparła Rachel, wrzucając kartonik do kieszeni. – Oby nic złego się jej nie przytrafiło.

Nikki wybrała w komórce numer Gwen, kiedy wracali z Jackiem na parking.

– Gwen, jesteśmy pod szkołą Lucy Hudson. Spróbuj się skontaktować z niejaką Mallory Philips, dziennikarką. Musimy z nią jak najszybciej porozmawiać.

– Myślisz, że wie, gdzie się podziała nasza dziewczyna?

– Na tym etapie nic jeszcze nie myślę, ale daj znać, gdy uda ci się ją

złapać.

– Masz to jak w banku.

– Co o tym wszystkim sądzisz? – zapytał Jack, gdy zakończyła połączenie.

Wiedziała, że chodzi mu o jej pogląd w kwestii aktualnej sprawy, lecz myśli Nikki zdążyły już podryfować daleko w przeszłość.

Sześć tygodni przed swoim zaginięciem Sarah w panice zadzwoniła do siostry. Nikki pamiętała tę rozmowę tak, jakby odbyła się wczoraj. O wpół do dziewiątej na zewnątrz panowała już ciemność. Poprawiała właśnie klasówki z historii, podjadając popcorn i marząc o weekendzie.

– Nikki... *Tu Sarah.*

Siostra płakała i z trudem łapała oddech. Upuściwszy czerwony długopis, Nikki mocniej przycisnęła do ucha aparat. Przez głowę przelatowała jej niezliczona ilość myśli, kiedy prosiła Sarah, aby nieco się uspokoiła.

– *Sarah, weź głęboki oddech i powiedz mi, co się dzieje.*

– *Tutaj... zdarzył się wypadek.*

Nikki czuła łomot własnego serca.

– *Jesteś ranna?*

– *Nie wiem... Chyba nie, ale Cassie coś się stało. Coś poważnego. Wszędzie jest krew. Boję się.*

Zanim Nikki dotarła na miejsce, zdążyły się tam już pojawić policja i pogotowie. Przedzierała się przez tłum gapiów, ledwo żywa ze strachu o siostrę.

Samochód – a raczej to, co z niego zostało – opierał się o przydrożne

drzewo. Sanitariusze nieśli kogoś do karetki. Grupa ciekawskich obserwowała całą scenę rozszerzonymi z wrażenia oczami.

„O Boże... Niemożliwe, żeby ktoś przeżył takie zderzenie”.

Nikki starała się uspokoić. Wiedziała, że Sarah żyje – przecież rozmawiała kilka minut wcześniej, już po wypadku. Ale co się tu stało? Nikki pamiętała, że siostra i jej koleżanka planują spędzić wieczór w bibliotece. A żeby dostać się do biblioteki, należało jechać w przeciwnym kierunku.

Próbowała głęboko oddychać, lecz atak paniki wcale nie mijał. Odszukała w tłumie jakiegoś policjanta, który wyglądał na dowodzącego akcją.

– Szukam mojej siostry. Powinna gdzieś tu być. Chyba jechała tym autem. Ma długie blond włosy.

– Proszę sprawdzić przy karetkach.

Znalazła Sarah kilkanaście metrów dalej, siedzącą na krawężniku w towarzystwie innego policjanta, który starał się ją uspokoić.

– Sarah? – Nikki uklękła przy niej, a następnie zwróciła się do mężczyzny: – Jestem jej siostrą.

Funkcjonariusz skinął głową i wstał z wyraźną ulgą.

– Dam pani chwilę na rozmowę, ale dziewczyna musi pojechać do szpitala na rutynowe badania.

Nikki usiadła obok Sarah i objęła ją.

– Wszystko będzie dobrze.

– Nikki, prze... przepraszam... Nie powinnam była w ogóle wsiadać do tego samochodu, ale... czy ja wiem... nie pomyślałam.

– Na razie musisz o tym zapomnieć, kotku. – Dziewczyna odgarnęła siostrze włosy z twarzy i odkryła świeżego siniaka. – Oddychaj głęboko i spróbuj się uspokoić.

Sarah skuliła się w sobie.

– Zabierają ich do szpitala. Widziałam Ricky’ego. Nie ruszał się. Nie wiem, czy on żyje, Nikki. A Cassie... Ledwo ją wyciągnęli z tego auta. Jeśli coś im się stało...

– Zaczekaj. Opowiedz mi po kolei, co się właściwie wydarzyło.

Sarah bezwiednie ocierała łzy.

– Powiedziałam rodzicom, że ja i Cassie jedziemy się uczyć. I naprawdę się uczyliśmy. Ale potem zadzwonił Ricky. Pojechaliśmy z nim i z Haydenem na lody. Wydawało mi się, że to nic takiego. I przysięgam, nie wypiliśmy ani kropli alkoholu. Ale Ricky jechał za szybko. Kazałam mu zwolnić, a wtedy ten przygłup zaczął się śmiać... popisywać... Potem... właściwie nie wiem, co się stało. Przed oczami mignęły mi reflektory. Cassie zaczęła piszczeć, a Ricky gwałtownie skręcił. Potem nastąpiła ciemność. Kiedy się ocknęłam, Cassie płakała, a ktoś z zewnątrz usiłował nas wyciągnąć z auta. Czułam zapach gazu. Och, Nikki... Jeszcze nigdy tak się nie bałam. Zadzwoiłam pod sto dwanaście, ale mój pas się zablokował i nie mogłam go odpiąć.

– Rodzice już wiedzą? – zapytała Nikki.

– Jeszcze nie. – Znowu wpadała w histerię. – Oni mnie zabiją.

– Wcale nie. Zaufaj mi. Będą wdzięczni, że nic ci się nie stało.

– Proszę pani... – Policjant znów stanął obok nich. – Musimy zabrać ją do szpitala. Dowiem się zaraz, do którego, żeby mogła pani się tam z nią spotkać.

Nikki ścisnęła rękę Sarah.

– Zadzwońię do mamy i taty. Zobaczymy się w szpitalu.

Po twarzy siostry nadal spływały łzy.

– Będą na mnie strasznie wściekli.

– Tak, ale oni cię przecież kochają, Sarah. Odetchną z ulgą, że jesteś cała. Będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

No i się ułożyło. Przynajmniej na chwilę.

Cassie i chłopcy po dłuższym czasie doszli do pełni sił, jednak ten incydent mocno wstrząsnął nimi wszystkimi. I przypomniał Nikki, jak ulotne okazuje się życie. W tamtej chwili nie wiedziała jeszcze, że za parę tygodni Sarah zniknie. I że cała rodzina będzie na próżno wypatrywać szczęśliwego rozwiązania.

– Nikki... Wszystko w porządku?

Odwróciła się do Jacka, kiedy znaleźli się przy jego samochodzie.

– Tak, nic mi nie jest.

Utracili Sarah. Zapewne na zawsze. Ale nadal istniała nadzieja na odnalezienie Lucy.

9

Godzina 15.19

Komisariat

Nikki weszła do budynku tuż za Jackiem, który niósł w rękach dwa pudełka chińskiego zarcia, kupione w drodze powrotnej ze szkoły. Kiedy władze powołały do życia nową jednostkę, jej funkcjonariuszom przydzielono nader skromne lokum, mieszczące zaledwie cztery stanowiska pracy. Ale to wystarczyło. Gwen siedziała przy swoim schludnie wysprzątanym biurku, ustawionym obok dużej białej tablicy ściennej. Powiesili na niej sporą fotografię Lucy, zdjęcia wykonane na miejscu zbrodni oraz w miarę szczegółową rozpiskę zajęć, jakim kobieta oddawała się ostatniego dnia przed swoim zaginięciem.

Nikki zatrzymała się przed fotografią Lucy, przeklinając w duchu wszystkie luki w śledztwie, oczekujące na natychmiastowe wypełnienie. Kto zabił tamtych dwóch mężczyzn w salonie... kto zamordował Maca... kto zastrzelił George'a... i dlaczego Lucy Hudson rozpułyła się w powietrzu?

– Wyglądasz na bardzo zapracowaną – zauważył Jack, stawiając trzy parujące pudełka na biurku Gwen, a następnie drapiąc się z ulgą po nadgarstku.

– Jack był w nastroju na chińszczyznę – powiedziała Nikki, nim rozdała pudełka i przysiadła ze swoją porcją na brzeżku stanowiska Gwen.

– Cudownie. Ratujecie mi życie – ucieszyła się koleżanka, sięgając po

plastikowy widelczyk. – Nie wiem, jak wytrzymałam tu tyle godzin bez jedzenia.

– Wzięłam dla ciebie tę sałatkę wieprzową, która tak ci ostatnio smakowała.

– Ekstra.

– Udało ci się w końcu skontaktować z tamtą dziennikarką? – spytała Nikki, wyłuskując spośród klusek kawałek kurczaka.

– Jeszcze nie. – Gwen zdjęła swoje stylowe, ciemne okulary, i położyła je przed sobą na blacie. – Nadal czekam na jej odpowiedź. Ale w międzyczasie poszperałam trochę w przeszłości Maca i Lucy.

– I znalazłaś tam coś ciekawego?

– Szczerze mówiąc, niespecjalnie. Mac jest zupełnie czysty, nie licząc kilku mandatów za przekroczenie prędkości. Ukończył chemię na Uniwersytecie Tennessee w Memphis i bezpośrednio po studiach podjął pracę w laboratorium. W ciągu następnych lat kilkakrotnie awansował, zdobył nawet szereg branżowych nagród. Na razie nie znalazłam najmniejszej poszlaki sugerującej, że zaangażował się w coś niezgodnego z prawem.

– A Lucy? – zapytał Jack.

– W jej wypadku to już nie wygląda aż tak jednoznacznie. – Gwen oparła plecy o krzesło. – Dowiedziałam się, że dorastała w rodzinach zastępczych, kilkakrotnie zmieniając prawnych opiekunów. I widocznie nigdy nie udało się jej nawiązać trwałych relacji z ludźmi, z którymi mieszkała, bo dość szybko wpadła w złe towarzystwo. Mając siedemnaście lat, uciekła ze swojego ówczesnego domu i wprowadziła się do jakiegoś faceta. Dwukrotnie karano ją za drobne włamania.

– A jednak nawet z taką przeszłością można zdobyć zawód nauczycielki przedszkola.

– Tak, choć zdaje się, że Lucy zdołała później uporządkować swoje życie i została wzorową obywatelką.

– A dotarłaś do jakichś jej starych znajomych? Do kogoś, kto pamiętałby ją z przeszłości?

– Rozmawiałam z przedstawicielem sądu dla nieletnich, który zajmował się jej sprawą. – Gwen pokiwała głową nad notatkami. – Dwoje dawnych przyjaciół Lucy nie żyje, a jeden gość siedzi w więzieniu za napad z bronią w rękę. Na razie nie znalazłam dowodów na to, że cokolwiek łączyło całą czwórkę.

– Najwyraźniej dobrze zrobiła, zrywając z dawnymi kumplami – odezwał się Jack.

– Ale to było dziesięć lat temu. – Nikki znowu spojrzała na fotografię zaginionej kobiety. – Upływ czasu może oczywiście nie mieć żadnego znaczenia, pamiętajmy jednak, że ona jest teraz przedszkolanką i codziennie spotyka się głównie z pięciolatkami.

Ustalili już, że dzisiejsza Lucy posiada opinię znakomitej pracownicy i przyjaciółki, a poza tym wiecie szczęśliwe życie małżeńskie. Coś tu mocno zgrzytało: ów sielankowy obrazek nijak miał się do faktu, że męża Lucy właśnie zamordowano, a w ich domu znaleziono dwa kolejne ciała.

– Jakież wnioski na tym etapie? – rzuciła Nikki w stronę obojga partnerów.

– Zobaczymy, co wykażą analizy techników, jednak mam przeczucie, że Lucy Hudson nie jest aż tak niewinna, jak utrzymuje to jej otoczenie – rzekł Jack. – Mac wynajął prywatnego detektywa – George’a – ponieważ

podejrzewał ją o zdradę. Ona w odwecie nasłała na niego płatnych zbirów, aby wreszcie się go pozbyć. Sprawy przybrały jednak katastrofalny obrót.

– A co z telefonem na policję? – przypomniała Nikki. – Mac wcale nie brzmiał jak mąż uciekający przed żoną. Martwił się o nią.

– Skupmy się na razie na tym, co już mamy. – Gwen odstawiła na biurko pudełko z sałatką i przekartkowała notatki. – Pewna kobieta... nazwiskiem Flo Lerner... utrzymywała kontakt z Lucy przez te wszystkie lata. Billingi wykazały, że Lucy dzwoniła do niej regularnie. W ubiegłym tygodniu też.

Nikki spojrzała na Jacka.

– Moglibyśmy ją odwiedzić. Może coś wie.

Gwen przytaknęła.

– Dobry pomysł. Ja w międzyczasie postaram się wreszcie dorwać tę dziennikarkę albo szefa Maca. Jak na złość, wszyscy odbywają dzisiaj szalenie ważne spotkania.

Zadzwoiła komórka Gwen. Koleżanka zerknęła na wyświetlacz i przyłożyła aparat do ucha, dając pozostałej dwójce znak, by siedzieli cicho.

– Dzwonili z biura koronera – oświadczyła po kilku minutach. – Udało im się zidentyfikować oba ciała z salonu.

– No i kto to jest? – zapytał Jack.

– Jakieś lokalne oprychy. Obaj mają bogatą kartotekę.

– To by potwierdzało moją teorię, że wynajęła ich, aby sprzątnęli jej męża – powiedział Jack.

– Skupcie się teraz na pani Flo Lerner. Ja spróbuję dotrzeć do policjantów, którzy zajmowali się sprawami z udziałem tamtych nieżyjących

mężczyzn. Zobaczymy, czy coś nam to da. Gdybyśmy odkryli, kto ich wynajął, bardzo zbliżylibyśmy się do Lucy.



Dwadzieścia minut później Jack zaparkował auto na podjeździe pod elegancką willą w dzielnicy Meadow Hills. Sama dzielnica słynęła z basenów, kortów tenisowych i wypielegnowanych trawników, zaś interesującą ich posesję – oznaczoną numerem 75 – wyróżniały ręcznie układane girlandy z żółtych forsycji i białych stokrotek.

Siwowłosa kobieta po sześćdziesiątce, w sukience w kropki, stanęła przed nimi w drzwiach.

– Pani Lerner?

– Owszem. – Mały piesek zaczął czekać z za jej pleców. Schyliła się i wzięła na ręce bardzo zadbanego maltańczyka. – Proszę nam wybaczyć. Sugar nie ma przeważnie nic przeciwko gościom, ale dzisiaj obudziła się w kiepskim humorze.

– Jestem agentka specjalna Nikki Boyd, a to mój partner, Jack Spencer. Chcielibyśmy z panią chwilę porozmawiać na temat Lucy Hudson.

– Lucy? – Kobieta obrzuciła ich baczny spojrzeniem. – Coś się stało?

Nikki zawahała się.

– Możemy wejść?

– Tak, oczywiście.

Znaleźli się w staromodnie urządzonej, ale bardzo przytulnym salonie z kanapą w kwiaty i różowym dywanem. W rogu stała skrzynia wypełniona po brzegi miniaturowymi figurkami ze szkła i tworzyw sztucznych.

Pani Lerner zamknęła psa w niewielkiej klatce, a następnie znów odwróciła się do gości.

– Proszę usiąść. Napiją się państwo czegoś? Właśnie nalałam do dzbanka świeżej herbaty.

– Bardzo dziękuję, nie trzeba – odparła Nikki, siadając na kanapie.

– Mną również proszę się nie kłopotać – mruknął Jack.

– Czy Lucy coś się stało? Rozmawiałam z nią kilka dni temu, ale... – Pani Lerner zawiesiła głos, sadowiąc się w fotelu naprzeciw nich.

– Jak się zachowywała w trakcie tej rozmowy? – spytał Jack.

– Wydawała się... zmęczona, choć zapewniała mnie, że wszystko w porządku. Trzeba wam wiedzieć, że Lucy jest dla mnie jak córka. Robert i ja nigdy nie mieliśmy własnych dzieci. A zatem Lucy – oraz pozostałe maluchy, które przygarnęliśmy jako opiekunowie zastępczy – była dla nas jak rodzina. Niektóre z tych dzieci zrezygnowały później z podtrzymywania z nami relacji, ale nie Lucy. Ona odzywa się regularnie. Nic jej nie jest, prawda...?

– Właśnie w tej sprawie się tu zjawiliśmy. – Nikki zagryzła wargi, nim zaczęła mówić dalej. Niezależnie od tego, ile razy przychodziło jej już przekazywać rodzinom osób zaginionych niepomyślne informacje, wciąż nie umiała się do tego przyzwyczać.

Bo sama także przez to przeszła.

Oczekiwała w salonie rodziców, aż policjanci przesłuchają każde z nich z osobna, a następnie złożą wizytę najbliższym sąsiadom. Stała w napięciu na ganku, ufając, że funkcjonariusze lada moment wrócą z wieścią o odnalezieniu Sarah i zaistnieniu zabawnego nieporozumienia. Tak się

jednak nie stało. Minęło dziesięć lat, a ona nadal czekała.

– Lucy nie przyszła dzisiaj do pracy – rzekła w końcu Nikki. – Robimy, co w naszej mocy, żeby ją odnaleźć, jednak potrzebujemy więcej danych. Dlatego pojawiliśmy się u pani.

Rozmówczyni przycisnęła rękę do ust i potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Pani Lerner, dobrze się pani czuje? – zaniepokoiła się Nikki.

Staruszka pokiwała głową, choć jej oczy wypełniły łzy.

– Przepraszam. Po prostu znam Lucy od jej czasów licealnych. Biedna dziewczyna miała trudny start w dorosłość, lecz dzisiaj... nawet nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem z niej dumna. – Wyjęła chusteczkę z dużego papierowego pudełka leżącego na stole i przytknęła ją do oczu. – A Mac? Gdyby spotkało ją coś niedobrego, na pewno by do mnie zadzwonił.

Nikki zaczerpnęła powietrza.

– Przykro mi, że to na mnie ciąży obowiązek przekazania pani tej smutnej wieści, ale Mac został dziś rano znaleziony martwy.

– Martwy? – Twarz starszej damy zbladła. – To niemożliwe. Widziałam się z nim zaledwie... dwa tygodnie temu. Wpadł do mnie, żeby naprawić odkurzacz. Znał się na tym. Ciągłe reperował mi jakieś domowe sprzęty. I nigdy się nie skarżył na moje kaprysy. Lucy... – Nagle głos się jej załamał. – Nie mówcie mi tylko, że ona też nie żyje.

– Na razie nic na to nie wskazuje – uspokoił ją Jack. – To dlatego chcieliśmy z panią porozmawiać. Jak rozumiem, jesteście ze sobą w stałym kontakcie.

– Zadzwoniła do mnie w zeszłym tygodniu. – Pani Lerner przesunęła się

na krześle. – Z początku była to zwykła rozmowa. Lucy odzywa się co tydzień albo co dwa i odwiedza mnie, kiedy tylko może. Kiedy przychodzi, zawsze przynosi mi grillowaną kanapkę z serem, kupioną w jednej z tych zabawnych ciężarówek z jedzeniem. Albo pieczonego kurczaka na ostro.

– A tamta rozmowa? – drążyła Nikki. – Zauważyła pani w jej trakcie coś szczególnego?

– Z początku myślałam, że Lucy po prostu chce pogadać. Odkąd Robert odszedł, czuję się dość samotna, a ona o tym wie.

– Czy sprawiała wrażenie zalęknionej?

– Nie... Przynajmniej nie przez cały czas. – Twarz pani Lerner pociemniała. – Mówiliśmy o szkole, o naszych psach oraz o próbach zajścia w ciążę. Po dłuższej chwili rozmowa zeszła jednak na inne tory. Zdradziła mi, że wydarzyło się coś niespodziewanego i musi na krótko wyjechać, więc przez jakiś czas nie będzie mogła wpadać do mnie z wizytą.

Nikki spojrzała na Jacka. Czy Lucy wiedziała z wyprzedzeniem, co nastąpi? Czy to ona stała za zamordowaniem Maca, czy może raczej ktoś trzeci czyhał na życie ich obojga?

– Pani Lerner – odezwała się Nikki – to naprawdę bardzo ważne. Muszę wiedzieć dokładnie, co powiedziała Lucy.

Staruszka potrząsnęła głową.

– Stwierdziła, że na razie nie może zdradzić szczegółów, ale odezwie się do mnie tak szybko, jak tylko zdoła. I że nie powinnam się martwić. Tego ostatniego oczywiście nie umiałam jej obiecać. Musi istnieć jakiś związek między tym, co mi powiedziała, a jej zniknięciem, prawda?

– To by miało sens – przyznała Nikki. – Zapamiętała pani jeszcze coś?

– Nie. I nic z tego nie rozumiem. Lucy zawsze była wyjątkowa. – Pani Lerner podeszła do kominka, sięgnęła po dużą fotografię w ramce i podała ją Nikki. – To jedno z naszych nielicznych wspólnych zdjęć. Moje ulubione.

– Pięknie wyszła – pochwaliła Nikki.

– Zamieszkała z nami, mając piętnaście lat. Wcześniej przebywała już w pięciu czy sześciu innych domach, a po moim miała jeszcze przynajmniej dwa. Zawsze była poważna i cicha, a jednocześnie wyczuwało się w niej rodzaj jakiejś wyjątkowości.

Nikki patrzyła się na zdjęcie piętnastoletniej Lucy stojącej obok pani Lerner. Ciemne kręcone włosy, duże oczy o orzechowej barwie oraz poczucie zagubienia, ukrywane starannie za szerokim uśmiechem.

– Dlaczego opuściła wasz dom? – spytał Jack.

– Tak jak większość nastolatków, Lucy szukała samoakceptacji, ale biorąc pod uwagę jej przeszłość, okazało się to dość trudne. Gdzieś tak po roku pobytu u nas zdecydowała, że chce odnaleźć biologiczną matkę. Wspieraliśmy ją w tym. Ostatecznie spróbowała nawet z nią zamieszkać – tamta kobieta miała na imię Jane – ale po kilku miesiącach znowu się rozstały.

– Wie pani, gdzie jest teraz Jane?

– Wkrótce potem zmarła w wyniku przedawkowania narkotyków. Straszna tragedia. Po jej śmierci Lucy zaczęła się obracać w jakimś szemranym towarzystwie i wszystko wymknęło się spod kontroli. Stwierdziłam, że powinna wrócić tutaj, ale w międzyczasie trafił do nas nowy podopieczny, więc ona została umieszczona gdzie indziej.

– Pozostawała pani z nią w kontakcie?

– Nie aż tak zażyłym jak dzisiaj. W tamtym okresie dzwoniła do mnie co kilka miesięcy. Ale i tak się cieszyłam, że daje jakikolwiek znak życia.

Nikki zwróciła gospodyni fotografię.

– A co z jej prawdziwą rodziną? Z nimi też utrzymuje jakieś kontakty?

Pani Lerner wzruszyła ramionami.

– Ma tylko przyrodną siostrę, ale wątpię, by podtrzymywały tę relację. Ojca chyba w ogóle nie widziała na oczy. I nigdy tego nawet specjalnie nie chciała.

– A Mac? Jak się poznali?

Starsza pani znowu usiadła w fotelu.

– Przy okazji jakiejś zbiórki pieniędzy na cele społeczne. To naprawdę urocze. Lucy zawsze potem powtarzała, że Mac ją ocalił. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Był od niej o kilka lat starszy, co zresztą wyszło temu związkowi na dobre. Nadawali dokładnie na tych samych falach. Powiedziała mu o swojej przeszłości, ale to nie miało dla niego znaczenia. Pół roku później poprosił ją o rękę. Nawet sobie nie wyobrażacie, jakie szczęście na mnie spłynęło, kiedy usłyszałam, że Lucy wychodzi za kogoś takiego. Mac był dla niej idealny. Wcześniej żyła skrajnie nierozsądnie: na bakier z prawem, w otoczeniu podejrzanych typów. Tymczasem Mac zawsze świecił przykładem, a przede wszystkim naprawdę ją kochał. Nie mam pojęcia, jak Lucy ułoży sobie dalsze życie bez niego.

Nikki nachyliła się w jej stronę.

– Wiem, że te pytania są wyjątkowo trudne, ale musimy dowiedzieć się jak najwięcej o związku Lucy i Maca. Czy dopuszcza pani ewentualność, że Lucy planowała odejść od męża?

- Odejść? Nigdy. Ona go kochała, był dla niej taki dobry...
- I nie wierzy pani, że w ich życiu mogły istnieć problemy, o których Lucy nikomu nie wspominała?
- Czasami się kłócili, jak każda para. Ale żeby mieli się rozejść? Nie. Zupełnie w to nie wierzę.
- Jak rozumiem, od pewnego czasu bezskutecznie starali się o dziecko. Taki stan rzeczy potrafi wywoływać w bliskich sobie ludziach frustrację.
- Sugeruje pani, że Lucy maczała palce w śmierci Maca?
- W świetle dotychczasowych ustaleń to mało prawdopodobne – odparła Nikki – ale musimy rozważyć wszystkie możliwości.
- Lucy na pewno go nie zabiła. Żyli ze sobą od siedmiu lat, a on od początku ją ubóstwiał. Nie zmieniło się to także wtedy, kiedy pojawiły się te kłopoty z zajściem w ciążę. Owszem, oboje cierpieli z tego powodu, ale on... dawał jej oparcie. Bez niego... Nie... To niemożliwe, żeby Lucy go zabiła.
- A wspomniane problemy z płodnością? Myśli pani, że mocno na nią wpłynęły?
- Tak, na pewno. Jednak nie w taki sposób, żeby miała skrzywdzić Maca albo uciec. Zwierzyła mi się kiedyś, że nawet jeśli nie zdoła zajść w ciążę, zawsze będzie przecież miała Maca i dzieciaki w szkole.
- Co z jej dawnymi przyjaciółmi? – spytał Jack. – Utrzymywała z nimi jakiś kontakt?
- Ona niechętnie mówi o przeszłości. Jestem jednak niemal pewna, że zerwała tamte relacje. Włożyła ogromnie dużo wysiłku w ułożenie sobie życia na nowo.
- Czy wydaje się pani prawdopodobne, aby któryś spośród tamtych ludzi

żywił wobec niej silną urazę?

Pani Lerner zacisnęła wargi, po czym wzruszyła ramionami.

– Tak, to możliwe, ale minęło przecież wiele lat. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktoś dopiero teraz przypomniał sobie o dawnych krzywdach.

– A dzisiaj? Czy istnieją osoby czujące do niej niechęć?

– Niechęć? Lucy pracuje jako przedszkolanka. Dzieci ją uwielbiają i wcale się im nie dziwię. Ona ma powołanie do tego zawodu.

Nikki zaczęła się zbierać do wyjścia, marszcząc brwi. Nadal coś im umykało. Jeśli Lucy przed czymś uciekała, wciąż nie rozumieli, co by to mogło być.

– Poradzi sobie pani? – zapytała starszą damę z wahaniem. – Może po kogoś zadzwonić?

Pani Lerner pokręciła głową.

– Nic mi nie będzie. Moje siostry mieszkają niedaleko. W razie potrzeby na pewno się tu zjawią.

Nikki wyjęła wizytówkę.

– Gdyby Lucy się odezwała, proszę dać mi znać.

Ręka staruszki drżała, gdy wyciągała ją po kartonik.

– Tak, oczywiście. I proszę... proszę, znajdźcie ją.



– Coś przegapiliśmy – stwierdziła Nikki, kiedy wracali z Jackiem do samochodu.

– Zgadzam się. Ten obraz nie chce się ułożyć w całość. Idealne

małżeństwo. Idealna praca. A przecież ideał nie istnieje. Zwłaszcza jeśli policja znajduje w czyimś salonie dwa trupy. Ktoś tu coś ukrywa.

– Nie sugerujesz chyba, że to ona zamordowała swojego męża? – spytała Nikki.

– Na tym etapie nie można niczego wykluczyć.

– No, racja. – W kieszeni Nikki odezwała się komórka. Wyjęła ją i rozpoczęła rozmowę w trybie głośnomówiącym. – Co tam, Gwen?

– Chyba znalazłam właśnie samochód Lucy.

– Gdzie? – spytała Nikki.

– W garażu znajdującym się jakieś dziesięć minut drogi od ich domu. Namierzyłam go dzięki nagraniom wideo, czas by się zgadzał. Przyjechałam tam wczoraj wieczorem, koło siódmej.

Nikki zatrzymała się obok auta Jacka.

– No i co się z nią później stało?

– Właśnie to jest najdziwniejsze. Oglądałam nagranie kilkanaście razy. Widać na nim, że wjeżdża do garażu, ale potem już nic się nie dzieje.

Nikki zaczęła, aż Jack odblokuje drzwi samochodu, a następnie wśliznęła się na miejsce dla pasażera.

– Okej, jedziemy tam. Sprawdźcie każdy monitoring w sąsiedztwie. Musimy się dowiedzieć, dokąd Lucy się wybrała.

10

Godzina 16.26

Garaż na przedmieściach Nashville

Kiedy Jack wjeżdżał do trzypiętrowego budynku ze stanowiskami postojowymi, głowę Nikki rozsadzało mnóstwo pytań. Poszukiwana kobieta znajdowała się tutaj zaledwie niecałą dobę wcześniej, a zatem należało nanieść to miejsce na mapę jej tajemniczej wędrówki. Ale czy odnalezienie samochodu Lucy gwarantowało, że lada chwila natkną się na nią samą?

Pozostawała jeszcze kwestia zamieszania Lucy w śmierć jej męża. Czy wynajęła tamtych facetów, żeby usunęli Maca, w co zdawał się wierzyć Jack? A może uciekła, bo zobaczyła w swoim salonie dwa martwe ciała? Czy jednak w tym drugim przypadku nie zadzwoniłaby raczej pod 112? I dlaczego zostawiła samochód w tym garażu, skoro od domu dzieliło ją niecałe dziesięć minut drogi?

Nic się tutaj nie zgadzało.

– Czerwona honda civic stoi po naszej prawej – odezwał się Jack.

Sprawdziła dane na tablicy rejestracyjnej.

– Siedemset sześćdziesiąt dziewięć... Zgadza się.

Jack przejechał jeszcze parę metrów w poszukiwaniu wolnego miejsca, po czym zaparkował wóz. Wysiedli i podeszli do hondy. Ku swojemu zaskoczeniu Nikki zobaczyła, że przy samochodzie klęczą dwaj mężczyźni

w kominiarkach.

– Policja! – krzyknęła, wyjmując pistolet. – Wychodźcie stamtąd z rękami w górze!

Jeden z mężczyzn również sięgnął po broń i wystrzelił. Kula utknęła w karoserii vana stojącego obok Nikki. Ona sama poczuła nagły przypływ adrenaliny, ukrywając się za betonowym filarem. Druga kula świsnęła jej tuż nad głową.

Błyskawicznie połączyła się z Gwen.

– Potrzebujemy wsparcia! – krzyknęła. – Mamy napastnika z bronią w budynku z garażami, poziom trzeci.

– Uciekają! – ryknął Jack.

Nikki wrzuciła telefon z powrotem do kieszeni, ostrożnie wyjrzała zza filaru, a następnie pośpieszyła za tamtymi. To nie mógł być przypadek. Ci dwaj na pewno nie zaliczali się do pospolitych złodziei samochodów. Jeśli pracowali dla mordercy Maca – a na to wyglądało – musieli mieć w głowie jakiś większy plan.

A ona już wiedziała, że potrafią zabijać.

Buty agentki uderzały o asfalt. W którymś samochodzie włączył się alarm. Pojedyncze promyki słońca wpadały do pomieszczenia, sprawiając, że za uciekającymi mężczyznami wlokły się długie cienie. Jeden krzyknął coś do drugiego, zanim się rozdzielili.

– Goń tego, który pędzi na dół! – zarządził Jack. – Ja zajmę się drugim.

Rzuciła się poprzez rząd aut, biegnąc za facetem, który wcześniej do niej strzelał. Skręcił w lewo, zmuszając ją do prześlizgnięcia się po masce jakiegoś wozu. Serce waliło jej jak młotem, płuca zaś nie nadążały z nabieraniem

powietrza. Gość był wysoki, mierzył około dwóch metrów, miał szerokie bary, ale ona okazywała się szybsza. Odległość między nimi malała z każdą chwilą.

Nikki dostrzegła kątem oka jakiś ruch po prawej. Kobieta wraz z sześciolbądź siedmioletnim chłopcem szła w stronę swojego samochodu. Ubrany w szary podkoszulek chłopiec bawił się czapką z daszkiem, podczas gdy jego matka sięgała do torby po kluczyki. Nikki krzyknęła, aby się odsunęli, zastanawiając się gorączkowo, co robić. Nie mogła użyć broni i zaryzykować, że kula trafi gapia. Ale nie wolno jej było także dopuścić, aby ci bandyci wzięli zakładników.

Nie zdążyła podjąć żadnej decyzji.

Jeden z uciekinierów obezwładnił kobietę od tyłu i zaczął ją wlec w kierunku wyjścia. Ofiara wrzasnęła, a tymczasem chłopiec zniknął pomiędzy samochodami.

Nikki zamarła. Wypadki przybrały najgorszy obrót z możliwych.

Boże, muszę to jakoś rozwiązać...

Mężczyzna się zatrzymał, przyłożył kobiecie pistolet do skroni, chroniąc się za nią.

– Cofnąć się, natychmiast!

Nikki zrobiła krok do tyłu, ale nadal celowała w niego bronią. Kobieta cicho chlipała, a chłopiec przepadł jak kamień w wodę. Ona sama знаła wprawdzie podstawowe zasady negocjacji z porywaczem, wiedziała jednak również, że każdy błąd może tu kosztować ludzkie życie.

Próbowała się uspokoić. Bandzior miał na głowie kominiarkę, nie było więc mowy o tym, aby wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Ale w tym

momencie tego nie potrzebowała: dawał jasno do zrozumienia, że jest zdesperowany.

I nie liczyło się dla niego ludzkie życie.

Nikki uchwyciła spojrzenie mężczyzny.

– Powinieneś ją wypuścić.

– Proszę, zrób to, co mówi – błagała kobieta.

Roześmiał się.

– No, nie wiem. Zabiję ją, jeśli spróbujecie mi przeszkodzić w ucieczce.

– Nikt nie musi tutaj zginąć – rzekła Nikki. – Po prostu ją wypuść.

– I co potem? Ty też mnie wypuścisz? Niezbyt w to wierzę.

– Jak się nazywasz? – rzuciła Nikki w kierunku ofiary.

– Nic do niej nie mów – warknął.

– Mindy – powiedziała kobieta zduszonym głosem.

– Dobrze. Mindy, zostań tam na razie i rób to, co on każe. – Jeśli nie chciał wypuścić nieszczęśnicy, może przynajmniej uda się wyciągnąć z niego jakieś informacje. – Kto cię wynajął, żebyś znalazł samochód Lucy?

– To nie twój problem.

– Mój może nie, ale twój z pewnością.

Zawahał się.

– Co ty pleciesz?

– Twierdzisz, że nie obchodzi cię, czy ktoś tu zginie. Twój szef chyba też ma to w nosie. Czwórka jego pracowników pożegnała się już z życiem.

– Nie wierzę ci.

Widziała w jego wzroku zaskoczenie. Przynajmniej słuchał, co się do niego mówiło.

– Dzisiaj rano znaleźliśmy dwóch martwych mężczyzn – powiedziała. – Obaj zamordowani strzałem z bliskiej odległości. Kolejna dwójka zginęła podczas próby ucieczki przed policją.

Rozejrzał się wokół, jakby na kogoś czekał. Gdzieś tu pewnie ukryli samochód, którym zamierzali uciec. A może w jakimś kącie czaił się jeszcze jeden współnik?

– Nawet jeśli to prawda – bąknął – w tej chwili nie ma to znaczenia.

Nagle w ich stronę zaczął sunąć czarny van. Padł strzał. Nikki ukryła się między dwoma samochodami, raniąc dłonie o szorstki asfalt.

Poczuła zapach benzyny, a po chwili podniosła się z klęczek. Hamulce vana zapisały, pojazd się zatrzymał. Zamaskowany mężczyzna rzucił Mindy na ziemię, po czym wskoczył do środka.

Z oddali dobiegał ryk syren, ale było już za późno. Musiała znaleźć Jacka. I tego małego chłopca. Wyjęła komórkę, wezwała pogotowie, a potem uklękła przy kobiecie.

– Mój syn... Musicie go znaleźć. Na imię ma Toby.

– Znajdziemy. Dobrze się pani czuje?

– Chyba skręciłam kostkę przy upadku, ale proszę... – Zaczęła się mocować z butem. – Trzeba odszukać Toby'ego.

– Dobrze, ale proszę tu zostać. Już wezwałam karetkę.

– A jeśli tamci wrócą?

Ścisnęła Mindy za rękę.

– Nie wróć.

Nadjechały dwa radiowozy. Nikki pokazała policjantom odznakę i szybko nakreśliła sytuację. Należało zabezpieczyć teren i znaleźć auto Lucy, ale przede wszystkim musieli odszukać chłopca. Nikki pobiegła w miejsce, gdzie widziała go po raz ostatni, a jeden z funkcjonariuszy pozostał przy matce.

Nikki biegła wzdłuż linii aut. Zawartość torebki Mindy wałała się na parkingu. Szminka, kluczyki, portfel, drażetki miętowe...

Nie mogła się teraz tym zajmować. W pierwszej kolejności należało ratować Toby'ego. Wokół stało mnóstwo samochodów. Mógł się ukrywać za każdym z nich. Albo zbiec na któryś z niższych poziomów. Albo nawet uciec do jednego z pobliskich sklepów. Musiał wpaść w panikę.

Nagle dojrzała wejście do klatki schodowej. Wbiegła po stopniach i z wysiłkiem otworzyła ciężkie drzwi. Tam go właśnie zastała, krążącego po półpiętrze.

Wydała z siebie głośne westchnienie ulgi.

– Znalazłam go! – krzyknęła do pozostałych policjantów, a następnie przykucnęła obok chłopca. – Hej... mam na imię Nikki. Jestem detektywem. Straszne rzeczy się tu dzieją, no nie?

Toby wpatrywał się w podłogę i skinął głową.

– Twojej mamie nic się nie stało – powiedziała. – A tamci źli ludzie już sobie poszli.

Dotknęła jego ramienia, lecz wzdrygnął się, więc zamiast tego wyjęła odznakę i pozwoliła mu jej dotknąć.

– Ty jesteś Toby, prawda?

Przytaknął.

– Jesteś detektywem?

– Tak. Moja praca polega na odnajdywaniu ludzi, którzy zniknęli.

– Ci panowie... oni próbowali skrzywdzić moją mamę. – Zatkanął uszy rękoma i zaczął się kołysać. – Strzelali do niej.

– Toby, posłuchaj. Właśnie rozmawiałam z twoją mamą. Skręciła kostkę, ale nic jej nie będzie. Naprawdę.

Po jego policzku spłynęła łza.

– Widziałem ich pistolety. Myślałem, że chcą ją zabić.

– Nie skrzywdzą jej. Już nie. – Nikki popukała lekko palcem w daszek jego czapki. – Mogę cię zabrać do mamy? Ona też się o ciebie martwi.

Spojrzał na nią bystro i kiwnął głową na zgodę.

– Pewnie będzie musiała pojechać do szpitala, żeby się upewnić, że z jej kostką wszystko w porządku. Ale nie masz się czym martwić.

– Mogę pojechać z nią? – zapytał.

Nikki uśmiechnęła się.

– Chyba da się to załatwić.

Wstała, otworzyła drzwi wiodące na parking i czekała, aż malec do niej dołączy.

– Złapaliście ich? – zapytał. – Tych gości, którzy do nas strzelali?

Nikki wzięła go za rękę.

– Jeszcze nie, ale pracujemy nad tym.

Pięć minut później obserwowała, jak sanitariusze prowadzą Toby'ego i jego matkę do karetki, podczas gdy Jack prowadził do radiowozu drugiego podejrzanego. W kajdankach.

– Złapałeś go? – ucieszyła się Nikki.

– Przebiegło to sprawniej niż w twoim przypadku. Może powinnaś zacząć chodzić ze mną na kurs taekwondo.

Nikki zarechotała.

– Zabawne. Wyśpiewał coś?

– Jeszcze nie. Powinniśmy chyba przetrząsnąć wóz, a potem pojechać z nim na komisariat i trochę go przycisnąć. – Ruszyli w stronę samochodu Lucy. – Wezwałem techników. Niech obejrzą auto fachowym okiem.

Szkoło zachręściło Nikki pod podszwami, gdy zbliżali się do pojazdu.

– Interesuje mnie głównie, jak oni znaleźli ten samochód przed nami? Czyżby sama im powiedziała, gdzie szukać?

– Na pewno chcieli stąd zabrać coś konkretnego.

– A może mieli za zadanie pojmać Lucy – zamyśliła się Nikki, szperając w schowku. Leżały tam typowe drobiazgi: dowód ubezpieczenia, plan miasta, latarka i apteczka pierwszej pomocy.

Czego oni mogli tu szukać?

Jack otworzył bagażnik.

– Czyli nie kupujesz mojej teorii sugerującej, że to ona wynajęła płatnych zabójców, żeby pozbyli się jej męża?

– Na razie nie. Ci wszyscy faceci mają z tym jakiś związek: dwóch znaleziono w salonie Hudsonów, dwaj zginęli w wypadku kolejowym, a teraz

kolejni dwaj próbowali się włamać do samochodu Lucy... Jeśli pragnęła śmierci Maca, cel został osiągnięty. Po co reszta tych komplikacji?

– Zgadzam się, że tutaj musi istnieć jakiś związek. Trudno jednak orzec, czy mamy do czynienia ze zorganizowanym gangiem, czy ze zbieraniną przypadkowych szumowin...

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

Jack odsunął się od bagażnika.

– Chyba nic stąd nie zabrała.

– Zostawiła nawet torby na zakupy – przyznała Nikki. – Gdzie ona się podziewa od tych dwudziestu czterech godzin?

– Albo ktoś ją porwał, albo to część większego planu.

– Racja. – Spojrzała na niego. – Powiedziała pani Lerner, że gdzieś wyjeżdża. Czyli miała plan.

– Zabić mężusia i uciec – dopowiedział Jack.

Nikki potrząsnęła głową z zakłopotaniem.

– Parkuje tu samochód, a potem odchodzi.

– Dlaczego akurat tutaj?

Nikki spróbowała udzielić najbardziej racjonalnej odpowiedzi na to pytanie.

– Może miała w zanadrzu jeszcze jedno auto.

– Jeszcze jedno? Czy chodzi ci o to, że ktoś ją podrzucił? Wzmacniasz dodatkowo moją teorię. Najpierw zabiła męża, a potem pojechała spotkać się z kochankiem.

– W garażu? – zakpiła Nikki.

– Czemu nie?

Nikki wyjęła komórkę, wybrała numer Gwen i czekała na odpowiedź, nadal nie chcąc zaakceptować toku rozumowania Jacka.

– Gwen, właśnie wracamy na komisariat, ale chcę, żebyś w międzyczasie jeszcze raz obejrzała to nagranie z garażu. Musimy wiedzieć, w którą stronę Lucy udała się później. Będziemy na miejscu za dwadzieścia minut.



– Mieliście rację – oświadczyła Gwen, kiedy Nikki i Jack zbliżali się do jej biurka. – Wcześniej mi umknęła. Oto ona. – Wskazała na monitorze niewyraźny kontur samochodu, który opuszczał budynek garaży. – Stary model sedana wyjechał stamtąd jakieś dziesięć minut po przybyciu Lucy. Właśnie sprawdzam tablice.

– Jest sama – zauważył Jack. – I wygląda na przestraszoną.

Nikki analizowała nieco rozmazaną twarz Lucy. Jack miał słuszość. Kobieta wciąż oglądała się za siebie, jakby podejrzewając, że ktoś ją śledzi. Ale nadal nie rozumieli, przed czym uciekała.

– Oni jej szukają.

– A jeśli znajdą ją przed nami?

Nikki poczuła skurcz w żołądku. Teraz nie było już wątpliwości, że ktoś ściga Lucy. I czegoś zawzięcie poszukuje. Czegoś, co kazało mu odebrać życie jej mężowi.

Co przed nami ukrywasz, Lucy?

Gdyby tylko mogli się z nią jakoś skontaktować! I zapewnić, że ochronią

ją przed każdym prześladowcą...

Ale Nikki nie mogła nic takiego obiecać.

Ta myśl naprowadzała jej umysł na niebezpieczne tory. Niektórych obietnic po prostu nie da się dotrzymać.

11

Godzina 19.53

Komisariat

Nikki stanęła przed białą ścienną tablicą, czując, jak wzbiera w niej znajoma frustracja. Zapisane informacje przypominały jej, jak mało jeszcze wiedzą. Porażki były w tym zawodzie rzeczą naturalną: jeden krok naprzód pociągał za sobą zwykle trzy wstecz. I, oczywiście, zawsze należało się liczyć z możliwością zabrnienia w ślepią uliczkę. To z kolei zabierało im cenny czas.

Postawiła na stole kubek z kawą, a potem rozmasowała bolące ramię. Ona i Jack rozpoczęli przesłuchanie Charlesa Baka, faceta, którego Jack aresztował, ale wyciąganie z niego zeznań szło nader opornie. Kilka ostatnich godzin spędzili więc na zbieraniu poszlak, nadal jednak tkwili w tym samym miejscu. Ani śladu czarnego vana albo samochodu, w którym Lucy opuściła budynek garażu. Jeśli kobieta faktycznie przed czymś uciekała, w tej chwili mogła już być choćby w sąsiednim stanie.

Albo prześladowcy zdołali ją namierzyć.

– Nikki... Jack... Chyba coś mam.

Nikki odeszła spod tablicy i zamieniła się w słuch.

– Przeglądam jej rachunki bankowe. W interesującym nas przedziale czasowym dokonała jednego zakupu. W środę w nocy była w aptecce oddalonej o jakieś sześć kilometrów od domu. Kilka minut przed odebraniem

zgłoszenia przez centralę sto dwanaście.

– Czyli faktycznie nie przebywała u siebie podczas włamania.

Gwen potrząsnęła głową.

– Sprawdziłam nagrania z kamery pod sklepem. To na pewno Lucy.

– No, dobra – mruknęła Nikki, odwracając się znowu do tablicy. – Oto punkt, w którym zniknęła.

– Tak, ale tutaj nadal kryje się kilka ciekawostek – ciągnęła koleżanka. – Po tamtych zakupach w aptece nie zarejestrowano już żadnej aktywności karty kredytowej. Nie wypłacała też gotówki.

– Może zatrzymała się u przyjaciela – rzucił Jack.

– To możliwe – przytaknęła Gwen. – Ale przez ostatnie kilka miesięcy Mac bardzo regularnie wypłacał pieniądze z ich wspólnego konta.

– Ile? – spytała Nikki.

– Około półtora tysiąca miesięcznie, przez pół roku.

– Zupełnie jakby wybiła dla niego czarna godzina – mruknął Jack.

Nikki wpatrywała się w tablicę w nadziei, że fragmenty układanki ułożą się wreszcie w jakąś całość. Drugi samochód... gromadzenie pieniędzy...

– Wiedzieli, że coś się wydarzy – rzekła. – To nie była para zbzikowanych fanatyków, wieszczących rychły koniec świata. Podejrzewali, że ci faceci po nich przyjdą, i ułożyli plan.

Gwen odebrała dzwoniący telefon.

– Jeśli rzeczywiście istniał jakiś plan, na pewno ustalili, gdzie się spotkają – powiedział Jack.

Gwen rozłączyła się po minucie.

– Chyba wreszcie coś znaleźliśmy – oznajmiła. – Dzwonili z infolinii do spraw zaginięć. Możliwe, że Lucy była w jakimś hotelu na przedmieściach.

– A kto zadzwonił?

– Jakaś pani. Chciała zachować anonimowość.

– Anonimowy cynk? – Nikki zmarszczyła czoło. – Uwielbiam to. Jaką można mieć nadzieję, że ta informacja jest cokolwiek warta?

– Nie zaszkodzi tam pojechać i się przekonać. Nasza rozmówczyni znała szczegóły ubioru Lucy, których nie podano w telewizyjnych wiadomościach.

– Módlmy się więc, żeby to nie była kolejna podpucha.

Dwadzieścia pięć minut później Nikki i Jack zaparkowali pod hotelem, który sprawiał wrażenie, jakby nie remontowano go od lat. Elewacja aż się prosiła o natychmiastowe malowanie, a trawnik opłakiwał nieobecność kosiarki.

– Nie rozumiem tego – powiedział Jack, odpinając pas i chwytając za klamkę. – Lucy przyjeżdża z przyzwoitego, zadbanego domu z hipoteką, dwoma samochodami i szafą pełną biżuterii, tylko po to, żeby zatrzymać się tutaj?

– O tym samym pomyślałam. – Nikki wysiadła z samochodu i skierowała się w stronę budynku. – Ale może właśnie tego potrzebowała. W tym miejscu nikt by jej raczej nie szukał.

W środku hotel wyglądał równie nędznie jak na zewnątrz. Za kontuarem stał gderliwy pięćdziesięciolatek z wystającym brzuchem i siwiejącymi włosami, sprawiający wrażenie, jakby zdecydowanie wolał oglądać w spokoju telewizję, niż użerać się z klientami. Rzut oka na ponury hol

wystarczył, by stwierdzić, że w hotelu nie ma kamer.

Jack trafił w sedno. Co, na litość boską, mogła robić w takim miejscu Lucy?

Nikki pokazała odznakę, a następnie szybko przedstawiła siebie i partnera, zanim położyła na kontuarze zdjęcie zaginionej kobiety.

– Rozpoznaje ją pan?

Pracownik zerknął od niechcienia, po czym odwrócił się z powrotem do małego telewizora.

– Nie, przykro mi.

Jack chwycił leżącego na blacie pilota i wyłączył odbiornik.

– Moja partnerka zadała konkretne pytanie. Pragnę wyjaśnić, że chcąc zidentyfikować jakąś osobę na zdjęciu, należy najpierw owo zdjęcie obejrzeć.

Mężczyzna wytarł spocone ręce o T-shirt, następnie znowu spojrzął na fotografię.

– Nigdy jej nie widziałem. Zadowolony?

– Na pewno? – spytał Jack.

– Przecież mówię.

– A więc to nie ty dzwoniłeś na policję?

– Nie.

– Wierzymy, że życie tej kobiety znajduje się w niebezpieczeństwie – odezwała się Nikki. – Jeśli tu była, musimy o tym wiedzieć.

Pracownik wbił wzrok w bezbarwny ekran telewizora.

– Tu ludzie wchodzą i wychodzą non stop, dniem i nocą. Nie ma siły,

żebym ich wszystkich spamiętał.

Nikki odchrząknęła z irytacją.

– Podejrzewam, że prowadzą państwo ewidencję swoich gości?

Chwycił opasłą księgę spod kontuaru i położył przed nią.

Zacząła przeglądać listę nazwisk.

– John Smith... Clark Kent... Żartuje pan czy jak?

– Używanie przybranych nazwisk nie jest zakazane. Dopóki płacą gotówką, nie zadaję zbędnych pytań.

– A może powinienes. – Jack popatrzył na Nikki. – Bo wprawdzie nie jestem pewien, co sądzi o tym moja partnerka, ale ja już na pierwszy rzut oka widzę całą masę nadużyć. Nie zaszkodzi przysłać tu kogoś z wydziału medycyny pracy...

– Chwila, chwila...

– Pomyślałam dokładnie to samo – stwierdziła Nikki, krzyżując ręce na piersi. – Gaśnica przeciwpożarowa nie spełnia aktualnych wymogów bezpieczeństwa, gołym okiem widać konieczność pilnych napraw, a przecież nie obejrzeliśmy tu nic poza holem...

– Jest jeszcze jedna rzecz – kontynuował Jack, nie dając facetowi szansy na ripostę. – Widzisz, cierpię na alergię, która w pewnych warunkach się nasila. – Podrapał się po ręce. – Przeważnie dokucza mi na otwartych przestrzeniach, na przykład w trakcie pieszych spacerów. Ale czasami, zwłaszcza przy zetknięciu z pleśnią, dostaję kataru, oczy mi łzawią, a w piersiach czuję palenie. Można to określić mianem szóstego zmysłu. I wiesz co? Mój szósty zmysł bardzo się tutaj wyostrza.

Nikki odsunęła się od kontuaru.

– A ja jestem pewna, że właśnie widziałam karalucha.

– Neeee... Dajcie spokój. Może faktycznie za długo zwlekam z niektórymi naprawami, ale nie jestem przecież taki, żeby odmawiać ludziom pomocy. – Mężczyzna westchnął. – Pokażcie no tę fotografię, przyjrzę się jej uważnie.

Jack podał mu zdjęcie.

– Możliwe, że ją widziałem.

– Powinno to nastąpić dzisiaj albo wczoraj wieczorem – powiedziała Nikki. – Czy pańska pamięć podoła takiemu wysiłkowi?

– Ona... taaak... wygląda dość znajomo.

– Czyli zatrzymała się tutaj? – spytał Jack.

– Tak, tak sędzę. Przyjechała wieczorem. Zapłaciła za dwie noce.

Jack spojrzał triumfalnie na Nikki.

– Nagle sobie wszystko przypomniał.

– A więc nadal tu jest? – spytała Nikki.

Facet zajrzał do rejestru.

– Zająła pokój sto siedemnaście, choć nie obiecuję, że ją tam teraz zastaniecie. Wygląda na to, że ma na nazwisko... Lucinda Roe.

– Zaprowadzisz nas? – zapytał Jack.

Facet ciężko westchnął i wygramolił się zza kontuaru. Podreptał w głąb wąskiego korytarza, aż pod sam numer 117.

– Co ona właściwie zrobiła? – zapytał. – Kropnęła kogoś?

– To osoba zaginiona.

– Ach... Przepraszam.

Nikki uniosła brwi na ten niespodziewany odruch człowieczeństwa, po czym wkroczyła do pokoju, którego wystrój niczym nie różnił się od obskurnej reszty budynku. Już od progu powitał ją zapach zastałego papierosowego dymu. Pod stopami zobaczyła staromodny dywan w kwiatki, a na łóżku leżała jaskrawa narzuta. Ścianę zdobiła wielka plama z wody. Wyglądało na to, że nikt tu od wielu dni nie sprzątał.

Nikki obróciła się z powrotem do recepcjonisty.

– Co mógłby pan o niej powiedzieć?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Niewiele. Przyjechała sama, z niewielką walizką, i zapłaciła gotówką. Wydawała się... podenerwowana, tak myślę. Ciągłe oglądała się za siebie, jakby ktoś ją śledził.

Nikki podrapała się po czole. Jak na kogoś, kto początkowo utrzymywał, że nigdy jej nie widział, koleś pamiętał zadziwiająco dużo szczegółów.

– Czy powiedziała, że zamierza się tu z kimś spotkać?

– Nie.

– A jak długo planowała zostać? – spytał Jack.

– Tak jak powiedziałem, zapłaciła za dwie noce z góry. Wziąłem pieniądze i o nic więcej nie pytałem.

Nikki otworzyła szafę. Żadnej walizki. Żadnych ubrań. Żadnego znaku, że Lucy kiedykolwiek tu była.

– Zakładając, że w ogóle tutaj spała – odezwał się Jack – już jej nie ma.

Nikki przełknęła gulę w gardle. Nie znaleźli samochodu. Nawet jeśli kobieta planowała zostać na kolejną dobę, coś ją przepłoszyło.

– Nie wygląda na to, żeby miała wrócić. – Znowu spojrzała na recepcjonistę, nadal stojącego w drzwiach. – Macie tutaj monitoring?

Zmarszczył brwi.

– Nasza klientela ceni sobie, że tak to ujmę, anonimowość.

Może ich pierwsze przypuszczenie okazało się najtrafniejsze: Lucy myślała po prostu, że nikt jej tu nie będzie szukał. Ale skoro uciekła – znowu! – coś musiało ją mocno przerazić. Co takiego? A może ktoś zabrał ją stąd wbrew jej woli? I zabił, tak samo jak Maca?

Nikki weszła do prostokątnej łazienki i zamrugła na widok pleśni na kafelkach. A co jeśli Lucy pragnęła zwyczajnie zacząć wszystko od początku? Dorosły człowiek postanawia uciec przed światem z najrozmaitszych powodów. Ale śmierć Maca nadawała sprawie niepokojących rysów. Nikki nadal nie wierzyła, że Lucy zabiła męża i zniknęła, by rozpocząć nowe życie. A więc dlaczego? Po co ten hotel? Czemu przed kimś albo przed czymś uciekała?

Świadkowie twierdzili, że ich małżeństwo posiadało solidne podstawy. Że Mac ją wielbił. Jedynym ich problemem był brak dziecka. Nikki zachowała w pamięci historię swojego brata i jego żony, którzy przez całe lata borykali się z niepłodnością. Ale czy coś takiego wystarczyło Lucy, żeby zdecydowała się uśmiercić indolentnego małżonka?

Kiedy przed dziesięcioma laty zaginęła Sarah, Nikki przestudiowała wszystkie przypadki seryjnych morderców i porywaczy, działających na terenie stanu Tennessee na przestrzeni ostatnich dwóch dekad. Notowała i zachowywała w pamięci każdy szczegół. Owa wiedza zapewniła jej później awans na stanowisko agentki specjalnej w jednostce do spraw zaginięć. Ale to konkretne śledztwo nie wyglądała na robotę seryjnego mordercy.

Lucy uciekała. Należało się dowiedzieć, przed kim.

– Nikki? – Jack zawołał ją z sypialni. – Znalazłaś coś?

Spojrzała na umywalkę.

– Może.

Znajdowało się tam opakowanie po farbie do włosów – jasna miedź – a kępki kłaczków można było dostrzec także na podłodze. Najwyraźniej Lucy usiłowała zmienić image. Próbowwała też zatrzeć za sobą ślady, ale coś jej w tym przeszkodziło.

Coś – albo ktoś.

Nikki zajrzała do metalowego kubła na śmieci i zawahała się, nim wyjęła z niego małe niebieskie pudełko.

– Jack... popatrz na to.

Jack nadszedł z sąsiedniego pomieszczenia i zamarł, obserwując, jak Nikki – nałożywszy na dłoń rękawiczkę – wyjmując z pudełeczka podłużny test ciążowy. Przybliżyła go do oczu.

– Lucy jest w ciąży.

– Może między innymi dlatego ucieka. Jej dom został zdemolowany, Mac nie żyje...

– A więc albo sama go zabiła i uciekła, albo byli ścigani przez kogoś trzeciego i ona jakimś cudem zdołała się uratować. Poczekaj chwilę, Jack.

Nikki rzuciła się przez hol, aby dogonić sprzątaczkę. Spojrzała na plakietkę z jej imieniem. Znając tutejsze zwyczaje, mogła wnioskować, że szefostwo płaci jej pod stołem, a kobieta i tak pracuje przez wiele godzin dziennie za grosze.

– Maria?

– Tak. – Zapytana skinęła głową, a w jej oczach błysnął strach.

– Jestem Nikki Boyd ze Stanowego Biura Śledczego. Zajmuję się osobami zaginionymi.

Maria patrzyła przed siebie.

– Przepraszam, ale muszę dokończyć pracę. Szef się wścieka, kiedy tracimy czas na pogaduszki z gośćmi.

– Ja nie jestem żadnym gościem i nie zamierzam pakować cię w kłopoty. To zajmie tylko chwilkę. Proszę. Ktoś zadzwonił na policję z informacją, że ubiegłej nocy przebywała tutaj osoba, której szukamy. Chciałam zapytać, czy to ty wykonałaś ów telefon.

Maria wzięła z wózka stos ręczników i przytuliła je do piersi.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Mario, proszę. Podejrzewamy, że życie tej kobiety znajduje się w niebezpieczeństwie. I wiemy, że dzwonił do nas ktoś z hotelu. Ktokolwiek to był, starał się jej pomóc. Podobnie jak ja.

Maria znów odłożyła ręczniki na wózek.

– Przyjechała wieczorem. Była za dobrze ubrana, żeby nocować w miejscu takim jak to. Dlatego ją zapamiętałam. Zdawało mi się, że się czegoś boi. Starałam się być miłą. Zapytałam, czy mogę coś dla niej zrobić, ale powiedziała, że po prostu chce być sama.

– Czy dodała coś jeszcze? Dokąd się wybiera? Albo czego się boi?

– Nie. Tak jak powiedziałam, chciała zostać sama.

– To ty zadzwoniłaś na policję, Mario?

– Nie, ale... – Maria rzuciła okiem na hol. – Z nią... z nią był tutaj ktoś jeszcze.

– Ktoś zameldował się razem z tą kobietą? – spytała Nikki.

– Nie... przyjechał później.

– Pamiętasz, jak wyglądał?

– Miał długie, ciemne włosy i tatuaże na ramionach.

– Wiesz, dlaczego chciał się z nią spotkać?

– Widuję tutaj sporo par, które przyjeżdżają na godzinę czy dwie i znikają, ale ona nie wyglądała mi na nikogo w tym typie. Poza tym, ten mężczyzna nie zabawił długo. Pojawił się z jakimś jedzeniem i zniknął po kwadransie. Ale wyglądał na... zmartwionego.

– Może wpadło ci w ucho, jak się nazywał? – zapytała Nikki, zdając sobie sprawę, że dąży nieco zbyt nachalnie.

– Ma na imię Gage – powiedziała Maria. – Kiedyś zrobił mojemu chłopakowi tatuaż. Wszyscy w okolicy go polecają. Jego zakład mieści się niedaleko stąd.

Nikki westchnęła z ulgą. Bingo.

12

Godzina 20.35

Studio tatuazu

Nikki zaparkowała na wolnym miejscu tuż obok pracowni tatuazu, znajdującej się w odległości około trzech kilometrów od hotelu. Zerknęła na skąpo oświetloną fasadę sklepu, której przydałoby się gruntowne malowanie. Miała nadzieję, że wewnątrz panuje nieco większy porządek niż w budynku opuszczonym przez nich przed paroma minutami.

– Myślałaś kiedyś, żeby zrobić sobie tatuaż? – zapytał Jack, kiedy szli obok siebie wąskim chodnikiem.

Nikki zauważyła migocący neon z napisem „TATUAŻE” przy drzwiach frontowych i roześmiała się.

– Nie wiem, co przeraziłoby mnie bardziej: widok igły czy reakcja mojej matki. Ona nazywa tatuaje *stemplami dla bezrobotnych*. Myślałam, że zemdleje, kiedy zobaczyła mały wzorek na ramieniu mojego brata.

– To zabawne. Bo z kolei moja matka miała ze dwadzieścia dziar, kiedy ją ostatnio widziałem.

Nikki wkroczyła do studia jako pierwsza. Okazało się nadspodziewanie czyste i schludne, z wykafelkowaną na czarno podłogą oraz ścianami w kolorze indygo. Na stole leżały stosy książek poświęconych sztuce tatuazu, a kolejne fantazyjne wzory oprawione w ramki wisiały na ścianach. Po przeciwnej stronie małego pomieszczenia młoda kobieta z wytatuowanymi

rękami oraz masą kolczyków zdołała w skupieniu plecy klienta, przy wtórze pracującej maszynki.

Facet odpowiadający rysopisowi podanemu przez sprzątaczkę stał przy drugim stanowisku i dokładnie przyjrzał się Nikki, zanim posłał jej szeroki uśmiech. Biała koszulka bardziej odsłaniała, niż zakrywała obrazy na jego ciele, a głowę zdobił stylowy kapelusz z rondem.

– Czekał, nic nie mów. Niech zgadnę... Kilka serduszek na łopatce.

Nikki wytrzeszczyła oczy z zaskoczenia.

– Nie... Nie przyszedłam tutaj, żeby...

– Druga próba. – Przechylił głowę i potarł twarz ręką. – Na pewno nie trupia czaszka ani żadne odniesienia popkulturowe. Może coś sentymentalnego. Ulubiony cytat? Motylek?

– Powinnaś się skusić, Nikki. – Jack potrącił ją przyjacielsko łokciem, szczerze rozbawiony. – Motylek na kostce byłby super.

Nikki również uśmiechnęła się do mężczyzny i pokazała mu odznakę, Jack z kolei odchrząknął.

– Szukamy Gage'a.

– Znaleźliście go. – Postąpił krok w tył i uniósł dłonie w obronnym geście. – Zaryzykuję trzecią próbę: żadne z was nie przyszło tutaj po tatuaż.

– Do trzech razy sztuka – powiedziała Nikki, po czym przedstawiła się: – Agentka specjalna Nikki Boyd, a to jest agent Spencer.

– Momencik. – Gage spojrział na koleżankę tatuażystkę, która przerwała pracę i obserwowała rozwój wypadków. – Swoje już odsiedziałem, a teraz prowadzę legalny interes. Mam wszystkie pozwolenia, aktualną licencję i...

– Spokojnie – przerwał mu Jack. – Nie przyszliśmy cię aresztować. Chcemy tylko zadać parę pytań o Lucy Hudson.

– Lucy? – Facet zwiesił ramiona. – Wiecie, gdzie ona jest? Przez cały dzień staram się z nią skontaktować.

– Liczyliśmy na to, że ty będziesz wiedział. Zgłoszono jej zaginięcie. Ustaliliśmy, że jesteście przyjaciółmi i że widzieliście się zeszłej nocy.

Nikki usiłowała wyczytać coś z twarzy Gage'a. Nie wyglądał na zaskoczonego, ale zachowywał czujność.

– Tak. Jesteśmy przyjaciółmi. Dobrymi. Znamy się od czasów licealnych.

– Kiedy ją ostatnio widziałeś?

Gage zdał sobie sprawę, że jego współpracowniczka nadal się na nich gapi.

– Przejdźmy do mojego biura. Jest w lekkim nieładzie, ale przynajmniej nikt nie podsłuchuje.

Maszynka do tatuaży znowu poszła w ruch, kiedy agenci ruszyli za nim do sąsiedniego pomieszczenia. Nikki usiadła na stołku obok Jacka. Tutaj także wisiły oprawione w ramki wzory, począwszy od prostych motywów graficznych, aż po skomplikowane projekty w kolorze. Choć Nikki wzdrygała się na samą myśl o tym, że miałyby ozdobić swoje ciało rysunkiem, który za dziesięć lat mogłaby szczerze znienawidzić, właściciel studia sprawiał wrażenie prawdziwego artysty.

– To twoje prace? – zapytała.

– Mhm. – Obrócił się na krześle. – Wykonujemy tu jedynie oryginalne projekty.

– Jesteś dobry – pochwaliła, mając nadzieję, że zdoła przełamać lody. – Nawet bardzo.

– Dzięki – mruknął od niechcenia. – A więc szukacie Lucy?

Nikki przytaknęła.

– Podobno widzieliście się wczoraj wieczorem.

– Zgadza się. Pojawiła się nie wiadomo skąd. Nie miałem z nią kontaktu od... bo ja wiem... od jakichś sześciu miesięcy. Kiedy zadzwoniła, od razu wyczułem, że coś ją gryzie. Oświadczyła, że musimy pogadać.

– I pojechałeś do niej?

– Tak. Zatrzymała się w tym nędznym hotelu, trzy ulice dalej. Matko, jak tam jest koszmarne! Gliny odwiedzają to miejsce średnio dwa razy na tydzień. Więc się przeraziłem. Zaproponowałem, żeby zatrzymała się u mnie albo pozwoliła mi zarezerwować coś lepszego na mój koszt. Ale ona powiedziała, że pieniądze to nie problem. Szukała hotelu, w którym nie ma kamer. Chciała spędzić kilka nocy gdzieś, gdzie nikt nie będzie jej zadawał żadnych pytań.

Nikki spojrzała na Jacka. Lucy z pewnością dobrze wybrała. Przy okazji potwierdziła się ich teoria, że kobieta przed czymś ucieka i stara się zacierać za sobą ślady.

Nikki oparła dłoń na krześle.

– Dlaczego chciała się z tobą zobaczyć?

– Jak już zaznaczyłem, Lucy i ja przyjaźnimy się od dawna. Poznała mnie znacznie wcześniej niż Maca. Zawsze byliśmy ze sobą blisko.

– Czy to znaczy, że byliście parą? – zapytał Jack.

– Lucy i ja? – Gage klepnął się w udo. – Absolutnie nie. Zachowywałem się wobec niej raczej jak starszy brat. Nasze drogi przecięły się po raz pierwszy w rodzinie zastępczej, kiedy mieliśmy po kilkanaście lat, i od tamtej

pory utrzymujemy ze sobą kontakt.

– A Maca też poznałeś?

– Widzieliśmy się kilka razy. Ale Lucy nie chciała, żeby zbyt wdał się w szczegóły jej dawnego życia. Starannie oddzielała od siebie oba światy. Szczerze mówiąc, rozumiałem to. Trudno ją obwiniać za chęć zerwania z przeszłością. Kiedy się pobrali, rozpoczęła w życiu całkiem nowy rozdział. Wcześniej włóczyła się po ulicach z jakimiś menelami. Mac ją ocalił.

– Dlaczego zwróciła się do ciebie o pomoc?

– Kiedy zadzwoniła, sprawiała wrażenie kompletnie wytrąconej z równowagi. Powiedziała, że Macowi przytrafiło się chyba coś okropnego. I podejrzewała, że ktoś ją śledzi. Nie wiedziała, czy jej mąż żyje, czy nie, i nie miała się kogo poradzić.

– Słusznie się martwiła – rzekła Nikki, zaskoczona, iż rozmówca nie słyszał w mediach o śmierci Hudsona. – Ktoś zamordował Maca wczoraj wieczorem.

Gage odruchowo uchwycił się metalowego oparcia krzesła i potrząsnął głową.

– Nie zdajecie sobie sprawy, jak ją to zabolę. Ciągłe o nim mówiła. Chwaliła się, że znakomicie radzi sobie w pracy, że ostatnio kupili dom i planują dziecko...

– Dopuszczasz do siebie ewentualność, że Lucy mogłaby maczać palce w tym zabójstwie?

Gage zmarszczył brwi.

– Lucy? Na pewno nie. Ale nie rozumiem... mówiliście, że ona zaginęła.

– Bo to prawda. Ale jej mąż nie żyje. Musimy przeanalizować wszystkie

opcje.

– Źle kombinujecie. To niemożliwe, żeby Lucy skrzywdziła Maca. Osobiście zawsze uważałem, że on jest trochę sztywny, ale nie mam wątpliwości: ona go uwielbiała.

– Chciałabym usłyszeć, co ci dokładnie powiedziała.

Gage zdjął kapelusz i cisnął nim na stolik obok siebie.

– Twierdziła, że w ostatnich tygodniach Mac zachowywał się jakoś dziwnie. W końcu zdecydowała się z nim o tym pogadać. Podejrzewała zdradę albo coś w tym stylu. Ale on usprawiedliwiał się problemami w firmie. Mac pracuje w jakimś dużym koncernie i podobno natknął się tam na ślady lewych interesów.

– To znaczy?

– Zdaje się, że chodziło o produkcję jakichś podejrzanych preparatów, ale nie zdradził jej szczegółów. Dodał, że im mniej wie, tym lepiej dla niej. Ale widocznie za mocno się komuś naraził.

I ten ktoś postanowił go uciszyć. Ale kto? Mac już nie żył, George już nie żył...

– Zdobył konkretne dowody? – zapytał Jack.

– Wynajął w tym celu prywatnego detektywa, ale Lucy nie wiedziała, co tamten detektyw ostatecznie wskórał.

George.

– A więc czego właściwie od ciebie chciała? – Nikki nachyliła się w jego stronę, usiłując poskładać to wszystko w całość. – Pieniądzy?

Gage potrząsnął głową.

– Nie. Zapewniła, że ma pieniądze. Chciała dostać namiary na... mojego znajomego.

– Jakiego znajomego?

– Słuchajcie... – Gage się nagle najeżył. – Zrobiłbym dla Lucy wszystko. Powiedziałem prawdę, twierdząc, że wyszedłem w swoim życiu na prostą, ale ciągle mam pewne... problematyczne kontakty z dawnych czasów.

– Teraz w grę wchodzi życie Lucy – przypomniała Nikki. – I tylko ono nas tu interesuje.

Gage podrapał się po karku, w miejscu, gdzie wytatuował sobie różnokolorowy winobluszcz.

– No, dobra. Ten mój znajomy podrabia dowody osobiste.

– A dlaczego chciała zmienić tożsamość? – zapytał Jack.

– Po wieczornej rozmowie z mężem rozpaczliwie szukała jakiegoś wyjścia. A pamiętała, że ja mam tego rodzaju kontakty.

– Chwileczkę. – Nikki spojrzała na Jacka. Gwen sprawdziła przecież billing z telefonu Lucy. Ubiegłego wieczoru Mac w ogóle się do niej nie odzywał. – Kiedy zadzwonił?

– Wczoraj wieczorem. Nie wiem, o której. Powiedziała, że właśnie kupowała coś w aptece, kiedy odebrała telefon od niego. Wtedy się dowiedziała, że Mac ma kłopoty. Połączenie nagle się urwało i nie zdołała go już ponownie nawiązać. Teraz wiem, dlaczego.

– Co jej powiedział?

– Że nadszedł czas, aby wcielić plan w życie.

– Jaki plan?

– Chcieli zniknąć. Mac i Lucy zorganizowali wszystko w taki sposób, żeby we właściwym momencie jak najszybciej uciec. Mieli do dyspozycji samochód z ukrytą bronią i gotówką. Może z czymś jeszcze. Ale to były rzeczy niezbędne w razie ucieczki.

– A dokąd ona miała pojechać?

– Umówili się, że jeśli okoliczności ich rozdziela, spotkają się na parkingu dla ciężarówek za miastem. Ale on się tam nie pojawił. Lucy nie chciała ruszyć się nigdzie bez niego, tym bardziej, że czuła się śledzona.

– Przed kim Mac uciekał?

– Lucy nie miała pojęcia. On wyszedł chyba z założenia, że dla własnego dobra powinna wiedzieć jak najmniej, ale ta strategia okazała się niezbyt skuteczna. To musiał być ktoś z jego firmy. Mac ukrył gdzieś dowody popełnienia przestępstwa.

– Znała tę kryjówkę?

Gage pokręcił głową.

– Nie, ale strasznie chciała ją znaleźć. Podejrzewała, że będzie potrzebować tych dowodów... w związku z ubezpieczeniem.

– I nie wiesz, gdzie teraz jest?

– Poprosiła, bym zadzwonił do niej dzisiaj rano, ale nie mogłem jej złapać.

– Ale po co uciekała? Dlaczego po prostu nie poszła z tym na policję?

– Powiedziałem wam przecież, że miała trudną przeszłość. – Gage wstał i odsunął krzesło z powrotem do biurka, a następnie oparł się o nie. – Niespecjalnie ufa policjantom.

– A ty? Nie przyszło ci do głowy, żeby kogoś zawiadomić?

– Tak, myślałem o tym. Takie rozwiązanie wydawało mi się rzeczywiście najlepsze.

– Ale ona się nie zgodziła.

– Jak już powiedziałem, wpadła w panikę. Nie wiedziała, komu ufać. I wcale jej za to nie obwiniam. Zdawała sobie sprawę, że ten ktoś, kto ściga jej męża, prawdopodobnie jej także nie odpuści. Gdyby oni ją znaleźli...

– A jak można ją znaleźć?

– Sam chciałem wiedzieć. Wczoraj obiecała mi, że poczeka do rana. Zamierzałem uruchomić te swoje dawne kontakty i skłecić dla niej w miarę sensowny plan, ale potrzebowałem trochę czasu. Kiedy rano zadzwoniłem, nie odbierała. – Mężczyzna się nachmurzył. – Nie sądzę jednak, by opuściła miasto przed znalezieniem tych dowodów, które Mac ukrył.

– Czy ona wiedziała, że ktoś zastrzelił jej męża? – spytała Nikki.

Gage zaprzeczył.

– Nie. Tak jak powiedziałem: przypuszczała tylko, że coś jest nie tak, bo Mac nie odbierał telefonów.

Żołądek Nikki skurczył się nagle z emocji.

– Wiem, że ucieka i że się boi, ale moglibyśmy jej pomóc. Jeśli skontaktuje się z tobą, skieruj ją do mnie.

– Tak zrobię, obiecuję, ale błagam... – Gage przestał się opierać o biurko.

– Musicie ją znaleźć przed nimi.

Nikki skierowała się wraz z Jackiem do samochodu, wciąż analizując w głowie słowa tatuażysty. Mac skontaktował się z Lucy. Nawet jeśli nie

powiedział jej, że jest ranny, i tak powinna dowiedzieć się prawdy z telewizji. Ale nie tylko jej zależało na odnalezieniu owej tajemniczej rzeczy, którą Mac ukrył. Tej samej rzeczy poszukiwali w ich domu także tamci dwaj mężczyźni. Ale skoro w domu jej nie było, to gdzie przepadła?

– Czyli Mac dowiaduje się, że ktoś z Byrne Laboratories produkuje trefne leki – podsumowała Nikki. – Zamierza nagłośnić sprawę, przez co naraża się jakimś ludziom o nieczystym sumieniu.

– Rozumie jednak skalę niebezpieczeństwa, więc przygotowuje ewakuację – dodał Jack.

W kieszeni Nikki zabrzączał telefon. Gwen.

– Nikki, właśnie odebrałam maila od naszej dziennikarki, Mallory Philips. Wraca teraz samolotem z Los Angeles. Chce się z tobą spotkać jutro rano. W cztery oczy.

Nikki zatrzymała się przy samochodzie.

– Dlaczego ze mną?

– Tego mi nie powiedziała. Stwierdziła tylko, że to pilne.

Nikki zawahała się. Nie było już czasu na sprawdzanie fałszywych tropów. Ale gdyby się okazało, że akurat ta ścieżka prowadzi we właściwym kierunku...

– Wydaje ci się sensowna? – zapytała, siadając za kierownicą, podczas gdy Jack zajął miejsce dla pasażera.

– Poszperałam w Internecie. Jest freelancerką, współpracuje z kilkoma ogólnokrajowymi gazetami. W ostatnich latach napisała szereg artykułów o podrabianych lekach.

– Podejrzewa, że Mac był w taki proceder zamieszany?

– Mam raczej wrażenie, że pracował nad zdemaskowaniem go, a ona chciała mu pomóc. To musiało być chyba dość straszne. No, te rzeczy, które odkryła. Jeśli to, co mówi, jest prawdą, około trzech czwartych fałszywych leków pochodzi z zagranicy – w niektórych krajach stanowią one połowę rynku medycznego.

– Czy to nie jest niebezpieczne dla ludzi? – zapytał Jack niezbyt przytomnie.

– Oczywiście, że jest. Philips starała się udowodnić w swoich tekstach, że większość przypadków śmiertelnych udaje się władzom zatuszować.

– A jak ten problem wygląda tutaj, w Stanach? – zapytała Nikki.

– U nas owe praktyki nie są aż tak powszechne, ale oczywiście też się zdarzają. Zwłaszcza w sytuacjach, kiedy poszczególne składniki leków produkuje się poza Ameryką. Philips opisała szereg wypadków stosowania przez lekarzy bardzo drogich preparatów przeciwnowotworowych, które okazały się podrobione. Gdzie indziej z kolei wstrzykiwano pacjentom jakieś zanieczyszczone związki, w wyniku czego zmarło kilkadziesiąt osób.

Nikki westchnęła. Jeśli właśnie takie sprawy badał Mac, zapowiadało się długie i żmudne śledztwo, w które włączą się zapewne również bardziej wyspecjalizowane jednostki.

– O której ląduje jej samolot?

– Planowo o dziesiątej, ale zaraz... tak, mają piętnaście minut opóźnienia.

– Przyszedł mi do głowy niezły pomysł. – Nikki spojrzała na zegarek. Stwierdziła, że zdąży podrzucić Jacka do domu, a następnie spotkać się z Mallory Philips na lotnisku jeszcze dziś wieczorem. Jeśli dziennikarka faktycznie wie coś na temat Lucy, wysiłek się opłaci.

– Napisz do niej wiadomość z informacją, że spotkamy się na lotnisku.

13

Godzina 22.26

Lotnisko Międzynarodowe w Nashville

Nikki zerknęła na zegarek, niemal biegiem pokonując dystans dzielący parking od strefy odbioru bagaży. W drodze na lotnisko natknęła się na dwa wypadki, więc dotarła na miejsce nieco później, niż zakładała. Liczyła jednak, że Mallory odczytała wiadomość od Gwen i zechce poczekać.

Przeszedłszy przez szklane drzwi, znalazła się w tłumie ludzi wypatrujących w napięciu swoich toreb. W tle pobrzmiwał głos Ronnie Milsap. Jeśli wierzyć elektronicznym tablicom z rozkładami lotów, samolot Mallory wylądował piętnaście minut temu. Czyli powinna gdzieś tu być. Nikki wyjęła komórkę, aby po raz drugi rzucić okiem na przesłane jej przez Gwen zdjęcie kobiety, po czym spojrzała niepewnie w stronę wyjścia. Istniała i taka możliwość, że Philips nie miała ze sobą żadnego bagażu; w tym wypadku bezpośrednio po wylądowaniu opuściłaby lotnisko, ruszając do samochodu.

Ktoś w tłumie przykuł jej uwagę. Rudowłosa mężczyzna w krótkiej skórzanej kurtce, ze słuchawkami na uszach. Pewnie na kogoś czekał, podobnie jak ona, ale coś wydawało się tu nie grać. Nikki odrzuciła tę myśl i skupiła się na wypatrywaniu Mallory. Dzisiejszy dzień okazał się dla niej wyczerpujący fizycznie i emocjonalnie. A lotnisko codziennie obsługiwało tysiące pasażerów. Widok mężczyzny stojącego w pozycji wyczekującej nie powinien nieść ze sobą żadnych niepokojących znaczeń.

W pewnej chwili Nikki zobaczyła wreszcie, jak Mallory kieruje się w stronę wyjścia w towarzystwie nieco przeredzonego tłumu. Musiała mieć koło trzydziestu lat. Ciemne, długie włosy związała w koński ogon, dokładnie jak na zdjęciu. Ciągnęła za sobą dużą srebrną walizkę. Nikki odwróciła się jeszcze raz w stronę tajemniczego mężczyzny, ale zdążył już zniknąć. Wydała z siebie ciche westchnienie ulgi i przebiegła wzdłuż ruchomej taśmy z bagażami, mając nadzieję, że zdąży dogonić Mallory.

Kiedy była już niemal przy drzwiach, znowu go zobaczyła. Zatrzymał się, kiedy Mallory zwolniła. Dzieliło ich zaledwie kilka metrów. Nie skracał zanedo dystansu, ale z pewnością ją śledził.

Nikki dobiegła truchtem do kobiety.

– Mallory Philips?

Zapytana chwyciła pasek różowej torby na ramię, w której najpewniej niosła laptopa.

– Przepraszam, czy my się znamy?

– Proszę iść dalej. – Kobieta wyjęła odznakę. – Jestem Nikki Boyd, agentka Stanowego Biura Śledczego. Poprosiła pani o spotkanie ze mną. Nagrałam się na pocztce głosowej.

– Proszę wybaczyć. Od południa nie sprawdzałam telefonu i nie wiem, co się tam dzieje.

Nikki obejrzała się za siebie. Mężczyzna nieco zwolnił, zupełnie jakby nie wiedział, co teraz.

– Proszę posłuchać. Wiem, że będzie pani miała sporo pytań, ale na razie musi pani iść ze mną. Szybko.

Mallory stanęła na chodniku i spojrzała na Nikki ze zdumieniem.

– Nie rozumiem. Co się dzieje?

– Ktoś panią śledzi.

– Słucham?

Nikki położyła kobiecie rękę na ramieniu i pociągnęła ją w stronę swojego wozu.

– Proszę po prostu iść ze mną. Za nami snuje się mężczyzna w skórzanej kurtce. Widziała go pani już wcześniej?

Mallory dyskretnie poszukała tamtego wzrokiem.

– Nie. Ale w przeszłości miałam już do czynienia z takimi pomyłonymi prześladowcami. To jeden z uroków tej pracy.

– Kto wiedział o tym, że wraca pani dziś do miasta? – zapytała Nikki, wypatrując jakiegoś ochroniarza. Gdyby była sama, zaczęłaby się gdzieś na tego typu, ale w tej sytuacji musiała myśleć przede wszystkim o zapewnieniu Mallory bezpieczeństwa.

– Nie wiem – przyznała dziennikarka. – W ogóle tego nie ukrywałam. Publikuję sporo postów na Twitterze.

Nikki znowu zerknęła przez ramię, czując coś w rodzaju déjà vu. Dokładnie to samo przeżywała kilka godzin wcześniej przy garażach. Buty stukające o beton. Przemykające wokół cienie. Czy związek Mallory ze sprawą Maca i Lucy okaże się zagrożeniem także i dla niej samej?

– Już go nie widzę – oświadczyła Philips.

– Ja też nie – rzekła Nikki. Nie musiało to oczywiście znaczyć, że zrezygnował. – Czy pani samochód stoi gdzieś tutaj?

– Tak. Ale w innej części parkingu.

– Wyślę tam kogoś. Pani powinna teraz trzymać się mnie.

– Proszę zaczekać. – Mallory przystanęła przy czarnym hummerze. – Chcę wiedzieć, co się tu właściwie dzieje.

– Zna pani Maca i Lucy Hudsonów? – spytała Nikki.

– Tak. Miałam się nawet spotkać z Makiem dziś wieczorem, ale ostatecznie przyleciałam późniejszym samolotem. Nie zgraliśmy się.

Nikki poczuła skurcz w żołądku. Mallory nie słyszała, że Mac nie żyje.

– Przepraszam. Myślałam, że pani wie. – Agentka z wahaniem spojrzała rozmówczyni w oczy. – Mac został znaleziony martwy dzisiejszego ranka.

– O, nie... – Mallory zgięła się wół.

– Dobrze się pani czuje?

– On nie żyje?

– Przykro mi. Próbujemy ustalić, kto go zabił.

– Nic pani nie rozumie. On wiedział, że to się stanie. Sądził nawet, że ktoś go śledzi. Oni mają wystarczająco dużo środków i determinacji, żeby to wszystko zatuszować. Dlatego planował uciec. – Głos Mallory przybierał niemal histeryczny ton. – Gdzie Lucy?

Nikki znów ruszyła przed siebie.

– Zaginęła.

– Ktokolwiek zamordował jej męża... ją też znajdzie.

– Nie dopuszczę do tego.

Nikki wrzuciła torbę Mallory do bagażnika i poprosiła, by kobieta wsiadła do auta. Na usta cisnęło się jej mnóstwo pytań, wiedziała jednak, że

nie zazna spokoju, dopóki nie zabierze dziennikarki jak najdalej od lotniska. Ruszyła z piskiem opon, kierując się w stronę autostrady. Miała nadzieję, że jej obawy są bezpodstawne.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Mallory.

Nikki wyczuła w jej głosie strach.

– Na komisariat. Tam nic pani nie będzie grozić.



Czterdzieści minut później Nikki podała Mallory kubek z kawą, a następnie usiadła naprzeciw niej. Drogę na komisariat przebyły w milczeniu, nie licząc kilku nic nieznaczących uwag o pogodzie. Młoda kobieta wyglądała na roztrzęsioną, więc Nikki stwierdziła, że najlepiej będzie pozwolić jej się nieco uspokoić.

– W zasadzie nie potrzebuję kofeiny o tej porze – rzekła Mallory, pociągając pierwszy łyk – ale jestem tak skołowana, że to chyba bez różnicy.

– W porządku? – zapytała Nikki. – Na lotnisku wspomniała pani, że ktoś już kiedyś panią śledził. Czy padły wtedy jakieś konkretne groźby?

Mallory wzruszyła ramionami.

– Pewnie, że mi grożono. Niejednemu ważniakowi nadepnęłam na odcisk, grzebiąc w rzeczach, które starannie ukrywano przed światem.

Nikki oparła się na krześle i usiłowała odpędzić uczucie zmęczenia. Pracowała nieprzerwanie od piętnastu godzin i nic nie zapowiadało rychłego przełomu.

– Czy mogę zadać pewne pytanie, zanim zaczniemy?

– Jasne.

– Dlaczego nalegała pani na rozmowę ze mną w cztery oczy?

Mallory objęła rękami kubek z kawą.

– Po porannej rozmowie z pani koleżanką zrobiłam mały research w sieci. Dowiedziałam się, że pani siostra zaginęła dziesięć lat temu, uprowadzona przez Łowcę Aniołków.

– Musiała pani dość mocno szperać, żeby natknąć się na tamtą sprawę.

– Szperanie to moja specjalność.

– Tak, jednak nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego z Lucy Hudson

– przyznała Nikki.

– Nic. Przynajmniej nie bezpośrednio. Ale chciałam porozmawiać z kimś, kto rozumie, co to znaczy stracić ukochaną osobę. Z kimś współczującym. Większość ludzi uważa, że jestem paranoiczką albo idiotką, kiedy zaczynam rozmowę na temat fałszywych leków.

Nikki położyła ręce na stole, nadal nie wiedząc, do czego tamta zmierza.

– Gwen przejrzała kilka napisanych przez panią artykułów. Przekazała mi, że publikuje pani teksty o nadużyciach w medycynie. I niejednokrotnie rzuca pani ciężkie oskarżenia.

Mallory skuliła się nieco.

– To nie są wyłącznie oskarżenia.

– A pani znajomość z Makiem?

– Czytał te same artykuły i skontaktował się ze mną.

– Czyli Mac wierzył, że ktoś w jego firmie zajmuje się produkcją podrabianych lekarstw? – spytała Nikki.

Mallory skinęła głową.

– Koncerny farmaceutyczne zawzięcie zwalczają te przekręty, więc ich amatorzy muszą być coraz sprytniejsi. Jeśli nie jest się ekspertem, niezwykle trudno wychwycić różnicę. Ale Mac był ekspertem. Próbował zebrać wystarczającą ilość dowodów, żeby wykazać, że takie historie mają miejsce w Byrne Laboratories.

– Okej. Proszę mnie wtajemniczyć. O czym właściwie mówimy?

– Sfałszowane leki to preparaty, które zawierają niewłaściwe składniki albo w których brakuje określonych substancji.

– Czyli producent oszczędza na leku, żeby zwiększyć zysk – domyśliła się Nikki.

– Dokładnie. A najwięcej pieniędzy zyskuje się wówczas, gdy wprowadzi się trefny lek do oficjalnego obiegu, tutaj, w Stanach.

– To możliwe?

– Nie na taką skalę jak w innych krajach. – Mallory pociągnęła kolejny łyk kawy. – Niektórzy sądzą, że w Afryce pięćdziesiąt procent wszystkich leków stanowią preparaty wybrakowane. Im taniej wyprodukujemy dany specyfik, tym więcej na nim zarobimy.

Nikki pokręciła głową, próbując wyobrazić sobie konsekwencje tego, co słyszy. I jakoś połączyć tę sprawę z Lucy i jej mężem.

– Co konkretnie wiedział Mac?

– Twierdził, że ktoś chce wprowadzić na rynek amerykański fałszywy antybiotyk o nazwie aryox.

– Ma pani na to jakiś dowód?

– Mac starał się zebrać dowody wewnątrz firmy. – Mallory zabębniła pomalowanymi na niebiesko paznokciami o blat. – Mam podstawy sądzić, że

przynajmniej pięć osób zmarło już po kuracji tym środkiem. Wśród nich troje dzieci. A to zapewne tylko wierzchołek góry lodowej. Pokrzywdzonych jest więcej, tyle że nie zdołałam jeszcze do nich dotrzeć.

Nikki poczuła lodowaty chłód na plecach, choć w pokoju było ciepło. Jeśli Mallory mówiła prawdę, trzymali w rękach przekonujący motyw zbrodni. Komuś mogło bardzo zależeć, by usunąć Maca, Lucy, a może nawet także samą Mallory.

– Proszę sobie na przykład wyobrazić, że musi pani uzupełnić zapas leków nasercowych – ciągnęła dziennikarka. – Idzie pani do najbliższej apteki, żeby wykupić receptę. Jest pani przekonana, że ten specyfik ratuje życie. A tu nagle okazuje się, że ktoś chciał zaoszczędzić na składnikach owej niepozornej pomarańczowej tabletki.

– I pacjent umiera – dopowiedziała Nikki.

– Właśnie. A to nie są suche statystyki. – Mallory sięgnęła do różowej torby i wyjęła z bocznej kieszeni zdjęcie małej dziewczynki. Położyła je przed Nikki na stole. – To Audrey Knight. Ma cztery lata i mieszka tutaj, w Nashville. Dwa tygodnie temu zdiagnozowano u niej infekcję ucha. Lekarz pierwszego kontaktu przepisał antybiotyk. Pięć dni temu, zamiast cieszyć się pełnią zdrowia i bawić z innymi dziećmi w przedszkolu, została odwieziona na ostry dyżur. Teraz jest w śpiączce.

Nikki spoglądała na niebieskooką dziewczynkę z jasnymi kucykami, która z uśmiechem pozowała do zdjęcia.

– I myśli pani, że to przez ten... aryox?

– Rozmawiałam zarówno z lekarzem, jak i z mamą dziewczynki. Wszystko się zgadza – potwierdziła Mallory. – Musi pani wiedzieć, że fałszowanie leków to wielki biznes, wart miliardy dolarów. Jeśli skład

danego preparatu jest nieodpowiedni, chory organizm nie otrzymuje tego, co powinien.

– Jeśli więc twoje dziecko zażywa antybiotyk z powodu błahej infekcji – Nikki popukała w zdjęcie opuszkami palców – może skończyć w śpiączce na oddziale intensywnej terapii.

– Zgadza się. To jest mistrzowskie fałszerstwo – potwierdziła Mallory. – Taka tabletkę zawsze wygląda identycznie jak prawdziwy lek – markowy czy generyk, wszystko jedno. Ale na tym podobieństwa się kończą. Podróbki zawierają czasami składniki w rodzaju kredy, mąki, cukru, a nawet wosku podłogowego.

Nikki chłonęła kolejne informacje bez wydawania o nich ostatecznego sądu. Chciała zachować otwarty umysł.

– Czegoś tu nie rozumiem. Fałszerze na pewno nie chcą uśmiercać swoich pacjentów – nie leży to w ich interesie. Poza tym, obecność szkodliwych substancji w organizmie można przecież wykazać dzięki sekcji zwłok.

– To prawda, ale ostatecznie wszystko sprowadza się do pieniędzy. Do łatwego zarobku. Nawet jeśli delikwent zostanie złapany i osądzony, zdaje sobie sprawę, że szybko wyjdzie na wolność. Winę ponoszą tutaj niedostatki naszego systemu prawnego.

– A co na to wszystkie koncerny farmaceutyczne? – zapytała Nikki.

– Tu, w USA, największe firmy wypowiedają zdecydowaną wojnę fałszerzom, między innymi poprzez wynajmowanie prywatnych detektywów i mobilizację całych sztabów ekspertów. Ale zamknięcie jednej fabryki powoduje powstanie następnej. W innych krajach wprowadza się specjalne licencje i regulacje dla sprzedawców oraz kampanie informacyjne dla

pacjentów. Policja co roku rozbija zorganizowane grupy fałszerzy leków. Gdziekolwiek uruchamiane są nawet linie telefoniczne, dzięki którym klient może zweryfikować prawdziwość zakupionego specyfiku.

Nikki znów spojrzała na zdjęcie Audrey.

– Jak się pani o niej dowiedziała?

– Jej mama podejrzewała, że coś jest nie tak, i zaczęła przeglądać teksty w Internecie. Dwa dni temu zadzwoniła do mnie. Rozpaczliwie szuka odpowiedzi i ma nadzieję, że dla jej córki nie jest jeszcze za późno.

– Ta sprawa ma dla pani osobisty wydźwięk, zgadza się? – spytała Nikki.

Mallory jeszcze szczerzej oplotła palce wokół kubka i spuściła wzrok.

– Straciłam kogoś bliskiego. Nigdy nie udało nam się dowieść, że istniał problem z lekarstwami, choć do dzisiaj jestem o tym przekonana. I nie chcę, żeby inni przechodzili przez to samo, co ja.

– Przykro mi.

Nikki wiedziała, jak skutecznie przeszłość potrafi wpływać na chwilę obecną. Zaginięcie Sarah zupełnie odmieniło przecież bieg jej własnego życia. Nawet dziesięć lat później nie była gotowa zrezygnować z walki.

– Wie pani, gdzie Mac ukrył dowody?

Mallory potrząsnęła głową.

– Nie, jednak trzeba je odnaleźć, jeżeli zależy nam na powstrzymaniu tych bandziorów. Poza tym, całą sprawą powinna się zająć FDA [5]. Trzeba wycofać ten antybiotyk z obiegu, zanim znowu ktoś umrze. Zanim Audrey umrze.

– To zajmie trochę czasu – zauważyła Nikki.

– Nie rozumie pani. Nie ma czasu. – Głos dziennikarki zaczął znów wchodzić w historyczne rejestry. – Niewinna dziewczynka umiera i ktoś musi zatrzymać tę maszynę, bo na jednej ofierze z pewnością się nie skończy.

– Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, aby odnaleźć zarówno Lucy, jak i dowody Maca.

– A co z poinformowaniem FDA o szkodliwości leku?

Nikki czuła i w zasadzie rozumiała frustrację rozmówcy, ale w grę wchodziła batalia z potężnym koncernem farmaceutycznym oraz zaskarżenie preparatu, który został już zaaprobowany przez ekspertów. I nawet jeśli zarzuty Mallory znajdowały odzwierciedlenie w faktach, wewnątrz tamtej firmy istnieli ludzie gotowi na wszystko, byle tylko utrzymać zyski z nielegalnego interesu. Do ukłęcia mu łba z pewnością nie wystarczy kilka telefonów.

– Niewiele wiem o tych rzeczach – przyznała Nikki – ale FDA dokładnie monitoruje skutki działań leków. Jeśli wykrywa zagrożenie dla ludzkiego zdrowia...

– Zagrożenie? Tamta dziewczynka może od tego umrzeć. – Mallory chwyciła torbę i ruszyła do drzwi. – Myślałam, że pani będzie inna niż reszta, ale się pomyliłam. Nic pani nie rozumie. Właśnie w tym tkwi problem. Ta sprawa nigdy się nie zakończy, jeśli stosunek władz nie ulegnie zmianie.

Nikki także wstała.

– Mallory, proszę poczekać. Mówiłam szczerze. Zrobię, co tylko mogę, ale nie powinna pani wychodzić stąd sama. Zginęły cztery osoby, nie licząc Maca. A jeśli to, co pani mówi, jest prawdą, tamci ludzie nie dadzą tak łatwo za wygraną.

– Nic mi nie będzie. – Mallory otworzyła drzwi na oścież, po czym

jeszcze raz spojrziała na Nikki. – Zamierzam znaleźć jakiś sposób, żeby to zatrzymać.

Nikki ruszyła za dziennikarką do holu, a tamta w międzyczasie odebrała telefon. Kiedy się rozłączyła, agentka zaproponowała, że poprosi kogoś, by odprowadził Mallory do samochodu. Philips machnęła ręką i wyszła. Zastanawiając się, jak to możliwe, że ta początkowo miła rozmowa przybrała tak niekorzystny obrót. Nikki wkroczyła do biura, gdzie Gwen i Jack pracowali w skupieniu.

– Wszystko dobrze? – zapytała Gwen, kiedy Nikki usiadła przy swoim biurku.

Nikki wzięła do ręki długopis i zaczęła nim stukać o blat.

– Babka twierdzi, że Mac planował ujawnić nielegalną linię leków, jakie produkowano w jego firmie. Podobno zawzięcie zbierał na to dowody i ułożył dla siebie i Lucy plan ucieczki na wypadek, gdyby coś im zagrażało.

– To by wyjaśniało porzucenie samochodu i farbowanie włosów – powiedział Jack. – I rezygnację z płacenia kartą w sklepach.

– No, właśnie. Tyle tylko, że ich plan nie do końca wypalił.

– A jakie dowody zdążył zebrać? – spytała Gwen.

– Nie wiem, ale będziemy musieli je znaleźć.

Czas naglił, a tajemniczy prześladowcy nie zamierzali odpuścić. Jeśli dopadną Lucy, bez wahania ją zabiją.

14

Piątek, godzina 00.17

Przed domem Nikki

Nikki wysiadła ze swojego mini coopera. Spojrzała na zegarek, dziwiąc się, że jest już po północy. Zmęczenie rozlewało się po całym jej ciele. Nie chodziło jednak wyłącznie o fizyczne wyczerpanie, lecz także o emocjonalną stronę wykonanej za dnia pracy.

Kiedy Gwen zobaczyła długie cienie pod oczami koleżanki, zaczęła nalegać, by Nikki pojechała do domu i przespała się kilka godzin. Choć ogromnie zależało jej na popchnięciu sprawy naprzód, wiedziała, że przyjaciółka ma słuszość. W najbliższym czasie, obok tysiąca innych rzeczy, powinni przesłuchać szefa Maca oraz sprawdzić, na ile wiarygodne są wynurzenia Mallory. Przede wszystkim należało jednak poszukać kolejnych tropów, które przybliżyłyby ich do Lucy. Aby podołać temu zadaniu, Nikki musiała odzyskać zdolność jasnego myślenia.

Zamknęła samochód i skierowała się w stronę bloku. Latarnia oświetlała parking, rzucając niepokojąco długi cień. Nie licząc odgłosów rzadkich o tej porze samochodów, ulica była spokojna. Ona jednak nie przestawała zachodzić w głowę, gdzie też podziewa się tej nocy Lucy. Czy zdecydowała się po raz kolejny zatrzymać w jakimś tanim hotelu, czy też – Nikki z najwyższym trudem dopuszczała do siebie taką myśl – tamtym bandytom udało się ją schwytać i zabić?

Czyjaś sylwetka zamajaczyła przed wejściem do budynku. W ułamku sekundy całe zmęczenie Nikki wyparowało. Zabójca George'a niekoniecznie wiedział, gdzie mieszka, ale nie zamierzała znowu ryzykować życia.

– Nikki?

Na dźwięk głosu Tylera wydała z siebie westchnienie ulgi.

– Hej... – Zatrzymała się kilka kroków od niego, zaskoczona, że pojawił się tutaj o tak abstrakcyjnej porze. – Nie spodziewałam się ciebie już dzisiaj. Jest strasznie późno.

– Wiem, ale... – Spojrzał na nią tak, jakby szukał w głowie jakiegoś wiarygodnego usprawiedliwienia. A przecież on nie potrzebował jakiegokolwiek usprawiedliwienia, by się z nią zobaczyć.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak. – Ukrył ręce w kieszeniach dżinsów. – Właśnie tędy przejeżdżałem i przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić, czy wróciłeś do domu. Nie wypatrzyłem na parkingu samochodu, więc pomyślałem, że poczekam.

Uśmiechnęła się, po raz kolejny czując, jak kojąco działa na nią jego obecność.

– Gdzie Liam? – zapytała.

– U mojej mamy. Jutro planują iść do zoo. Podejrzewam, że zamieszkałby tam, gdyby tylko obsługa mu na to pozwoliła.

Nikki roześmiała się.

– Za dobrze mu z babcią. Dla ciebie również jest za dobra. Ale wiesz, która godzina? – Ziewnęła przeciągle, zasłoniwszy usta dłonią. Cieszyła się z jego odwiedzin, jednak w tym momencie marzyła głównie o własnym

łóżku.

– No, późno. Właściwie nie powinienem cię nachodzić o takich porach. Przez całe popołudnie nie mogłem się do ciebie dodzwonić, więc dla świętego spokoju postanowiłem zajrzeć. – Posłał jej rozbijający uśmiech. – Martwiłem się.

– Wybacz. Przesłuchiwałam świadka i musiałam wyłączyć dzwonki w komórce.

Przyjrzała mu się badawczo. Tu nie chodzi tylko o zwykłą przyjacielską troskę. Dzisiejszy dzień przyniósł ze sobą falę wspomnień o Katie i George’u. I wiedziała, że te wspomnienia go przytłaczają. Pogodzenie się ze stratą bliskiej osoby nie jest łatwe – zwłaszcza gdy wszystko wokół ci o niej przypomina.

Dzisiaj nadszedł właśnie jeden z takich dni.

– Nie mogłeś zasnąć, prawda? – zapytała, dostrzegając cienie pod jego oczami.

– Faktycznie. – Wykonał nieokreślony ruch ręką. – Lecz męczy mnie też świadomość, że przysporzyłem ci dzisiaj sporo kłopotów. Wiem, że Carter nie pochwałiał twojego udziału w sprawie, w którą ja jestem zamieszany.

– To nie twoja wina. Poza tym, on wierzy w moją zdolność do oddzielania życia zawodowego od osobistego. Wszystko w porządku.

– To dobrze.

W ciągu ostatniego roku nauczyła się odczytywać jego nastroje. Wiedziała zatem, kiedy Tyler potrzebuje się wygadać, a kiedy należy po prostu przy nim być i razem pomilczeć. Odkryła też, że przyjemność sprawia jej nawet wspólne siedzenie na kanapie i oglądanie filmu. Ale dzisiaj pojawił

się w środku nocy. Jakoś nie potrafiła uwierzyć, że przyjechał tylko po to, by zapytać, jak się czuje.

– A tak naprawdę to w czym rzecz? – zapytała zaczepnie.

– Szczerze mówiąc... – Ich oczy spotkały się w blasku latarni. – Po prostu się martwiłem. Najpierw łódź. Potem szalowiec z bronią. George raniony tuż obok ciebie. A później, w wieczornych wiadomościach, usłyszałem newsa, że dwoje policjantów zostało ostrzelanych przy garażach. Chodziło o ciebie, prawda?

Zagryzła wargi i skinęła głową. Znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że pod maską profesjonalizmu skrywa całą gamę uczuć, które kontroluje z najwyższym trudem. Ale na tym właśnie polegało życie. Przed laty sama podjęła decyzję, że jest gotowa zmierzyć się z emocjonalną stroną wykonywanej pracy.

– Nie wiem, co się dzieje – ciągnął – ale z pewnością chodzi tu o coś więcej niż nocne śledztwa George’a.

Znowu kiwnęła głową.

– Tak – potwierdziła. – W tym jest coś więcej.

– Chciałem się tylko upewnić, że dotarłaś do domu cała i zdrowa. Kiedy nie oddzwaniałaś... no, nie wiem, obawiałem się najgorszego.

– Wszystko w porządku, Tyler. Naprawdę. To moja praca i jestem w niej dobra. Nie musisz się denerwować. – Z wysiłkiem powstrzymała się od dotknięcia jego twarzy. Chciałaby zbliżyć się do niego jeszcze bardziej. – To Katie uwielbiała się zamartwiać.

Znowu przygryzła wargi, żałując tych ostatnich słów.

– Przepraszam.

– Nie musisz. Ona z pewnością przyznałaby ci rację. Ciągłe naciskała na moje odejście z armii. Nie potrafiła znieść tej niepewności, w jakim stanie wrócę z misji: bez jednego zadrapania czy w plastikowym worku.

Chociaż ona i Katie wydawały się najlepszymi przyjaciółkami, mocno różnił je stosunek do służby Nikki w policji. Katie nie potrafiła pojąć, jak można rzucić ciepłą posadkę nauczycielki na rzecz patrolowania ulic. Sama uwielbiała spokojne, poukładane życie, zwane przez nią domowym błogostanem. Nikki z kolei czuła się powołana, aby nieść światu ład i bezpieczeństwo. W dalszej perspektywie życzyłaby sobie oczywiście tego samego, co posiadała Katie: męża, dzieci, może nawet domku na przedmieściach. Nauczyła się jednak doceniać, kim jest i co robi w danym momencie.

Cóż za ironia! Oboje z Tylerem odczuwali przemożną potrzebę walki o sprawiedliwość – i dlatego w końcu się w nim zakochała. On doskonale spełniał się w armii, ona z kolei znajdowała satysfakcję w ściganiu typów spod ciemnej gwiazdy. Kiedy udawało się im spotkać, najchętniej urządzali szalone górskie eskapady, zapewniając sobie za każdym razem odpowiednio wysoką dawkę adrenaliny.

Westchnęła cicho. Nie mogła sobie pozwolić na podobne rozmyślenia. Nie dzisiaj.

Jakiś samochód przejechał ulicą z piskiem opon, przyprawiając ją o drżenie. Spróbowała uspokoić oddech. Nikt jej nie ścigał. Nie powinna się bać. Potrzebowała jedynie kilku godzin snu, aby móc wrócić do pracy i dalej szukać Lucy.

– Wiesz, że nie musisz się troszczyć o moje bezpieczeństwo – powiedziała, odganiając od siebie zmęczenie i lęk. – Naprawdę nic mi nie jest. Czuję się po prostu zmęczona.

– Wiem. – Poglądził ją po ramieniu, po czym cofnął dłoń, nie zdając sobie sprawy z temperatury jej uczuć. – Czułbym się jednak lepiej, gdybym wiedział, że zawsze towarzyszy ci w pracy ktoś równie doświadczony jak ty sama.

Nikki roześmiała się. Niestety, asysta zaufanych kolegów nie zawsze wchodziła w grę. Nie stanowiło to jednak dla niej problemu.

– To był szalony dzień, ale nic mi nie grozi. Przynajmniej w tym momencie.

– Pewnie masz rację, chociaż oni mogą polować na każdego, kto zechce ujawnić prawdę. Na ciebie też.

Nie obwiniała go za to, że się martwi. Sześć tygodni wcześniej faktycznie ktoś ją ścigał i o mało nie pozbawił życia. Tyler był tego wszystkiego świadkiem. Ale aktualna sprawa w żadnym stopniu nie dotyczyła Nikki.

– Dzisiaj wieczorem dowiedzieliśmy się kilku nowych rzeczy. Podejrzewamy, że zniknięcie Lucy – i zamordowanie Maca – wiąże się z handlem fałszywymi lekami.

– Wow – skwitował Tyler. – A więc tutaj rzeczywiście nie chodzi tylko o George’a. Obiecuj mi, że będziesz ostrożna. George nie żyje. Gdyby jeszcze tobie coś się stało...

Nikki znowu na moment zaparło dech. Pragnęła, aby jego uczucia nabrały intensywności. Nie chciała być postrzegana jedynie jako najlepsza koleżanka Katie. Marzyła o czymś więcej niż przyjaźń i braterska troska.

Światło latarni padało na twarz Tylera, podczas gdy ona walczyła z narastającą falą tęsknoty, na którą absolutnie nie mogła sobie pozwolić. Przynajmniej na razie. Kiedy to zrobi... jeśli w ogóle zrobi cokolwiek... będzie musiała mieć pewność, że on również dojrzał do takiego kroku.

– W porządku? – zapytał.

– Tak – zapewniła. – Lepiej już idź. Nie tylko ja potrzebuję odrobiny snu.

– Pozwól mi się odprowadzić do drzwi – poprosił. – Chcę mieć gwarancję, że żaden bandyta nie czai się w ciemnościach.

Potrząsnęła głową, błagając w duchu, by przestał igrać z jej uczuciami. A przecież on w ogóle nie był ich świadom.

– Jedź do domu, Tyler. Przekaż rano Liamowi, że nie zapomniałam o naszych piłkarskich rozgrywkach. Jest mi winien rewanż.

– Na pewno z chęcią na to przystanie.

– Funduję pizzę – dodała, nie mając najmniejszej ochoty na rozstanie.

– A pamiętasz to ciasto czekoladowe, które nam niedawno upiekłaś? – Posłał jej jeden z tych swoich rozbijających uśmiechów. – Mówię ci, wspominałem je przez kilka dni.

Wyczuła w jego głosie jakąś niebezpieczną nutkę. Uśmiech nadal nie zniknął mu z twarzy. Życzyłaby sobie, aby wziął ją w ramiona i pocałował, przekreślając wszystkie złe rzeczy, jakie spotkały ją dzisiejszego dnia. Pragnęłaby zająć w jego marzeniach miejsce tego głupiego ciasta z czekoladą.

– Jesteś niemożliwy – powiedziała, ze wszystkich sił starając się zachować lekki ton. – Ale spróbuję coś wymyślić.

Tyler zachichotał.

– Jeśli ci się nie uda, zawsze mogę zrobić trochę ryżowych ciasteczek.

– Daj spokój – westchnęła, z rezygnacją machając ręką. – Chyba tylko ty potrafisz zepsuć te ciastka do takiego stopnia, żeby były twarde jak cegły.

– Przesadzasz.

– Nie przesadzam. Doskonale o tym wiesz.

Bawiła się zamkiem błyskawicznym przy kurtce, czerpiąc niekłamaną przyjemność z tej rozmowy. Uwielbiała sposób, w jaki na nią patrzył. Jego uśmiech po ciężkim dniu pracy. Chciałaby widzieć go codziennie. Jego i Liama...

– Może to właśnie dlatego marzyłem o tym twoim cieście – przyznał. – Jedyne przyzwoite posiłki, jakie jadamy w domu, pochodzą albo od ciebie, albo od mojej matki...

– Myślisz, że zagonisz mnie do garów dzięki wzbudzaniu poczucia winy?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, przyprawiając ją o ciarki na plecach.

– Jestem o tym przekonany. Liam na pewno by mnie poparł.

Znowu się roześmiała.

– Dobra, dosyć. Zaczynasz naprawdę przeginać.

Nikki z trudem przełknęła gulę w gardle, obserwując jego pełne wargi i roześmiane oczy. Igrała z ogniem, a jednak kochała patrzeć na uśmiech Tylera. Dodatkowo miała świadomość, iż jest jedyną osobą, która potrafi ów uśmiech sprowokować. Taki stan rzeczy bynajmniej niczego nie ułatwiał.

– Zajrzę do ciebie jutro – rzekł już nieco poważniej. Niezależnie od wszystkich żartów, oboje doskonale pamiętali, co wydarzyło się dzisiejszego dnia.

Pokiwała tylko głową, czując, że gdyby się teraz odezwała, nie zdołałaby zapanować nad głosem. Pochylił się i pocałował ją w czoło, ona zaś uchwyciła znajomy zapach jego korzennych perfum. Przyśpieszone bicie serca kazało jej zrobić krok w tył. Jak długo jeszcze zdoła ukrywać przed nim

własne uczucia?

– Dobranoc, Nikki.

Po raz ostatni spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, czy tylko jej się wydaje, czy może faktycznie dostrzega w nich coś obiecującego.

Obserwowała, jak Tyler z wahaniem wsiada do swojej srebrnej hondy. Jak to w ogóle możliwe, że stawiała dzisiaj czoła szaleńcowi z bronią, a nie zdołała wyjawić ukochanemu mężczyźnie własnych pragnień? Może po prostu nie miała prawa snuć marzeń o mężu Katie. Nie umiała ich sobie jednak także odmówić.

Ruszyła po schodach na górę, rozmyślając o tym, że prędzej czy później i tak będzie musiała mu powiedzieć prawdę.

Otworzyła drzwi i weszła do niewielkiego loftu niedaleko centrum Nashville, który kupiła trzy lata temu. W pobliżu znajdowało się sporo klimatycznych knajpek, zadrzewionych uliczek oraz piękny park, który okazał się wymarzonym celem pieszych wędrówek. Najbardziej jednak odpowiadało Nikki samo mieszkanie: wysokie sufity, ściany z surowych cegieł. Katie pomogła jej wybrać meble i różne drobiazgi w Internecie oraz na pchlich targach, tak że niebawem cała przestrzeń zapełniła się w sposób przytulny i funkcjonalny zarazem.

Jade, szara puszysta kotka, zaczęła ocierać się o jej nogi w poszukiwaniu uwagi. Nikki wyjęła klucz z zamka i wymacała dłonią kontakt.

Podłoga na piętrze zatrzeszczała. Nikki odruchowo sięgnęła po broń.

Ktoś był w środku.

15

Godzina 00.37

Mieszkanie Nikki

Nikki wyjęła broń z kabury. Nie zdążyła zapalić światła, więc pomieszczenie przecinała jedynie słaba poświata sącząca się przez duże okno usytuowane na wprost schodów. Bezszelestnie przebiegła przez pokój, podczas gdy Jade nadal łaśliła się do jej nóg.

Drugi schodek zawsze trzeszczał, więc ominęła go, posuwając się ostrożnie w górę. Może Tyler miał słuszość i podeszła do sprawy zbyt lekceważąco. Ktokolwiek stał za morderstwem Maca, zamierzał najwidoczniej usuwać każdą przeszkodę na swej drodze. Ale czy chciał wojować także z policją?

W tym momencie nie miało dla niej znaczenia, po czyjej stronie leży racja. Zobaczyła smużkę światła pod drzwiami do łazienki. Sama na pewno nie zapomniaby go zgasić przed wyjściem z domu. Ktoś tam siedział.

– Kimkolwiek jesteś, wyłaź z łazienki. Z rękami w górze.

Drzwi otworzyły się powoli, rzucając snop światła na podłogę.

Nikki cofnęła się o krok.

– Luke?

– Chryste, odłóż ten pistolet! – Jej młodszy brat stanął przed nią z ręcznikiem owiniętym wokół bioder oraz mokrymi włosami. – Niby kogo

się spodziewałaś?

Westchnęła głośno, zdając sobie nagle sprawę, że przez dłuższą chwilę wstrzymywała oddech.

– Co ty tu, do diaska, robisz? O mało cię nie postrzeliłam!

– Wybacz. – Uśmiechnął się i staranniej okręcił wokół siebie ręcznik. – Dałaś mi klucz.

– Przekazałam ci klucz, żebyś karmił kota, gdy wyjeżdżam.

– Wysłałem ci esemesa z informacją, że tu jestem.

Wyjęła komórkę i zobaczyła dwie nieprzeczytane wiadomości: od Tylera i Luke'a. Brat próbował się nawet dodzwonić, ale widocznie była już do tego stopnia zmęczona, że nie usłyszała dzwonka. Teraz też spoglądała na niego półprzytomnie.

– O co chodzi, Luke?

– Czekaj, muszę się ubrać – powiedział, znikając znów w łazience.

– Luke...

Skrzyżowała ręce na piersiach, kiedy brat zamykał za sobą drzwi. Odwlekanie poważnych rozmów zawsze stanowiło dla niego ulubioną formę obrony – niezależnie od tego, czy rzecz dotyczyła relacji międzyludzkich, czy na przykład zaległej opłaty za czynsz. Luke perfekcyjnie opanował sztukę omijania problemów. Nie oznaczało to oczywiście, że automatycznie się ich pozbywał. Niefrasobliwy stosunek do świata oszczędzał mu jednak zamartwiania się o przyszłość, dzięki czemu drwił sobie z przeciwności losu i stale podążał za marzeniami.

Pojawił się ponownie po kilku minutach, mając na sobie spodnie od dresu i szarą koszulkę.

– Trochę zalegam z czynszem, więc potrzebuję jakiegoś lokum na kilka dni.

– To znaczy, że wywalili cię z mieszkania.

Znowu.

– To drobnostka – oznajmił, mijając ją i ruszając w dół po schodach. – Nie będziesz miała nic przeciwko mojej obecności, prawda?

– Chwileczkę... Jak to „drobnostka”? Wręcz przeciwnie! Masz dwadzieścia osiem lat, a nadal nie potrafisz zatroszczyć się o opłacenie mieszkania na czas.

– Przestań gadać jak ojciec. – Luke zatrzymał się w połowie schodów. – Za parę dni stanę na nogi. Nie proszę cię przecież o pieniądze. Tylko o kącik do spania.

– Dobra. Ale mam jeszcze jedno pytanie. Czy nadal trzeźwiejesz? – Osiem miesięcy wcześniej zaczął uczęszczać na spotkania grupy AA, by wreszcie uporać się z alkoholizmem, w który popadł na studiach. Nikki odnosiła czasem wrażenie, że ten nałóg bardziej przeraża ich matkę niż jego samego.

Wdrapał się z powrotem na górę, położył siostrze ręce na ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Jestem absolutnie trzeźwy, a dachu nad głową brakuje mi tylko tymczasowo. Przysięgam, Nikki.

– Okej.

Znów zerknęła w stronę łazienki, dziwiąc się, że nie zapomniał rozwiesić mokrego ręcznika na wieszaku. Może faktycznie mówił prawdę. Nim ruszyła na dół, rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu. Czarna wanna, ściany

wyłożone jasnymi kafelkami, drewniana podłoga, świece i puszysty marokański dywan. Efekt wnętrzarskiego talentu Katie.

Kolejna rzecz przypominająca o dzisiejszych wydarzeniach.

Nikki czuła, że osiąga limit psychicznej wytrzymałości. Przez całe lata patrzyła, jak Katie zмага się z nieporadnością George'a, teraz zaś owa nieporadność całkiem dosłownie wpędziła go do grobu.

Zeszła na dół, pragnąc się upewnić, że Luke powiedział jej wszystko. Trzy lata temu porzucił pracę w księgowości, by realizować swoje marzenia o byciu zawodowym muzykiem. Rodzina przyjęła to zarówno ze zrozumieniem, jak i z niepokojem. Luke posiadał niezwykły słuch i grał na sześciu instrumentach. Ale to samo potrafiło wielu innych żółtodziobów z tej branży. Właśnie dlatego Nikki uważała, że choć jej bratu nie brakuje talentu, łatwiej przyszłoby mu wygrać na loterii, niż zrobić karierę muzyczną w Nashville. Na dobry początek mógłby przynajmniej terminowo płacić za mieszkanie.

– W domu rodziców nadal czeka na ciebie pokój z prywatną łazienką – przypomniała, zgarniając Jade ze schodów. – U mnie możesz liczyć tylko na kanapę.

– Kanapa jest w porządku. Nie mam też nic przeciwko współdzieleniu łazienki. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Oszczędzaj urok osobisty dla swoich fanek, Luke. – Postawiła kotkę obok miski, do której nasypała trochę świeżego pokarmu z tuńczykiem. – Co na to wszystko ojciec?

Chłopak nachylił się nad kuchennym stołem.

– Ostatnim razem oświadczył stanowczo, że nie będzie dłużej spłacał moich długów. Ale mówię serio, Nikki. Potrzebuję jeszcze paru dni, żeby

znaleźć sobie nowe lokum.

Poczuła, że zaczyna mięknać. Nie po raz pierwszy słyszała te słowa, i z całą pewnością nie po raz ostatni. A jednak, choć bardzo kochała swojego małego braciszka, powinna uważać z okazywaniem mu pobłażliwości.

– Możesz zostać, ale jestem w trakcie śledztwa. Wróciłam do domu tylko po to, by się przespać. Sam musisz sobie tutaj zorganizować czas.

– Jasna sprawa. W trakcie weekendu gram dwa koncerty. Poza tym, nie zabawię u ciebie długo. Obiecuję.

Występował na scenie kilka razy w tygodniu, ale wiedziała, że wynagrodzenie z tego tytułu rzadko pokrywa w stu procentach koszty jego utrzymania.

– Wierzysz mi, prawda? – zapytał. – Że już nie piję. Od miesiący nie opuściłem ani jednego spotkania AA. Tym razem bardzo się staram, naprawdę. Problem w tym, że kiepsko zarabiam na koncertach. Ale nie chcę już wracać do dawnych nawyków trwonienia czasu przed komputerem.

Ciężko westchnęła.

– Wiem.

– Masz coś do jedzenia? – spytał.

– Możesz sprawdzić w lodówce, ale nie wydaje mi się, żebyś za dużo tam znalazł.

Już dawno postawiła sobie za punkt honoru walkę ze swoją skłonnością do śmieciowego jedzenia, ale na wyprawy do sklepu pozostawało jej zwykle bardzo mało czasu. Zakupy robiła między jednym śledztwem a drugim, ewentualnie w drodze powrotnej z pobliskiej siłowni. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni odwiedziła osiedlowy sklepik spożywczy.

Luke stał przy otwartej lodówce.

– Hummus, chudy jogurt, masło migdałowe, czosnek, jajka, zielenina... – Odwrócił się w jej stronę, wyraźnie zaszokowany. – Kurde, w takim razie co ty właściwie jadasz?

Nikki roześmiała się.

– Ostrzegałam, że za dużo tutaj nie znajdziesz. Możesz usmażyć jajecznicę albo wykazać się szczyptą kreatywności. Ewentualnie zadzwoń do jakiejś knajpy, o ile cokolwiek jest czynne o tej porze.

– A to co?

Nikki spojrzała na wyciągniętą przez niego miskę.

– Risotto. Zapomniałam, że jeszcze trochę zostało.

Przed dwoma dniami oglądała z nudów jakiś program kulinarny i doszła do wniosku, że sama też może poeksperymentować. Rezultat pozytywnie ją zaskoczył.

– Sama zrobiłaś risotto? – zdziwił się, otwierając pierwszą lepszą szufladę w poszukiwaniu widelca. – Co do niego dodałaś?

– Pory, boczek... kukurydzę.

– Serio?

Nikki znowu się zaśmiała, dzięki czemu ból karku zaczął powoli ustępować.

– Pichcenie mnie odpręża. Dzięki niemu nie ograniczam się do menu restauracji Boydów i szybkich dań na wynos.

– Ojciec poczułby się urażony, gdyby to usłyszał. Wiesz, jak wychwala swoje specjały z grilla. – Luke włożył do ust pierwszy kęs. – Hm, całkiem

niezłe.

– Wyczuwam zaskoczenie.

– Cóż, w zasadzie zawsze wiedziałem, że odziedziczyłaś po tacie zdolności kulinarne. Ale podejrzewałem cię o większą... wykwintność.

– Dzięki – bąknęła z udawaną złością.

– Spoko, to się naprawdę da zjeść. Chociaż dania taty kocham najbardziej na świecie. – Luke odstawił opróżnioną do połowy miskę na stół, a następnie usiadł na jednym z kuchennych krzeseł. – Dzięki, Nikki. Za wszystko. Na ciebie zawsze mogę liczyć.

– Żaden problem.

Uśmiechnęła się i sama ze znużeniem otworzyła lodówkę. Obiad jadła wiele godzin temu, lecz o tej porze czuła się znacznie bardziej zmęczona niż głodna. Nie znalazłszy nic sensownego, sięgnęła po plastikowy kubeczek budyniu z tapioki stojący na szafce.

– Zostawić ci trochę? – spytał, wskazując risotto.

– Nie, nie przeszkadzaj sobie. Wystarczy mi budyń. Nawiasem mówiąc, dlaczego nie podgrzałeś tego ryżu?

– W przeciwieństwie do ciebie, odżywiam się głównie daniami taty i żarciem na wynos. Przywykłem do letnich temperatur.

– Jak sobie chcesz. – Znalazła czystą łyżeczkę i zaczęła w pośpiechu opróżniać kubek.

– Wyglądasz na padniętą – uznał, patrząc na nią z troską.

– Zmęczenie to największa atrakcja tej pracy.

– Oj, mama nie byłaby zachwycona taką odpowiedzią. Dobrze się

czujesz?

W skupieniu zajadała budyń, który od zawsze uważała za idealny polepszacz nastroju.

– Poczuję się znakomicie, kiedy odnajdę kobietę, która zniknęła.

– Widziałem w wiadomościach materiał o jakiejś zaginionej nauczycielce – przypomniał sobie. – Czy to jest właśnie ta twoja sprawa?

– Tak. Ale okazała się dość... skomplikowana.

– Dlaczego?

W skupieniu smakowała każdy kęs, nie chcąc wchodzić w detale śledztwa.

– Tyler jest w to zamieszany.

– Tyler? Jak to możliwe?

– To długa historia. Sprawa wiąże się z nim tylko pośrednio, ale i tak jest nią przytłoczony. Wróciło do niego sporo trudnych wspomnień.

Właściwie nie tylko do niego.

Luke przerwał jedzenie i spojrzał jej w oczy.

– Jak on się w ogóle miewa? Wiem, że przeżył ciężki rok.

– Ciągle się zadrecza i szuka sposobu na ułożenie sobie życia bez Katie.

– Tyler potrzebuje kogoś takiego jak ty – powiedział Luke, wracając do grzebienia w misce. – I nie chodzi mi tu wyłącznie o dostarczanie jemu i Liamowi chińszczyzny w piątkowe wieczory.

Pokręciła głową. Nie zamierzała ciągnąć tej rozmowy. Nie teraz.

– On potrzebuje czasu, żeby wyleczyć rany. Na razie niepotrzebny mu

nowy związek.

Luke wycelował w nią widelcem.

– Powtarzam: ten facet potrzebuje kogoś takiego jak ty.

– Mówisz jak mama. – Roześmiała się, wyskrobując resztkę budyniu z pojemniczka, a następnie ciskając puste opakowanie do kosza. – Od dawna strasznie niepokoi ją mój stan cywilny.

Luke zachichotał.

– Wierz mi, nie tylko twój. Aczkolwiek mam wrażenie, że w tym momencie bardziej martwi się moją niepewną karierą niż brakiem obrączki na palcu.

W jego kieszeni zaczął wibrować telefon. Wyjął go pośpiesznie, sprawdził dane rozmówcy na wyświetlaczu i ponownie schował komórkę.

– Nie odbierzesz? – zdziwiła się Nikki.

– To nic ważnego. – Wbrew tym słowom zeszywniał nagle, wydłubując z miski ostatnie ziarenka ryżu.

Znała go wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że coś przed nią ukrywa.

– Co się dzieje, Luke?

– Przecież już powiedziałem, że nic. – Nerwowo chwycił brudną miskę i zaniósł ją do zlewu. Cała jego postawa wyrażała teraz napięcie.

– Odnowiłeś kontakty ze starymi znajomkami, co?

Podejrzewała, że takie bezpośrednie pytanie mu się nie spodoba, ale nie widziała żadnego powodu, by osłabiać jego wydzwięk. Nie zdołała mu przecież pomóc, jeśli się nie dowie, o co chodzi. Próbowwała mu ufać, wiedziała jednak, że wystarczy chwila nieuwagi, aby wpadł z powrotem

w stare nawyki. Z tego nie mogło wynikać nic dobrego.

– Mówiłem ci: już nie piję.

– Nie o to pytałam.

– Dobra. Masz rację. – Znowu się do niej odwrócił, już bez śladu uśmiechu. – Zanim przyjechałem tutaj, wpadłem do starego kumpla. Tuż przed moim wyjściem policja urządziła na niego nalot, mieli nakaz sądowy.

Serce Nikki załomotało. Dokładnie czegoś takiego się obawiała.

– Co zrobiłeś?

Opłukał miskę pod kranem i wstawił do zmywarki.

– Uciekłem tylnymi drzwiami, żeby mnie nie zatrzymali.

– Uciekłeś tylnymi drzwiami. Czyli policja cię ściga?

– Nie sądzę. Ale szukają mnie ci faceci, z którymi tam siedziałem. Pewnie myślą, że doniosłem na nich glinom. Nic nie zrobiłem, Nikki. Ani oni, ani policjanci nie mają na mnie żadnego haka.

– Luke, ty masz już dwadzieścia osiem lat...

– Naprawdę nic nie zrobiłem. Znalazłem się po prostu w niewłaściwym miejscu i czasie.

– Nie pierwszy raz. Nadeszła pora, żeby dorosnąć i zacząć ponosić konsekwencje własnych działań. No i może lepiej dobierać sobie towarzystwo. – Wiedziała, że poucza go jak rodzic niesforne dziecko, ale nie umiała się powstrzymać. – Pytałam cię już, czy znowu pijesz...

– Przysięgam, że nie! – Oparł ręce na blacie stołu. – Nie tknąłem alkoholu od miesiący.

Nie miała pewności, czy może mu wierzyć.

– Przepraszam – westchnął.

– Ja też. Ale musisz zmądrzeć, Luke. Należysz do rodziny, więc zrobiłabym dla ciebie wszystko, lecz nie ochronię cię przed tobą samym. Na pewno nie na dłuższą metę.

Znała skalę ryzyka. Dziesięć lat temu stracili Sarah. Nie wyobrażała sobie, by coś podobnego przytrafiło się Luke'owi.

– Nikki...

– Rano pogadamy i spróbujemy coś wymyślić, dobrze? Pracuję nad złożonym śledztwem i mam za sobą długi dzień. Muszę się przespać.

– A jutro?

– Pojedziemy razem na komisariat i powiemy prawdę. Ci faceci mogą spróbować w coś cię wrobić, a już na sto procent doniosą, że siedziałeś tam z nimi wczoraj. Wtedy sytuacja się skomplikuje. Trzeba temu zapobiec.

– Nie wiem, czy potrafię...

– Musisz, Luke. Załatwimy to we dwoje.

– Naprawdę mi głupio.

Spojrzał na nią tym przepraszającym wzrokiem, który dobrze znała. Dokładnie tak samo patrzył w dzieciństwie, kiedy zbyt wcześnie rozpakował prezenty gwiazdkowe. Albo gdy zdarzało mu się bez pytania zjeść cudzą porcję lodów. Tym razem jednak chodziło o coś znacznie poważniejszego.

Przytuliła go do siebie.

– Wiesz, że zawsze jestem przy tobie. Jeśli znajdziesz się w sytuacji bez wyjścia, proszę... – Cofnęła się i spojrzała mu w oczy. – Zwróć się do mnie, zanim będzie za późno.

– Okej.

– Pamiętaj, gdzie znaleźć czystą pościel? Zobaczymy się rano. Co prawda zamierzam wyjść z domu bardzo wcześnie, ale możesz do mnie zadzwonić, kiedy się obudzisz. Poczekam na ciebie na komisariacie.

Wszedłszy na górę, Nikki szybko przygotowała się do snu i z ulgą wskoczyła do łóżka. Przed zaśnięciem przemknęło jej przez myśl, że dzieje się za dużo rzeczy naraz. Nadal czuła na ramieniu ciepło dłoni Tylera. W marzeniach ciągle wdychała korzenny zapach jego skóry. A potem, przegrywając walkę z narastającym wyczerpaniem, zapadła w twardą ciemność bez snów.



O wpół do szóstej obudził ją przeszywający dźwięk telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyła imię Gwen.

– Gwen? – Nikki starała się bezskutecznie wyzwolić z sennej mgły, która nadal ją spowijała. – Czy ty nigdy nie sypiasz?

– Zdrzemnęłam się kilka godzin tutaj, na komisariacie. Może kiedyś zmądrzeję i kupię sobie mieszkanie bliżej pracy, idąc za twoim przykładem. Ale nie dlatego dzwonię. Mamy problem.

Nikki usiadła w ciemności na łóżku, już całkowicie przytomna.

– Co się dzieje?

– Właśnie otrzymaliśmy wezwanie w sprawie tej dziennikarki, z którą rozmawiałaś wczoraj. Jest na dachu jakiegoś bloku mieszkalnego. Z zakładnikiem.

Nikki poczuła skurcz w żołądku.

– Z zakładnikiem...?

– Zaraz wyślę ci adres, może przemówisz jej do rozumu. Ona w każdym razie chce rozmawiać tylko z tobą. Twierdzi, że ma nowe informacje w sprawie Maca.

– Myślisz, że znalazła te dowody, których szukamy?

– Nie wiem, serio.

Zerknęła na adres przesłany jej przez koleżankę.

– Będę tam za pięć minut.

Nikki wciągnęła na siebie ciemne dżinsy, koszulkę na ramiączkach i kremowy żakiet, a potem zeszła ze schodów najciszej, jak tylko umiała, żeby nie zbudzić brata. Odruchowo spojrzała jeszcze na kanapę, na której wieczorem zasnął.

Kanapa była pusta.

Godzina 6.01

Apartamenty Sierra View

Nikki weszła do windy prowadzącej na dach dwunastopiętrowego apartamentowca w sercu Nashville. Towarzyszył jej Jack oraz dwóch innych funkcjonariuszy: dowodzący akcją porucznik Porter i jeszcze jeden facet, którego nazwiska nie zapamiętała. Sam budynek został postawiony z myślą o klientach korporacyjnych; kilka lat temu przekształcono go w blok mieszkalny, z zapierającym dech widokiem oraz cudnym ogrodem na dachu.

Ale Mallory raczej nie mogłaby sobie pozwolić na zakup tak ekskluzywnego lokum. Nikki zachodziła w głowę, jak udało się dziennikarce wejść nocą do strzeżonego obiektu.

Teraz nie było czasu na przemyślenia. Ani o Mallory, ani o Luke'u, który zniknął z domu bez śladu. Nie zdążyła nawet napić się nędznego espresso, mogącego przez parę godzin utrzymać ją na nogach. Zasadniczo wiedziała tyle, że cała ta sprawa spada na jej barki. Należało ją natychmiast wybadać i znaleźć jakieś rozwiązanie, nim komuś stanie się krzywda.

– Jak rozumiem, spotkałaś się z tą kobietą wczoraj wieczorem – powiedział Porter. Wcisnął jej w rękę słuchawki, umożliwiające im kontakt w trakcie pertraktacji z Mallory.

Nikki skinęła głową.

– Wiesz o niej więcej niż którykolwiek z nas – stwierdził porucznik,

odbierając od swojego towarzysza kamizelkę kuloodporną i wręczając ją agentce.

– Jest tu gdzieś negocjator? – spytała, wciskając się pośpiesznie w nadprogramową część garderoby.

– Tak, ale ona chce rozmawiać tylko z tobą – odparł ze stoickim spokojem i schował ręce za siebie.

– A zakładnik? – Spojrzała na cyfrowy licznik. Jeszcze sześć pięter. Nim winda stanie, należało wyciągnąć z niego tak wiele informacji, jak to tylko możliwe.

– Mieszka w tym budynku. Nazywa się Adi Patil. Jest wiceprezesem koncernu farmaceutycznego o nazwie Byrne Laboratories.

Nikki wymieniła z Jackiem porozumiewawcze spojrzenia.

– W tej firmie pracował Mac.

Robiło się coraz ciekawiej.

– Szef ochrony puszcza teraz jednemu z moich ludzi nagranie z monitoringu, żeby się przekonać, jak babka się tu w ogóle dostała. Na razie wiemy tyle, że weszła do budynku, sterroryzowała Patila bronią i zmusiła go, by wszedł z nią na dach. Są tam od jakichś trzydziestu minut. Zadzwoniliśmy do was, kiedy oświadczyła, że do rozmów chce koniecznie ciebie.

Nikki głęboko oddychała, chcąc się uspokoić.

Jezu, nie wiem, czy jestem tutaj odpowiednią osobą. Kolejne życie w niebezpieczeństwie. Następna wielka niewiadoma. Jestem dobra w analizowaniu faktów, gromadzeniu dowodów i wyłapywaniu powiązań. Teraz powinniśmy szukać Lucy, a zamiast tego czuję, że ta sprawa wiedzie mnie w stu różnych kierunkach naraz. Nie wiem, jak poskładać to wszystko

w całość.

Tak samo rzecz się miała z jej życiem osobistym.

Wiatr rozwiewał poły jej żakietu, kiedy wkroczyła na dach, skąpany w blasku wschodzącego słońca. Całą przestrzeń wypełniały wygodne krzesła i stoły, ustawione wśród ozdobnych roślin w doniczkach. Nikki od razu skupiła jednak uwagę na Mallory. Dziennikarka stała na krawędzi dachu, trzymając pistolet przy głowie jakiegoś mężczyzny. Klęczał przed nią z rękami splecionymi na plecach; wyraz jego twarzy zdradzał absolutne przerażenie. Mógł mieć około pięćdziesięciu lat; czerń włosów zlewała się z kolorem drogiego płaszcza.

Nikki uważnie stawiała kolejne kroki, gorączkowo obmyślając strategię. Mallory poszukiwała kozła ofiarnego, a rzeczywista wina bądź niewinność Patila zdawała się nie mieć dla niej większego znaczenia. Chciała po prostu, żeby ktoś zapłacił za krzywdę Audrey, a wysoko postawiony pracownik firmy farmaceutycznej wydawał się najodpowiedniejszą osobą.

I dlatego znajdował się tu teraz Adi Patil.

– Mallory? To ja, Nikki. – Stała w odległości mniej więcej siedmiu metrów od desperatki. Tyle wystarczało, by móc z nią swobodnie rozmawiać, nie wystawiając się na bezpośrednie zagrożenie. – Przekazano mi, że chcesz pertraktować ze mną. Może będę umiała pomóc.

Mallory kiwnęła głową, a Nikki dostrzegła nieznaczne drżenie dłoni trzymającej pistolet. Należało jak najszybciej odebrać go kobiecie z rąk.

– Mallory... Możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

Tamta zacisnęła zęby, wodząc wokół siebie nieobecny wzrokiem.

– Nie chciałam, żeby to się stało, ale nie miałam wyboru. Inaczej nikt

mnie nie wysłucha. A ktoś przecież musi słuchać. Inaczej będą ginąć ludzie.

Nikki starannie dobierała słowa.

– Obiecałam, że ci pomogę, i naprawdę mam taki zamiar. Ale musisz mi na to pozwolić. Oddaj mi broń i wtedy spokojnie porozmawiamy, nie ryzykując niczym zdrowiem. Wiem, że nie tego chcesz. Chciałabyś ratować ludzi, a nie ich ranić.

– Już za późno, żeby zgrywać miłą – prychnęła Mallory.

– A więc powiedz mi, o co chodzi. Proszę. Obiecuję, że wysłucham cię bardzo uważnie.

– Powoli, powoli – powiedział głos Portera w słuchawkach. – Im mocniej naciskasz, tym bardziej będzie się stawiać.

W oczach Mallory widziała złość i upór, dokładnie ten sam, który zauważyła u niej już zeszłego wieczoru. Dziennikarce ogromnie zależało na dojściu do prawdy – ale jakim kosztem?

Mallory otarła wierzchem dłoni czoło, które zrosił obfity pot.

– Nie rozumiem, dlaczego zażądałam, żebyś przyjechała.

– Bo dobrze wiesz, że zależy mi na tej sprawie i że cię wysłucham – odparła Nikki. – Ale najpierw, Mallory... muszę cię poprosić o wypuszczenie pana Patila. Wtedy będziemy mogły w spokoju porozmawiać i coś wymyślimy. Bo jeśli masz rację co do handlu podrabianymi lekami, zależy mi na ukróceniu tego procederu tak samo mocno jak tobie. I uda się nam. Ale nie w taki sposób. – Nieśpiesznie wykonała krok w przód.

– Cofnij się! – krzyknęła Mallory, kierując na moment broń w jej stronę, zanim z powrotem przyłożyła ją do głowy Patila. – Bo go zastrzelę.

– Okej. - Nikki wykonała polecenie.

– Nie denerwuj się – zaszumiał Porter w słuchawkach. – Dobrze sobie radzisz.

Nikki wzięła głęboki oddech.

– Powiedz mi, co on ma z tym wspólnego.

– Adi Patil jest jednym z badaczy w Byrne Laboratories. Ale zajmuje się nie tylko wdrażaniem nowych leków. Co najmniej w jednym wypadku zezwolił na zepsucie preparatu wadliwymi składnikami. Wadliwymi, czyli takimi, które mogłyby przyczynić się do śmierci niewinnych ludzi.

– To nieprawda... – zaczął mężczyzna.

– Zamknij się! – Ręka Mallory drżała coraz bardziej, gdy kobieta przyciskała pistolet do jego głowy. – Wiesz, ile kosztuje mieszkanie w tym budynku? Jakies dwa miliony dolców. A w czasie, kiedy on jedzie wartym kilkaset tysięcy bmw na partyjkę golfa albo spotkanie charytatywne, ludzie zażywają jego leki i umierają.

– Nic nie wiem na temat podrabianych leków – jęknął Patil. – Gdybyśmy je u siebie mieli, natychmiast dobrałaby się do nas FDA.

– Cicho! – Mallory pociągnęła go za włosy, zmuszając do odchylenia głowy w tył.

– Mallory, jeżeli on zrobił coś nielegalnego, obiecuję ci, że znajdziemy na to dowody. Zostanie osądzony i ukarany. Nie musisz załatwiać tego sama.

– *Jeżeli* zrobił coś nielegalnego?

– Zachęcaj ją do mówienia, Nikki – odezwał się znowu Porter. – Dobrze ci idzie.

– Wiem, że czujesz się tak, jakbyś miała związane ręce – powiedziała Nikki. – Ale my potrzebujemy twardych dowodów, Mallory.

– Mam dowody. – Dziennikarka wypuściła z dłoni czuprynę Patila i zaczęła grzebać w kieszeni dzinsów. Wyjęła kawałek papieru. – Wyniki analizy laboratoryjnej, przesłanej mi faksem przez starego przyjaciela. Według tych ustaleń antybiotyk wyprodukowany w Byrne Laboratories i przepisany Audrey nie spełniał wymogów FDA.

– To niemożliwe – oświadczył Patil.

– A jednak. Pozwól, że przytoczę jeszcze jeden dowód. Audrey – dziewczynka przyjmująca antybiotyk – zmarła dwie godziny temu. Miała cztery latka. Wspomniałam ci, że niedługo urodzi się jej braciszek? Teraz już nigdy nie pozna siostry. Wszystko z powodu ludzkiej chciwości. Obiecałaś pomóc, ale nie mogłaś uchronić Audrey od śmierci, prawda? Jej rodzice muszą teraz zaplanować pogrzeb... to się nigdy nie powinno wydarzyć.

– Tak mi przykro – szepnęła Nikki.

Ta wiadomość rzeczywiście ją poruszyła, choć zarazem pozwoliła dopasować kolejny element układanki. To właśnie śmierć Audrey uruchomiła ten ciąg wydarzeń. Nikki zerknęła na Jacka, stojącego przy wyjściu. Skinął głową, dodając jej odwagi.

Nikki nabrała powietrza w płuca, a potem znowu odwróciła się do Mallory.

– Żaden rodzic nie powinien doświadczyć utraty dziecka, ale zapewniam cię, że robimy, co w naszej mocy, aby ustalić, kto za tym wszystkim stoi.

– Problem w tym, że cokolwiek robicie, to ciągle za mało. Gdybyście się bardziej postarali, Audrey nadal by żyła. A jeśli umrze kolejna osoba? I jeszcze jedna? Kiedy to się skończy? – Mallory potrząsnęła głową. – Jesteś taka jak wszyscy, z którymi do tej pory rozmawiałam. Koniec końców, przestępcy dostają śmiesznie niskie kary, a uczciwi ludzie umierają. Trzeba

coś z tym zrobić. Skoro ty jesteś bezsilna, wezmę sprawy w swoje ręce.

Nikki postanowiła zmienić strategię.

– Kogo ty straciłaś, Mallory?

Oddech rozmówcy stał się urywany.

– Moją siostrę.

– Możesz mi coś powiedzieć na jej temat?

Twarz Mallory nagle złagodniała.

– Mary była o pięć lat starsza ode mnie, ale to ja opiekowałam się nią w trakcie choroby. Wiesz, co się dzieje, kiedy cukrzyk przestaje przyjmować insulinę? Po trzech dniach zapadła w śpiączkę i więcej się nie obudziła. Miała dwie córki i mnóstwo powodów, by żyć, a zamiast tego zmarła na niewydolność nerek, bo jej insulina okazała się niepełnowartościowa.

– I chcesz, by ktoś zapłacił za jej śmierć – domyśliła się Nikki.

Mallory skinęła głową.

– Daj mi coś, co mogłabym przekazać FDA. Coś, co wiązałoby Patila z tą sprawą.

– On zbyt dobrze zaciera za sobą ślady.

– Pozwól więc działać wymiarowi sprawiedliwości. Znajdziemy potrzebne dowody – te zgromadzone przez Maca – i zakończymy to raz na zawsze.

– A jeśli prawo jest nieskuteczne? – zapytała Mallory. – Jeśli zadośćuczynienia trzeba szukać na własną rękę? Dotąd starałam się postępować *właściwie* i nic to nie dawało.

– Mallory, zgadzam się, że jeśli to wszystko jest prawdą, on zasługuje na

karę. Ale nie w taki sposób. Zemsta to żadne rozwiązanie. Wytoczmy mu uczciwy proces i zapłaci za to, co zrobił. – Nikki poczuła, jak kurczy się jej żołądek. Zemsta mogła nie być wyjściem idealnym, ale ją samą również często nęciła. Ileż to razy zwalczała pokusę wzięcia spraw we własne ręce! Jakże często wyobrażała sobie tortury, jakie zada Łowcy Aniołków, jeśli go kiedyś znajdzie!

– Aresztujecie go – prychnęła Mallory – a sąd wyda rażąco niski wyrok. Kolejni ludzie będą ginąć. Nasze prawo nie radzi sobie z takimi przypadkami. Nie istnieje żaden sposób, aby położyć temu kres.

– Powiem ci coś, Mallory – zaczęła Nikki. – Wiem, jak bardzo boli utrata kogoś, kogo się kocha. Wiem, jak bardzo pragniesz odwetu, i jak mocno irytuje cię fakt, że nie możesz do niego doprowadzić. Ale samowolne odgrywanie sędziego i ławy przysięgłych naprawdę nie jest dobrym rozwiązaniem.

– Czyli co, mam to po prostu tak zostawić? Zdać się na instytucje? Bez sensu. Moja siostra umarła. Audrey też. Ludzie nie przestaną umierać, jeśli ktoś nie rozreguluje tej maszyny. I tym kimś muszę być ja.

Nikki pokręciła głową.

– Dzięki śmierci tego człowieka?

– Przekonaj mnie, że masz w zanadru coś znacznie lepszego. Zmuś go, żeby ci wyśpiewał, co zrobił. Ilu ludzi zabił trefnymi lekarstwami. Ilu próbował uciszyć tak samo jak Maca i Lucy.

Głos Mallory drżał coraz bardziej. Podobnie jak broń, którą trzymała w rękę. Nikki zaczynała odchodzić od zmysłów. *Boże, muszę to zakończyć tak, żeby nikt nie ucierpiał. Jeśli ona ma rację, trzeba wymierzyć sprawiedliwość, ale przecież nie w ten sposób...*

– Gadaj – warknęła Mallory do klęczącego mężczyzny. – Powiedz im, jak łatwo zarobić trochę grosza, jeśli ktoś nie boi się odrobiny ryzyka. Czy zdarza ci się czasami myśleć o ludziach, którzy zażywają twoje lekarstwa? O mężczyznach, kobietach i dzieciach skazanych na śmierć tylko dlatego, że tobie zachciało się być milionerem?

– Przecież ja nawet nie znałem pani siostry...

– Podobnie jak nie znałeś Audrey i setek innych osób, które zmarły od twoich leków.

– Mallory...

Ale ona jeszcze nie skończyła.

– Powiedz prawdę. Zdradź nam, jak najtaniej wyprodukować podróbkę dobrego leku, a potem wprowadzić ją do legalnego obiegu.

– Nie – jęknął Patil. – Nie ma pani żadnych dowodów.

– I tu się mylisz. Dla ciebie to tylko gra, prawda? Co wieczór wracasz do swojego luksusowego mieszkania, gdzie nie musisz myśleć o ludziach, którym zrujnowałeś życie.

– Nie...

– Bo dla nich to jest jak rosyjska ruletka. Idą do apteki, kupują lekarstwo, a jeśli trafią na trefne opakowanie... umierają. Właśnie to spotkało moją siostrę. I inne osoby. Grałeś kiedyś w rosyjską ruletkę, Patil?

– Nie... – Głos mu się łamał. – Proszę... proszę, nie zabijaj mnie.

Mallory podniosła go na nogi – stał teraz między nią a policjantami. Kobieta zbliżyła się wraz z nim do krawędzi dachu.

– Mallory... – Nikki także wykonała krok w przód.

– Jak myślisz, Patil, co się stanie, jeśli teraz nacisnę spust?

– Co mam robić? – szepnęła Nikki do Portera, znajdującego się po drugiej stronie słuchawki. – Ona go zastrzeli.

– Potrzebujemy czystej pozycji – odparł.

Nikki wycelowała broń w Mallory, ale na drodze stał Patil.

– Mallory, pomyśl, co ty właściwie robisz. To nie musi się wcale tak skończyć. – Nikki rozpaczliwie analizowała w głowie dostępne opcje. Mallory na pewno wiedziała, że przekroczyła granicę. I że całe zajście może się teraz obrócić w tragedię. Stawała się nieprzewidywalna: szanse na to, iż w końcu naciśnie spust, rosły z sekundy na sekundę. – Opuść pistolet, Mallory.

Kobieta nadal stała za plecami Patila, chroniąc się przed potencjalnym strzałem.

– Mallory, wiem, że jesteś przybita, i masz do tego pełne prawo, ale możemy w inny sposób uzyskać odpowiedzi na nurtujące cię pytania.

– Jeżeli tak, to dlaczego on nadal tam pracuje? Dlaczego ciągle dostarcza ludziom fałszywe leki? Pacjenci myślą, że to bezpieczne... że dzięki nim poczują się lepiej... ale to błąd. Podrabiana chemia ich zabija.

– Nie musisz brać na siebie roli kata. Dlatego tu jestem.

Mallory odciągnęła kurek.

– On zasługuje na śmierć.

– Nie rób tego, Mallory.

Dziennikarka pociągnęła za spust. Kurek opadł z głośnym kliknięciem, po którym nastąpiła straszliwa cisza.

Komora nabojowa była pusta.

Nikki głośno wypuściła powietrze. Patil zaczął płakać, nie zdając sobie chyba z tego do końca sprawy.

Jeśli broń nie wypaliła...

– Odsuńcie się! Wszyscy! – wrzasnęła Mallory, po czym podjęła nową próbę, rozbijając kulą jedną z glinianych doniczek. – Jeśli nikt nie potrafi ich zatrzymać... ja to zrobię!

Po dachu hulał porywisty wiatr. Mallory wykonała kolejny krok w stronę krawędzi, ciągnąc za sobą Patila.

Nikki poczuła kołatanie serca.

– Mallory, czekaj... Wcale nie chcesz tego robić.

– Mylisz się. Może wreszcie ktoś mnie wysłucha.

Nikki patrzyła bezradnie, jak dziennikarka robi jeszcze dwa kroki do przodu i znika w otchłani, ciągnąc za sobą Patila.

Godzina 6.26

Na dole rozległ się ryk samochodowego alarmu. Nikki wyszarpnęła z uszu słuchawki i zaczęła się potykać o własne nogi, czując, jak ogarnia ją fala przemożnego zmęczenia. Mac był martwy. Audrey była martwa. A teraz nie żyli również Mallory Philips i Adi Patil.

W zgnębieniu rozpamiętywała każde słowo, jakiego użyła, by odwieść Mallory od popełnienia głupstwa. Analizowała ton głosu i mowę ciała. Przyjechała tutaj w celu przekonania Mallory, że krzywdzenie samej siebie albo kogokolwiek innego mija się z celem. Znali już wprawdzie motywacje Maca, nie posunęli się jednak ani o krok w poszukiwaniach Lucy. A Mallory w niczym im teraz nie pomoże.

Porucznik Porter stanął obok Nikki i położył jej rękę na ramieniu.

– Zachowywałaś się książkowo. Zrobiłaś wszystko, co należało zrobić.

– Nie. – Nikki potrząsnęła głową. Z wolna docierało do niej, co się właśnie stało. – Przyjechałam tu, żeby ją powstrzymać. I nie udało mi się.

– Przestań – powiedział porucznik. – W takich sytuacjach jedna osoba decyduje o wszystkim. Dzisiaj tą osobą była Mallory. To jej wybór. Dokonała go zapewne jeszcze zanim przyjechałaś.

– A więc dlaczego chciała ze mną rozmawiać?

– Jak już wspomniałaś wczoraj wieczorem – odezwał się Jack, stając

obok nich – ona chciała zostać wysłuchana. Chyba pomyślała, że tylko w taki sposób zdoła zwrócić na siebie czyjąś uwagę.

– Przyjęła też za pewnik, że powiedzą o niej w wieczornych wiadomościach – dodał Porter.

– Popieram porucznika – westchnął Jack. – To była decyzja Mallory. Nie twoja.

– Śmierć Audrey okazała się kroplą, która przelała czarę goryczy – podsumowała Nikki ponuro.

Wiedziała, że mają rację. Nie było czasu na uzalanie się nad sobą. Wkrótce zyskają sposobność wglębnienia się w każdy szczegół tego, co się właśnie stało. Teraz jednak poczucie winy czy bezsilności stanowiło niepotrzebny balast.

Jeden z funkcjonariuszy rozmawiał przez komórkę. Z oddali dochodziło ich wycie kolejnych syren. Po przeciwnej stronie dachu ktoś coś krzyczał. Nikki usiłowała ignorować hałas wokół niej i jeszcze raz obrzuciła wzrokiem miejsce, z którego skoczyła Mallory. Odtwarzała w głowie ostatnie trzydzieści minut, marząc o innym rozwoju wypadków. Chciałaby przekonać Mallory, że poświęcanie życia własnego oraz Patila – niezależnie od jego winy bądź niewinności – niczego nie rozwiązywało.

Ale teraz było już za późno.

– Mallory szukała sprawiedliwości – odezwała się Nikki, zaskoczona nutą współczucia we własnym głosie. – Tylko tego chciała. Nadać sens śmierci siostry. Marzyła o tym, by uchronić inne osoby przed doświadczeniami, które stały się jej udziałem. Sprawę Audrey przyjęła jako straszny cios.

– Wiem, jak silna bywa potrzeba odwetu – rzekł Jack. – Ale to droga

donikąd.

– Zgadza się.

Nie zmieniało to jednak faktu, że bez trudu widziała siebie na miejscu Mallory. Rozumiała pokusę własnoręcznego wymierzenia kary mężczyźnie, który doprowadził do śmierci bliskiej jej osoby. Uchronienia przed cierpieniem innych ludzi – takich jak Audrey i jej rodzice. Bo gdyby podejrzenia Mallory się potwierdziły, śmierci Audrey nie można było uznać za nieszczęśliwe zrzędzenie losu. Nikki rozpoznawała w postawie Mallory własne pragnienie ukarania Łowcy Aniołków. Doskonale wiedziała, jak silna jest żądza rewanżu. Można do niego dążyć nawet za cenę utraty życia.

– Ty nie zrobiłabyś tego, co ona – powiedział Jack, czytając w jej myślach. – Między wami jest ogromna różnica, Nikki. Nigdy nie próbowałaś bawić się w Boga. Jeśli kiedyś wpadniesz na ślad tego, kto uprowadził Sarah, na pewno nie zdecydujesz się własnoręcznie wymierzyć mu kary.

– Tak naprawdę nikt tego nie wie, dopóki sam nie stanie przed koniecznością podjęcia decyzji.

Wierzyła oczywiście, że gdyby zetknęła się twarzą w twarz z porywaczem siostry, potrafiłaby zachować zimną krew. Zdawała sobie jednak także sprawę z potęgi instynktów oraz z tego, że raz zaspokojone, łatwo mogą obrócić się przeciwko swemu żywicielowi. Wiedząc to wszystko, rozumiała – przynajmniej do pewnego stopnia – motywację czynu Mallory.

– Co do jednej kwestii niewątpliwie miała rację – powiedziała Nikki. – Nawet jeśli Patil mówił prawdę i nie wiedział nic o wadliwych lekach, wszelkich wyjaśnień należy szukać w jego firmie. Ktokolwiek za tym stoi, musi zostać złapany.

– I zostanie – oświadczył Jack.

– Skąd ta pewność? – zapytała. – Mojej siostry nigdy nie znaleziono. Po dziesięciu latach drepczę wciąż w tym samym miejscu, szukając jakiegoś rozwiązania. I nieustannie zadrezczam się myślą, że gdzieś tam mogą być jeszcze inne dziewczyny, ginące dlatego, że nie udało nam się złapać tego gnoja.

Nie chciała, by to samo przytrafiło się Lucy.

Nagle zwrócił jej uwagę trzepot czegoś białego uczeponego łodyżki jednej z roślin w doniczce. Przybliżyła do oczu zmięty kawałek papieru.

– Co to? – zapytał porucznik.

– Mallory mówiła prawdę. To wyniki analizy laboratoryjnej przeprowadzonej w jakiejś tutejszej placówce – powiedziała Nikki, pośpiesznie przeglądając dokument. – Nawet jeśli wciąż nie mamy w ręku dowodów zgromadzonych przez Maca, dzięki tej kartce możemy ruszyć z miejsca.

Wyjęła komórkę i zadzwoniła na komisariat, do Gwen.

– Gwen, wspominałaś o tym, że szef Maca ma dzisiaj rano wrócić do miasta.

– Tak... Według jego sekretarki, niedługo powinien dotrzeć. Mam do niego zadzwonić i powiedzieć, że się tam zjawicie?

– Nie – odparła Nikki. – Złożymy mu niezapowiedzianą wizytę.



Nikki i Jack przeszli przez oszklone drzwi farmaceutycznego centrum badawczego mieszczącego się na obrzeżach Nashville. Znaleźli się w holu ze szklanymi ścianami i wykafelkowaną na biało podłogą, otwierającym się bezpośrednio na cztery kondygnacje, ponad którymi królowało wielkie

dachowe okno. Dzięki niemu cała ta nowoczesna przestrzeń tonęła w świetle słonecznego dnia.

– Wow – mruknęła Nikki, kierując się do kontuaru recepcji na środku holu. – Nie przypuszczałam, że to miejsce zrobi na mnie aż takie wrażenie.

Jak wynikało z informacji przesłanych im przez Gwen, kompleks należący do Byrne Laboratories był jednym z najnowocześniejszych w kraju. Ulokowano go na czterech hektarach ziemi i składał się z trzech potężnych obiektów przeznaczonych na laboratoria, biura oraz sale konferencyjne, mogące pomieścić jednorazowo ponad tysiąc pracowników. Chociaż sama firma działała na rynku stosunkowo od niedawna, zdołała już ugruntować swoją pozycję i konkurowała obecnie z branżowymi gigantami.

Nikki przeszła wzdłuż kontuaru z matowego szkła w miejsce, gdzie stała młoda kobieta w czarnym żakiecie i dopasowanej do niego spódnicy. Agentka wyjęła odznakę.

– Jestem Nikki Boyd ze Stanowego Biura Śledczego...

– No, wreszcie. Proszę chwileczkę poczekać.

Nikki i Jack wymienili zaskoczone spojrzenia, podczas gdy kobieta pośpiesznym gestem nakazała im zachować cierpliwość. Podniosła słuchawkę telefonu.

– Już tu są, panie King... Tak, oczywiście.

Znowu odwróciła się w ich stronę, posyłając im jasny uśmiech.

– Pan King czeka. Sam zejdzie na dół, by zaprowadzić państwa do swojego biura. Zechcecie skierować się w stronę wind?

Nikki uniosła ze zdziwienia brew, widząc, jak kobieta podaje im obojgu plakietki z napisem „Gość”, nie przestając się przy tym promiennie

uśmiechać.

– Proszę nosić te plakietki na terenie budynku. Dzięki nim nie spotkają was żadne nieprzyjemności ze strony ochroniarzy.

– Przepraszam, pani...

– Carrie Jones.

– Pani Jones. Kim jest pan King? – spytała Nikki.

– Myślałam, że już wiecie. Pan Dwight King to szef Maca Hudsona. A ściślej mówiąc, szef jego szefa. – Po jej gładkiej powierzchni przemknął cień. – Jesteście z policji, prawda?

– Tak – potwierdziła Nikki.

– A zatem pan King pojawi się lada moment i wszystko wam wyjaśni – oznajmiła recepcjonistka, wskazując palcem na lewo. – Jeśli chcecie, żebym pokazała wam, gdzie są windy...

– Poradzimy sobie, dzięki – zapewnił Jack.

Obcasy Nikki miarowo stukały o kafelki podłogi, gdy zbliżali się do wind, mijając porozwieszane na ścianach obrazy współczesnych awangardowych artystów.

– Czy Gwen uprzedziła go, że przyjedziemy? – zapytała Nikki.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi windy. Wszedł z niej mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat, noszący szarą marynarkę oraz ciemne okulary w grubych oprawkach.

– Jesteście z policji? – zapytał, wkładając do ust pomarańczowego taca.

Skinąwszy głową, Nikki pokazała mu odznakę.

– Dwight King – powiedział, wchodząc z powrotem do windy. Pot lśnił na jego czole pomimo wytężonej pracy wentylatorów. – Zapraszam na górę.

– Zdaje się, że oboje z sekretarką oczekiwaliście naszego przybycia – zaczęła Nikki, gdy zamknęły się za nimi automatyczne drzwi.

– Zjawiliście się tu w związku ze sprawą Maca Hudsona?

– Zgadza się.

Nacisnął przycisk oznaczony numerem 4, następnie zaś zwrócił się w ich stronę.

– Moja sekretarka przyszła dziś do pracy nieco wcześniej i odkryła włamanie. Wezwała policję. Nawet nie wiecie, jakie to wszystko jest dla nas koszmarne. Najpierw ktoś zabija naszego pracownika, a potem włamuje się do jego gabinetu.

– My wiedzieliśmy tylko o morderstwie – przyznała Nikki. – Włamanie to coś nowego.

King westchnął.

– W nocy ktoś wdarł się do budynku i zdemolował biuro Hudsona. Jakby tego było mało, od rana nie mogę się skontaktować z jednym z wiceprezesów. Bez niego nie uda mi się rozstrzygnąć, czy ukradziono coś ważnego, a to z kolei zamieni kolejne dwadzieścia cztery godziny w koszmar. Boję się pomyśleć, co będzie, jeśli nasi udziałowcy wyniuchają problemy z zapewnieniem firmie bezpieczeństwa...

Nikki spoglądała na odbicie Jacka w lustrze.

– Jak się nazywa ten pana nieuchwytny pracownik?

– Adi Patil.

Nikki ciężko wypuściła powietrze, gdy tymczasem winda zatrzymała się na czwartym piętrze. To będzie dla pana Kinga bardzo trudny dzień. Znaleźli się przy kolejnym kontuarze recepcji, usytuowanym między dwoma długimi korytarzami pełnymi drzwiami.

– Gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności? – zapytał Jack. – Wizytę w biurze Hudsona zostawimy sobie na później.

King skinął głową. Wydawał się bardzo wzburzony, prowadząc ich przez hol do gabinetu w rogu. Wewnątrz sporego pomieszczenia, podobnie jak w całym budynku, znajdowało się okno z widokiem na zadbane, zielony trawnik.

– Proszę usiąść – zachęcił ich King, wskazując dwa krzesła po przeciwnej stronie biurka. Na blacie znajdował się laptop, obok niego leżał niewielki plik dokumentów oraz oprawione w ramkę zdjęcie Kinga w towarzystwie żony i trójki dzieci.

– Powiedział pan, że Adi Patil nie pojawił się w pracy – zaczęła Nikki. Nie przewidywała, że odegra tu rolę posłańca przynoszącego złe wieści. – Przykro mi to mówić, ale pan Patil został dziś rano zamordowany.

– Zamordowany? – King wyjął z kieszeni chustkę i otarł czoło. – Żartuje pani. Najpierw Mac, a teraz Adi... – Przeszedł przez gabinet do małej lodówki, z której wyjął butelkę wody. – Napijcie się czegoś?

Przy odkręcaniu butelki drżały mu ręce. Twarz mężczyzny stała się biała jak kreda.

– Nie, nie trzeba – odrzekła Nikki. – Ale czy z panem wszystko w porządku?

– Tak... Nie wiem. – Pociągnął spory łyk i otarł usta dłonią. – Powiedzcie mi, co się właściwie stało.

– Nadal badamy tę sprawę, ale został zabity przez kobietę oskarżającą pańską firmę o handel podrabianymi lekami – powiedział Jack.

– Co? – King potrząsnął głową. – To niemożliwe. Co roku wydajemy dziesiątki tysięcy dolarów w celu dopilnowania, aby takie rzeczy się nie zdarzały. Wierzcie mi, że gdyby ktoś usiłował wypuszczać od nas podróby, na pewno bym o tym wiedział.

– Jak wyglądają procedury zabezpieczające firmę przed tego rodzaju działaniami?

– One... one są dość podobne do tych, które wdraża się, aby nie dopuścić do fałszowania pieniędzy – powiedział, siadając na jednym z krzeseł obitych aksamitem. – Hologramy, znaki wodne, atrament sympatyczny... Poza tym, zatrudniamy całe zastępy kontrolerów. To niemożliwe, aby ktoś zdołał produkować u nas fałszywe leki na dużą skalę.

To trudne – pomyślała Nikki – ale nie niemożliwe.

– A co do włamania – zaczął Jack – czy odnotowali państwo jakąś kradzież?

– Tak, ale identyfikacja zabranych rzeczy potrwa wiele godzin. Na pewno zginął jego komputer i część papierów. – King przygarbił się nieco, zupełnie jakby włożono mu na barki ciężar całego świata. – Zagroza to funkcjonowaniu firmy, nie wspominając już nawet o fakcie, że straciłem przecież dwóch pracowników.

– Kiedy doszło do włamania?

– Według mojej sekretarki, w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

Ochroniarze oglądają teraz nagrania z monitoringu, żeby sprawdzić, czy na ich podstawie da się zidentyfikować sprawcę.

– Będziemy potrzebowali kopii tych nagrań – oznajmił Jack.

– Oczywiście. Cały ubiegły tydzień spędziłem w Memphis i wróciłem do Nashville dziś rano, w sam środek tego zamieszania. Wtedy spróbowałem się skontaktować z Adim, ale bezskutecznie.

– Może nam pan zdradzić, jakie właściwie stanowisko zajmował Mac? – poprosiła Nikki.

– Pracował w dziale badań i rozwoju. Mac nie należał do ludzi przesadnie dobrze zorganizowanych i posiadał własny, specyficzny rytm, ale zawsze uważałem go za znakomitego fachowca.

– Czy kiedykolwiek skarżył się panu na coś? – spytała Nikki.

King wyjął z kieszeni kolejnego tic taca i wsunął go sobie do ust.

– Jakiś tydzień temu Mac przyszedł do mnie z kilkoma uwagami w kwestii bezpieczeństwa danych.

– I co mu pan powiedział?

– Żeby na razie zachował owe spostrzeżenia dla siebie. Obiecałem zająć się tym niebawem.

– Dotrzymał pan słowa?

– Oczywiście. Posiadamy tutaj własny zespół śledczy. Wezwałem ich do siebie i poleciłem przyjrzeć się zarzutom Maca, ale wrócili z niczym. – King pokręcił głową. – Musicie zrozumieć Maca. Jak już zaznaczyłem, jest – był – znakomitym specjalistą. Wybaczcie... nadal z trudem przychodzi mi mówienie o nim w czasie przeszłym. Sęk w tym, że choć wybitny, zdradzał także oznaki paranoi.

– Jak to: paranoi? – zdumiał się Jack.

– Należał do tego typu ludzi, którzy widzą zło czające się na każdym rogu ulicy. Myślę, że taką właśnie cenę płaci się za wybitność. Boisz się, że ktoś ukradnie wyniki twojej pracy albo... czy ja wiem... o rzeczy zrozumiałe wyłącznie dla uczonych. Takie rozterki są nieznanne zwykłym śmiertelnikom.

– A gdybyśmy panu powiedzieli, że Mac wcale nie był paranoikiem? – spytała Nikki, uważnie rejestrując jego reakcję.

– Co ma pani na myśli? – King wyteńczył czujność.

– Dysponujemy analizą z niezależnego źródła, wedle której lek wyprodukowany przez Byrne Laboratories nie spełnia wymogów FDA.

– To niemożliwe. Ktoś się pomylił. – King przeczesał palcami włosy. – Trzeba wam wiedzieć, że firmy takie jak nasza – a już zwłaszcza działy zajmujące się badaniami i realizacją dostaw – są niezwykle narażone na kradzieże. Właśnie dlatego wprowadziliśmy standardy bezpieczeństwa dedykowane wyłącznie koncernom farmaceutycznym. Nawet nie zdajecie sobie sprawy z ogromu wyzwań logistycznych, podejmowanych na każdym etapie produkcji i dystrybucji, nie wspominając już o nieustannej potrzebie ochrony wyników naszych badań. Wszystko to ma na celu wyeliminowanie sytuacji, o której tutaj mowa.

– Być może. Ale dwaj pańscy pracownicy nie żyją, a żonę jednego z nich uznano za zaginioną – przypomniała Nikki. – Poza tym, komuś udało się jednak włamać do tej waszej pilnie strzeżonej twierdzy. W moim odczuciu, należałoby pochylić się nad ewentualnością, że Mac nie był jednak wariatem.

King znowu chwycił butelkę i pociągnął kolejny łyk.

– Pewnie rozumie pani z tego więcej niż ja. Trudno mi się sprzeczać.

– Proszę nam pokazać tamto biuro – powiedział Jack.

Przeszli na drugą stronę korytarza i wkroczyli do gabinetu Maca. Książki, poukładane wcześniej na półkach, wały się teraz po podłodze wraz z dokumentami, tekturowymi teczkami i luźnymi notatkami na kartkach.

– Jaki typ ochrony zainstalowaliście w budynku? – spytała Nikki.

– Znakomity. Tak mi się przynajmniej wydawało. Jego rozregulowaniem musiał się zająć albo zawodowy haker, albo ktoś z personelu.

– Sprowadzimy tu naszych techników, może znajdą coś ciekawego – powiedziała Nikki.

King położył dłoń na klamce i zawahał się.

– Oczywiście. Ale zanim wpuszczę tutaj kogokolwiek, muszę wykonać kilka telefonów. Badania Maca zawsze cechowała wysoka jakość, co z kolei oznacza, że mamy prawo chronić poufne informacje oraz naszą własność intelektualną...

– Przypominam panu, panie King – przerwała Nikki, nie chcąc słuchać jego wykrętów – że zamordowano dwóch ludzi. Czyli pańska ochrona zawiodła na całej linii.



Dwadzieścia minut później, zakończywszy wstępne dochodzenie, Nikki i Jack opuścili siedzibę Byrne Laboratories i wrócili do samochodu.

– Myślisz, że King albo ktokolwiek inny może wiedzieć więcej, niż mówi? – spytała Nikki.

– Trudno oceniać. Nawet jeśli tak, delikwent zrobi wszystko, żeby zatrzeć za sobą ślady.

– Na razie zabił Maca.

– Ten, kto się tu włamał, z pewnością szukał zgromadzonych przez Hudsona dowodów.

– Zgadzam się.

– Musimy je znaleźć przed nim.

Nagle zabręczała komórka Jacka. Spojrzał na wyświetlacz.

– Momencik – powiedział.

– Kobieta? – zapytała Nikki zaczepnie.

– Odmawiam odpowiedzi – mruknął, znikając za samochodem, by odebrać.

Telefon Nikki odezwał się w chwili, gdy usiadła za kierownicą.

– Tyler?

– Hej... Jak ci mija poranek?

Włożyła kluczyk do stacyjki. Sam dźwięk jego głosu wystarczył, aby zrobiło się jej ciepłej na sercu.

– Do kitu, prawdę mówiąc.

W ciągu ostatniej godziny ani razu nie pomyślała o samobójstwie Mallory, nie oznaczało to jednak, że ta sprawa już do niej nie wróci. Jakoś będzie się musiała uporać ze śmiercią tamtej kobiety. Ale najpierw należało odnaleźć Lucy i zakończyć ten koszmar.

– Przykro mi – powiedział. – Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Poradzę sobie. Każdemu przytrafiają się od czasu do czasu takie parszywe dni. Dobrze o tym wiesz.

– Może powinniśmy zaplanować kolejną sesję wspinaczkową? – zaproponował. – Chyba oboje potrzebujemy jakiegoś urozmaicenia.

Bezwiednie zaczęła się bawić brelokiem przy kluczykach.

– Pewnie, bardzo chętnie.

– Słuchaj, nie chcę ci zawracać głowy, ale coś przyszło mi na myśl. Katie wzięła kiedyś od George’a parę pudeł na przechowanie. Wiem, że jak dotąd nie znalazłaś żadnych jego papierów. Może odkryjesz w tych pudłach coś wartego uwagi.

– Myślisz, że mógł zostawić u was dokumenty związane z pracą?

– To możliwe. Nigdy nie zaglądałem do tych szpargałów, lecz wiemy przecież, że on nie miał żadnego biura. Na łodzi też nic nie znaleziono. Ale te papiery muszą gdzieś być. Może natkniemy się przynajmniej na jakąś wskazówkę. Nie wiem... kluczyk od boksu, kwitek z przechowalni...

Ciągle potrzebowali tych dokumentów. Należało się dowiedzieć, nad czym George pracował w okresie bezpośrednio poprzedzającym jego śmierć.

– Gdzie teraz jesteś? – zapytała.

– W domu – odparł. – Moja mama zabrała Liama do zoo.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta.

– Właśnie wyjeżdżamy spod Byrne Laboratories. Odwiozę Jacka na komisariat i wpadnę do ciebie.

Godzina 9.03

Dom Tylera

Czterdzieści pięć minut później Nikki znalazła się na podjeździe pod domem Tylera w południowo-wschodniej części Nashville, wciąż starając się otrząsnąć po porannych wydarzeniach. Nie zamierzała pielęgnować w sobie poczucia winy. W niczym nie zmieniało to jednak faktu, że serce się jej krajało na myśl o śmierci dwojga kolejnych ludzi. To się nie powinno wydarzyć.

Tyler stanął w drzwiach frontowych w chwili, gdy przechodziła przez zadbane podwórko, pełne różnobarwnych petunii i begonii w ozdobnych drewnianych skrzynkach. Katie wykonała je własnoręcznie kilka lat temu. Tamten okres wydawał się teraz okrutnie odległy, ale owe skrzynki przypominały domownikom o pieczołowitości, z jaką Katie pielęgnowała rodzinne ognisko.

– Wasze podwórze ma się świetnie – powiedziała Nikki, pragnąc rozpocząć rozmowę od jakiegoś zwyczajnego akcentu. O ile to w ogóle możliwe. Potrzebowała namacalnego dowodu, że świat nadal toczy się odwiecznie ustalonym trybem. – Sam zasadziłeś kwiaty?

– Ależ skąd. Kilka tygodni temu moja mama przyprowadziła jakąś koleżankę i ochoczo się tym zajęły, kiedy ja z kolei naprawiałem rynnę. Doszły do wniosku, że trzeba trochę ożywić ten dom.

Wielokrotnie rozmawiali już o drastycznych zmianach, jakie przyniosła śmierć Katie – a zwłaszcza o wyzwaniach stojących przed samotnym ojcem małego chłopca.

– Co się stało rano? – zapytał.

– Dziennikarka, którą poznałam wczoraj, wzięła zakładnika z Byrne Laboratories i oskarżyła go o fałszowanie leków.

– Przedstawiła jakieś dowody?

– Nic sensownego. Próbowала udowodnić, że antybiotyk przepisany pewnej dziewczynce zawierał kiepskiej jakości składniki. Oświadczyła policjantom, że chce negocjować tylko ze mną... a potem skoczyła z dachu dwunastopiętrowego budynku, pociągając za sobą ofiarę. – Nikki przestawała panować nad emocjami. W miarę opowieści fakty nabierały na powrót okropnej realności.

– Wow. – Odruchowo chwycił ją za rękę. – Tak mi przykro.

– Mnie też. – Zamknęła oczy i przytuliła się do niego, aby przynajmniej na chwilę zaznać ukojenia. Szybko przywołała się jednak do porządku, robiąc dwa kroki wstecz. – Powinnam zerknąć na te kłamoty George'a.

– Jasne. Wiem, że nie masz za dużo czasu. – Odwrócił się i otworzył drzwi. – Zapraszam na górę.

Nikki weszła tuż za nim. Katie zajmowała się domem tak samo troskliwie jak podwórkiem. Nawet rok po jej śmierci niewiele się tu zmieniło. Wszędzie czuło się staranną kobiecą rękę – począwszy od doniczek z kwiatami na ganku, skończywszy na kolekcji muszelek ozdabiających gzyms kominka. Ze wszystkich stron otaczały ich rodzinne zdjęcia w ramkach, a kilka z nich przyjaciółka przyczepiła nawet na lodówce. Fotografie ze ślubu i miodowego miesiąca, zdjęcia kilkumiesięcznego Liama, pamiątki z jego pierwszego dnia

w przedszkolu... i całe mnóstwo innych. Katie ubóstwiała dekorować dom małymi, ładnymi przedmiotami, które wynajdywała na pchlich targach bądź w Internecie. Spora część jej życia kręciła się wokół zagadnienia, co i gdzie postawić, żeby dom wyglądał atrakcyjnie.

Przychodzenie tutaj pozwalało Nikki zapomnieć – przynajmniej na moment – że Katie już nigdy nie wróci. Ona i Tyler przeżywali prawdziwe męki, kiedy zostali zmuszeni uporządkować osobiste rzeczy zmarłej, a później przekształcić pokój dziecięcy w miejsce zabaw dla Liama. Znajdowały się tu także zakamarki w rodzaju kuchennego kącika śniadaniowego, który – wobec nagłego odejścia Katie – pozostał przez nią nieukończony. Sam Tyler z kolei po śmierci żony nie zdołał dokończyć dużej łazienki na piętrze.

– Udało mi się w końcu dodzwonić do jednej z sióstr George’a – powiedział, gdy wchodzili na górę. – Nigdy nie widziałem ich na oczy, pomyślałem jednak, że w obecnej sytuacji wypada skontaktować się osobiście. Obiecała, że wezmą na siebie formalności związane z pogrzebem. Oczywiście, nadal pozostaje sporo pytań – przede wszystkim to, kto go zastrzelił.

– Miejmy nadzieję, że w miarę szybko się tego dowiemy – westchnęła Nikki.

Tyler zatrzymał się przed drzwiami na końcu korytarza.

– Po raz ostatni wszedłem do tego pokoju w dniu, kiedy pomagałaś mi posegregować rzeczy Katie. Czyli zaczynam się stresować.

– Weź głęboki oddech.

Wśliznęła się cicho tuż za nim. Niegdyś mieściła się tutaj pracownia zmarłej pani domu. Do dzisiaj wypełniały ją rozmaite skrzynki, papier do

pakowania, przybory krawieckie oraz sporo niedokończonych prac artystycznych. Część rzeczy trafiła w ręce organizacji dobroczynnych, inne udało się Tylerowi poupychać w szafkach i schowkach, obok ozdób bożonarodzeniowych, których zeszłego roku nikt nawet nie tknął. Nikki próbowała uświadomić przyjacielowi, że zbyt szybkie pozbycie się rzeczy Katie wcale nie poprawi mu samopoczucia, a może je wręcz mocno pogorszyć. Sama zdążyła się już przekonać, że żałoba jest procesem. I, jak każdy proces, wymaga czasu.

Stała na środku pokoju, odczuwając znajomy ból w sercu. Wiedziała, że może ofiarować Tylerowi wyłącznie swoją obecność, zarazem jednak gorączkowo szukała w głowie jakiegoś sposobu, aby ulżyć jego cierpieniu.

– Nikki...

– Przepraszam, pomyślałam tylko... że to dla ciebie bardzo trudne. Wybacz. Nie chciałabym przysparzać ci dodatkowych zmartwień.

Tyler sięgnął po jedno z kilkunastu kartonowych pudełek podpisanych imieniem George'a i postawił je przed nią.

– Bez obaw. Dzięki tobie wszystko jest zawsze łatwiejsze.

– Jak to miło coś takiego usłyszeć – szepnęła z szerokim uśmiechem.

On również na moment się wypogodził.

– Wiesz, ostatnio przeczytałem zdanie, które mnie zastanowiło – zaczął, przysuwając kolejne pudło w swoją stronę. – Że przeżywanie żałoby nie polega na zapominaniu, ale na pamięci. Nigdy, przenigdy nie chciałbym zapomnieć Katie. Muszę po prostu żyć dalej. Żyć dalej bez niej.

– Tak. – Nikki otworzyła pudełko, które jej wcześniej podał. Wewnątrz dostrzegła stos najróżniejszych rzeczy. Kilka słoików z drobnymi monetami,

stare magazyny, jakieś zmięte paragony fiskalne. – Ja też nie chcę nigdy zapomnieć o Sarah.

– No, właśnie. Czuję, że zrobiłem pewne postępy. Przestałem sypiać na kanapie i wróciłem do naszej starej sypialni, a Liam radzi sobie już w nocy bez mojej obecności. – Sięgnął po kolejne pudło, ale nie śpieszył się z jego otwieraniem. – Istnieje jeszcze coś, o czym chciałem ci powiedzieć.

Spojrzała na niego uważnie i czekała na dalszy ciąg.

– Nie wiem, czy to odpowiedni moment, ale... zastanawiam się nad sprzedażą domu.

– Sprzedażą domu...

Te słowa spadły na nią jak grom z jasnego nieba. Zaniemówiła. Tyler wyglądał na zdecydowanego, może nawet odczuwał ulgę. Musiała odsunąć od siebie własne uczucia. Tu nie chodziło przecież o nią. Od dawna podejrzewała, że prędzej czy później Tyler podejmie radykalne kroki dla uzdrowienia swych relacji ze światem. A jednak nie potrafiła sobie wyobrazić, że on i Liam mogliby zamieszkać gdzie indziej. Tutaj był ich dom. Dom Katie. I teraz mieli go tak po prostu opuścić...

– Co o tym sądzisz?

Nikki chwyciła następne pudło i otworzyła je gwałtownie, niezdecydowana, czy powinna udzielać jakiegokolwiek odpowiedzi na to pytanie.

– Naprawdę czujesz się gotowy na taki krok? Z tym domem wiąże się wiele wspomnień. I wszystkie dotyczą Katie.

Wyjęła z pudła zdjęcie Liama, wykonane z okazji jego trzecich urodzin. Pod tym zdjęciem znalazła stos listów i paragonów, upchniętych w małym

pudełeczku po cukierkach. Były tu jeszcze kartki świąteczne, zapalki oraz stary portfel ze skóry. Żadna z tych rzeczy nie wiązała się raczej z detektywistyczną działalnością George'a.

– Nie staram się zapomnieć o Katie. Chcę po prostu zamknąć ten rozdział. Minął już rok. Nie mogę trwać w zawieszeniu do końca swoich dni. Liam potrzebuje mojej obecności, mojej uwagi. Dotąd nie umiałem mu tego dać. W tym domu wszystko nosi na sobie piętno Katie. Sama pomalowała i zaaranżowała każde wnętrze. Wybrała obrazy i porozwieszała je na ścianach wedle własnego uznania. Nawet kwiaty pod domem sadziła zawsze bez konsultacji z kimkolwiek. Muszę się z tego wszystkiego wyzwolić. Zbudować nowe życie dla siebie i Liama. I nie wydaje mi się, żeby to było możliwe tutaj.

Zacisnęła usta, pozwalając mu mówić dalej.

– Rozmawiałem z kobietą pracującą w agencji nieruchomości. Jest przekonana, że sprzedaż będzie dla mnie bardzo opłacalna, bo domy w tej części miasta są generalnie sporo warte. Ale nie chodzi mi o pieniądze. Chcę się dowiedzieć, kim jestem bez Katie, a przede wszystkim nabrać sił w walce o lepszą przyszłość dla Liama.

Nikki bezwiednie przeszukiwała pudło. Przez jej głowę przelatywały oderwane od siebie myśli. Tyler zasługiwał na nową szansę od losu. Ale jeśli się wyprowadzi...

I nagle to do niej dotarło. Oto, czego obawiała się najbardziej w ciągu minionych miesięcy. Utraty Tylera.

– A kiedy już sprzedasz dom...? – zapytała.

– Nie zaplanowałem jeszcze nic konkretnego. Na pewno zrezygnuję z letnich zajęć. Jesienią też nie zamierzam już wracać do szkoły.

Nikki zerknęła na niego z ukosa, chociaż akurat ta odpowiedź jej nie zaskoczyła. Tyler służył niegdyś w armii jako specjalista w dziedzinie psychologii kryminalistycznej. Do dzisiaj tęsknił za tamtą pracą. Katie nigdy tego tak do końca nie rozumiała. Choć sama także kochała przygodę, w trakcie jego pobytów na froncie odchodziła od zmysłów ze strachu. Aż wreszcie pewnego razu dosięgnęła go jakaś zabłąkana kula, wymuszając powrót z Bliskiego Wschodu. Za odniesioną ranę otrzymał wprawdzie Purpurowe Serce, jednak Katie zaczęła go błagać, żeby nie jechał na kolejną misję. I nie pojechał. Dla miłości zrezygnował z istotnej części siebie.

– Wiem, że wróciłeś do szkoły głównie z powodu Katie – rzekła – ale wydawałeś się naprawdę zadowolony z takiego rozwoju wypadków.

– Na początku myślałem, że to polubię. Głównie ze względu na Katie. I uwierz mi: gdyby ona żyła, nawet nie próbowałbym nic zmieniać. Ale jej już nie ma. Niedawno zrozumiałem, że mimo profilu mojego wykształcenia nie chcę do końca życia siedzieć na tyłku i roztrząsać z ludźmi niuansów ich psychiki.

– A zatem co chciałbyś robić?

Czekała na odpowiedź, walcząc z własnymi, coraz gwałtowniejszymi emocjami. Z marzeniami o nich dwojgu. Razem. Ona, Tyler, Liam i ich nowy dom. Odepchnęła od siebie te myśli. Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim on będzie gotów na nowy związek. I to raczej nie z nią.

– Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale właśnie dostałem ofertę pracy tymczasowej w Afryce, w firmie ochroniarskiej, którą zainteresowało moje CV. – Chwycił kolejne pudło. – Jeśli wezmę tę robotę, zyskam trochę czasu do namysłu nad kolejnymi działaniami.

Nikki zaczęła się bawić taśmą klejącą, czując, jak traci grunt pod nogami.

On chyba nie mówił poważnie? Liam go tutaj potrzebował. Ona zresztą też. Jaka była głupia, myśląc, że w odpowiednim czasie Tyler zdoła nabrać niezbędnego dystansu do swojego związku z Katie i dostrzec kobietę, która czeka na niego z nadzieją i utęsknieniem. I że on sam odkryje w sobie podobne, gorące uczucia...

W głowie Nikki aż się kotłowało od nadmiaru myśli, zmusiła się jednak do ich zignorowania. Teraz nie chodziło o nią i jej marzenia. Gra toczyła się o przyszłość Tylera i Liama. Z ich perspektywy liczyło się przede wszystkim wykonanie kroku naprzód – nawet bez jej udziału.

To takie proste.

– Dokąd miałbyś pojechać? – zapytała.

– Do Liberii. Ta firma współpracuje z władzami państwowymi w celu zagwarantowania bezpieczeństwa obywatelom. Miałbym ich uczyć metod negocjacji i mediacji.

– Wow. Idealnie byś się do tego nadawał. Jak długo miałbyś tam zostać?

– Powiedziałem im, że na razie mogę przyjechać na trzy miesiące. Na więcej się nie zgodzę. Dzięki takiemu doświadczeniu będzie mi potem łatwiej znaleźć pracę w Stanach. W międzyczasie mógłbym się też zastanowić, czego właściwie chcę od życia.

– Brzmi to tak, jakbyś za wszelką cenę próbował uciec ze swojego gabinetu psychologa.

– Owszem. Mam już dość tej roboty.

– A co z Liamem? – zapytała, po czym przełknęła gulę w gardle. Zdawała sobie sprawę, że Tyler naprawdę potrzebuje paru tygodni samotności. Bez tego nigdy nie zdoła się tak do końca pozbierać.

– Jak już powiedziałem, chodziłoby o pracę tymczasową. Moja mama zaopiekowałaby się Liamem przez te kilkanaście tygodni.

– Czyli jesteś już zdecydowany? – Starła się brzmieć neutralnie, skupiając uwagę na ostatnim pudle George’a.

– Ofertę otrzymałem wczoraj, z zapewnieniem, że mam kilka dni do namysłu. Ale... właściwie podjąłem decyzję.

– Liam potrzebuje ojca. Potrzebuje cię tutaj... – Nikki ugryzła się w język, by nie dodać nic więcej. Mocno się zagalopowała. Absolutnie nie powinna wzbudzać w nim poczucia winy. – Przepraszam. To nie moja sprawa.

– To tylko trzy miesiące, Nikki.

Wiedziała jednak, jak szybko dzieciaki się zmieniają. Poza tym, Liam bardzo dużo przeżył w ciągu minionego roku. Najpierw stracił matkę, a teraz dziadka. Czy wyjazd Tylera nie obudzi w nim przekonania, że do listy strat należy doliczyć także ojca?

– Moja matka uwielbia towarzystwo Liama, ale również twierdzi, że ta praca to nie jest najlepszy pomysł. Liczyłem na twoje zrozumienie. Potrzebuję trochę czasu, żeby ułożyć sobie w głowie pewne rzeczy.

Stanął przy niej, czekając na to, co powie. Ona zaś siłą powstrzymywała się, by nie paść na kolana z jedną prośbą: *nie jedź*. Chciałaby mu natychmiast wyznać swoją miłość i oświadczyć, że wspólnie znajdą lepszy sposób na dalsze życie.

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

– Wiesz, że będę cię wspierać niezależnie od wszystkiego.

– Ale uważasz, że popełniam błąd.

– Trudno tu mówić o błędzie. Jeżeli czujesz, że kilka miesięcy z dala od domu pomoże ci nabrać dystansu do przeszłości, po powrocie z pewnością staniesz się jeszcze lepszym ojcem.

Zawisła między nimi niezręczna cisza. Jeśli półtora roku temu ktoś by powiedział Nikki, że zakocha się w Tylerze, parsknęłaby serdecznym śmiechem. Teraz jednak wcale nie czuła się rozbawiona.

– Liamowi nic się nie stanie – uspokoiła go. – Tobie też nie.

– Wiem. Bo muszę trwać. Dla niego. – Zamknął pudło, które właśnie przeglądał. – Nie widzę tu zupełnie nic, co mogłoby mieć związek z pracą George’a.

– Podobnie jak ja. – Nikki otworzyła ostatnie pudełko, wiedząc, że temat został na razie wyczerpany.

– Czekał. – Tyler wyjął ze środka jakiś dokument wraz z kartą magnetyczną.

– Co to? – zapytała, odsuwając od siebie pudło.

– Umowa najmu boks w magazynie samoobsługowym. – Spojrzał na kartę. – Moglibyśmy zajrzeć. To niedaleko stąd.

– Wspominałeś, że George stracił dom jakiś rok temu?

– Jego żona – czyli macocha Katie – wykopała go stamtąd bez litości. Pudła zabrał ze sobą. Potem wynajmował jakieś mieszkanie. Nawet nie wiem, w którym momencie przeniósł się na moją łódź.

– Wynajęcie boks w neutralnym miejscu miałoby więc sens – powiedziała.

Nagle przykuł jej uwagę jakiś odgłos dochodzący z podwórza. Wyjrzała przez okno, marszcząc brwi.

– Nikki...? Co jest?

– Też to słyszałeś? – spytała.

– Nie. Ale to pewnie nowy piesek sąsiada. Szczeka jak opętany, zwłaszcza nocą. Doprowadza mnie to do szału.

– Po tym, co dzisiaj widziałam, zaczynam chyba lekko świrować.

Lekko uchyliła zasłonę, chcąc się przekonać, że wszystko w porządku. Zobaczyła, jak dwaj uzbrojeni mężczyźni w czerni usiłują sforsować boczne drzwi.

– A jednak nie zwariowałam. Dwóch facetów z bronią włamuje się właśnie do twojego domu.

Opuściwszy zasłonę z powrotem, sięgnęła do kieszeni po komórkę.

– Tu agentka specjalna Nikki Boyd. Potrzebuję wsparcia. Natychmiast.

19

Godzina 9.45

– Posiłki nie dotrą na czas – powiedziała Nikki, opuszczając pokój. Wiedziała, że zostały im jakieś dwie, może trzy minuty, zanim włamywacze wejdą do domu.

– Wezmę glocka z sypialni, spotkamy się na półpiętrze – wymamrotał Tyler.

Nikki skinęła głową. Powinni zacząć się na tamtych pod drzwiami, to da im przewagę.

Rzuciła się biegiem przez hol, zachodząc w głowę, po co ktoś miałby włamywać się do Tylera w biały dzień. Jedno nie ulegało wątpliwości: to nie był przypadek. Ci ludzie zabili Maca i George'a. A teraz z jakiegoś powodu zdecydowali się odwiedzić Tylera.

Pół minuty później oboje byli już na schodach, mając nadzieję, że element zaskoczenia okaże się wystarczający. Nikki pokonała ostatni stopień i cicho ruszyła do kuchni na tyłach domu. Sekundy mijały. Nie mieli wielkiego wyboru. Włamywacze nie zechcą raczej poddać się bez walki, jednak myśl o pozbawieniu ich życia wydawała się Nikki wyjątkowo nieznośna. Potrzebowali konkretów. Powinni zrobić wszystko, aby obezwładnić napastników i wydusić z nich jakieś informacje. Zerknęła na postawę Tylera. Skupioną. Zdeterminowaną. Wiedziała, że odbyte w przeszłości szkolenia wojskowe czynią zeń partnera absolutnie godnego

zaufania. Mogła na nim polegać tak samo, jak polegała na członkach swojego zespołu.

Wkroczyli do kuchni w momencie, gdy tamci otwierali tylne drzwi.

– Policja! – wrzasnęła Nikki z uniesionym pistoletem i bijącym sercem. – Rzućcie broń, ręce za głowę!

Element zaskoczenia dał im przewagę, ale tylko na chwilę. Dwaj mężczyźni zawahali się. Tyler łypnął na wyższego i rzucił się w jego stronę, wytrącając mu z ręki spluwę, zanim włamywacz zdążył zareagować.

Nikki ruszyła ku drugiemu napastnikowi – niższemu, choć mocniej zbudowanemu. Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie, w porę się jednak opamiętał i popchnął Nikki na blat stołu. Syknęła z bólu, natychmiast jednak odzyskała równowagę przed jego kolejnym natarciem. Tym razem zdołała zadać mu celny cios w kolano.

Jęknął, odwrócił się i wybiegł z domu przez otwarte drzwi.

– Jest mój! – krzyknęła i pobiegła za nim. Tyler został w domu, by pilnować jego kumpla.

Poczuła nagły przyływ adrenaliny, kiedy biegła przez podwórko. Mężczyzna zmierzał w stronę tylnego ogrodzenia. Zmusiła się do maksymalnego wysiłku, nie zważając na rwanie w krzyżu. Dzielila ją od niego coraz mniejsza odległość. Ale on zbliżał się też do granicy posiadłości.

Wreszcie Nikki udało się dosięgnąć brzegu jego kurtki. Szarpała z całych sił, powalając go na ziemię. Leżał teraz na brzuchu, ona zaś postawiła mu stopę na plecach. Rozładowała jego pistolet. Nie przestawał się więc pod ciężarem jej buta.

Wwierciła się mocniej w plecy włamywacza.

– Jeśli ci życie miłe, nie próbuj żadnych numerów.

Minutę później z domu wyszedł Tyler, prowadząc przed sobą drugiego napastnika w kajdankach.

– Możesz dołączyć do towarzysza – powiedziała do niego Nikki.

– Byłoby dla was zdecydowanie lepiej, gdybyście się od razu poddali – dodał Tyler.

Facet zaklął i padł bezsilnie na kolana.

– Dla kogo pracujecie? – zapytała Nikki.

– A co za różnica... – wycedził z pogardą. – Aresztujcie nas. Przyślą kogoś innego, kto dokończy robotę.

– Jaką robotę? – spytała Nikki.

Facet wyszczerzył się głupio, spoglądając na Tylera.

– Powiedzmy, że na twoim miejscu nie przestawałbym oglądać się za siebie.

– O jakiej robocie mówisz? – Nikki ponowiła pytanie.

Zacisnął usta, nie udzielając żadnej odpowiedzi.

– Na ziemię, twarzą do dołu – zakomenderowała Nikki.

Zerknęła na Tylera. Podniecenie zaczął z wolna zastępować strach. Potrzebowali jakichś wskazówek. Należało się dowiedzieć, kto za tym wszystkim stoi. I czy życie Tylera znajdowało się rzeczywiście w niebezpieczeństwie.

Usłyszeli syreny. Chwilę później dwóch funkcjonariuszy w mundurach wkroczyło boczną bramą i znalazło się przy nich. Nikki pokazała odznakę, nadal celując bronią we włamywaczy.

– Jestem Nikki Boyd ze Stanowego Biura Śledczego, sekcja osób zaginionych – rzuciła w stronę policjantów. – Pojmaliśmy tych mężczyzn w trakcie próby włamania. Obaj byli uzbrojeni. Zabierzcie ich na komisariat i poczekajcie, aż pojawię się ja albo ktoś z mojego zespołu, żeby ich przesłuchać w sprawie pewnego zaginięcia.

– Tak jest.

Policjanci postawili obu mężczyzn na nogi, zakuli drugiego w kajdanki i odeszli w stronę wozu.

Nikki stała na środku podwórza Tylera, czując ów znajomy przyływ powolności, następujący przeważnie po maksymalnym wysiłku.

– W porządku? – zapytał Tyler.

Skinęła głową.

– Tak, chociaż wolałabym, żeby te ostatnie dni minęły mi nieco spokojniej.

– Ja też – zgodził się. – Ktokolwiek ich nasłał, musiał podejrzewać, że jestem z tą sprawą jakoś związany. Tylko nie mam pojęcia jak.

– Może myślą, że George zostawił ci coś na przechowanie. I za wszelką cenę chcą zniszczyć wszystkie dowody. Zatrzeć ślady. – Przeraziła się własnych słów. Jeżeli Tyler jest dla nich takim właśnie śladem do zatarcia... – Nie wiem, czy oni wiedzą o istnieniu Liama...

Tyler wyjął komórkę.

– Mogliby go wykorzystać, żeby mnie przycisnąć.

– Tego nie wiemy. Nie na sto procent.

– Ale nie można lekceważyć takiej możliwości – mruknął, czekając na

połączenie ze swoją matką. – Nie odbiera.

Nikki starała się panować nad emocjami.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. Pewnie nie ma zasięgu. Albo zepsuła się jej komórka. Albo bateria padła.

Wiedziała, że takie wyjaśnienia nie zdołają go uspokoić.

– Gdyby znaleźli Liama...

– Przestań. Liam i jego babcia znajdują się w miejscu publicznym, gdzie nic nie powinno im zagrażać.

Tyler spróbował raz jeszcze, bez rezultatu.

– Nadal nic.

– Dzwonź do skutku. Spotkam się na miejscu z moją ekipą, a potem zorganizujemy jakieś tymczasowe lokum dla waszej trójki. Ukryjcie się do czasu rozwiązania tej sprawy.

– Jadę z tobą – oświadczył Tyler, gdy stanęli przy drzwiach, by zamknąć dom.

– Tyler...

– To mój syn, Nikki. Poradzę sobie, a ty doskonale o tym wiesz. Właśnie obezwładniłem włamywacza we własnym domu.

Pokręciła głową z dezaprobatą, ale nie mogła się przecież z nim kłócić. Zamiast tego zadzwoniła do Gwen i poinformowała ją o ostatnich wypadkach, wsiadając wraz z Tylerem do samochodu.

– Gwen namierzyła GPS w telefonie twojej matki – zwróciła się do przyjaciela, gdy zakończyła połączenie. – Obiecała też skontaktować się z ochroną zoo. Strażnicy będą pilnować ich oboje, zanim przyjedzie policja.

– Nie zniósłbym kolejnej straty – jęknął Tyler.

– Spokojna głowa.

W milczeniu ruszyli w kierunku zoo. Nikki ze wszystkich sił starała się unikać pesymistycznego myślenia. Na pewno znajdą ich przy kangurach albo małpkach. Wszystko będzie w porządku.

– Jestem na miejscu, Gwen – powiedziała do aparatu, parkując przed główną bramą i śpiesząc w jej kierunku wraz z Tylerem. – Znaleźli ich?

Na linii zapanowała cisza.

– Gwen... odezwij się.

– Właśnie odebrałam telefon od ochrony – powiedziała Gwen. – Odnaleziono komórkę Virginii Grant, ale na razie nie zlokalizowano ani jej samej, ani Liama. Wysłałam tam paru ludzi, żeby usprawnić poszukiwania. Jeden z funkcjonariuszy czeka na was przy głównym wejściu.

Nikki nagle poczuła przyśpieszone bicie serca. Bezwiednie chwyciła rękę Tylera.

– Ktoś przyniósł ochroniarzom telefon twojej matki.

Tyler pobladł. Przyśpieszyli kroku.

– Nikki...

– Wszyscy ich już szukają. Bez obaw.

Boże, to się musi dobrze skończyć. Nie pozwól, by stało się im coś złego.

Nikki puściła dłoń Tylera i wyjęła odznakę, aby pokazać ją młodemu człowiekowi siedzącemu przy wejściu.

– Jestem z policji. Miałam się tu spotkać z kimś z władz zoo.

– Nazywam się Michele Rowland, jestem menadżerką obiektu. Możecie mi mówić Michele. – Uśmiechnięta czterdziestolatka w koszulce polo i spodniach w kolorze khaki wyrosła nagle przed nimi nie wiadomo skąd. – Zapoznaliśmy się z sytuacją i możemy was zapewnić, że robimy, co w naszej mocy, aby jak najszybciej rozwiązać problem. Nasi ludzie rozpoczęli już poszukiwania.

– Doceniam to – zapewniła Nikki, oddalając się wraz z kobietą od kas biletowych.

– To pewnie jej telefon – powiedziała Michele, wręczając Tylerowi aparat. – Jakiś kwadrans temu ktoś przyniósł go do naszego biura rzeczy znalezionych.

– Tak – potwierdził Tyler. – To na pewno ten. A co z samochodem?

– Wóz nadal stoi na parkingu. Sprawdziliśmy. – W kieszeni Michele zabręczała komórka. Odebrała, skinęła głową i uśmiechnęła się. – Rozumiem, dzięki.

– Chyba ich znaleźli – zwróciła się znowu do Nikki, chowając telefon. – Możemy skorzystać z jednego z naszych quadów, żeby szybciej tam dotrzeć.

Tyler wydał z siebie gwałtowne westchnienie ulgi.

– Czy to daleko?

– Nie, skąd. Stoją przy naszej sztandarowej wystawie, zatytułowanej Spotkania ze Zwierzakami.

– Ulubione miejsce Liama – zauważył Tyler.

Kilka minut później Nikki wypatrzyła w tłumie jasną czuprynę Liama oraz starszą panią Grant, mającą na sobie charakterystyczne limonkowe spodnie z szerokimi nogawkami. Stali przy nich dwaj policjanci. Wsiadłszy

z quada, Nikki zobaczyła rozległą, ogrodzoną przestrzeń, gdzie kilka rodzin z małymi dziećmi z zaciekawieniem przyglądało się zwierzątkom. Nie działo się tu nic niepokojącego. Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

– Liam! – Tyler przywołał syna.

– Tatuś!

Chłopiec rzucił się pędem w ich stronę i schował w ojcowskich ramionach. Na jego twarzy malował się uśmiech.

– Nie uwierzysz, co widzieliśmy! Pogłaskałem prawdziwą alpakę! Wiesz w ogóle, co to jest?

Zaczął opowiadać o pawianach i trujących żabach, ale matka Tylera wcale nie wyglądała na rozbawioną.

– Tyler...? – zaczęła niepewnie. – Co się tutaj, na Boga, dzieje?

– Nic, nic takiego. – Spojrzał na Nikki, następnie znów na swoją matkę. – Nie mogłem się dodzwonić. Martwiłem się.

– I dlatego sprowadziłeś tu cały komisariat policji?

– Tak... to znaczy nie... Chciałem się po prostu upewnić, że nic wam nie jest.

– No, jak widzisz.

Nikki odciągnęła Virginie na bok, podczas gdy Liam nadal opowiadał Tylerowi swoje wrażenia z wycieczki.

– To ma jakiś związek z George'em, prawda? – spytała Virginia półgłosem.

Nikki skinęła głową.

– W domu Tylera doszło do włamania.

– Włamania?

– Podejrzewamy, że George został zabity z powodu śledztwa, które prowadził.

– A teraz ci sami ludzie tropią Tylera?

– Nie możemy tego wykluczyć. Czy widziałaś tu coś podejrzanego? Może na przykład ktoś się wam zbyt natarczywie przyglądał?

– Nie, ja... Moment. – Virginia mocniej przycisnęła do siebie torbę. – Faktycznie, był tu jakiś dziwny człowiek. Widziałam go kilka minut temu. Wtedy nie zwróciłam na niego uwagi, ale zdaje się, że mógł nas śledzić. Odszedł w chwili, kiedy zbliżyli się do nas policjanci.

– Potrafisz go opisać?

– Nie wiem... – Rozejrzała się bezradnie wokół. – Wydaje mi się, że był średniego wzrostu i nosił... krótką skórzaną kurtkę. Brązową. Miał kasztanowe włosy. I tatuaż na ręce. Zauważyłam go tylko dlatego, że rzadko kręcą się tutaj samotni faceci. Większość zwiedzających to rodziny, kobiety z dziećmi, staruszkowie... Ale to jeszcze nie oznacza, że zrobił coś złego.

Nikki poczuła, jak podnoszą się jej włoski na karku. Ten opis pasował idealnie do człowieka, który śledził Mallory na lotnisku.

Rozejrzała się wokół siebie w poszukiwaniu kogoś lub czegoś niepasującego do tego miejsca. Ale było dokładnie tak, jak mówiła Virginia: kilka rodzin z małymi dziećmi kręciło się po zoo, z zachwytem komentując zachowanie zwierząt. Nie dostrzegła nikogo podejrzanego. Ale to nie oznaczało, że Tyler i jego bliscy mogli się czuć bezpieczni. Wiedziała, że będzie się zamartwiać, dopóki nie znajdzie dla nich dobrej kryjówki. A już na pewno dopóki nie przesłuchają tamtych dwóch włamywaczy i nie wyciągną z nich jakichś wyjaśnień.

Matka Tylera pociągnęła Nikki za ramię.

– Naprawdę wierzysz, że ktoś śledzi mojego syna?

– Jeszcze nie wiem. Zrobię, co w mojej mocy, aby zapewnić bezpieczeństwo jemu, pani oraz Liamowi.

– Muszę porozmawiać z Tylerem na osobności, proszę.

Nikki spojrzała najpierw na Tylera, potem na Liama. Ten chłopiec przeżył w ostatnim czasie już wystarczająco dużo. Nie należało go denerwować.

– Słyszałam, że to twój ulubiony zakątek w zoo. Może pokażesz mi alpaki?

Liam wziął Nikki za rękę, szczęśliwy, że może ją przedstawić nowo narodzonej alpacy z białą główką, podczas gdy Tyler rozmawiał z matką.

– Co jeszcze dzisiaj widzieliście? – zapytała Nikki.

– Surykatki i małpki.

– Ekstra. Zawsze kochałam chodzić do zoo. Głównie ze względu na pantery. Są jednocześnie silne i eleganckie.

Ale Liam już się nie uśmiechał. Wysunął rękę z jej uścisku.

– Coś jest nie tak, prawda?

– Dlaczego tak uważasz? – Nikki zauważyła w oczach chłopca strach i zaczęła się modlić o mądrość udzielenia mu właściwej odpowiedzi.

– Tatuś się czegoś boi. I babcia też.

Potrząsnęła głową.

– Wszystko będzie dobrze.

– Tata też tak zawsze mówi, ale wiem, że sam jest często zmartwiony. Dokładnie tak jak wtedy, gdy pytam go o mamę. I wiem, że złe rzeczy zawsze mogą się wydarzyć.

Nikki cicho westchnęła. Ten sześciolatek okazał się znacznie mądrzejszy, niż przypuszczali.

– Tak jak tamtego dnia, gdy umarła twoja mama?

Liam skinął głową.

– Tęsknię za nią.

Pogłaskała go po włosach i kucnęła przy nim.

– Ja też. Wszyscy tęsknimy.

– Tatuś mówi, że kiedyś spotkamy się w niebie. Ale mnie się czasami wydaje, że zapominam, jak ona wygląda.

Nikki poczuła, że jej serce wypełnia się jednocześnie smutkiem i zadumą.

– Właśnie dlatego masz w domu aż tyle jej zdjęć. I ten album, który babcia dla ciebie zrobiła.

Liam kiwnął głową.

– Czy tatuś jest dzisiaj smutny? Znowu stało się coś złego?

– Myślę, że jest bardziej zmartwiony niż smutny. Długo nie mógł się dodzwonić do babci i to go wytrąciło z równowagi. Bo on bardzo kocha was oboje.

– On boi się chyba, że mogłoby nas spotkać coś niedobrego. Tak jak mamę.

Nikki skinęła głową. Nie czuła się upoważniona do przekazania mu wiadomości o śmierci jego dziadka. Ani o tym, że ich własne życie może

znajdować się w niebezpieczeństwie. Nie chciała jednak także udawać, że nie dzieje się nic złego.

– Jesteś bardzo bystrym chłopcem, wiesz o tym?

– Ha! A mam dopiero sześć lat!

Nikki roześmiała się. Wzięła go w ramiona i mocno uścisnęła.

– Dlaczego tak dawno cię u nas nie było? – zapytał, odsuwając się nieco.

– Byłam bardzo zapracowana. Ale tęskniłam. – Podejrzewała, że to brzmi jak kolejna wymówka.

– Gniewasz się o coś na tatę?

– Czy się gniewam? Nie, oczywiście, że nie... Jestem po prostu... bardzo zajęta pracą.

– Tata mówi, że za dużo pracujesz. On chyba też za tobą tęskni, kiedy długo się u nas nie pokazujesz. Tęskni tak samo jak za mamą.

Nikki przełknęła gulę w gardle. Nagle zza jej pleców wychynęła koza, którą Liam zaczął ochoczo głaskać. Zajęty tą czynnością, nie zauważył zmieszania, w jakie wprawiły Nikki jego ostatnie słowa. Postanowiła jednak nie przypisywać im szczególnej wagi. Od zawsze stanowiła część jego życia. Przez bardzo długi czas była też częścią życia Tylera i Katie.

Popatrzyła na Tylera i jego matkę, stojących w pewnej odległości od niej. Za nimi dostrzegła nagle Jacka.

– Nikki, znalazłaś ich!

Odwróciła się do Liama.

– Hej, kolego... Idź na moment do taty. Zaraz do was dołączę.

Patrzyła, jak chłopiec człapie w kierunku Tylera, po czym skupiła całą

uwagę na Jacku.

– Możemy mieć rację. Virginia powiedziała, że kilkanaście minut temu spostrzegła mężczyznę, który sprawiał wrażenie, jakby ich śledził. Jego opis pasował do tamtego gościa z lotniska. Co prawda posądziła samą siebie o obsesję, ale nie wolno nam lekceważyć żadnej poszlaki.

– Zgadzam się.

– Chyba powinniśmy się postarać o jakieś bezpieczne schronienie dla całej trójki.

– To może trochę potrwać.

– Pewna stara przyjaciółka jest mi winna przysługę – rzekła. – Za miastem ma ranczo, które nadawałoby się idealnie.

– Co to za przyjaciółka?

Nikki pokręciła głową.

– To musi pozostać tajemnicą. Zadzwoń do niej i postaram się coś ustalić. Pracuje w branży muzycznej i aktualnie jest w trasie.

– I to miejsce na pewno jest bezpieczne?

– Absolutnie tak. Monitoring, alarmy, prywatni ochroniarze.

– Okej, poproś ją o pomoc.

Nikki skinęła głową.

– Moglibyśmy ich tam zawieźć, a potem przejrzeć boks George'a w przechowalni. W tym czasie Gwen przesłuchałaby naszych włamywaczy.

Dziesięć minut później, po starannym uzgodnieniu warunków korzystania z domu na farmie, Nikki schowała komórkę do kieszeni spodni. Wiedziała, że ten pomysł nie przypadnie Tylerowi do gustu, ale nie zamierzała się tym

zanadto przejmować. Zanim się nie zorientują, kto ściga Lucy – a teraz najwyraźniej także i Tylera – muszą powziąć wszelkie dostępne środki ostrożności.

– Tyler... – Nikki doskoczyła do niego, gdy Virginia i Liam wsiadali na quada. Cieszyła się w duchu, że ci dwoje opuszczają już zoo. Tutaj nie mogli się czuć w pełni bezpiecznie.

– Dlaczego mam przeczucie, że nie spodoba mi się to, co zaraz powiesz?
– spytał.

– Proszę, nie krzycz na mnie. Właśnie skombinowałam tymczasowy dom dla waszej trójki.

– Dom?

– Posiadłość mojej znajomej. Ona sporo podróżuje i nie będzie miała nic przeciwko. Oczywiście, to tylko czasowe rozwiązanie. Będziecie się tam czuli bezpiecznie i komfortowo, dopóki to wszystko się nie skończy. Na koniec niespodzianka: dom znajduje się na farmie z psami i końmi. Liam oszaleje ze szczęścia.

Wahał się przez moment, zanim pokiwał głową.

– W porządku.

– W porządku? – Nikki uniosła brwi. – Przygotowałam się na gorącą dyskusję. Nie zamierzasz się kłócić?

– Straciłem już w życiu wystarczająco dużo. Nie chcę dodawać do tej listy jeszcze ich dwojga. Wytrzymam kilka dni w zamknięciu. – Przyśpieszyli kroku, by dołączyć do tamtych. – Ale mam nadzieję, że to długo nie potrwa.

– Niczego nie mogę obiecać. Natomiast pomogę wam się tam urządzić.

Zatrzymał się przy końcu ogrodzenia.

– A co z tobą? Skąd pewność, że sama jesteś bezpieczna? Zdarzało się już, że ścigano cię w związku ze sprawami, które prowadziłaś.

Sześć tygodni temu widział, jak pewien mężczyzna grozi jej śmiercią. Omal wtedy nie zginęła.

Ale teraz to co innego.

– Nic mi nie będzie, Tyler. Tobie zresztą też.

Głęboko w to wierzyła. W międzyczasie stawka wzrosła. Żadne z nich nie zgadzało się już na utratę kolejnej ukochanej osoby.

20

Godzina 13.00

Przechowalnia samoobsługowa Dee Dee's

Po raz pierwszy tego ranka Nikki zyskała sposobność wykonania telefonu do brata. Tyler i jego rodzina znajdowali się już na podmiejskiej farmie, ona zaś wkroczyła wraz z Jackiem do budynku przechowalni, w której George wynajął boks. Sięgnęła po komórkę. Natychmiast odezwała się poczta głosowa.

Wydała z siebie głośnie westchnienie.

– Luke, tu Nikki. Chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku. Zadzwoń. Proszę.

Zatrzymali się przy boksie numer 63.

– Miejmy nadzieję, że w końcu się czegoś dowiemy – mruknęła.

Przyłożyła kartę do czytnika, co spowodowało odblokowanie stalowych drzwi. Weszła do środka, z trudem przyzwyczajając oczy do półmroku. Pod ścianą stał rząd kartonowych pudeł opisanych czarnym markerem. Drgnęła, gdy Jack bez ostrzeżenia zapalił światło. Teraz mogła zobaczyć także tylną część boksu.

Wytrzeszczyła oczy.

– Ech...

– Co to jest?

– Sam zobacz.

Jack stanął przy niej. Za ścianą z pudeł znajdowało się coś na kształt małego mieszkanca: podwójne łóżko, fotel, lampka nocna i niewielkie biurko. Dalej stał kolejny wysoki rząd pudeł, a obok skrzynka z narzędziami, jakiś niezidentyfikowany mebel oraz trzy duże szafki na dokumenty. Najwidoczniej George zmagazynował tu cały swój życiowy dobytek.

Nikki podniosła z łóżka egzemplarz ostatniej powieści Johna Grishama.

– A więc George używał tego boksu nie tylko jako przechowalni, lecz również jako gabinetu i prowizorycznego schronienia.

– Musisz przyznać, że to rozwiązanie jest tańsze niż wynajem powierzchni biurowej.

– I niezgodne z prawem. Dziwne, że właściciel tego nie wytropił i go stąd nie wykurzył. – Cisnęła książkę z powrotem na kolorową narzutę. W boksie było gorąco; poczuła pot na skroniach. – Nie rozumiem tego. Nawet jeśli rodzinne relacje George’a nie były najcieplejsze, w ostateczności zawsze mógł poprosić o pomoc Tylera albo którąś z sióstr. Dlaczego zdecydował się na coś tak karkołomnego? Pięćdziesięciolatek mieszkający w przechowalni... Normalnie mi go żal.

Otworzyła pierwsze z brzegu pudełko, wypełnione powieściami science fiction. Gdyby Katie to zobaczyła, pękłoby jej serce. Mogła nie aprobować wielu poczynań ojca, ale z pewnością nie pozwoliłaby mu żyć w takich warunkach.

– Niektórym ludziom prośby o pomoc nie przechodzą przez gardło – zauważył Jack, okrążając badawczo biurko. – Nic nie wiem o George’u, ale pamiętam, jak to było z moim ojcem.

– A jak było? – spytała Nikki, otwierając następne pudło. Leżały w nim

okulary, baterie, znaczki pocztowe i gumki recepturki. Jęknęła rozczarowana. Potrzebowali tamtych akt. Czegoś, co doprowadzi ich do Lucy. Po prostu musieli coś wyszperać w tym boksie.

– Kiedy miałem trzynaście lat, moja mama uciekła z jakimś obcym facetem – zaczął Jack. – Zostawiła nas bez słowa. Trzy miesiące później ojca wyrzucili z pracy. A jednak, niezależnie od wszystkiego, nie prosił nikogo o pomoc. Pamiętam, że zostały nam do jedzenia już tylko płatki kukurydziane, a on wciąż był zbyt dumny, aby skorzystać ze wsparcia rodziny czy kogokolwiek innego.

Nikki zerknęła na kolegę, przeglądającego pudło leżące na stole.

– I co zrobiliście?

– W końcu znowu znalazł jakieś zajęcie, ale słabo płatne. Ja zacząłem kosić trawniki i kupowałem jedzenie za własne pieniądze. Ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. On wstydził się brać forszę nawet od własnego syna.

– Smutne.

– Być może. Ale tylko w taki sposób potrafił chronić swoją dumę. – Jack wziął do ręki kamerę. – Podobnie jak George... Mógł się znajdować w finansowych tarapatkach, ale nie potrafił sobie odmówić drogiego sprzętu. Kamer, magnetofonów, lokalizatorów GPS. Jest tu jeszcze coś bardzo interesującego.

– Co takiego?

Jack wyjął jakieś papiery z koperty.

– Czy Tyler wspominał ci, że George jest hazardzistą?

Nikki potrząsnęła głową.

– Nic takiego nie pamiętam.

– Tu są wydruki z miejscowego kasyna – powiedział, podając jej plik kartek.

Zerknęła na daty.

– Wszystkie z ostatniego półrocza. I nie wygląda na to, by dopisywało mu szczęście.

– Powiedzmy, że nie powinien się zbliżać do automatów – mruknął Jack, wyjmując z koperty kolejne kartki. – Tutaj mam dokumenty sprzed roku.

– To by wyjaśniało, dlaczego popadł w długi i otworzył konto w banku na nazwisko Tylera – powiedziała Nikki. – Katie zdradziła mi kiedyś, że był dobrym pracownikiem, ale utrata domu, żony i córki wpędziła go w dołek. Zaczął przesiadywać w kasynie, ciągle przegrywał, nie mógł na czas opłacać czynszu. Kiedy wyrzucono go z mieszkania, znalazł się tutaj – pewnie z nadzieją, że niedługo wyjdzie na prostą.

– A więc dlaczego sypiał na łodzi Tylera? – zapytał Jack.

– Nie wiem. Ostatnie dni były bardzo upalne, a ten boks nie ma klimatyzacji. Na dłuższą metę temperatura musiała mu niemiłosiernie przeszkadzać.

Przetrzęsała następne pudło. Odręczne notatki, kartki okolicznościowe, małe magnetofony. Drukarka do zdjęć, lornetka...

– Przejrzenie tego wszystkiego potrwa strasznie długo – oznajmiła. – Ale powinniśmy się w końcu natknąć na jakieś fotki, zapiski, nagrania... cokolwiek.

Dokumentacja sprawiała wrażenie starannie prowadzonej, lecz Nikki nie dostrzegła żadnego systemu, który by ją organizował.

– Tyler miał chyba rację. George musiał używać w pracy głównie

notebooka i magnetofonów.

Jack otworzył jedną z szafek.

– To miałyby sens. Widzę tu sześć albo siedem kart pamięciowych.

Nikki sięgnęła po nowe pudło, wyjęła z niego teczkę na dokumenty i znieruchomiła.

– Popatrz na to. – Podała mu kilka zdjęć.

– Co to jest?

Usiadła na łóżku i przyjrzała się uważnie fotografiom.

– Najwidoczniej King prowadzi bujne życie towarzyskie.

Jack podniósł jedno ze zdjęć.

– King z Byrne Laboratories? – Cicho gwizdnął. – To nie są fotki, które można by pokazać matce.

Kilkanaście zdjęć przedstawiało to samo: Kinga na eleganckim hotelowym korytarzu, pozującego do obiektywu z jakąś kobietą.

– Na biurku w pracy trzyma fotografię rodzinną – przypomniała sobie Nikki. – Ta tutaj z pewnością nie jest jego żoną.

– Nadal nic z tego nie rozumiem – oświadczył Jack, upuszczając fotografię na łóżko. – George powiedział, że Mac wynajął go, żeby się przekonać, czy jego żona ma romans. Po co miałyby szpiegować szefa Hudsona?

– Nie wiem. Może to nie jest ta sama sprawa. A może George nas okłamał. Tak czy siak, to mi wygląda na szantaż – powiedziała, przerzucając resztę materiałów. – Tu jest jeszcze jedno ciekawe zdjęcie: King i ten facet, który był dzisiaj rano na dachu.

– Ale kto kogo szantażuje?

Wrzuciła zdjęcia z powrotem do koperty.

– Czyżby George szantażował Kinga?

– Możliwe. Rozpaczliwie potrzebował pieniędzy. Aż nadarzyła się okazja do łatwego zarobku.

– No, tak – mruknęła. – Ale w tym musi być coś więcej.

– Myślisz, że to się jakoś wiąże z naszą martwą dziennikarką i jej śledztwem w sprawie fałszywych leków?

Nikki skinęła głową.

– Byłoby logiczne, gdyby King albo Mac – lub obaj jednocześnie – maczali w tym palce.

– Musimy poszukać dokumentów, a potem sprowadzić techników, żeby przejrzeni całą resztę. Dobrze byłoby zasięgnąć opinii Tylera. Znał George’a znacznie lepiej niż my.

– Przepraszam...

Nikki odwróciła się. W drzwiach boksu stała jakaś kobieta. Azjatka, niewysoka, z ciemnymi, siwiejącymi włosami, które upięła w koński ogon.

– Nazywam się Lilly Cheng. Jestem kierowniczką przechowalni. Chciałam zapytać, co państwo tu robią.

– Agenci specjalni Nikki Boyd i Jack Spencer ze Stanowego Biura Śledczego. – Nikki podeszła do niej z odznaką w ręce. – Aktualnie prowadzimy śledztwo, w które zamieszany był George Brennan.

Starsza kobieta splotła ręce przed sobą.

– Staralam się uniknąć wizyty policji. Jak trafiliście na jego ślad?

– Na ślad George’a? – upewniła się Nikki.

– Skąd wiecie, że on tu mieszkał? Bo podejrzewam, że właśnie z tego powodu się pojawiliście.

– Nie, właściwie to nie z tego powodu.

– A więc dlaczego...? – Zmarszczyła brwi. – Chwileczkę. Czyżby przytrafiło mu się coś złego?

– Jak dobrze pani go znała? – zagadnął Jack, nie udzielwszy odpowiedzi na jej pytanie.

– Niezbyt dobrze. Po prostu wynajmował u nas boks. Widziałam go ostatnio kilka dni temu. Wpadł na godzinę czy dwie. Chyba używał tego pomieszczenia jako biura i sypialni, dopóki nie zagroziłam, że go wyrzucę.

– Dlaczego myśli pani, że coś mu się stało? – zapytała Nikki.

– Nie wiem. Kiedy ostatnio przyszedł, wydawał się jakiś taki... pobudzony. Wytrącony z równowagi. Podobno pracował jako prywatny detektyw. Powiedział, że znaczna część jego zajęć polega na śledzeniu ludzi. No, wiecie... tropieniu niewiernych małżonków i tak dalej. Domyślam się, że prowadząc takie śledztwa, można się narazić wielu osobom. Współczuję mu. Podobno nic mu ostatnio w życiu nie wychodzi. Żona go zostawiła... potem umarła jego córka.

Nikki spojrzała na Jacka. Historia George’a trafiła do mediów, ale kobieta widocznie nie ogląda telewizji.

– George został wczoraj zamordowany.

Kierowniczką przycisnęła mocno dłoń do serca i potrząsnęła głową.

– Nie... nie... To wszystko moja wina.

Nikki spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Ale... dlaczego pani tak sądzi?

Rozmówczyni ciężko oddychała.

– Ponieważ... jak już powiedziałam, musiałam z nim porozmawiać na temat nocowania tutaj. Widzicie, jak się urządził: łóżko, biurko, sprzęty do pracy. Mieszkał tu tygodniami... może nawet miesiącami. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna.

– Kiedy go pani przyłapała?

– Jakiś tydzień temu. Przejeliśmy z mężem ten interes stosunkowo niedawno. Od razu wychwyciłam pewne nieścisłości finansowe. A także fakt, że poprzedni właściciel pozwalał najemcom nocować w obiekcie. Zdecydowaliśmy się coś z tym zrobić.

– I co zrobiliście? – zapytał Jack.

– Poprosiłam go o rozmowę. Staralam się brzmieć uprzejmie. Poinformowałam go, że takie zachowanie godzi nie tylko w nas, ale także w jego własne interesy. Nocowanie tutaj jest przecież nielegalne.

– I jak zareagował?

– Na początku był trochę zawstydzony. Potem chciał się z nami kłócić, ale mój mąż pozostawał nieugięty. Ja sama źle się z tym wszystkim czułam, choć nadal uważam, że postąpiliśmy właściwie. Tutaj przecież nie da się mieszkać. Nie ma ani wody, ani łazienki. W razie jakiegoś nieszczęścia – na przykład pożaru – ubezpieczyciel nie wypłaciłby nam ani centa, gdyby się zorientował, że prowadzimy hotel. Zresztą, tutaj bywa naprawdę niebezpiecznie: zeszłej zimy wybuchł piecyk, a ogień całkowicie strawił kilka boksów. Nie chciałam brać na siebie takiej odpowiedzialności.

Nikki łypnęła na rzędy pudeł.

– Jego rzeczy nadal tu są, więc raczej się nie wyprowadził.

– Nie. Zapowiedziałam mu, że jeśli nie opuści boksu dobrowolnie, wezwę policję. Dałam mu trzy dni. Nie chciałam tego robić, ale prawo jest po mojej stronie. Gdyby postąpił tak, jak poprosiliśmy, mógłby nadal przechowywać tutaj rzeczy.

– I co on powiedział?

– Zgodził się. Podobno miał się przenieść do zięcia. Ale zostawił wszystko u nas. Postanowiłam mu na to pozwolić, pod warunkiem, że będzie przebywał w boksie jedynie w godzinach otwarcia budynku. Przejęłam się nim tak bardzo, że podałam mu adresy kilku organizacji dobroczynnych, do których mógłby się zwrócić o pomoc. Nie wydawał się jednak zbyt zainteresowany. Może go nawet uraziłam. Odebrał to mniej więcej tak, jakbym zarzucała mu bezdomność.

– Kiedy to wszystko się stało? – zapytał Jack.

Pani Cheng podrapała się po głowie.

– Pięć albo sześć dni temu. Tak mi się wydaje. Potem przychodził jeszcze kilkakrotnie, ale nie zostawał już na noc. Mój mąż bardzo tego pilnował.

Nikki odwróciła się do Jacka.

– Dlatego sypiał na łodzi Tylera.

– A więc zabili go, bo nie pozwoliłam mu tu zostać...

– Nie – zaprzeczyła Nikki, starając się pocieszyć kobietę. – Jego śmierć nie ma nic wspólnego z wyprowadzką. Postąpiła pani słusznie.

– Mogę jeszcze jakoś pomóc?

– Przyślemy tu naszych techników, żeby przejrzyli jego rzeczy. Pozostają też w kontakcie z rodziną. W niedalekiej przyszłości zajmą się opróżnieniem boksu.

– On zapłacił już za kolejny miesiąc. To jest właśnie najdziwniejsze: wynajmował ten boks od ponad roku i nigdy nie zalegał z czynszem.

Po wyjściu kierowniczkę w kieszeni Nikki odezwała się komórka.

– Co dla nas masz, Gwen?

– Hm, ci dwaj włamywacze z domu Tylera nadal nie chcą gadać. Ale udało mi się dowiedzieć czegoś o mężczyźnie, który zmarł dziś rano.

Nikki uruchomiła tryb głośnomówiący.

– Słuchamy cię. Ja i Jack.

– Okej... Jego pełne nazwisko to Adnan Patil. Urodził się w Dehli, a potem wyemigrował do Stanów ze swoim bratem. Tutaj skończył studia. Obaj od kilkunastu lat są obywatelami amerykańskimi. On sam miał czterdzieści dwa lata, był kawalerem i wziętym naukowcem. Pracę dla Byrne Laboratories rozpoczął w dwa tysiące szesnastym roku. Od tego czasu zrealizował szereg kluczowych dla firmy projektów. Przez ostatnie pięć lat ściśle współpracował z Makiem Hudsonem.

– A co z tym jego bratem?

– Nazywa się Saad Patil. Wygląda na to, że jest znany FBI. W Ameryce nigdy nie wszedł w otwarty konflikt z prawem, ale przesłuchiowano go w związku z kradzieżą leków wartych trzy miliony dolarów. Ostatecznie nie usłyszał jednak żadnych zarzutów.

– Co oni robią z tymi lekami? – spytała Nikki.

– Według mojego informatora w FBI, czasami podają się za

dystrybutorów i próbują rozprowadzać lekarstwa w szpitalach. Ale najczęściej szmuglują je do Ameryki Łacińskiej albo do Azji, a potem sprzedają na czarnym rynku.

Nikki wymownie spojrzała na Jacka. Mallory naprawdę mogła mieć rację.

– Jeśli Saad Patil zajmował się handlem fałszywymi lekami, to wszystko zaczyna nabierać sensu. Adi mógł zostać jego współnikiem. Razem potrafiliby nie tylko produkować tanie leki, ale także rozprowadzać je po całym kraju, co zapewniało im ciągły napływ gotówki.

– Ale jak mają się do tego Mac i King? – spytał Jack.

Nikki oparła się o ścianę boksu.

– Zgodnie ze słowami Mallory, Mac usiłował znaleźć dowody na naruszenie prawa.

– Tak więc – przerwał jej Jack – jeśli znajdujemy się na właściwym tropie, bracia Patilowie bardzo potrzebowali pomocy kogoś wysoko postawionego w firmowej hierarchii. Kogoś takiego jak King. Szantażem można na ludziach sporo wymusić.

– A jeśli oni mają Lucy? – Nikki nie chciała zdradzić, o czym w rzeczywistości myśli. Bo jeśli zdołali pojmać żonę Hudsona, szanse na to, że pozostawią ją przy życiu, są bliskie zeru.

– Na razie zostawili za sobą kolekcję zwłok – zauważył Jack.

– Co chcecie teraz zrobić? – spytała Gwen.

– Spotkać się ponownie z Dwightem Kingiem – odparła Nikki. – Powinniśmy chyba dokończyć naszą rozmowę.

21

Godzina 15.04

Komisariat

Nikki weszła do klimatyzowanego budynku komisariatu, myśląc o stu rzeczach jednocześnie. Starła się nie martwić o Tylera i Liama – znajdowali się w ustronnym, bezpiecznym miejscu. Doradzała sobie także spokój w kwestii zniknięcia Luke'a. I aktualnych losów Lucy. Im głębiej grzebali w jej sprawie, tym więcej znajdowali niewiadomych. Na razie nic nie zbliżało ich do odnalezienia kobiety. Trudno było więc nie rozmyślać o najgorszym.

Ponieważ to śledztwo dotyczyło kwestii znacznie poważniejszych, niż sądzili na początku. Fałszowane leki, szantaże, morderstwa, samobójstwo... Kilka elementów układanki wskoczyło już na właściwe miejsca, ale wciąż brakowało tego najistotniejszego – Lucy.

Młoda kobieta z krótko przystrzyżonymi włosami wpadła na nią znienacka, mknąc truchtem przez hol.

– Przepraszam. Patrzyłam pod nogi zamiast przed siebie.

– Mogę jakoś pomóc? – spytała Nikki.

– Właściwie to tak... – Kobieta posłała jej rozbrajający uśmiech. – Szukam Jacka Spencera. Usiłowałam się do niego dodzwonić, ale nie odbiera. Tutejsza recepcjonistka też nie potrafiła mi powiedzieć, co się z nim dzieje.

– Czy to pilna sprawa? – zapytała Nikki.

– Pilna? Nie... – Kobieta się zarumieniła. – To nic ważnego. Jack jest... moim przyjacielem. Mieliśmy zjeść razem lunch, ale stwierdził, że ma ważną pracę do wykonania. Postanowiłam wpaść na komisariat i przynieść mu deser z restauracji, którą odkryłam na przedmieściach. Mają najlepsze ciasto czekoladowo-pistacjowe na świecie.

– Przyniosła mu pani ciasto? – zdziwiła się Nikki, dostrzegając nagle różowe pudełko.

– Tak... ale przepraszam, powinnam się chyba przedstawić. Jestem Holly Logan. Spotykam się czasami z Jackiem po pracy.

– Holly. Oczywiście. Jack wspominał o pani.

– Naprawdę? Mówił o mnie?

Nikki starała się nie myśleć o tym, że dziewczyna wygląda raczej na uczennicę liceum niż na alergologa. Miała na sobie jakieś nędzne dżinsy, różową bluzę z kapturem oraz kolorystycznie do niej dopasowaną, wielką torbę.

Nikki wzruszyła ramionami. Prywatne znajomości Jacka to nie jej sprawa.

– Pracuję z Jackiem. Opowiadał, że zaczęliście się widywać. Nie wiedziałam tylko, że jest pani taka... młoda.

Ugryzła się w język. Chyba nie wypada mówić takich rzeczy. Ale tamta najwidoczniej nie miała nic przeciwko. Schowała sobie tylko za ucho kosmyk włosów.

– Uznaję to za komplement, dzięki. – Nachyliła się do Nikki tak, jakby były dwiema starymi przyjaciółkami, plotkującymi o facetach ich życia. – Od

zawsze wolałam nieco starszych mężczyzn. Są poważniejsi niż chłopaki w moim wieku.

Nikki cofnęła się o krok, nie chcąc się bawić w zgadywanie, ile Holly ma właściwie lat. Chyba w ogóle nie powinna się spoufalać z dziewczyną Jacka.

– Wie pani, ja...

– Od dłuższego czasu nie udało mi się zbudować żadnego związku – kontynuowała Holly, zupełnie niespieszona. – A, jak wiadomo, początek znajomości to nieco niezręczny okres. My właśnie teraz znajdujemy się w tym stadium.

Nikki wysiliła się na uśmiech.

– Tak, wszyscy to doskonale znamy.

– A nie wie pani, czy on tu jest?

Nikki odchrząknęła.

– Właśnie podrzucił mnie na komisariat. Teraz pojechał jeszcze coś załatwić, ale to nie powinno długo potrwać. Mogłaby pani usiąść w poczekalni.

Holly zerknęła na rząd krzeseł, gdzie siedziała jakaś para z marudzącym dzieckiem.

– Nie, w porządku. Nie będę czekać. Wiem, że praca policjanta jest absorbująca. Nie chciałabym mu przeszkadzać. – Podała Nikki pudełko. – To brzmi cool: poderwać gliniarza. No, mniejsza. Mogłaby mu to pani przekazać? Proszę powiedzieć, że dużo o nim myślę i nie mogę odżałować tego wspólnego lunchu.

– Jasne. Na pewno skontaktuje się z panią, gdy tylko znajdzie wolną chwilę.

Nikki patrzyła przez moment na oddalającą się Holly, zanim sama poszła się zobaczyć z Gwen. Koleżanka w skupieniu siedziała przy laptopie.

– Hej. – Nikki rzuciła na biurko pudełko z ciastem i torbę, a potem oparła się o blat.

– Dużo dzisiaj przeżyłaś. – Gwen spojrzała na nią z troską. – Dobrze się czujesz?

– Jak na kogoś, kto o świcie widział samobójstwo, a przed południem napad z bronią w ręku, mam się całkiem nieźle. Choć nie ukrywam, bywały w moim życiu lepsze dni. Chyba się ze szczęścia upiję, kiedy dorwiemy tych drani, znajdziemy Lucy i to wszystko się skończy.

– Znajdziemy ją.

– Mam nadzieję. – Nikki chwyciła się krawędzi biurka. – King już przyjechał?

– Nie. – Gwen spojrzała na zegarek. – Ale powinien być w ciągu godziny. W międzyczasie mam ci kilka rzeczy do przekazania. Dotarły do nas wstępne wyniki sekcji zwłok. Wersja George’a się potwierdza. Hudson został postrzelony w swoim domu, a potem zmarł na łodzi.

– Akurat w tej kwestii George mógł powiedzieć prawdę, ale w innych nie był z nami do końca szczery.

– Co masz na myśli? – spytała Gwen.

– W jego boksie znaleźliśmy zdjęcia Kinga z jakąś tajemniczą kobietą.

– Czyżby szantaż?

Nikki skrzyżowała ręce na piersiach.

– Na to wygląda.

– Ale zlecony przez kogo?

– Tego właśnie chciałabym się dowiedzieć.

– Mogłabym pojechać do jego żony – zaoferowała Gwen. – Ciekawe, czy wie coś na ten temat.

– Świetnie.

– Przegapiłem coś? – zapytał Jack, wchodząc znienacka do pokoju.

Zanim jeszcze zdążył usiąść przy biurku, rozdzwonił się jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz i schował aparat z powrotem do kieszeni.

– Gwen zapoznała mnie właśnie z wynikami sekcji zwłok – powiedziała Nikki. – Ale może chcesz zadzwonić...

– Nie, nieważne.

– Jeśli to Holly... – Nikki zawiesiła głos, ciekawa jego reakcji.

– Chwila, chwila. Coś mnie tu ominęło? – spytała Gwen. – Kim jest Holly?

Nikki wyszczerzyła się od ucha do ucha.

– Jego pytaj.

Gwen złapała przynętę.

– Kim jest Holly?

– Nikki, przypomnij mi, żebym już nigdy nie próbował cię wtajemniczać w meandry mojego życia osobistego.

– Nadal nie odpowiedziałeś na pytanie – naciskała Gwen.

– Jack poszedł kilka tygodni temu do lekarza – wyjaśniła Nikki. – Alergologa płci żeńskiej. Na imię ma Holly.

– Potem spotkaliśmy się jeszcze parę razy.

Gwen bezwiednie zaczęła gryźć końcówkę długopisu.

– Brzmi nieźle. Dlaczego mam więc wrażenie, że sprawy nie toczą się aż tak gładko, jak mógłbyś oczekiwać?

– Jeszcze nie wiem. – Jack oparł się o krzesło i podrapał po nadgarstku. – Jest piękna, zabawna, energiczna, ale jednocześnie trochę... niezaradna.

– Była tu przed chwilą, poznałam ją – rzuciła lekko Nikki.

Jack zamarł.

– Po... poznałaś ją...?

Nikki wskazała palcem różowe pudełko.

– Zwierzyła mi się, że musieliście odwołać wspólny lunch, postanowiła więc coś ci przynieść.

Jack wstał. Zabrał pudełko z jej biurka, otworzył je, po czym zlizął z palców lukier.

– Okej... Dobre to ciastko... nawet bardzo dobre... Ale nie uważacie, że to trochę... czy ja wiem?... straszne?

– Straszne? – zdumiała się Gwen. – Przyniosła ci deser. Ja myślę, że to słodziutkie.

– Ja też – dołączyła się Nikki.

Jack rzucił pudełko na swoje biurko.

– Czy nazwiecie słodziutkim także i to, że w poniedziałek czekała na mnie w moim własnym domu z obiadem, bo musiałem pracować do późna i martwiła się o mnie?

– Hmmmm...

– W minionym tygodniu wysyłała mi przynajmniej siedem esemesów dziennie, a dzwoniła mniej więcej tyle samo razy. Chyba ciągle do niej nie dociera, że nie zawsze mogę rzucić wszystko, żeby z nią pogadać.

Nikki starała się zdusić wybuch śmiechu.

– No dobra, to rzeczywiście trochę straszne, ale zyskałeś przynajmniej kawałek czekoladowego ciasta. Podobno jest pyszne. Tylko że... – Przerwała.

– Tylko że co? – nalegał Jack.

– Ona wydaje się dla ciebie trochę... za młoda.

– A w jakim jest wieku? – zainteresowała się Gwen.

– Sześć lat młodsza ode mnie. I co z tego? – Jack poprawił kołnierzyk koszuli. – Nie umawiam się z małolatami.

– Sześć lat różnicy? – spytała Nikki.

– No dobra, dziewięć. Kogo to obchodzi?

– Uspokójcie się – powiedziała Gwen. – Właśnie dostałam kolejną informację.

Nikki odwróciła się w jej stronę. Jack skorzystał z ogólnego ożywienia, żeby włożyć do ust jeszcze jeden kęs ciasta.

– Nie wiem, czy to pomoże w odnalezieniu Lucy, ale technicy odkryli odcisk palca na tym woreczku kokainy pozostawionym na łodzi.

– No i... – ponaglała Nikki.

– Należy do Jasona Turnera.

– Turnera? – Jack odchylił się na krześle. – To ten facet, któremu

zarekwirowaliśmy łódź. Czyli on też był na *Izabeli*.

Nikki potrząsnęła głową.

– To wszystko się tak dziwnie zazębia...

– Facet ma bogatą kartotekę – ciągnęła Gwen. – Jazda po pijanemu, posiadanie narkotyków...

– A znaleźli na łodzi odciski Lucy? Albo ślady jej DNA?

– Nie. To by potwierdzało wersję George'a, który twierdził, że jej tam nie widział. Niestety, nagrania z monitoringu nie zarejestrowały tamtego dnia momentu jego przybycia.

– Wczoraj przesłuchiwali Turnera spece z wydziału zabójstw, ale mogli przecież coś przeoczyć. Chyba powinniśmy go odwiedzić – oświadczyła Nikki, sięgając po torbę. – Jest szansa, że on coś wie.

– O tym samym pomyśleli w sekcji narkotykowej – rzekła Gwen. – Ale wyrazili już zgodę, żebyście porozmawiali z nim jako pierwsi. Oni zajmą się tym po południu.

Jack podniósł się z miejsca i chwycił resztę ciasta.

– Może się jednak myliłem. Dobrze jest mieć Holly pod ręką.



Na przystani powitał ich zapach smażonych ryb i szczekanie psów. Dochodziła czwarta. Upał nieco zelżał, do czego przyczyniła się z pewnością lekka bryza ciągnąca od strony wody. Idąc wzdłuż nabrzeża, obserwowali roześmianą grupę nastolatków.

– Nigdy nie rozumiałem, jak można mieszkać na łodzi – powiedział Jack, gdy mijali niewielką łajbę, którą jakaś para zaadaptowała na swoją letnią

posiadłość.

– Też tego chyba nie rozumiem – przyznała Nikki – Ale takie rozwiązanie ma swoje zalety, jeśli ktoś marzy o prostym, nieskrępowanym życiu.

Pokład *Izabeli* lśnił w blasku słońca. Żółta policyjna taśma została usunięta zaraz po tym, jak technicy zakończyli swoje dochodzenie. Mając na uwadze Katie, Nikki bardzo chciała wierzyć, że George faktycznie się zmienił i nie brał bezpośredniego udziału w żadnych machlojach. Ale nie mogła mieć co do tego stuprocentowej pewności. Pozostawało zbyt wiele pytań. On natomiast już nigdy na żadne nie odpowie.

– Zdaje się, że Turner jest na miejscu – powiedziała Nikki, gdy zbliżali się do motorówki zacumowanej nieopodal. Dostrzegła na niej męską sylwetkę.

Przynajmniej nie będą musieli nikogo ścigać.

Obok steru leżało kilka walizek. Najwidoczniej Turner się gdzieś wybierał.

– Panie Turner. – Nikki wyjęła odznakę i uśmiechnęła się. – Jestem Nikki Boyd ze Stanowego Biura Śledczego. A to mój partner, Jack Spencer. Wczoraj wypożyczył nam pan łódź.

– Rozumie pani słowo *wypożyczyć* w dość oryginalny sposób. Ale rozmawiałem już z jakimś policjantem o tym, co zaszło – powiedział, poprawiając na głowie czapkę z daszkiem.

– Tak, wiemy – zapewnił Jack. – Chcielibyśmy jednak zadać kilka dodatkowych pytań, jeśli nie stanowi to problemu.

Turner przeszył go wzrokiem.

– Ale nie zamierzacie już wypożyczać ode mnie łodzi?

Nikki rozbawiła jego przerażona mina.

– Nie, nie dzisiaj.

– To dobrze, bo po tym wczorajszym incydencie będę musiał ją porządnie nawoskować.

– Proszę nam wybaczyć. Jak rozumiem, spędza pan tutaj większość wieczorów?

– Jasne. – Turner wzruszył ramionami. – Jeśli akurat nie pracuję, przeważnie siedzę nad wodą.

Jack spojrzał na walizki.

– Ale teraz dokądś się pan wybiera?

– Właśnie podjąłem nową pracę – powiedział. – Przez pewien czas w ogóle nie pracowałem. Żyłem na łodzi. Teraz przenoszę się do normalnego mieszkania.

– Czy był pan tu w środę, pomiędzy piątą a ósmą? – spytała Nikki, nadal nieufna. Gdyby coś przeszkrobał, na pewno próbowałyby teraz zwać.

– Tak, chyba tak.

– A widział pan, jak ktoś wchodzi na sąsiednią łódź?

Turner znowu wzruszył ramionami.

– Ciągle widzę ludzi, którzy przyjeżdżają i wyjeżdżają.

– Czy znał pan George’a Brennana? Człowieka mieszkającego na *Izabeli* przez ostatnie kilka tygodni?

– George’a? Nie mogę tak naprawdę powiedzieć, że go znałem, ale

rozmawialiśmy kilka razy. Fajny gość. Chyba obaj znaleźliśmy się w podobnym położeniu. Żona wyrzuciła go z domu. Próbował jakoś stanąć na nogi. Właściwie było mi go trochę żal.

– Czy widział pan, jak George pojawia się na łodzi w środę w nocy? – spytała Nikki.

– W środę... Nie pamiętam. Nikogo przecież nie szpieguję.

– Mamy mały problem – odezwał się Jack. – Wiemy, że nie byłeś całkiem szczery z policjantem, który cię wczoraj przesłuchiwał. Po prawdzie uważam, że teraz też nie jesteś.

– Ale o co niby chodzi? Że mam jakieś tajemne powiązania z tamtym zabitym facetem?

– Nie z zabitym facetem. Z paczką kokainy, którą znaleźliśmy na *Izabeli*. Na tej podstawie wnioskuję, że w innych kwestiach też możesz kłamać.

– Kokaina?

– Przestań udawać niewiniątko! – rozkazała Nikki. – Wiemy, że wszedłeś na tamtą łódź. Twoje odciski znaleziono na opakowaniu narkotyków, wartym... bo ja wiem... dwadzieścia... dwadzieścia pięć tysięcy...? – Odwróciła się do Jacka. – Moglibyśmy to potraktować jako nieudaną próbę dilerki. Albo...

– Moment, moment... Nie wrobiecie mnie w zabójstwo.

– Na łodzi zostały twoje dragi – powiedział Jack.

– Ale, prawdę mówiąc – kontynuowała Nikki – nie jesteśmy zainteresowani stawianiem ci zarzutów handlu narkotykami. Chcemy się dowiedzieć, co spotkało Maca Hudsona.

– Powiedziałem już: nie zabiłem go.

– Więc dlaczego na *Izabeli* znaleziono twoje narkotyki?

– Dobra. – Turner westchnął. – Bałem się, że wpadnę, więc ukryłem paczkę na *Izabeli*. Tylko tymczasowo, na dwa albo trzy dni. Ale po tym, co zdarzyło się wczoraj... Nie zdołałbym odzyskać towaru bez zwracania na siebie uwagi glin.

– Czyli widziałeś George'a tamtego wieczoru?

Czoło Turnera żłobiły teraz głębokie bruzdy.

– Tak, widziałem go. Ale on mnie chyba nie.

– Która to była godzina? – spytała Nikki.

– Właśnie zaczęło się ściemniać, czyli pewnie gdzieś koło wpół do dziewiątej.

– Co robił?

– Włókł za sobą jakiegoś gościa. Tamten był chyba ranny. Strasznie mnie to zaskoczyło, ale zawsze uważałem George'a za równego chłopca. Pomyślałem więc, że pomaga kumpłowi w potrzebie.

– Czy byli tam tylko oni dwaj?

– Nie, był jeszcze trzeci.

Pokazała mu zdjęcie Adiego Patila na wyświetlaczu swojego telefonu.

– Ten?

– Nie.

Przeskoczyła do zdjęcia Dwighta Kinga.

– A może ten?

Turner zmarszczył brwi.

– Tak. Właśnie ten gość był wtedy z George’em.

Nikki uśmiechnęła się. Bingo.

– Widziałeś później, jak ktoś opuszcza łódź?

– Nie, ale miałem wtedy ciężki dzień i szybko położyłem się do łóżka. Spałem jak suseł. Nie widziałem nikogo aż do rana, kiedy zjawili się gliniarze.

– Widywałeś tu wcześniej tamtego trzeciego typa? – zapytał Jack.

– Raz albo dwa. Szczerze mówiąc, zastanawiałem się nawet, czy George przypadkiem nie handluje prochami. Sprowadzał jakichś podejrzanych kolesi. Nigdy nie zostawali dłużej niż kilka minut.

– Dziękujemy za pomoc – powiedziała Nikki, wrzucając komórkę z powrotem do kieszeni. – Doceniamy ją.

Odwróciła się. Zbliżało się do nich dwóch umundurowanych mężczyzn.

– Pan Turner? – zapytał jeden z nich, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

– Tak, to ja.

– Jestem agent Parker z wydziału do spraw przestępczości narkotykowej.

– Drugi funkcjonariusz wyjął odznakę. – A to agent Jones. Mamy nakaz przeszukania pańskiej łodzi.

– Chwila, moment. – Turner rzucił Nikki przerażone spojrzenie. – Przecież mówiliście, że...

– Mówiłam, że *my* nie jesteśmy zainteresowani stawianiem zarzutów w związku z narkotykami. Ale oni są.

Nikki i Jack ruszyli w swoją stronę, podczas gdy dwaj pozostali agenci

zabrali się za przetrząsanie łodzi.

– Mam nadzieję, że King jest już gotów na przesłuchanie – powiedziała Nikki. – Bo właśnie powiązaliśmy go z zabójstwem Maca Hudsona.

Godzina 17.07

Komisariat

Nikki obserwowała Dwighta Kinga przez szybę pokoju przesłuchań. Nawet jego skrojony na miarę garnitur i eleganckie buty nie były w stanie zamaskować silnego zdenerwowania mężczyzny. Bezwiednie stukał palcami w stół, ocierając od czasu do czasu pot z czoła. Nikki była niemal pewna, że on wie znacznie więcej, niż im dotąd wyjawiał. Ktoś go musiał szantażować. Należało się dowiedzieć, kto i dlaczego.

Jack stanął nagle u jej boku. Ciągłe drapał się po zaczerwienionych nadgarstkach.

– Gotowa? – zapytał.

– Trzeba wreszcie pchnąć tę sprawę naprzód.

Agentka weszła do pokoju i zajęła miejsce naprzeciwko Dwighta Kinga. Jack nie zdecydował się usiąść – stał tuż przy jej krześle.

– Panie King... – zaczęła Nikki z szerokim, zachęcającym uśmiechem. – Przepraszam, że znowu pana niepokoiimy, ale mamy kilka dodatkowych pytań. Chcielibyśmy doprecyzować pewne kwestie, które poruszyliśmy z panem rano.

– W porządku. – Splótł przed sobą ręce i spojrzał jej prosto w oczy. – Prosiłbym tylko, żeby to nie trwało zbyt długo. Nadal staram się

uporządkować rzeczy pozostawione w biurze. Straszny bałagan.

– Rozumiem. Postaramy się streszczać. – Zerknęła do notatek. – Rano powiedział nam pan, że Mac Hudson przyszedł do pana ostatnio i przedstawił swoje wątpliwości w kwestii funkcjonowania Byrne Laboratories. Stwierdził pan również, że po zapoznaniu się ze sprawą nie wykryto niczego podejrzanego. Zgadza się?

– Owszem. Jak już podkreśliłem, Mac zdradzał symptomy paranoi. – Tici tak skakały w kieszeni spodni Kinga, kiedy przebierał pod stołem nogami. – Nasza firma wydaje tysiące dolarów rocznie, aby nie dopuszczać do zaistnienia podobnych sytuacji. Luki w systemie są całkowicie wykluczone. Nie jesteśmy przecież jakąś apteką internetową zza siedmiu mórz, szmuglującą podróby leków zaaprobowanych przez FDA. Prowadzimy legalny, solidny biznes.

– A jednak Mac Hudson musiał trafić na coś istotnego – odezwał się Jack – skoro padł ofiarą płatnych zabójców.

– Powiedziałem już, że zgadzam się z waszymi przypuszczeniami.

– To prawda, ale coś tu pominęliśmy – rzekła Nikki, pochylając się nieco na krześle. – Sądzymy, że w grę wchodzi nie tylko wyłom w łańcuchu dostaw, ale także pana osobisty udział w tym procederze.

– Chwileczkę... Myślicie, że jestem w to zamieszany? – King poczerwieniał i chwycił się krawędzi biurka. – Oskarżacie mnie o włączanie do dystrybucji wadliwych leków? To absurd. Po co miałbym coś takiego robić?

– Mam nadzieję, że zaraz się dowiemy. – Nikki z kamiennym wyrazem twarzy podsunęła mu fotografię. – Zna pan tę kobietę?

King potarł dłonią policzek.

– Eee... nie. Nie wygląda znajomo.

– Jest pan pewien?

– Jak najbardziej.

Nikki położyła na stole następne zdjęcie. King i ta sama kobieta, Delilah Frailey, nachyleni ku sobie i gawędzący wesoło przy wejściu do hotelu.

– Zechciałby pan zmodyfikować odpowiedź? – spytała Nikki.

Dłoń Kinga opadła na stół. Zmarszczył brwi.

Nikki wyłożyła kolejne dwa zdjęcia. Na jednym King obejmował swoją towarzyszkę w talii.

– Mam tego tutaj znacznie więcej...

– Dosyć. Pojęcia nie mam, dlaczego ściągnęliście mnie tutaj i pokazujecie mi te głupoty. Faktycznie, miałem romans. Ale to moja sprawa. – Zabębnił palcami w jedną z fotografii. – O ile mi wiadomo, niewierność małżeńska bywa uznawana za niemoralną, ale nie podlega karze śmierci. Nie macie prawa traktować mnie jak przestępcy.

– Wszystko się zgadza – potwierdziła Nikki – ale pozwolę sobie zadać kolejne pytanie. Czy wie pan, panie King, kto wykonał te zdjęcia?

Mężczyzna zaczął się wiercić na krześle.

– Pewnie jakiś gorliwy detektyw wynajęty przez moją kochaną żonę.

– Takie wytłumaczenie byłoby w zasadzie do przyjęcia, ale okazuje się, że pańska żona nikogo nie wynajmowała. Kiedy pokazaliśmy jej dziś rano te fotografie, przyznała, że nie miała pojęcia o pańskich wyskokach. Z przykrością donoszę, że teraz już o nich wie.

King zacisnął pięści na stole.

– Pojechaliście do mojej żony i rozmawialiście z nią na ten temat?

– Wysłaliśmy jednego z naszych kolegów. I tutaj nasuwa mi się kolejna kwestia. – Nikki położyła przed Kingiem jeszcze jedno zdjęcie. – Zna pan tego człowieka? Sugerowałabym powiedzieć prawdę.

King przeczesał palcami rzadkie włosy.

– Nie.

– W trakcie naszej wcześniejszej rozmowy ustaliliśmy, że wrócił pan do Nashville dzisiaj rano, po tygodniowym pobycie w Atlancie – ciągnęła Nikki.

– Zgadza się.

– A kiedy wyleciał pan do Atlanty?

– W niedzielę wieczorem. Następnego ranka miałem ważne spotkanie. – King westchnął ciężko. – Po co te wszystkie pytania?

– Mamy świadka, który widział pana z tym człowiekiem na przystani. Przedwczoraj w nocy. – Nikki wskazała na zdjęcie. – Nazywa się George Brennan i jest – był – prywatnym detektywem. To właśnie on sfotografował pana z kochanką.

King zgarbił się i potrząsnął głową.

– To niemożliwe. Ten wasz świadek się myli. Dopiero dzisiaj rano wróciłem z Atlanty. Zapytajcie moich współpracowników. Sprawdźcie listę pasażerów samolotu. Odwiedźcie wypożyczalnię aut...

– Wie pan co? Już to zrobiliśmy. – Jack oparł dłonie o stół i spojrzał mężczyźnie w oczy. – Ciekawi pana, jakiego odkrycia dokonaliśmy?

King patrzył na niego z obojętnym wyrazem twarzy.

– Dowiedzieliśmy się, że mąż pana kochanki – Thomas Frailey – jest

dość bogaty i posiada własny samolot: cenną pięćset sześćdziesiąt XL. Chyba ją sobie pan wypożyczył. I chociaż FAA [6] nie wymaga list pasażerów prywatnych lotów krajowych, znaleźliśmy nagranie z monitoringu, na którym widać, jak opuszcza pan Lotnisko Międzynarodowe w Nashville w środę, tuż przed dwudziestą.

W oczach Kinga pojawił się strach.

– Przecież powiedziałem: nie znam tego faceta.

Jack wyjął z teczki kartkę z wykazem rozmów telefonicznych. Jedną pozycję podkreślono żółtym markerem.

– Mamy tu billing, z którego wynika, że odbył pan piętnastominutową rozmowę z George’em Brennanem. Rozpoczęła się o siedemnastej siedemnaście. George powiedział, że Mac został postrzelony, i że wie o pańskim udziale w firmowych przekrętach. To pana przeraziło.

– Nie... nie... nie... Nie mam nic wspólnego ze śmiercią Maca.

– Być może to prawda – odparła Nikki. – Ale natychmiast po otrzymaniu telefonu od George’a wrócił pan do Nashville. Nie wiem, co on dokładnie powiedział, musiało to jednak być niezwykle przekonujące.

King wpatrywał się w blat biurka, analizując w głowie dostępne opcje. Dowody przemawiały jednak wyraźnie przeciwko niemu. Westchnął.

– W środę, tuż po piątej, odebrałem telefon. Przebierałem się właśnie w pokoju hotelowym do obiadu. Facet powiedział, że nazywa się George Brennan. Wydawał się strasznie przybity. Relacjonował, że właśnie wyszedł z domu Maca i że sam Mac – oraz dwaj inni ludzie – zostali postrzeleni. Tamci dwaj już zresztą nie żyli.

– Ale dlaczego zadzwonił akurat do pana? – spytał Jack.

– George powiedział... powiedział, że wie, iż ktoś mnie szantażuje, i że potrzebuje wyjaśnień. Staralem się odeprzeć jego oskarżenia, ale wiedział za dużo.

– Więc zadzwonił pan do kochanki – domyślił się Jack – i zaaranżował prywatny lot do Nashville.

– Mogę być zamieszany w tę kretyńską historię, ale nie znam wszystkich szczegółów. I nie do końca rozumiałem, co się dzieje – stwierdził King. – George odebrał mnie z lotniska. Mac leżał na tylnym siedzeniu samochodu. Co chwila tracił i odzyskiwał przytomność. Podobno wymusił na George’u obietnicę, że ten nie zawiezie go do szpitala. I kazał nam szukać Lucy.

– Dlaczego nie chciał jechać do szpitala?

– Wiedział, że będą go tam szukać. A przez niego dotrą i do jego żony. Poza tym, szczerze mówiąc, żadnemu z nas nie uśmiechała się rozmowa ze szpitalnym personelem. Tak więc George zawiózł nas na przystań, gdzie posiadał dostęp do łodzi. Postanowiliśmy się tam ukryć i zastanowić, co dalej.

– Czy Mac zdradził panu, co konkretnie wie? – spytała Nikki.

– Bredził coś w malignie. Mówił, że posiada dowody na fałszowanie naszych leków i że musi znaleźć Lucy. A potem umarł. Wiedziałem, że powinienem wrócić do pracy, zanim ktokolwiek zauważy moją nieobecność. George dał mi kluczyki do swojego samochodu. Pojechałem na lotnisko, zostawiwszy go z Makiem, i odleciałem prywatnym samolotem Delilah z powrotem do Atlanty.

– Czy Mac wyznał panu, gdzie przechowywał te swoje dowody? – spytała Nikki.

– Nie. Nie był już w stanie odpowiadać na żadne pytania.

– A co z George’em? Nie wiedział, kto go wynajął?

King bawił się swoim krawatem, kręcąc głową.

– Nie umiał powiedzieć, od kogo dostał to zlecenie. Myślał, że to zwykła sprawa rozwodowa. Nikt nie poinformował go o powodach szantażu. Ze mną kontaktowano się za pomocą maila, a płaciłem przelewem.

– Kiedy dowiedział się pan o istnieniu tych zdjęć?

– Jakiś miesiąc temu. Dostałem cały komplet, wraz z instrukcjami, jak mam postępować, jeśli nie chcę, aby zdjęcia zostały upublicznione. Wpadłem w panikę. Dzięki temu małżeństwu zyskałem zarówno pieniądze, jak i intratną posadę. Gdybym poprosił żonę o rozwód – albo gdyby sama odkryła mój romans – straciłbym wszystko za jednym zamachem. I oni o tym wiedzieli. A akurat potrzebowali kogoś z wewnątrz firmy, kto zajmował na tyle wysoką pozycję, żeby móc ingerować w procedury bezpieczeństwa.

– I okazał się pan dla nich idealnym kandydatem – podsumowała Nikki. – Co kazali panu zrobić?

– Co kilka dni wysyłali maile z poleceniami. Każda taka wiadomość zawierała też przypomnienie, co się stanie, jeśli nie spełnię ich żądań.

– Ale nigdy nie poznał pan nazwiska autora tych maili?

– Nie, i nawet tego nie chciałem. Doszedłem do wniosku, że im mniej o nich wiem, tym lepiej dla mnie.

Słyszając te słowa, Nikki uniosła brew. Facet musiał być wyjątkowo naiwny, jeśli wierzył, że ta sprawa może się dobrze skończyć.

King zwiesił głowę.

– Chyba muszę rozmówić się z prawnikiem.

– Wszystko w swoim czasie. Dzisiejszego ranka dowiedzieliśmy się jeszcze jednej rzeczy. Jeśli nasze podejrzenia okażą się słuszne i w Byrne Laboratories faktycznie produkowano trefne leki, sprawa stanie się naprawdę poważna. Rano zmarła czteroletnia dziewczynka.

King znowu patrzył na Nikki. Bardzo zaniepokojony.

– Moment. O czym pani mówi? Oskarżacie mnie teraz o morderstwo?

– Na pewno zdawał pan sobie sprawę, że wprowadzanie do obiegu podróbek leków może się wiązać z tragicznymi konsekwencjami. I właśnie coś takiego ma teraz miejsce.

– Robiłem tylko to, co mi kazali. Nic więcej nie wiem. Nie jestem mordercą. Nie potrafiłbym nikogo skrzywdzić.

– Możliwe, że nie pociągnął pan za spust w domu Maca i Lucy Hudsonów ani nie przepisał czterolatce niebezpiecznego preparatu. Ale sprawy wymknęły się spod kontroli, prawda? – powiedziała Nikki. – Mac zaczął podejrzewać, że coś jest nie tak, i podniósł alarm. Pan jednak nie zareagował. A przecież można było przewidzieć, że zaczną ginąć ludzie. Pierwszą ofiarą okazał się pański pracownik.

– Kto jeszcze jest w to zamieszany? – zapytał Jack.

King podrapał się po nosie.

– Nie wiem. Naprawdę. Staralem się po prostu ratować swoją rodzinę.

Nikki pokręciła głową.

– Nie jestem pewna, czy ława przysięgłych zobaczy to w taki sam sposób. Stwierdzą raczej, że znalazł pan łatwy sposób na zainkasowanie tysięcy dolarów.

– Nie... – Kingowi zaczęły drżeć ręce. – Szantażowano mnie. Gdybym

nie wykonywał ich rozkazów, nie tylko poszedłbym siedzieć, ale mógłbym się także pożegnać z rodziną. Musicie mi uwierzyć. Nadal kocham żonę... a gdyby coś się przytrafiło naszym dzieciom... Nie miałem wyboru.

– I tu się pan myli, panie King – powiedziała Nikki, wstając z miejsca. – Zawsze miał pan wybór.

23

Godzina 19.10

Lokalizacja ściśle tajna, południowo-wschodnie przedmieścia Nashville Nikki zaparkowała na podjeździe pod domem letniskowym z pięcioma sypialniami. Okolica była nie tylko bezpieczna, ale wręcz idylliczna. Posiadłość otaczały malownicze pastwiska, na horyzoncie majaczył zaś ciemny, gęsty las. Spokojna przystań w samym sercu burzy.

Tyler wyszedł jej na spotkanie.

– Dobrze, że jesteś – powiedziała. – Mam ze sobą kilka pudeł, które trzeba wnieść do środka.

Otworzyła bagażnik i podała mu dwa pudełka dokumentów, które należało przejrzeć. Kolejne dwa postanowiła dotaszczyć do domu samodzielnie. Mając obie ręce zajęte, zatrzasnęła bagażnik łokciem.

– To miejsce jest niesamowite – powiedział Tyler, wchodząc na zadaszoną werandę. – Kiedy wspomniałaś o kryjówce, stanął mi przed oczami jakiś nędzny pokójek hotelowy.

Nikki zachichotała.

– Pomyślałam, że tutaj spodoba ci się nieco bardziej.

– Nigdy się nie chwaliłaś, że masz przyjaciółkę, która zawodowo zajmuje się muzyką. Nie zdradzisz mi, kto to jest?

Nikki zmierzyła go wzrokiem.

– W szkole mówiliśmy na nią Lulu. Nadal ją tak czasami nazywam, chociaż tego nie znosi. Dla mnie na zawsze pozostanie roześmianą nastolatką. Chodziłyśmy razem do liceum, a potem też pozostałyśmy w kontakcie, chociaż po maturze przeniosła się z rodzicami na wschód. Jakies pięć lat temu wróciła do Nashville, żeby rozpocząć muzyczną karierę. I powiedzmy, że się jej udało. Co do samego domu, oświadczyła mi, że im mniej osób wie o jego lokalizacji, tym lepiej. Oczywiście, gdyby ktoś strasznie chciał ją wytropić, pewnie znalazłby na to sposób.

– Doszły mnie plotki, że Taylor Swift kupiła posiadłość gdzieś w tej okolicy.

– Pudło.

Tyler westchnął.

– Miranda Lambert?

– Przestań już. – Nikki znowu się roześmiała.

– Dobra, chyba muszę się zadowolić faktem, że to miejsce jest niesamowite. Moja mama czuwała przez całe popołudnie, żeby Liam niczego nie zniszczył.

– Powiedz im obojgu, żeby się nie martwili – uspokoiła go, kiedy wchodzili do domu.

– Jasne. Teraz poszli popływać, więc na pewno świetnie się bawią.

– Co za zapach! – westchnęła. – Twoja mama coś upiekła?

– Tak, ciasto z brzoskwiniami. Stwierdziła, że musi się zająć czymś sensownym.

– Pachnie cudnie. Zaraz dołączą do nas Jack i Gwen. Przywiozą jeszcze parę pudeł oraz dwie wielkie pizze.

– Pewien mały chłopiec oszaleje ze szczęścia. Pływanie, pizza i babcine ciasto... Tyle radości w ciągu jednego dnia!

– Właśnie tego teraz mu potrzeba.

– Witaj z powrotem, Nikki! – Aaron Sullivan, były oficer marynarki wojennej, zatrudniany obecnie przez Lulu na stanowisku szefa ochrony, czekał na nich przy wejściu. Odebrał z rąk agentki jedno z pudeł.

– Dzięki, Aaron.

– Wnieśmy to może do jadalni – zasugerował. – Stół jest na tyle duży, że powinno się wam przy nim dobrze pracować.

– Jeszcze raz ogromne dzięki za to, że pomogłeś mi zaaranżować ich pobyt tutaj – powiedziała, posyłając starszemu mężczyźnie szeroki uśmiech.

– Wiem, że to wszystko wynikło zupełnie nagle.

– Żaden problem. Personel jest zachwycony, że w tym domu pojawili się jacyś ludzie. Coś się tu wreszcie dzieje.

Nikki roześmiała się.

– Szczerze mówiąc, życzyłabym sobie trochę nudy, co najmniej na następne czterdzieści osiem godzin.

– Idę na chwilę do swojej kanciapy – powiedział. – Krzyczcie, gdybyście czegoś potrzebowali.

– Dzięki, Aaron.

– Powiedz mi, czego się dowiedzieliście – poprosił Tyler po wyjściu ochroniarza.

– Hm, na początku byliśmy w przechowalni. W boksie George'a znaleźliśmy trochę pudeł, co zresztą widzisz na własne oczy. Przywiozłam je

tutaj, żeby przejrzeć je z twoją pomocą – powiedziała, rozumiejąc, że jemu również bardzo zależy na szybkim rozwikłaniu tej sprawy. – Wy dwaj mogliście za sobą nie przepadać, ale znałeś go na pewno lepiej niż ktokolwiek z nas. Może wyłapiesz coś, czego my nie widzimy.

– W porządku. Co jeszcze?

Uchwyciła jego spojrzenie.

– Wygląda na to, że George pomieszkiwał w tym boksie. Nie wiemy dokładnie jak długo. Kilka dni temu nakryli go właściciele obiektu, którzy zagrozili, że jeśli się nie wyniesie, sami go wyrzucą. I dlatego przeniósł się na twoją łódź.

– Czekaj. – Tyler zaczął bębnić palcami o wieczko pudła. – George mieszkał w jakimś boksie? Dlaczego mi o tym nie powiedział?

– Nie wiem...

– A ja tak. – Potrząsnął głową. – Uniósł się honorem. A przecież gdyby obiecał, że za jakiś czas stanie na nogi, nie wyrzuciłbym go na bruk. Jest – był – dziadkiem Liama.

– To nie twoja wina – zapewniła Nikki. – Ty i Katie przy każdej okazji staraliście się mu pomóc.

– Tak, ale chyba powinienem się domyślić, że coś tu nie gra. – Wskazał głową pudełka. – Czy znaleźliście coś jeszcze w tym boksie?

– Podejrzewam, że dorobek jego całego życia.

Tyler zmarszczył brwi.

– Macie już jakiś pomysł, kto za tym wszystkim stoi?

– Ufam, że rozwiązanie znajdzie się w tych pudłach. Jest tu mnóstwo akt

do przejrzenia, więc trochę to potrwa. Ale liczę na pozytywne rezultaty.

Tyler usiadł na wiklinowym krześle, z łokciami wbitymi w uda.

– Gdy po raz ostatni widziałem się z George’em, zapewniał mnie, że zamierza ułożyć sobie życie na nowo. Że pracuje akurat nad kilkoma ciekawymi sprawami i zarabia na tym niezłe pieniądze. Wiedziałem, że po rozwodzie borykał się z problemami finansowymi, ale do głowy by mi nie przyszło, że zamieszkał w przechowalni.

– Jack znalazł wydruki z miejscowego kasyna – powiedziała, dostrzegłszy poczucie winy w jego oczach. – Może faktycznie niezłe zarabiał, ale większość tych pieniędzy przegrywał. Wspominał ci kiedykolwiek, że bywa w kasynie?

– Nie... Razem z byłą żoną jeździli co roku do Vegas, nie odnosiłem jednak wrażenia, że to przechodzi w uzależnienie. Po prostu dobrze się tam bawili. O innych tego typu wyskokach nic nie wiem.

– Przykro mi – powiedziała dość bezradnie.

– Mnie też – mruknął, wyglądając przez okno. Na podjeździe parkował właśnie kolejny samochód. Jack i Gwen. – Szkoda, że sprawy tak kiepsko się potoczyły. Zwłaszcza dla samego George’a.



Godzinę później Nikki dopadł jakiś nieokreślony niepokój. Ten dom przypominał fortecę – dlaczego więc podrywała się na równe nogi przy najlżejszym szmerze?

Wstała od stołu, przy którym dokładnie przeglądała papiery George’a, i podeszła do okna. Po wąskiej, bocznej dróżce nie przejeżdżał żaden samochód. Nie dostrzegła ani jednego podejrzanego cienia. Nie było się

czym zamartwiać. A jednak odczuwała niepokój.

Po drugiej stronie pomieszczenia siedział Tyler, cierpliwie przerzucając dokumenty. George został wynajęty przez Maca, a teraz żona Hudsona przepadła. George'a zamordowano. Młoda kobieta popełniła samobójstwo, pociągając za sobą jeszcze jednego człowieka. Życie Tylera znajdowało się w niebezpieczeństwie. Nikki miała przed sobą porzrzucone fragmenty układanki, której nie potrafiła ułożyć w całość. Stawką było życie jej najbliższych. Czy będzie potrafiła ich ochronić? A jeśli coś złego przydarzy się Tylerowi, Liamowi albo Virginii?

Tracę panowanie nad sytuacją. Boże, pozwól mi odzyskać kontrolę.

Nagle obok niej wyrósł Jack.

– Na zewnątrz postawiliśmy kilku policjantów, a w domu są kamery i alarmy. Nawet gdyby nas znaleźli, nie wejdą do środka.

– Wiem. – Odeszła od okna, lecz jego uspokajający ton wcale nie rozwiął niepewności.

Wzięła głęboki oddech, czując w nozdrzach zapach kawy, pizzy i ciasta. Może po prostu potrzebowała więcej kofeiny.

– Virginia przygotowała świeży dzbanek kawy – powiedziała głośno, przerywając pozostałym pracę. – Ktoś chce dolewkę?

Jack sięgnął po pusty kubek i podał jej. Gwen, która rozmawiała akurat przez telefon, pokręciła tylko odmownie głową.

– Tyler?

Podniósł wzrok znad sterty papierów i również potrząsnął głową.

– Na razie nie trzeba. Dzięki.

Nikki poszła do kuchni, gdzie Virginia wycierała właśnie blaty. Dzbanek z kawą stał na stole, roztaczając wokół siebie kojący aromat. W ciągu ostatnich kilku godzin Virginia pilnowała, by nie zabrakło im ani kafeiny, ani ciasta, ani lodów waniliowych.

Pani Grant odgarnęła sobie srebrny kosmyk włosów z czoła i obdarzyła Nikki ciepłym uśmiechem.

– I jak tam?

– Nadal szukamy.

– Mój ojciec mawiał, że filiżanka mocnej kawy rozwiązuje każdy problem. A talerzyk z ciastem dodatkowo wzmacnia pozytywny efekt.

– Tak, coś w tym musi być. – Nikki zaczęła napełniać swój kubek, zauważając maskowane uśmiechem zmęczenie starszej pani. – Wszystko w porządku?

– Wynajduję sobie coraz to nowe zajęcia, byle tylko zapomnieć, dlaczego właściwie tu jesteśmy.

– Zapewniam, że ciasto okazało się dla nas bardzo pomocne.

– Mam nadzieję. – Virginia roześmiała się cicho. – Kiedy się czegoś boję, lubię piec. Właśnie przyszło mi do głowy, że na śniadanie mogłabym przygotować zapiekanekę serową.

Nikki wbiła wzrok w dymiący kubek stojący na blacie. Wystrój kuchni utrzymany był w stylu rustykalnym, z białymi szafkami, drewnianą podłogą i czerwonymi zasłonkami w oknach.

Dobry humor Virginii nagle lekko przygasł.

– Nie wiem, czy Tyler kiedykolwiek ci o tym mówił, ale mój mąż był strażakiem, zanim przeszedł na emeryturę. – Odłożyła ścierkę. – Codziennie

drżałam z niepokoju, gdy wychodził do pracy. Wiesz, co jest najdziwniejsze? Ostatecznie zmarł na zawał, nie w wyniku pożaru.

Zupełnie jak Katie. Nikt nie przewidział, że umrze tamtego dnia w wodzie.

– A potem Tyler poszedł do wojska – ciągnęła Virginia, opierając się o lśniący blat. – Katie zachowywała się tak samo jak wcześniej ja: traciła zmysły ze strachu o niego. Wiedziała, że jej mąż może wrócić do domu w plastikowym worku. A potem... to *ona* umarła. Zupełnie niespodziewanie.

– To prawda. – Nikki przyłożyła rękę do gorącego kubka. – Nie można umknąć przeznaczeniu. Kochała pani swojego męża. Kochała pani synową...

– Myślałam, że kiedyś przywyknę, iż moi bliscy wykonują tak trudną pracę. Ale do tego nie da się przywyknąć.

– A teraz jeszcze to – dodała Nikki.

– To już zupełnie co innego – westchnęła Virginia. – Mój syn i wnuk znaleźli się w niebezpieczeństwie. Dla mnie to niepojęte. Jestem mamą i babcią z przedmieścia. Wczorajszy dzień spędziłam na rozwieszaniu prania oraz pomocy pewnej kobiecie, która właśnie urodziła dziecko. Zrobiłam jej zapiekankę makaronową. A dzisiaj ktoś chciał zabić mojego syna. I może wnuka.

– Tak mi przykro z powodu tego wszystkiego...

– Ależ nie, to nie twoja wina. Zastanawiam się jednak, jak Tyler i Liam to zniosą. Szczególnie Liamowi potrzebny jest teraz spokój. Ostatnio znowu zaczął normalnie sypiać i zachowywać się jak na małego chłopca przystało. Ale nie przestaję się o niego martwić. No, taki już urok bycia babcią.

– Gdyby spytała pani moją mamę, na pewno powiedziałaaby, że zamartwianie się to codzienność.

– No, mniejsza. – Virginia machnęła ręką. – Nie powinnam cię zadrećcać gadaniem.

– Proszę przestać. To był ciężki dzień, ma pani prawo czuć się wytrącona z równowagi. Nawet mnie zaczynają puszczać nerwy. To wszystko mocno w nas uderzyło.

Virginia spojrzała jej w oczy.

– Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo doceniam twoją obecność.

Nikki poczuła się nieco speszona.

– Wykonuję tylko swoją pracę.

Virginia potrząsnęła głową.

– Mówię nie tylko o dzisiejszym dniu. Mam też na myśli to, jak mocno wspierałaś Tylera w ciągu ostatniego roku. Nie wiem, czy w ogóle poradziłby sobie bez ciebie. Jak go znam, pewnie nigdy nie powiedział ci tego wprost, ale byłaś jego najmocniejszym oparciem po śmierci Katie.

Nikki zaczęła się bawić swoim wisiorciem.

– Lubię spędzać czas z nim i Liamem. Są dla mnie... prawie jak rodzina.

Virginia oprzytomniała i zaczęła napełniać kawą kubek Jacka.

– Wiesz, gdyby Tyler znowu chciał się ożenić, w pierwszej kolejności poleciłabym mu ciebie.

Nikki poczuła, jak czerwienią się jej policzki. Skrytykowała się za to w duchu.

– Przepraszam – bąknęła Virginia, zanim rozmówczyni zdążyła odpowiedzieć. – Chyba się trochę zagalopowałam. Po prostu... martwię się o niego. Chociaż bardzo staram się pomóc, wiem, że bycie samotnym ojcem

to wielkie wyzwanie. Ale związki Tylera to oczywiście nie moja sprawa. Chciałabym tylko, żeby był szczęśliwy.

– Ja też. – Nikki starała się otrząsnąć. Virginia nie miała pojęcia, co działo się teraz w jej wnętrzu. – Wydaje mi się jednak, że musi upłynąć jeszcze sporo czasu, zanim on zdoła się otworzyć na nową relację.

– Może. – Virginia pociągnęła łyk kawy. – Pewnie powiedział ci już o ofercie pracy, którą dostał.

– Tak. Rozmawialiśmy o tym.

– Nie wiem, co myślisz, ale dla mnie cała ta sprawa jest dziwaczna.

– Jeśli on zdecyduje się przyjąć tamtą ofertę, bardzo chętnie pomogę pani w opiece nad Liamem. Od czasu do czasu będzie nawet mógł nocować u mnie, żeby dać pani odpocząć.

Virginia wyjaśniała.

– Na pewno spodoba mu się taki pomysł. On cię uwielbia.

– Hmm... Czyżby ktoś tu plotkował na mój temat? – zapytał Tyler, wchodząc do kuchni i przytulając matkę.

Nikki też się zaśmiała. Miała nadzieję, że nie usłyszał zbyt wiele.

– Uwierz mi, mamy swoje tajemnice.

– Dobrze mówi – potwierdziła Virginia. – Chcesz kawy?

– Wydawało mi się, że nie, ale te papierzyska zaczynają mi już wirować przed oczami. George powinien był wynająć sekretarkę. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś segregował dokumenty według tak dziwnego klucza.

– Zaniosę Jackowi kawę, zanim całkiem wystygnie – powiedziała Virginia, wymykając się z kuchni.

Tyler nalał sobie trochę napoju z dzbanka i pociągnął łyżeczek.

– Moja mama rozmawiała z tobą o tej ofercie pracy, prawda? – spytał.

Nikki zawahała się, nim podniosła do ust swój kubek.

– Tak.

– No i?

– Nie powiedziała zbyt dużo.

– Obawiam się, że przez tę dzisiejszą sprawę zaczniesz się zamartwiać jeszcze bardziej. To niczego nie ułatwi.

– Martwi się, to oczywiste. Chce dla ciebie jak najlepiej.

– Czasami sam nie wiem, co mam zrobić. Ten wyjazd może się okazać bardzo złą decyzją. Zwłaszcza ze względu na Liama. Jeszcze gotów pomyśleć, że go zostawiam...

Nikki pokręciła głową.

– Przestań.

Tyler zerknął na nią sceptycznie.

– Jesteś wspaniałym ojcem. Jeśli czujesz, że kilka tygodni samotności dobrze ci zrobi, nie powinieneś się wahać. Liam wie, jak bardzo go kochasz. Nigdy w to nie wątpił. Teraz też nie zwątpi.

– Codziennie chodzę na zajęcia i uczę ludzi, jak rozwiązywać osobiste problemy, a sam nie umiem sobie w życiu poradzić.

– I właśnie dlatego powinieneś tam pojechać. – Spuściła wzrok, zniżając głos do szeptu. – Zatrósz się o siebie, a potem wróć i bądź jeszcze lepszym opiekunem dla swojego dziecka.

Znowu na niego spojrzała, czując drżenie ręki, w której trzymała kubek z kawą. Wyobraziła sobie ten moment, kiedy Tyler wraca do domu, do Liama. I do niej.

– Nikki?

Przełknęła gulę w gardle, usiłując nad sobą zapanować.

– Chcę jedynie, żebyś znowu poczuł grunt pod nogami. Wszyscy tego chcemy.

– Wiem.

Pogłaskał ją po ramieniu. Drgnęła. Ten dotyk był zbyt poufały. Zbyt odważny. Chciałaby rzucić mu się w ramiona. Sprawić, żeby ją przytulił i zapewnił o swojej miłości. Żeby obiecał, że wszystko będzie dobrze, bo razem na pewno sobie poradzą. Pragnęła, by zobaczył w niej następczynię Katie.

– Nikki? – Jack zawołał ją z pokoju. – Chyba coś znaleźliśmy.

Oboje z Tylerem wybiegli z kuchni.

– Co takiego?

Gwen pokazała jej kilka fotografii Maca Hudsona wykonanych najpewniej przez George'a.

– Data w rogu wskazuje, że te zdjęcia zostały zrobione już po tym, jak Mac wynajął George'a.

Nikki uważnie przyglądała się zdjęciom. Mac znajdował się na wszystkich – czasem w domu, czasem w pracy, w rozmaitych miejscach.

– To bez sensu – westchnął Tyler. – Jeżeli George pracował dla Maca, po co pstrykał te fotki?

– Widocznie wynajął go ktoś jeszcze – podsunęła Gwen.

– Czekajcie. – Nikki wyteżyła umysł. – Może to wszystko wcale nie jest takie głupie. Zgodnie ze słowami Mallory, Mac podejrzewał, że ktoś go śledzi. Chciał uciec, kiedy tylko zbierze wystarczającą ilość dowodów, żeby pogrążyć tamtych.

– Kto by stracił najwięcej, gdyby Mac odkrył prawdę? – spytała Gwen.

– Zapewne ta sama osoba, która zleciła George’owi wykonanie zdjęć Dwighta Kinga – powiedział Jack.

– Wydaje się jasne, że ktoś zlecił George’owi szpiegowanie Maca i wybadanie stanu jego wiedzy. – Nikki zerknęła na Tylera. – Co z kolei oznacza, że George grał na dwa fronty.

– A kiedy stał się ciężarem – podsumował Tyler – po prostu go zabili.

24

Godzina 20.30

Zabili George'a, kiedy okazał się dla nich ciężarem.

Słowa Tylera przyprawiły Nikki o ciarki na plecach. Posiadali wystarczająco dużo danych, by wiedzieć, że ktokolwiek za tym wszystkim stoi – bracia Patil, Dwight King czy ktoś całkiem inny – dysponuje tysiącami czy nawet milionami dolarów. Owa góra pieniędzy pociągnęła już za sobą życie wielu osób. Jeśli Mallory miała rację, pacjenci przyjmujący wadliwe preparaty zaczęli umierać. Zmarła czteroletnia Audrey. Jej rodzina miała prawo wiedzieć dlaczego.

Nikki patrzyła na zdjęcia Maca. Mallory uwierzyła w jego wersję wydarzeń i oboje próbowali doszukać się nieprawidłowości w Byrne Laboratories. Podejrzenia Maca kosztowały go życie, Mallory zaś zdecydowała się poświęcić własne, byle tylko zwrócić na siebie czyjąkolwiek uwagę.

I teraz zyskała pełnię uwagi Nikki.

– Hej – zagadnął ją Jack. – O czym myślisz?

– Jeśli nie możemy znaleźć tych dowodów, które zbierał Mac, należy odszukać Saada Patila – powiedziała. – On jest tym ogniwem, którego nam brakuje.

– Pewnie masz rację – potwierdził Jack. – Dobrze wiemy, że w przeszłości wchodził już w konflikt z prawem, a biorąc pod uwagę jego

powiązania z Adim i Kingiem, dysponuje środkami, żeby kręcić taki biznes.

– Nadal nie mamy jednak dowodu, że jest w to zamieszany – przypomniała Gwen. – Na razie nie wspomniał o nim nikt z przesłuchiwanym. Są tylko poszlaki. Przejrzeliśmy już niemal wszystkie papiery George’a... Gdyby to Saad go wynajął, powinniśmy się tutaj natknąć na jakiś jego ślad. Tymczasem nie wiemy nawet, czy on przebywa w kraju. Co więcej, nie możemy stwierdzić na sto procent, że ten antybiotyk, o którym mówiła Mallory, faktycznie należy do arsenału fałszowanych leków.

– Przypomina to polowanie na duchy. Z tą różnicą, że liczba rzeczywistych ofiar rośnie, a my wciąż nie radzimy sobie z odnalezieniem Lucy Hudson. – Nikki usiadła na krześle, z którego zrzuciła z wściekłością własną torbę. Pozbierała rozsypane z niej drobiazgi, po czym postawiła ją obok siebie. – Przede wszystkim powinniśmy się skupić na znalezieniu dowodów gromadzonych przez Maca. I na poszukiwaniu Lucy. Ona z pewnością potrafiłaby nam odpowiedzieć na część pytań.

– Jeżeli za tym wszystkim stoi Saad, na pewno zaczyna już panikować – stwierdził Jack. – Jego brata zamordowano. Członkowie gangu albo nie żyją, albo zostali zatrzymani. Facet musi sobie zdawać sprawę, że prędzej czy później ktoś się załamię i zacznie sypać.

– Coś się tu ciągle nie zgadza – powiedziała Gwen, odchylając się na krześle. – Skoro George grał na dwa fronty, można by pomyśleć, że powinien wiedzieć, dla kogo pracuje.

– Może i tak – westchnął Jack. – Ale King powiedział nam wyraźnie, że George nie był w stanie wskazać zleceniodawcy.

Nikki przygryzła wargę.

– George mógł po prostu okłamać Kinga. Załóżmy na moment, że

wiedział, kto go wynajął. Znajduje sposób, aby przekonać Maca, że nadaje się do prowadzenia jego sprawy. Zyskuje zaufanie Hudsona. Dzięki owemu zaufaniu może się rozeznać w tym, co Mac konkretnie wie. A potem, w środowu wieczór, wzywa Kinga, aby ten zobaczył, co się stanie, jeśli nie utrzyma języka za zębami.

– To dość karkołomne, jednak niewykluczone. Wiemy, że George narobił sobie długów w kasynie, więc zrobiłby wszystko, byle tylko spłacić wierzycieli. Saad obawia się, że Mac znajdzie dowody obciążające całą grupę, więc wynajmuje George’a, który ma za zadanie zdobyć owe dowody.

– Nie wiem. – Tyler drapał się po skroni. Po tym stresującym dniu wyglądał na zmęczonego. – Chociaż nie podobało mi się wiele rzeczy, jakie wyczyniał mój teść, muszę powiedzieć, że ta wasza teoria jakoś do niego nie pasuje. Trudno mi uwierzyć, żeby aż tak ochoczo zaangażował się w handel fałszywymi lekarstwami i serią morderstw.

– Tak czy inaczej – odezwała się Gwen – trudno będzie nam udowodnić którąkolwiek z tych hipotez. George nie żyje, a jego dokumenty wnoszą do śledztwa tyle co nic.

– Nie możemy zapominać o jednym: nasze główne zadanie polega na znalezieniu Lucy. Jeśli zrobią to oni, zabiją ją.

– To prawda – zgodził się Jack. – Jeśli jednak ciągle ucieka, musi być do tego dobrze przygotowana. Może ona wcale nie życzy sobie, byśmy ją znaleźli. Więc nie znajdziemy.

– Co nam pozostaje? – zapytał Tyler.

– Trzeba kopać dalej – odparła Nikki. – Aby ocalić Lucy, musimy przejąć te dowody, przez które zginął Mac.



Godzinę później Nikki stanęła przy stole w kuchni, zastanawiając się, czy pozwolić sobie na dodatkę ciasta i lodów, czy poprzestać na kolejnej kawie. Mozolnie przeglądali wszystkie dokumenty; ta robota okazała się jednak śmiertelnie nudna, przywodząc jej na myśl pragnienie drzemki. Zamiast tego postanowiła się rozruszać dolewką kofeiny.

Kiedy napełniała kubek, do kuchni zajrzał nagle Liam. Na jego twarzy rysowało się zmartwienie.

– Jak tam, kolego? – zapytała. – Gotowy do spania?

– Nie. – Oparł się łokciami o blat stołu. – Chcę do domu.

– Do domu? Słyszałam, że po południu jeździłeś konno i byłeś na basenie.

– Tak, ale nie mam tu nawet szczoteczki do zębów.

– Szczoteczki? – Nikki odstawiła kawę. – Przecież pani Gwen przywiozła ci parę rzeczy, wraz z nową szczoteczką.

– No tak, ale wolę moją. Ze Spidermanem. Na baterie.

– Pamiętam. – Nikki zacisnęła usta, starając się nie śmiać. – Spędzicie tutaj tylko jedną noc, góra dwie.

Taką miała przynajmniej nadzieję.

– Przy okazji zdradzę ci, że ten dom posiada jeden z najlepszych salonów gier w Nashville. Stół bilardowy, piłkarzyki, konsolę...

– Wiem, ale co z Olliem? Został w domu całkiem sam.

Nikki westchnęła cicho i uklękła przy nim. Czyli na tym polegał problem. Ollie był misiem o kremowym futerku, którego Liam dostał od Katie na czwarte urodziny. Od czasu jej śmierci nigdy bez niego nie zasypiał.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie misie potrafią być dzielne – powiedziała Nikki, szukając właściwych słów. Wcale nie była pewna, czy takie słowa w ogóle istnieją. – Wiem ze sprawdzonego źródła, że Ollie należy do najodważniejszych misiów pod słońcem.

– Jest tak odważny jak ty? – spytał, niezbyt przekonany.

– Sądzisz, że jestem odważna?

Pokiwał głową.

– Może nawet tak samo odważna jak tatuś. On dostał medal, ale ty masz pistolet i walczysz ze złymi ludźmi. Musisz być strasznie odważna.

– A wiesz, że nawet odważni ludzie czasem się boją?

Liam zastanawiał się przez moment nad jej pytaniem.

– Ty się boisz?

– Strach to rzecz normalna. Bycie odważnym wcale nie polega na tym, że człowiek się niczego nie boi. Wewnątrz możesz drzeć ze strachu, umiesz jednak nad nim zapanować i dalej robisz to, co do ciebie należy.

– Czyli na przykład ścigasz złych ludzi.

– Dokładnie. I mam wrażenie, że Ollie prezentuje właśnie ten typ odwagi. Na pewno zrozumie, że dzięki swojemu pobytowi tutaj pomagasz ścigać złych ludzi. A także zapewniasz bezpieczeństwo sobie, tacie i babci.

– Ale Ollie został sam w domu. Nie zaśnie beze mnie.

Nikki starała się oddychać powoli. Najwidoczniej jej metody negocjacyjne słabo się sprawdzały w odniesieniu do uroczych pluszowych misiów zatytułowanych Ollie.

Zerknęła na wielką siatkę z jedzeniem przyniesioną przez Gwen.

Pomyślała, że musi go czymś rozerwać.

– Czy szklanka kakao mogłaby tu pomóc?

Słodkocze stanowiły z pewnością nędzny substytut Olliego, ale tylko to przyszło jej do głowy.

Liam zadumał się głęboko.

– Chyba tak.

Nikki wstała, otworzyła lodówkę i wyjęła karton mleka.

– Wiesz, co ja robię, kiedy jestem daleko od domu i nie mam przy sobie swoich ulubionych przedmiotów?

Liam pokręcił głową.

– Udaję, że biorę udział w wielkiej wyprawie. – Wskazała palcem jedną z szuflad. – Wyjmij mi, proszę, łyżeczkę.

Liam otworzył szufladę.

– Jakiej wyprawie?

– Możesz sobie wyobrazić taką, o jakiej marzysz – powiedziała. – Na przykład na Marsa. Albo na safari, w poszukiwaniu lwów.

– Albo jako Spiderman, który ratuje miasto.

– No właśnie. – Wsypała do mleka kilka łyżek proszku kakaowego. – Kiedy wyobrażasz sobie taką wyprawę, przestajesz tęsknić za domem. I czujesz w sobie coraz więcej odwagi.

Podawała mu szklankę i pokazała ruchem głowy, żeby zamieszał napój łyżeczką.

– Jakie miejsca najbardziej lubisz zwiedzać? – zapytał, mieszając.

– Oprócz Marsa? – zachichotała, wskazując mu niedokładnie wymieszaną grudkę proszku. – W ubiegłym roku pojechałyśmy z koleżanką do Nowego Jorku.

– To duże miasto?

– Ogromne.

– I straszne?

– Trochę. Musiałam się nauczyć paru nowych rzeczy. – Pociągnęła łyk kawy, podczas gdy on nadal mieszał kakao. – Na przykład tego, jak wezwać taksówkę lub jak jeździć metrem.

– A co tam robiłaś?

– Hm, na początku poszłyśmy do Central Parku, gdzie jeździłyśmy na rowerach. Wjechałam też na sto drugie piętro Empire State Building, dzięki czemu miałam widok na cały Nowy Jork.

– Wow... – Liam sprawiał wrażenie mocno przejętego.

– Facet w windzie twierdził, że widoczność rozciąga się tam na osiemdziesiąt mil.

– To daleko.

– Nawet bardzo. I nie zapominaj o baseballu.

– Jankesi! – Liam znowu uśmiechał się szeroko, jak zawsze na myśl o baseballu. – Chyba chciałbym kiedyś pojechać do Nowego Jorku. Może wybierzemy się tam razem i pójdziemy na mecz?

Nikki uśmiechnęła się, podczas gdy chłopiec pociągnął pierwszy łyżeczek kakao.

– Bardzo chętnie.

– Tatuś mógłby pojechać z nami.

Nikki uniosła głowę i zobaczyła, że Tyler stoi w drzwiach. Zastanawiała się, jak długo podsłuchiwał.

– Czyli jestem zaproszony. Dzięki, kolego! – Roześmiał się, krzyżując z Nikki spojrzenia. – Wybacz, słyszałem końcówkę waszej rozmowy. Chcecie jechać razem do Nowego Jorku.

– Myślisz, że się nam uda? – spytał Liam.

– Tak, i na pewno będzie fajnie.

Nikki poczuła ukłucie w sercu i zatopiła się na chwilę w marzeniach o byciu rodziną. We trójkę. A potem w czwórkę, w piątkę...

– Sprawdziłem nasz pokój, kolego, i wydaje się zdatny do spania. – Tyler zmierzwił dłonią czuprynę syna. – Czujesz się na to gotowy?

– Nie mam tu Olliego i szczoteczki ze Spidermanem, ale chyba sobie poradzę. Przynajmniej dzisiaj.

– To dobrze. Wiesz, która godzina? – westchnął Tyler.

Liam spojrzał na Nikki i przewrócił oczami.

– Kiedy tato zadaje takie pytanie, wiem już, że dawno powinienem leżeć w łóżku.

– Bystry chłopiec – pochwaliła Nikki.

– Ona ma rację, Liam. Słuchaj, co powiedziałbyś na to, żebyśmy jutro pojeździli we dwóch konno?

– Ekstra – pisnął Liam, pociągając kakao.

– Dopij szybko i idź umyć zęby – poprosił Tyler. – Potem położymy się spać.

Liam dokończył napój jednym haustem, następnie włożył szklanę do zlewu i podreptał do łazienki.

– Masz na niego dobry wpływ – oświadczył Tyler, napełniając kubek kawą.

– To nic trudnego – odparła, myjąc pod kranem szklanę Liama. – Uwielbiam tego dzieciaka.

– On ciebie też. Świetnie się dogadujecie. Potrzeba mu kobiecego towarzystwa.

Tobie również, Tylerze Grant.

Nikki odrzuciła tę myśl. Nie było teraz czasu na sercowe analizy. Już i tak czuła, że stąpa po cienkim lodzie. Poza tym, Tyler bezustannie gadał rzeczy w tym stylu. Dotąd wcale nie oznaczało to zaproszenia na randkę. Bo on ciągle nie otrząsnął się po śmierci Katie.

– Przepraszam za to wszystko – powiedziała, huśtając kubek w dłoniach.
– Zdaję sobie sprawę z tego, że Liam źle znosi zmiany w harmonogramie swojego dnia. Na dodatek tęskni za Olliem.

– To jest miś terapeutyczny. – Tyler posłodził kawę dwiema łyżeczkami cukru, rozsypując go przy okazji na stole. Wytarł blat papierowym ręcznikiem.

Nikki również pociągnęła łyk, mając nadzieję, że kofeina doda jej energii.

– Jutro postaram się uzyskać pozwolenie na wizytę w waszym domu i zabranie z niego paru rzeczy Liama.

– Myślisz, że to potrwa dłużej niż jeden czy dwa dni?

Wyczytała z jego oczu zatroskanie. Najchętniej zapewniłaby go, że cała ta historia szybko się skończy, ale przecież wcale nie miała takiej pewności.

– Mam nadzieję, że nie, ale nie mogę ci niczego obiecać. Wybacz. Dopóki nie uzyskamy jakichś odpowiedzi...

– To nie twoja wina. – Oparł się o szafkę. – Martwię się tylko o Liama i mamę. Poza tym, nasuwają mi się kolejne wątpliwości co do tej mojej nowej pracy. Życie Liama zaczęło wreszcie wracać do normalności, a teraz znowu zakłócamy mu porządek dnia. Nie wiem, czy zniesie jeszcze rozstanie ze mną.

– On jest silniejszy niż ci się wydaje. Podobnie zresztą jak ty sam.

– Nawet jeśli tak, nie oznacza to jeszcze, że podejmuję słuszną decyzję. Ja... nie chcę robić niczego, co zostawiłoby bolesne ślady w jego psychice.

Nikki zawahała się. Pragnęła być dla niego jednocześnie oparciem i głosem rozsądku. Rozumiała rozdarcie Tylera. Widziała je w jego wzroku.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Nie *co*, tylko *kogo*. George’a. Jego nieobecność w życiu rodzinnym. Jego absurdalną skłonność do podejmowania decyzji, które raniły tak wiele osób. Nie chcę, żeby ze mną było podobnie. Ale wiem też, że nie mogę iść dalej tą drogą, którą kiedyś obrałem. Boję się podjąć złą decyzję.

– Powinieneś tam pojechać – stwierdziła. – Rozeznac się we własnych potrzebach, a potem wrócić. Liam poczeka. Twoja matka poczeka.

I ja też będę czekała.

– To szaleństwo, żeby w ogóle coś takiego rozważyć, nie? – spytał. Na stole nadal stała jego nietknięta kawa.

Potrząsnęła głową.

– Ojciec Katie nigdy nie dokonał w swoim życiu żadnych zmian. Trzymał się błędnych schematów i ostatecznie zapłacił za to najwyższą cenę.

Ale on to nie ty. Ciebie stać na wysiłek zaplanowania przyszłości. I właśnie to teraz robisz.

Telefon Nikki zawibrował, oznajmiając nadejście esemesa. Uniosła brew, odczytując dane nadawcy. Aiden Lambert pracował jako zastępca komisarza w departamencie więziennictwa i obiecał zasięgnąć języka w sprawie porwania jej siostry.

Naprawdę przydałyby mi się jakieś dobre wieści, Boże...

AIDEN LAMBERT: ZNALAZŁEM KOJOTA. ZADZWOŃ.

25

Godzina 22.03

ZNALAZŁEM KOJOTA. ZADZWOŃ.

Nikki ponownie odczytała wiadomość, czując kołatanie serca. Odetchnęła głęboko. Musiała się uspokoić. Kojot był jak dotąd jej jedynym śladem na drodze do odnalezienia siostry. A jeśli zastępca komisarza go odnalazł...

– Nikki? – Tyler odstawił kubek na stół. – Coś się stało?

– Tak... Muszę zadzwonić.

Wybrała numer, ignorując zatroskany wzrok przyjaciela. Czekala cały miesiąc i zaczynała już tracić nadzieję. Czasami przychodziło jej do głowy, że człowiek, od którego dowiedziała się o istnieniu Kojota, po prostu zabawił się jej kosztem.

– Aiden, tu Nikki – wyjąkała, gdy tylko odebrał. – Znalazłeś go?

– I tak, i nie.

– Co masz na myśli?

Zapadła cisza, rozgrzewająca jej nerwy do czerwoności. Tak długo czekała na ten dzień. Modliła się o jego nadejście. Wyjaśnienie okoliczności zniknięcia Sarah stanowiłoby dla rodziny jakiś rodzaj zakończenia sprawy. Nawet gdyby nigdy nie odnaleźli ciała, wiedzieliby przynajmniej, co się właściwie wydarzyło.

– Wolałbym, żeby ta rozmowa odbyła się w cztery oczy – powiedział

w końcu Aiden. – Wiem, że jest późno, ale może dałabyś radę się wyrwać?

– Tak, oczywiście.

– Gdzie jesteś?

– W południowo-zachodniej części miasta, w prywatnym domu. Pracuję nad sprawą. Ale mogę się z tobą spotkać.

– Przy drodze I osiemset czterdzieści jest bar czynny do późna. *Zakuty Łeb*. Mogłabyś tam podjechać? Nie jadłem dzisiaj obiadu.

– Jasne. Znam ten lokal. – Nikki zerknęła na zegarek, dziękując w duchu, że o tej porze ruch na drodze bywa już zazwyczaj niewielki. – Będę tam za dwadzieścia, góra dwadzieścia pięć minut.

– Co się dzieje, Nikki? – zapytał Tyler, gdy tylko zakończyła połączenie.

Popatrzyła na niego niepewnie, nie chcąc się zdradzić z tą odrobiną nadziei, którą obudził w niej telefon Aideny.

– Chodzi o Sarah.

– Masz coś nowego?

– Być może. Jeszcze nie wiem.

Stał bez słowa z rękami w kieszeniach i liczył na dalszy ciąg.

– Wspominałam ci niedawno, że udało mi się skontaktować z pewnym znajomym, który pracuje w departamencie więziennictwa. Zgodził się pomóc w poszukiwaniach porywacza Sarah.

– Kojota.

Skinęła głową.

– Teraz coś znalazł. Chce ze mną o tym porozmawiać osobiście.

– Pojadę z tobą...

– Nie. – Spojrzała w stronę salonu, w którym Jack i Gwen nadal przeglądali papiery. – Musisz zostać tutaj, gdzie jesteś bezpieczny, Tyler.

– Wiem, ale...

Instynktownie dotknęła jego ramienia i natychmiast cofnęła rękę, czując, jak przebiega przez nią iskra.

– Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.

Chwytał ją za opuszki palców, wciąż niezbyt przekonany.

– Obiecuj, że będziesz ostrożna.

Skinęła głową i znowu się od niego odsunęła. Ruszyła do jadalni.

– Im nie chodzi o mnie. Nic mi się nie stanie.

Z torbą przewieszoną przez ramię Nikki szybko wtajemniczyła Gwen i Jacka w rozwój wydarzeń.

– Jak już się z nim spotkasz, jedź do domu – podsunął Jack. – Należy ci się kilka godzin snu.

– On ma rację – powiedziała Gwen. – My też pewnie wyniesiemy się stąd w ciągu godziny. Domu pilnuje zarówno Aaron ze swoją ekipą, jak i grupa policjantów.

– Okej – mruknęła Nikki. – Gwen, dowiedz się, w jakich godzinach przyjmuje doktor Graham. Chciałabym mu złożyć wizytę jutro z samego rana. Może uda mi się zdobyć więcej szczegółów na temat śmierci Audrey Knight.

Minutę później Nikki przekręciła kluczyk w stacyjce swojego samochodu. Wokół panowały już kompletne ciemności, a wszechobecne

cienie przyprawiały ją o dziwny skurcz żołądka. Ale powiedziała Tylerowi prawdę: tamci nie wykazywali dotąd najmniejszego zainteresowania jej osobą.

Łatwo wierzyć, że nic złego ci nie grozi. Ale to nie zawsze prawda. Katie umarła. Sarah zniknęła bez śladu. Miała wtedy szesnaście lat. Dekadę później Nikki natknęła się na pierwszy poważniejszy trop, pozostawiony zresztą przez człowieka, który chciał ją zabić. Trudno było go uznać za przesadnie wiarygodnego świadka.

Ten trop może prowadzić donikąd.

Odegnała od siebie wątpliwości. Cóż, zasięgnęła języka u mężczyzny, który pragnął się na niej zemścić. Z drugiej strony, ten facet wiedział rzeczy, jakie mógł wiedzieć jedynie porywacz Sarah. Uwierzyła zatem, że ma przed sobą kogoś, kto osobiście znał kryminalistę ochrzczonego przez media mianem Łowcy Aniołków.

Nie znała nawet jego prawdziwego nazwiska. Tylko ksywę: Kojot. Ten nędzny pseudonim okazał się najsolidniejszym śladem, jaki udało się jej zdobyć po latach wertowania akt i sprawdzania każdej poszlaki.

Łowca Aniołków terroryzował wschodnią część Tennessee na początku wieku, uprowadzając co najmniej sześć dziewcząt w ciągu czterech lat. Wszystkie jego ofiary miały jasne włosy, a w miejscu porwania zostawiał zawsze ich fotografie wykonane polaroidem. Sarah stała się jedną z jego ostatnich zdobyczy.

Nikki zachowała w głowie portret pamięciowy, który sporządzono po uprowadzeniu jej siostry. Przedstawiał mężczyznę koło trzydziestki, z rudawą brodą i małym kolczykiem w uchu. Pamiętała także tony akt, nad którymi ślęczała całym latami, próbując poznać prawdę na temat zniknięcia Sarah.

Nigdy nie znaleziono śladów DNA ani żadnych innych twardych dowodów. Facet okazał się bardzo sprytny. Najpierw przez jakiś czas śledził upatrzoną dziewczynę, a później ją porywał, grając na nosie tropiącej go policji. Schemat był zawsze ten sam: śledził je, uprowadzał, zabijał i grzebał ciała.

Wskazówkę co do jego tożsamości otrzymała od innego przestępcy.

Z tego powodu nie do końca dawała jej wiarę. Była jednak zbyt zdesperowana, by machnąć ręką na jedyny ślad, jaki jej pozostał.

Bar, w którym zgodziła się spotkać z Aidenem, znajdował się nieco na uboczu – zapewne właśnie o to mu chodziło. Było to jedno z owych przytulnych, zacisznych miejsc, idealnie nadających się na kawę z przyjaciółką w dzień wolny od pracy. Murowane ściany, wysokie sufity, abstrakcyjne plamy na płótnach oraz wygodne, pluszowe fotele.

Ale dzisiaj nie przyjechała tu dla relaksu.

Dziś potrzebowała tylko informacji. Faktów, które – taką miała nadzieję – doprowadzą ją wreszcie do rozwikłania zagadki zniknięcia siostry.

Aiden czekał na nią w kącie lokalu. Przed nim stały dwa talerze – jeden z goframi, drugi z jajecznicą – oraz kubek herbaty.

– Wybacz – powiedział, kiedy usiadła na wprost niego. – Z powodu nawału pracy przegapiłem obiad i postanowiłem złożyć zamówienie, zanim przyjdiesz.

– Nic się nie stało. Doceniam sam fakt, że zadzwoniłeś.

– Zjesz coś? Mogę zawołać kelnerkę.

Jak na komendę poczuła skurcz żołądka i pokręciła głową. Znadto się stresowała, żeby myśleć o jedzeniu.

– Dzięki, spałaszowałam po południu pół pizzy i ciastko. – Położyła ręce na stole, gotowa przejść niezwłocznie do sedna. – Czego się dowiedziałaś?

– Zdaje się, że twój informator mówił prawdę – powiedział Aiden, nabijając na widelec kawałek bekonu. – Prześledziłem daty jego pobytu w więzieniu i w ten sposób dokopałem się do danych innego osadzonego, o ksywie Kojot.

– Jak on się naprawdę nazywa?

– Robert – Bobby – Wilcox. Ale to już chyba bez znaczenia.

– Co przez to rozumiesz...? – Nikki zadrżała. – Czyżby zmarł?

– Nie, to nie to. – Aiden napił się herbaty. – Podobno żyje, ale zwiął z więziennego transportu siedem miesięcy temu.

– Zwiął? – Nadzieja znowu zaczęła ją opuszczać. – Żartujesz sobie.

– Niestety nie.

Nigdy nie odnaleźli zwłok Sarah. Los zadrwił sobie z nich bardzo boleśnie – bez możliwości pochowania ciała nie dostali szansy na choćby częściowe ukojenie. Zamiast tego pielęgnowali w sobie złudne resztki nadziei, że ona ciągle żyje. Ta myśl towarzyszyła im nieustannie, choć nie wypowiadali jej na głos. Czy Sarah nadal czekała gdzieś na ratunek? Nikki zadawała sobie to pytanie codziennie, decydując się ostatecznie porzucić pracę nauczycielki na rzecz służby w policji.

Aiden odłożył widelec i spojrzał jej w oczy.

– Słuchaj, wiem doskonale, że nie to chciałaś usłyszeć, ale wykorzystałem wszystkie dostępne kanały informacji. Przykro mi. Facet jest cwany i, jak się wydaje, po swojej ucieczce natychmiast zmienił tożsamość. Może mieszkać w Kanadzie albo w Meksyku. Wiesz lepiej ode mnie, że

Łowca Aniołków zachowuje się jak kameleon.

Nikki bawiła się białym obrusem na stole.

– Zdradź mi, czego się konkretnie dowiedziałeś na jego temat.

– Specjalnie dla ciebie skserowałem jego akta, ale są bardzo ubogie.

Podał jej przez stół białą teczkę.

Nikki na moment zapało dech. Jeżeli to faktycznie on – Łowca Aniołków – to po raz pierwszy od niepamiętnych czasów udało się jej wykonać mały krok w jego kierunku.

Przy otwieraniu teczki drżały jej ręce. Na pierwszej stronie zobaczyła fotografię, która do reszty wytrąciła ją z równowagi. Teraz nie miała już najmniejszych wątpliwości, że to on. Dziesięć lat starszy, ale nadal odpowiadający rysopisowi. Ów rysopis stanowił jak dotąd jedyny dowód na jego istnienie.

A teraz zobaczyła znacznie więcej: historię jego przestępczej działalności, wykaz pobytów w więzieniu, notki z lokalnych sądów. Ostatnio aresztowano go pięć lat temu i odsiedział połowę kary, zanim uciekł.

– Oszustwa podatkowe? – zdziwiła się. – To jakiś nonsens. Porywał i mordował małe dziewczynki, a trafił za kratki z powodu jakichś głupot. On nie zasługuje na to, by oglądać światło dzienne.

– Niestety, nigdy nie doszukano się powodu, aby powiązać go z którąś z tamtych spraw – rzekł Aiden. – W dokumentacji znajduje się telefon do jego prawniczki, gdybyś chciała się z nią skontaktować.

Och, Sarah, tak bardzo, bardzo mi przykro...

Zamknęła teczkę i położyła na niej rękę. Gdyby schwytano go w porę, jej siostra zapewne nadal byłaby z nimi.

– Władze robią, co mogą, żeby go złapać – dodał Aiden – ale nie mają żadnego porządnego punktu zaczepienia. W świetle prawa facet jest podrzędnym przestępcą podatkowym, nie żadnym seryjnym mordercą.

Potrząsnęła głową.

– Prosiłabym, żebyś szukał dalej – powiedziała, nie namyślając się ani chwili. Rezygnacja oznaczałaby wywieszenie białej flagi. – Błagam. On może nadal gdzieś tam grasować i krzywdzić kolejne dziewczyny. Wpędzać matki i ojców w otchłań rozpacz. Potrzebuję konkretów.

Aiden skończył jeść jajecznicę i odstawił talerz.

– Mógłbym ci coś doradzić?

Nikki odsunęła od siebie teczkę.

– Jasne.

– Nie mówię tego jako pracownik departamentu więziennictwa, ale jako twój przyjaciel. Obawiam się, że zaczynasz ścigać ducha. Znasz tę sprawę lepiej niż ktokolwiek z nas, a jednak od czasu uprowadzenia Sarah nie zbliżyłaś się ani o cal do wykrycia sprawcy.

– Nieprawda. Znam już jego nazwisko. To spory krok naprzód.

– Powinnaś przestać.

– Co przestać? – zdziwiła się. – Przestać szukać porywacza mojej siostry?

– Nie tylko. Przede wszystkim musisz przestać obwiniać samą siebie za to, co się stało.

– Nie obwiniam się – zapewniła, a następnie zagryzła wargi. Bo nie mówiła prawdy. Gdyby tamtego dnia odebrała Sarah ze szkoły o umówionej godzinie, nic złego by się nie wydarzyło.

– Od jak dawna się znamy? – spytał zniecierpliwiony Aiden.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Pięć, sześć lat.

– W przeciągu tego czasu pracowałem z setkami rodzin. Wiem, jak ludzie reagują na popełnione przeciw nim zbrodnie. Dzieje się coś, na co nie mają wpływu, i zaczynają się tym zadręczać.

Nikki przymknęła powieki. Czasami miała wrażenie, jakby to było wczoraj. Spojrzawszy na zegarek, rzuciła pudełko z nowymi butami na tylne siedzenie samochodu. Wiedziała, że spóźni się przynajmniej dziesięć minut. Usiadła za kierownicą i włączyła klimatyzację, bo temperatura okazała się nienaturalnie wysoka jak na tę porę roku.

Kwadrans później zaparkowała auto pod szkołą i stanęła w umówionym miejscu. Wdychała zapach świeżo skoszonej trawy. Ale Sarah tam nie było.

Nigdy więcej jej nie zobaczyła.

– Nikki?

Głos Aideny przywrócił ją do rzeczywistości. Zapach trawy znikł. Otworzyła oczy.

– Przepraszam.

– Posłuchaj, znam twoją historię. Wiem, że tamtego dnia miałaś ją odebrać ze szkoły. Musisz sobie wreszcie wybaczyć i żyć dalej.

– Zastępca komisarza bawi się w doradcę? – spytała.

– Mówię serio.

– Wiem. – Znowu zaczęła skubać brzeg obrusu. – Ale bycie ofiarą przestępstwa to nie to samo, co ściganie bandyty. Nie możesz tak po prostu zapomnieć. – Zabębniła palcami o teczkę. – To zdjęcie sprawiło, że... znów

stanęłam na tym szkolnym trawniku.

Nie tak łatwo było odpuścić. Wręcz przeciwnie: każdy dzień przynosił nową falę gorzkich wspomnień. A ta fotografia to już dosłownie cios w samo serce.

– Poza tym – dodała – nie mogę przejść nad tymi informacjami do porządku dziennego. Nawet jeśli nie znamy miejsca jego pobytu, dysponujemy nazwiskiem. To całkiem sporo. Muszę go znaleźć. Na pewno z kimś się kontaktuje. Z jakimiś krewnymi... albo z dziewczyną. Niemożliwe, żeby nikogo nie odwiedzał w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy.

– Faktycznie, Kojot miał dziewczynę – przytaknął Aiden. – Nancy Jakaśtam. Na razie do niej nie dotarłem. Spotykali się ze sobą od czasów szkoły średniej. Wysłałem jej ostatnio kilka esemesów.

– To dobrze. Może uda mi się jakoś ten fakt wykorzystać.

– Nadal uważam, że powinnaś posłuchać mojej rady i odpuścić. Wiem, że nie chcesz tego zaakceptować, ale Sarah odeszła. – Sięgnął po kubek z herbatą. – Ona z pewnością życzyłaby sobie, żebyś o niej pamiętała, lecz zarazem przestała się pastwić nad samą sobą. Bo nawet jeśli policja go w końcu znajdzie – ciągnął – nie dysponujemy, o ile mi wiadomo, śladami DNA. Absolutnie niczym, co łączyłoby Wilcoxa z tą sprawą. O jego istnieniu dowiedziałaś się od innego przestępcy, który już zresztą nie żyje.

– Technika poszła mocno do przodu w ciągu tych dziesięciu lat. Możemy jeszcze raz przeanalizować dowody i zbadać je pod kątem DNA. Bo on gdzieś tam jest, Aiden. Muszę go nadal szukać. Dla siebie i swojej rodziny. Dla zapewnienia nam wszystkim spokoju.

– Wiedziałem, że to powiesz. – Przywołał gestem kelnerkę i poprosił o rachunek. – Poznałem już wystarczająco dużo osób, które nie potrafiły

przyjąć prawdy, co w efekcie doprowadziło je do samozniszczenia. A prawda jest taka, że czasami nie można zrobić nic prócz pogodzenia się z przeszłością.

Ta porada wydawała się sensowna, lecz nie dla niej. Nie zamierzała ustawać w poszukiwaniach porywacza Sarah. Jeszcze nie.

– Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś – powiedziała, szukając w torbie portfela, aby zapłacić za jego obiad. – Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Jeśli mógłbym jeszcze jakoś pomóc...

– Chciałam ci zafundować obiad, ale chyba zostawiłam gdzieś portfel, bo nie widzę go w torbie...

– Zapomnij o tym – powiedział, biorąc do ręki rachunek zostawiony przez kelnerkę. – Po prostu nie chcę, żebyś się bez końca zadręczała.

Nikki popatrzyła mu w oczy.

– Teraz to już bez znaczenia.

Miała zamiar odnaleźć Roberta Wilcoxa.

26

Godzina 23.39

Lokalizacja ściśle tajna, południowo-wschodnie przedmieścia Nashville Nikki wracała do domu przyjaciółki inną drogą, upewniając się kilkakrotnie, że nikt jej nie śledzi. Włączyła radio w poszukiwaniu czegoś, co poprawiłoby jej humor, ale nie znalazłszy nic takiego, na powrót zatopiła się w ciszy. Słowa Aideny mocno ją przygnębiły; pokładała w tym spotkaniu wielkie nadzieje. Liczyła, że wreszcie odnajdzie Kojota i doprowadzi do wymierzenia mu sprawiedliwości, a tym samym zapewni sobie i swojej rodzinie upragniony spokój.

Na razie nic takiego nie nastąpiło.

Przy bramie wystukała kod i weszła na teren posiadłości. Tyler oglądał w salonie CNN.

– Hej. – Schowała kluczyki do kieszeni płaszcza, posyłając mu zmęczony uśmiech.

– Słyszałem, że coś zgubiłaś – powiedział, podając jej portfel. – Musiał spaść pod stół, kiedy rozsypałaś rzeczy.

– Miałam nadzieję, że się znajdzie – westchnęła z ulgą, chowając portfel do torby. – Naprawdę nie uśmiechała mi się wizja blokowania kart kredytowych w środku nocy.

Zachichotał.

– Wyluzuj. To był ciężki dzień.

Stała na środku pokoju, niezdecydowana. Wiedziała, że powinna jechać do siebie, ale z drugiej strony pragnęła jego towarzystwa.

– Myślałam, że będziesz już spał, kiedy wrócę.

– Nie wiem, czy dzisiaj w ogóle zasnę. Za dużo myśli płacze mi się po głowie. – Otworzył trzymaną w ręce puszkę coli i pociągnął pierwszy łyk. – Też się czegoś napijesz?

– Nie, dzięki.

– Kiedy Aaron wspomniał, że zadzwoniłaś do niego z pytaniem o portfel, postanowiłem na ciebie poczekać, zamiast kłaść się spać.

Zauważyła w jego oczach zmęczenie, kiedy opadł z powrotem na wygodny, miękki fotel. Oboje potrzebowali snu. Najpierw chciała się jednak upewnić, że wszystko z nim w porządku.

Usiadła na drugim fotelu, na wprost niego. Ich spojrzenia się spotkały.

– Jak znosisz całą tę sytuację?

Trzymając puszkę w obu dłoniach, pochylił się ku niej.

– To jest jednocześnie smutne i zabawne. George zawsze zapowiadał, że zejdzie z tego świata z hukiem. Trudno mi tylko zrozumieć, dlaczego została w to wciągnięta moja rodzina.

– Wszystkim nam trudno to zrozumieć.

– Ciągłe to sobie powtarzam. I cieszę się w głębi duszy, że Katie nie może zobaczyć, co się tu wyprawia. Bardzo by to przeżywała.

– Też tak pomyślałam – przyznała. Chociaż George nieustannie ranił córkę, ona nigdy nie przestała go kochać. Modliła się, aby zdołał skierować

swoje życie na właściwe tory. – Czy Liam wreszcie zasnął?

Tyler skinął głową.

– Moja mama się o to postarała. Co za ironia losu: przez ostatni rok wychodziłem z siebie, żeby zapewnić mu przynajmniej namiastkę normalności, a teraz, kiedy zaczęło mi się to wreszcie udawać, wypłynęła ta sprawa z włamaniem. On oczywiście czuje, że coś jest nie tak, i nic a nic z tego nie rozumie. Nie chcę go martwić na zapas... choć z drugiej strony obawiam się, co może mu podszeptać wyobraźnia.

– Powiedziałeś mu o George’u? – zapytała.

– Jeszcze nie. – Pociągnął kolejny łyk z puszki. – Pewnie uważasz mnie za tchórza, ale mama się ze mną zgadza. Zdążył się częściowo oswoić z tym miejscem. Pomyślałem, że nie zaszkodzi poczekać dzień lub dwa na powrót do domu, a potem porozmawiać z nim już na spokojnie, w znanym mu otoczeniu. George nie odgrywał w naszym życiu zbyt doniosłej roli, ale Liam go kochał. W jego obecności nigdy nie mówiliśmy o dziadku nic złego.

– Myślę, że to dobra decyzja.

Spojrzał jej w oczy.

– Trudno walczyć, kiedy nie wiesz, kim właściwie jest twój wróg.

– Wkrótce do tego dojdziemy.

Rzuciła okiem na teczki piętrzące się na stole. Tyler miał słuszość: jak dotąd zadawali jedynie pytania, na które nie mogli znaleźć odpowiedzi. A Lucy przepadła niczym kamień w wodę.

Nagle do pokoju wszedł Liam. Z półprzymkniętymi powiekami sprawiał wrażenie, jakby nie do końca wiedział, gdzie się znajduje.

– Hej, kolego. – Tyler przygarnął go do siebie i przycisnął do piersi. –

Obudziliśmy cię?

Liam przytulił się do ramienia ojca. Znowu zamknął oczy, a jego długie rzęsy niemal dotykały policzków.

– Chyba nie obudził się tak do końca – rzekła Virginia, stojąca za plecami chłopca. – Zanieś go z powrotem do łóżka. Zostanę z nim na wypadek, gdyby chciał się znowu wybrać na spacer.

Tyler zanurzył twarz we włosach syna, po czym musnął wargami jego kark.

– Na pewno?

Virginia uśmiechnęła się do obu swoich mężczyzn.

– Wiesz, że to mi nie przeszkadza.

Kiedy Tyler po chwili znowu pojawił się w salonie, Nikki sięgała właśnie po torbę, szykując się do wyjścia.

– Powinnam pojechać do domu i uciąć sobie drzemkę. Aaron i nasi ludzie zapewnią wam maksimum bezpieczeństwa.

– Wiem – odparł Tyler. – Bardzo doceniam twoją pomoc. Będziesz musiała podziękować tej swojej przyjaciółce w moim imieniu.

– Tak zrobię. Teraz jednak potrzebuję odprężenia i kilku godzin snu. Jutro muszę wcześniej wstać. Rano zamierzamy porozmawiać z lekarzem Audrey.

– Znam pewien znakomity sposób na odprężenie. Może spróbujesz? – zapytał, chowając ręce w kieszeniach dzinsów.

Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale tak naprawdę wcale nie chciała się stąd ruszać. Jeszcze nie teraz.

– Umieram z ciekawości.

Chwycił ją za rękę i wyprowadził na werandę na tyłach domu, tuż przy basenie. Pod kamienną ścianą stały dwa wiklinowe krzesła z kolorowymi poduszkami, obok był kominek – wszystko to ukryte pod dachem z drewnianych belek.

Tyler nacisnął przycisk, uruchamiając instalację gazową w kominku.

– Odkryłem ten kącik, kiedy ty pojechałaś się spotkać z Aidenem. Co prawda jest chyba trochę za ciepło na rozpalanie ognia, ale pomyślałem, że to ci się spodoba.

– Owszem, podoba mi się. To zawsze była moja ulubiona część domu – rzekła, rozsiadając się na krześle.

Usiadł obok niej i wspólnie obserwowali migotanie pomarańczowych płomieni, stykając się łokciami. W ciemności rozlegało się cykanie świerszczy. Patrzyła na buzujący ogień, czując, jak mięśnie jej szyi i ramion zaczynają się rozluźniać. Po wszystkich trudach dzisiejszego dnia spłynęła na nią wreszcie odrobina wytchnienia. Niespodziewana szansa kontemplacji nocnego spokoju. I kojąca obecność mężczyzny siedzącego obok.

– Miałeś rację – szepnęła. – Jest idealnie.

– Jeśli zostaniemy tu jeszcze przynajmniej przez dwa dni, będę musiał poprosić kogoś z was o zakup pianek do pieczenia w ogniu.

Nikki uśmiechnęła się.

– Liam będzie zachwycony.

– Na pewno. – Wziął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi. – Opowiedz mi o tym spotkaniu?

Nikki podciągnęła pod siebie nogi, ciesząc się jego obecnością. Czasem

rozmawiali o postępach w sprawie Sarah, a Tyler zawsze ją w tym wspierał. Ale wiedziała, że martwi się o ponoszone przez nią koszty emocjonalne.

– Nazywa się Robert Wilcox. Łowca Aniołków. Kojot.

Tyler pogładził kciukiem wierzch jej dłoni.

– Znaleźli go?

– W końcu zdobyłam nazwisko, ale siedem miesięcy temu uciekłam z więziennego transportu. Policja nie ma pojęcia, gdzie teraz jest. I czy w ogóle jeszcze żyje.

Owładnęła ją nowa fala rozczarowania. Słowa wypowiedziane na głos uświadomiły jej w całej pełni, że oto być może zaprzepaściła ostatnią szansę.

– To tylko kolejna przeszkoda – pocieszył ją Tyler. – Wcale nie musi oznaczać końca poszukiwań.

– Tak. Przynajmniej mam to nazwisko. Ale nie wiem, co teraz zrobić. Czekać, aż on znowu zaatakuje?

Łagodnie ścisnął jej rękę.

– Nazywasz się Nikki Boyd i pracujesz w specjalnej jednostce do spraw osób zaginionych. Jeśli ktokolwiek może go znaleźć, tym kimś jesteś właśnie ty.

Uśmiechnęła się, natychmiast jednak spoważniała. Jeżeli go nie złapią, znów uderzy. Była tego absolutnie pewna. Aiden poradził jej zaprzestać poszukiwań. Ale czy danie za wygraną faktycznie stanowiło najlepsze wyjście? Nawet po tych wszystkich latach nie potrafiła się tak po prostu poddać. Może kiedyś nadejdzie dzień, w którym uzna, że nie chce już dłużej żyć przeszłością. Tak jak Tyler.

– Przykro mi – powiedział, przerywając ciszę. – Wiem, jakie to dla ciebie

ważne.

– Życie jest niesprawiedliwe: natrafiam na ślad tego drania tylko po to, by dowiedzieć się, że po raz kolejny nam uciekł. Trudno to przełknąć.

– Czy twoi rodzice wiedzą?

Potrząsnęła głową.

– Nie rozmawiam z nimi na ten temat. I nie zamierzam tego robić, dopóki nie dostanę do ręki czegoś konkretnego. – Zawahała się. – Aiden dał mi jedną wskazówkę.

– Jaką? – zapytał.

– Numer kobiety, z którą Wilcox był w związku. Udało mu się ją namierzyć, ale na razie nie zdołał nawiązać kontaktu. Powiedziałam, że sama do niej zadzwonię.

– Więc dlaczego nie dzwonisz?

– Teraz?

– Może będziesz dzięki temu lepiej spać.

W zasadzie przyznawała mu słusność, ale nie czuła się jeszcze gotowa na kolejne rozczarowanie. Nie dzisiaj.

– Jest późno – wyjąkała. – Zadzwonię jutro.

– Gdzie ona mieszka?

– Numer kierunkowy wskazuje na Alaskę.

– Tam jest o trzy godziny wcześniej niż u nas.

Nikki spojrzała na zegarek i pokiwała głową.

– A więc skoro tutaj mamy północ – ciągnął – ona pewnie nadal jest na

nogach. Zadzwoń do niej.

Namyślała się przez chwilę, po czym wystukała numer w telefonie.

Kobieta odebrała po czwartym sygnale.

– Dobry wieczór... Nazywam się Nikki Boyd. – Dziś nie dzwoniła jako detektyw, lecz jako siostra ofiary. – Nie jestem pewna, czy wybrałam właściwy numer. Chciałabym rozmawiać z Nancy Martin.

– Z Nancy? – zapytał głos po drugiej stronie, a następnie zamilkł.

– Halo? – Nikki pomyślała w panice, że kobieta się rozłączyła. – Jest pani tam?

– Tak... przepraszam. Rozmawia pani z jej siostrą, Jill. Nancy umarła dwa lata temu... a pytanie o nią kompletnie mnie zaskoczyło. Ludzie tak rzadko ją wspominają.

– Bardzo mi przykro to słyszeć.

Nikki poczuła nagły przypływ żalu. Następne drzwi zamknęły się przed nią z trzaskiem. Ale siostra Nancy musiała coś wiedzieć na temat Roberta Wilcoxa.

– Czy pani jest przyjaciółką Nancy? – zapytała kobieta.

– Nie... Prawdę mówiąc, nigdy jej nie spotkałam. Ale miała chłopaka, Roberta. Znała go pani?

– Robert... Ach, na pewno ma pani na myśli Bobby'ego! Wow... Nie myślałam o nim od bardzo dawna. Miły facet. Strasznie zakochany w Nancy. W pewnym momencie planowali nawet ślub, ale on zdecydował się w końcu zostać w Tennessee, podczas gdy ona przyjechała za pracą tutaj, na Alaskę. Związek na odległość się w ich wypadku nie sprawdził. Ostatecznie każde poszło w swoją stronę.

– Dobrze go pani znała?

– Nie, niezbyt. Od dawna go zresztą nie widuję. Był cichy, ale bardzo miły. I chyba dobrze traktował Nancy. Zawsze żałowałam, że ze sobą zerwali, ponieważ sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych. Właściwie nie wiem, dlaczego nie walczyli o ten związek. Nie zwierzała mi się, a ja nie naciskałam.

– Zatem, od czasu śmierci siostry, nie słyszała pani o nim już więcej.

– Nie. Podejrzewam, że nawet po zerwaniu utrzymywali ze sobą jakiś kontakt, ale po raz ostatni odezwał się do mnie tuż przed pogrzebem Nancy. Przesłał kwiaty, ale sam się nie pojawił. Do wieńca dołączył kartkę z wyjaśnieniem, że ogromnie mu przykro, lecz nie da rady przyjechać. Podobno pracował gdzieś w Europie. W Londynie, o ile dobrze pamiętam. Oczywiście, rozumiałam go. Nie mógł ot, tak wrócić do Stanów.

Dwa lata temu Robert Wilcox prawdopodobnie nadal siedział w więzieniu.

– A co z rodziną? – spytała Nikki.

– Nie wiem. Jego rodzice zmarli ponoć wiele lat temu, ale miał przyrodniego brata. Jakże on się nazywał... Gregory? Tak, chyba tak. Gregory Jennings. To niesamowite, że człowiek pamięta takie rzeczy.

Nikki wyjęła wolną ręką długopis z torby i nabazgrała podane jej nazwisko na jakiejś kartce.

– Wie pani, jak mogłabym się z nim skontaktować? Jakiś telefon? Adres? Cokolwiek?

– Znam tylko nazwisko. Kiedyś mieszkał chyba gdzieś we wschodniej części kraju, ale nawet tego nie jestem całkiem pewna. Przykro mi.

– Dziękuję za pomoc. I naprawdę bardzo mi przykro z powodu śmierci pani siostry.

Połączenie zostało zakończone.

– Pewnego dnia będę musiała pogodzić się z faktem, że nigdy jej nie znajdę – powiedziała Nikki ponuro.

– Ale jeszcze nie dzisiaj – domyślił się Tyler.

Nikki westchnęła. Skoro nie może dotrzeć do zabójcy swojej siostry, spróbuje przynajmniej odszukać Lucy.

– Lucy wciąż ucieka. Drży z przerażenia. Nie wie, komu ufać. – Odetchnęła głęboko. – Właśnie to najbardziej mnie bolało po zniknięciu Sarah: świadomość jej strachu. Musiała się z nim zmierzyć całkiem sama.

Odwróciła się w jego stronę. W oczach przyjaciela dojrzała złoto-pomarańczowy odblask płomieni. Siedział tak blisko, że zaczęło jej łomotać serce.

Tyler pogłaskał ją po policzku, a później położył ręce na kolanach.

– Oboje żyjemy przeszłością, nieprawdaż?

Skinęła głową, uspokajając oddech. W ciągu ostatnich miesięcy nauczyła się odczytywać jego nastroje, wiedziała zatem, że za tą prostą uwagą kryje się coś więcej.

– Śmierć George’a obudziła najrozmaitsze wspomnienia.

Teraz to on z kolei przytaknął.

– Przez ten rok spędziłem bardzo dużo czasu na poszukiwaniu wiary. Zastanawiałem się, co zrobić, aby ruszyć naprzód. Zrozumiałem, że Bóg wymaga ode mnie czegoś więcej niż wegetowania z dnia na dzień. A ja tylko

tyle potrafiłem z siebie wykrzesać. – Zapatrzył się w buzujący ogień. – Siedzę na tratwie, która tonie, i nie umiem jej opuścić. Jestem już zmęczony tą nieustanną walką o każdy nowy dzień. Muszę wreszcie odzyskać wewnętrzną równowagę.

Trwała cicho u jego boku. Mieli ze sobą wiele wspólnego. Tyler cierpiał z powodu zbyt małej dawki adrenaliny. Chciał walczyć o sprawiedliwość. Był żołnierzem. Bohaterem. Jej bohaterem.

– W takim razie postępujesz właściwie.

Na początku zostali połączeni bólem i poczuciem straty, ale z czasem Nikki zaangażowała się znacznie bardziej. Kochała go. Zarazem jednak pragnęła wyłącznie jego dobra. Jeśli oznaczało to dla niego kilkumiesięczny wyjazd i ostateczne zerwanie z przeszłością, zamierzała go wspierać ze wszystkich sił.

– Najtrudniej jest uporać się z poczuciem winy. Siedzę tutaj i zadręczam się, jak Liam poradzi sobie przez parę miesięcy beze mnie. Jak przyjmie wiadomość o śmierci dziadka. Czy przypadkiem nie robię mu krzywdy, znowu pozbawiając go rodzinnej stabilizacji.

Pozwoliła sobie na stłumiony chichot.

– Aiden powiedział mi dwie godziny temu dokładnie to samo. Poprosił, żebym przestała już szukać Sarah i skończyła z samoudręczeniem. – Znowu na niego spojrzała. – I chociaż nie zamierzam się poddawać w kwestii znalezienia siostry, co do poczucia winy miał całkowitą rację.

Serce Nikki biło coraz mocniej w odpowiedzi na jego bliskość. Powstrzymywała się siłą, aby się nie pochylić i go nie pocałować.

Przełknęła gulę w gardle.

– Chyba już pójde.

Skinął głową.

– Zadzwoń, jak dotrzesz do domu.

– Jasne.

Nikki wstała, pożegnała się i wyszła.

Godzina 4.17, sobota rano

Mieszkanie Nikki

Sygnał nadejścia esemesa obudził Nikki. W pierwszym odruchu chciała go zignorować, ale wtem ogarnęła ją fala paniki. Spojrzała na dane nadawcy. Tyler. Zadrżała. Jeśli coś się stało...

Odwróciła się, sięgnęła po komórkę leżącą na stoliku i odczytała wiadomość.

CHYBA COŚ MAM. JESTEM NA PRYZYSTANI.

PRZYJEDŹ NA IZABELĘ.

Nikki spuściła nogi z łóżka i spróbowała trzeźwo pomyśleć. Po co Tyler pojechał na przystań? Przecież to nonsens. Doskonale wiedział, że opuszczanie domu na farmie oznacza dla niego potencjalne niebezpieczeństwo.

Wybrała jego numer i czekała na połączenie.

Nic.

Spróbowała raz jeszcze. Powitała ją poczta głosowa. Rozłączyła się, popadając w coraz większe przerażenie.

Zadzwoniła do Jacka. Odebrał po piątym sygnale.

– Jack?

– Nikki? – jęknął. – Wiesz, która godzina?

– Wybacz, ale dostałam właśnie esemesa od Tylera. Napisał, że jedzie na przystań i chce, żebym się tam z nim spotkała.

– Na przystani? Ale po co?

– Nie wiem. To ma podobno jakiś związek ze sprawą. Próbowałam oddzwonić, ale zgłasza się poczta. Bez sensu.

– Okej – mruknął. W tle słyszała jakieś zamieszanie. – Zadzwoń do domu na farmie. Sprawdź, co oni na to. Spotkamy się na przystani.

Nikki wyjęła z szafki parę džinsów, włożyła je pośpiesznie wraz z białą bluzą na zamek, a potem wykonała jeszcze jeden telefon – do Aarona.

– Aaron... tu Nikki. Przepraszam, że zawracam ci głowę w środku nocy, ale muszę pogadać z Tylerem, a jego komórka nie odpowiada.

– W porządku. Daj mi chwilę.

Czekając, aż wróci, związała szybko włosy w koński ogon i włożyła adidasy. Sięgnęła po torbę.

– Sprawdziłem wszystkie pomieszczenia – wyjąkał Aaron, wróciwszy do telefonu. – Nie ma go w domu.

– Na pewno? – spytała.

– Niestety tak. Mam wezwać ekipę, żeby przetrząsnęła teren?

– Nie. Chyba wiem, gdzie go szukać. Dzięki, Aaron. Pozostaniemy w kontakcie.

Wokół ciągle panowała ciemność, gdy przed piątą dotarła na przystań. Od wody ciągnął zimny wiatr. Było zupełnie cicho, jeśli nie liczyć plaskania fal o deski. Nie zauważyła wokół siebie nikogo, spróbowała więc jeszcze raz

dodzwonić się do Tylera.

Bezskutecznie.

Ogarnęła ją złość i niemoc, kiedy rozglądała się po przystani w poszukiwaniu czegokolwiek podejrzanego. Na wodzie unosiło się kilkanaście łodzi. Gdyby ktoś chciał się tu ukryć, udałoby mu się to bez trudu. Co ten Tyler wyprawiał? Pod żadnym pozorem nie powinien był opuszczać domu.

A jeśli to pułapka...?

Szczelniej opatuliła się cienką bluzą, którą miała na sobie, i odruchowo dotknęła służbowej broni, zanim weszła na *Izabelę*. Coś zazgrzytało za jej plecami. Odwróciła się. Na widok jakiegoś cienia uskokczyła w bok.

– Jack? – Chwyciła się za serce.

Ta praca kosztowała ją coraz więcej nerwów.

– Przepraszam. – Zakrył usta ręką i ziewnął. – Zauważyłaś, że o tej porze wszystkie przydrożne kawiarnie są zamknięte? A może po prostu wybieram kiepskie trasy.

– Wierz mi, zauważyłam – zapewniła Nikki.

– A więc gdzie jest Tyler?

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Spodziewałam się zastać go tutaj.

Wszedł na łódź i stanął obok niej.

– Domyślam się, że to miejsce przywodzi ci na myśl masę wspomnień.

– Tak, ale to są głównie dobre wspomnienia – powiedziała, zdając sobie sprawę, że za moment na horyzoncie zacznie wschodzić słońce. –

Spędziliśmy na tej łajbie sporo czasu, zanim Katie umarła.

Nikki włączyła latarkę. Wchodząc do ciemnej kabiny, poczuła wzmożony niepokój. Ktokolwiek za tym wszystkim stał, od samego początku grał policji na nosie. Posiadał wystarczająco dużo sił i środków, by usuwać każdego, kto nawinął mu się pod rękę. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby taki sam los spotkał Tylera.

Powoli stąpała po lakierowanej podłodze kabiny, mając Jacka u swojego boku. Światło latarki padało na miejsce, w którym znaleziono Maca Hudsona. Tyler będzie musiał wynająć kogoś, kto usunie zaschnięte plamy krwi, zanim zdecyduje się sprzedać *Izabelę*. O ile oczywiście ktokolwiek zechce kupić łódź z tak dramatyczną przeszłością.

Skierowała się w stronę łazienki i nagle zamarła. Z mroku wynurzył się mężczyzna z pistoletem. Celował prosto w nią.

Nikki natychmiast podniosła swoją spluwę.

– Jestem agentka Boyd ze Stanowego Biura Śledczego. Rzuć broń.

Pomimo zdenerwowania nie drżała jej ręka. Nawet nie chciała myśleć o kolejnej strzelaninie na tej łodzi.

– A-a-le... – Mężczyzna zaczął się jąkać. – Co tutaj robicie?

– To my zadajemy pytania. Kim jesteś? – odezwał się Jack.

Nikki przyglądała się twarzy oświetlonej przez latarkę.

– Jesteś Saad Patil.

– Saad Patil? – powtórzył Jack.

Nie mogła się mylić. Facet stojący przed nimi był bratem Adiego. Ten sam, którego podejrzewali o zaplanowanie wszystkiego, co wydarzyło się

w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

– Co robisz na tej łodzi? – spytała Nikki.

– Mój brat... chciał się tu ze mną spotkać. Gdzie on jest?

– Na *Izabeli*? – zdziwiła się Nikki. – Dlaczego tutaj?

– Nie wiem.

– Poprosił cię o spotkanie dzisiaj rano?

– Tak. Najpierw długo nie odpowiadał na telefony, a potem ni z gruchy, ni z pietruchy kazał mi tu przyjechać.

Nikki spojrzała wymownie na Jacka, a potem znów przeniosła wzrok na Saada.

– Przykro mi, że usłyszysz to ode mnie, ale twój brat nie żyje.

– Nie żyje? Kłamiesz. Przecież powiedział, że się tu spotkamy.

– Dlaczego miałyby się z tobą spotkać na przystani?

Ręka mężczyzny zaczęła drżeć.

– Nie wiem.

– Opuść broń, Saad. Na pewno nie chcesz zostać oskarżony o kolejne morderstwo.

– Ja nic nie zrobiłem.

Nikki lekko potrząsnęła głową. Coś się nie zgadzało. Żadne z nich nie powinno tu teraz stać. Chyba że ktoś to wszystko zaaranżował.

– Pilnuj go – rzuciła do Jacka.

Wolno oświetlała latarką wnętrze kabiny. Minutę później już wiedziała. Na jednym z krzeseł, owinięta w jakieś kolorowe kable, leżała bomba.

– Bomba! Uciekać! Już! – Nikki rzuciła się w stronę schodów. To była pułapka. Ktoś życzył sobie, by wszyscy zginęli. Ale włącznie z Saadem?

Nie mogła sobie teraz pozwolić na analizy. Słyszała, jak Jack wdrapuje się za nią po stopniach. Za nim z kolei biegł Saad. Nie wiedzieli, czy to kwestia minut, czy raczej sekund, nim ładunek eksploduje. Dotarła na górny pokład *Izabeli* i zeskoczyła z łodzi...

I wtedy nastąpił wybuch. Nie dała rady się odwrócić, by sprawdzić, czy tamci dwaj nadal podążają za nią. Żar rozlewał się po jej nogach i plecach.

Ktoś wykrzyknął jej imię. Mogła się już tylko modlić. Siła podmuchu cisnęła ją do wody.

Nikki pograżyła się w zimnie i ciemności. Ze ściśniętymi płucami otworzyła oczy i próbowała rozeznaczyć się w sytuacji. Błysk eksplozji odbijał się na ścianie wody ponad jej głową.

Przynajmniej ciągle żyła.

Chciałbym chodzić ciemną doliną...

Płuca ją paliły. Zaczęła się cisnąć w stronę światła. Wokół niej unosiły się fragmenty rozerwanej łodzi, ale ona musiała się stąd wydostać. Musiała oddychać.

Zła się nie ulękne...

Powierzchnia była na wyciągnięcie ręki. Płuca błagały o ratunek, ale ona nie miała już siły. Ciemna woda zalewała jej oczy. Wpadała w coraz większą panikę. Widziała przed sobą rodzinę i przyjaciół, rozpaczliwie prąc do światła. Sarah... Katie... Tyler... rodzice i bracia. Wszyscy tu byli. Przesuwali się przed jej oczami w zwolnionym tempie, podczas gdy roztańczone smużki światła kołysały się na wodzie.

Przymknęła powieki. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło. Sekundy... Minuty... Powoli traciła świadomość.

Zła się nie ulękne...

A jednak odczuwam strach, Boże. Nie wiem, którą ścieżką podążać.

Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach...

Musiła znaleźć Sarah. Musiała znaleźć Lucy.

Nie wiem, Boże, gdzie one są. I jak do nich dotrzeć.

Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć...

Czuła żar płomieni przenikających wodę. Półświadomie domyślała się, jak ogromna ilość dymu unosi się w powietrzu. Ale nad nią zamykała się czarna otchłań. Nie miała już sił, by się przed nią bronić.

Popadała w otępienie. Tyler spoglądał na nią tymi swoimi brązowymi oczami. Wwiercał się w nią wzrokiem. Brał w ramiona, zapewniając o miłości.

Teraz zobaczyła przed sobą inny obraz. Lucy uciekała w popłochu. Poznała tajemnicę. Wiedziała, co odkrył jej mąż. Być może zniknęła na zawsze.

Nie otwierała oczu. Poddawała się. Opadała coraz niżej na dno. Nadal wyczuwała nad sobą języki ognia. Kawałki roztrzaskanego drewna i metalu. Może właśnie teraz umierała. A może już nie żyła. Wiedziała tylko, że jest zmęczona. Bardzo, bardzo zmęczona...

– Nikki... Słyszysz mnie?

Podjęła wysiłek otwarcia oczu. Ktoś ją nawoływał, lecz szum w uszach uniemożliwiał rozróżnienie słów. Spróbowała się zbliżyć do źródła głosu. Na

łodzi Saad celował w nią bronią. A co, jeżeli to on? Jeśli znów chce ją zabić? A może to ten człowiek, który podłożył bombę?

Płuca Nikki znowu płonęły. Ten głos... on był taki... znajomy... Nie umiała się skupić. Umysł odmawiał współpracy.

– Nikki?

Tyler.

Co on tu robił? Przecież to niebezpieczne. Powinien siedzieć w domu jej przyjaciółki. Chyba... Usiłowała sobie przypomnieć. Chciał się z nią zobaczyć na przystani. Przyjechała. Podobnie jak Saad... Czy on chciał zabić Tylera?

Nagle to wszystko stało się bez znaczenia. Obejmował ją ramieniem... przytulał do piersi... wyciągnął z wody. Spróbowała się go uczepić, ale była na to zbyt słaba. Nie mogła się ruszyć. Bezradnie przyłgnęła do jego klatki piersiowej.

Może to tylko sen. A może tak właśnie wygląda śmierć.

Ale był tam ktoś jeszcze, kto okropnie wrzeszczał. I ryk syren. Powinna wydostać się z wody i rzucić biegiem, żeby ostrzec Tylera. Bo tu nie było bezpiecznie. Jego życiu coś zagrażało. Jej również. Ale skoro to prawda, dlaczego odczuwała przemożną ochotę, by schować się w tych ramionach?

– Nikki... Słyszysz mnie? Proszę, odpowiedz.

Woda wydostawała się z jej ust. Zaczęła się krztusić, wijąc się na nawierzchni z twardych desek. Miała wrażenie, jakby ktoś wyrywał jej wnętrzności. I ten koszmarny huk w uszach...

– Nikki? Błagam, odezwij się.

Skinęła głową. Poczowała łzy w oczach.

– Muszę tylko... muszę złapać oddech.

– Dobrze. W porządku. Już w porządku. – Obejmował ją, kiedy tak leżała na przystani. Osłaniał przed ogniem. Widziała rząd łodzi podskakujących na wodzie.

– Weź głęboki, głęboki oddech. Wszystko będzie dobrze.

– *Izabela...*

Łódź Tylera płonęła. Bił od niej okropny żar. Wściekłe płomienie trzaskały w porannym powietrzu.

Jack. Gdzie jest Jack?

Usiadła z nadludzkim wysiłkiem, czując kolejny przypływ paniki.

– Jack był ze mną. Nie wiem, co się z nim stało...

– Hej, spokojnie – powiedział Tyler. – Oddychaj. Ktoś inny go wyciągnął. Zaraz sprawdzimy, jak się miewa. Na razie niczym się nie zajmuj. Połóż się i oddychaj. Zaczekamy na lekarza.

– Nic mi nie jest. – Spojrzała na Tylera, walcząc z pulsowaniem w skroniach. Przystań zaczęła lekko wirować wokół niej. A ona musiała się skupić. – Dlaczego opuściłeś dom na farmie?

– Dostałem od ciebie wiadomość – odparł.

– Nie – potrząsnęła głową. Może i kiepsko się czuła, ale nie aż do tego stopnia. – Nic ci nie wysyłałam, Tyler.

– Ale ktoś to zrobił. – Głos mu się załamał. – I na pewno zginąłbym od bomby, gdyby nie korek na drodze.

– Nigdy nie poprosiłabym, żebyś tu przyjechał.

Czyli oni *naprawdę* chcieli go zabić. Tym razem się nie udało, ale

następnym...

– Musisz się stąd wynosić – powiedziała. – Oni myślą, że coś wiesz. Od George’a albo od Maca. Trudno powiedzieć.

– Co za bzdury – westchnął, przytulając ją do siebie. – Nie wiem nawet, kogo miała zabić ta bomba. Ale ty jesteś już bezpieczna. Oboje jesteśmy bezpieczni. Nic więcej się dla mnie nie liczy.



Półtorej godziny później Gwen weszła do oddzielonej parawanem części izby przyjęć, gdzie Nikki siedziała na polowym łóżku.

– Hej, jak się masz?

– Nieźle. Trochę się tylko poparzyłam.

– Miałaś szczęście. Znaleźliśmy zwłoki Saada.

Nikki zmarszczyła brwi.

– Był nam potrzebny żywy. A co z Jackiem? Nikt mi nic nie powiedział na jego temat.

– W porządku. Powinni go wypuścić za kilka minut.

– A Tyler? Gdzie on jest?

– Wraz z całą rodziną przeniósł się do innej kryjówki, na wypadek, gdyby dom na farmie został namierzony – odparła Gwen. – Ale chciałam cię o coś spytać. Powiedziałaś, że dostałaś od Tylera esemesa, w którym prosił cię o spotkanie na przystani.

– Tak.

– Tyler twierdzi, że nic nie wysyłał. Za to dostał identyczną wiadomość od ciebie.

– A Saad oświadczył, że otrzymał taki sam tekst od swojego brata – westchnęła Nikki, zastanawiając się, jak to wszystko ze sobą połączyć. – Nie wiem, na ile można mu wierzyć.

– Poprosiłam operatora sieci, żeby dostarczył nam raport o aktywności twojej komórki. Zdaje się, że padłaś ofiarą hakera.

– Hakera? Jak to?

– Doświadczony haker będzie w stanie przejąć kontrolę nad twoim telefonem.

– Czyli?

– Może przesyłać esemesy, nawiązywać połączenia czy nawet korzystać z Internetu. I zacierać po sobie ślady.

– A więc ktoś obcy zwabił mnie, Tylera i Saada na przystań.

– Zgadza się. Przyjrzeliliśmy się już komórce Tylera – ktoś z całą pewnością grzebał w zawartych na niej danych. To dlatego otrzymałaś tamtą fałszywą wiadomość. Ktoś chciał wysadzić was oboje wraz z *Izabelą*.

Ale dlaczego zawracał sobie głowę nią, Nikki?

– Lekarz twierdzi, że będę żyć – powiedziała. – Potrzebuję jakichś czystych ciuchów i mogę wracać do pracy. Musimy złapać tego palanta.

Gwen pokazała jej dużą płócienną torbę, którą przyniosła ze sobą.

– Twoja bratowa zapakowała ci świeże ubrania. Ale wiesz, że gdyby Carter tu był, kazałby ci wziąć kilka dni urlopu. Po takich przejściach to nie tyle przywilej, ile obowiązek.

– Cartera tu nie ma, a my nadal krążymy po omacku. Trzeba się dowiedzieć, kto podłożył bombę. Może ta sama osoba dopadła Lucy...

– Przestań. – Gwen machnęła ręką. – Mnie nie musisz przekonywać. Ale jest coś, co powinnaś zobaczyć. Właśnie odkryliśmy, kto podłożył bombę.

Godzina 9.04

Mieszkanie Saada Patila

Nikki stała na środku wartego milion dolarów mieszkania Saada Patila i wstrzymywała oddech. Z okien w salonie i jadalni rozciągał się cudny widok na panoramę Miasta Muzyki [7]. Nic dziwnego – znajdowała się na dwudziestym piętrze apartamentowca. Nie przyjechała tu jednak dla widoków.

Dech zaparły Nikki fotografie. Na jednej zobaczyła samą siebie, na pozostałych – cztery inne osoby.

Czarno-białe zdjęcia wyłożono na kuchennym stole. Lucy, George, Tyler, King... i ona.

Stała wraz z Jackiem i Gwen na drewnianej podłodze przestronnej kuchni z kremowymi kafelkami, dębowymi szafkami oraz nowoczesnym sprzętem AGD. Patrzyła na własną twarz. Pamiętała tę fotografię; Luke wykonał ją kilka miesięcy wcześniej w trakcie rodzinnego spotkania, zwołanego w celu uczczenia nowej pracy Nikki w jednostce specjalnej. Przeważnie unikała pozowania do zdjęć, tym razem jednak zrobiła dla brata wyjątek i uśmiechała się od ucha do ucha.

Odwróciła się do sierżanta badającego sprawę podłożenia bomby na łodzi.

– Co jeszcze znaleźliście w tym domu?

– W łazience leżały jakieś niewykorzystane materiały. Przesłaliśmy je do analizy, ale jestem niemal pewien, że mogły służyć do produkcji tego właśnie ładunku.

– A jakiś motyw sprawcy? – spytała.

– Na razie przychodzi mi do głowy jedynie misja samobójcza.

Wskazała palcem swoje własne zdjęcie.

– Ale dlaczego ja znalazłam się na jego liście?

– Przykro mi, na razie nie umiem na to odpowiedzieć. Śmierć Saada stawia zresztą pod dużym znakiem zapytania możliwość dojścia do prawdy. Znaleźliśmy jednak jeszcze kilka innych ciekawych rzeczy.

Nikki zacisnęła pięści.

– Czyli co?

– W sypialni leżał list. Mogę sporządzić kopię, ale na razie przesłaliśmy pismo do laboratorium. Saad zwierza się w nim, że znalazł sposób wprowadzenia na rynek amerykański jakiegoś sfałszowanego leku, na którym można zarobić miliony.

– Wspomniał, co to za lek? – zapytał Jack.

– Nie – odrzekł sierżant. – Napisał tylko, że już dłużej nie zniesie świadomości swojego udziału w procederze, który może kosztować życie wielu ludzi.

– Czy ten list jest autentyczny?

– Na tym etapie trudno to jednoznacznie stwierdzić.

Nikki starała się dojść do jakichś wniosków.

– Czyli co... chciał zamordować wszystkie osoby zamieszane w śledztwo,

łącznie z samym sobą? Po co miałyby to robić? Kiedy spotkaliśmy go na łodzi, wydawał się przestraszony. I zaszokowany faktem, że jego brat nie żyje.

– Po raz kolejny mówię: nie wiem. Ale jest jeszcze coś, co może rozwiązać część waszych wątpliwości. W jego szafce znaleźliśmy receptę na leki przeciwdrgawkowe. Używa się ich na przykład w leczeniu wahań nastroju i innych zaburzeń psychicznych.

– No tak, to wiele wyjaśnia – mruknęła Nikki, odwracając się raptownie do Gwen. – A właściwie dlaczego dopiero teraz trafiliśmy do gniazdka Saada?

– To mieszkanie stanowi oficjalnie własność korporacji, a nie jego samego. Zupełnie jakby chciał ukryć swój majątek.

Nikki rozejrzała się po wysprzątanym na błysk pomieszczeniu. Białe kanapy z pomarańczowymi poduszkami. Na ścianach kilka drogich obrazów. Wszystko starannie zaplanowane i dobrane. Ale coś musiało pójść nie po myśli Saada. Może przeszkodziło mu wścibstwo Maca. Albo śledztwo George'a. Czy nawet śmierć jego własnego brata. Cokolwiek to było, okazało się na tyle poważne, że mężczyzna zdecydował się rozstać z życiem.

Teraz był już martwy i z pewnością nie odpowie na żadne pytania.

– Czy odkryliście jakieś inne nieruchomości należące do Saada bądź Adiego? – spytała Nikki. – Jeśli znaleźli Lucy... i jeśli ona jeszcze żyje... może przebywać w którejś z nich.

– Przyglądam się temu – odparła dyplomatycznie Gwen. – Ale na razie nic takiego nie mamy.

– Nadal uważam, że powinniśmy porozmawiać z lekarzem Audrey. Jeśli Lucy wciąż szuka dowodów zebranych przez Maca, może warto zasięgnąć

opinii kogoś obeznanego z farmaceutykami. Przy odrobinie szczęścia będzie potrafił nam wskazać kierunek dalszych działań.

– Rozmawiałam już z kimś ze szpitala – oznajmiła Gwen, wyjmując telefon. – Zadzwonię jeszcze raz, żeby się upewnić, że go tam teraz zastaniemy.



Nikki i Jack weszli do gabinetu doktora Ryana Grahama w centrum medycznym w zachodniej części miasta. Pokój był schludny, przestronny i z pewnością odzwierciedlał osobowość gospodarza. Sam doktor dobiegał już sześćdziesiątki i zaczynał łysieć. Poprawił na nosie okulary i wstał zza mahoniowego biurka, aby się z nimi przywitać.

Nikki wyciągnęła rękę.

– Dziękujemy, że zgodził się pan poświęcić nam chwilę, doktorze Graham.

– Oczywiście. – Uścisnął wyciągnięte ku sobie dłonie i poprosił, by usiedli naprzeciw niego. – Rozumiem, że sprowadza was tu sprawa tej dziennikarki, Mallory Philips.

– Tak, to jeden z powodów – odparł Jack.

– Ktoś z personelu doniósł mi, co się jej przytrafiło – rzekł doktor. – Ostatnio zaglądała tu kilkakrotnie, rozmawiając z pacjentami o fałszowanych lekach. Gdy tylko ją poznałem, wiedziałem od razu, że będzie dla mnie problemem. Uprzedzając wypadki, sam zacząłem się przyglądać podnoszonym przez nią kwestiom. Upewniło mnie to w przekonaniu, że pani Philips chciała po prostu zabłysnąć w mediach.

– Być może to prawda – odparła Nikki – ale tylko częściowa. Mallory

podjęła się tego śledztwa z powodów osobistych. Jej siostra chorowała na cukrzycę i zmarła nagłą śmiercią. Mallory wierzyła, że przyczyniły się do tego podrabiane preparaty.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Nie zmienia to jednak faktu, że ciągle tu przychodziła i ciskała w nas bezpodstawnymi oskarżeniami, co denerwowało pacjentów. Ostatecznie zostałem zmuszony wezwać ochronę, która wyprowadziła panią Philips z budynku. – Wyraz twarzy doktora stał się surowy. – Wiecie, jaki wpływ na naszą reputację mają podobne incydenty? Wiecie, co się dzieje, kiedy ktoś wmówi matce mojej zmarłej pacjentki, że lek, który przepisałem, doprowadził do jej śmierci? Państwo Knight zamierzają teraz pozwać do sądu i szpital, i mnie samego.

Nikki położyła rękę na oparciu krzesła.

– Mallory mogła mieć rację.

– Co?

– Przesłała tamten antybiotyk do analizy laboratoryjnej. Wyniki pokazały, że lek nie spełniał standardów FDA.

Doktor Graham potrząsnął głową.

– Nie wierzę w to. Musiałbym zobaczyć wyniki z jakiegoś laboratorium, któremu ufam.

– Na naszą prośbę ponowiono testy – oświadczył Jack.

Doktor potarł dłonią skroń, najwidoczniej niezadowolony z tego, co słyszy.

– Moja pacjentka zmarła. Teraz każdego wieczoru będę kładł się do łóżka z przeświadczeniem, że być może należało zrobić coś więcej, by ją uratować. Czasami wszystko zawodzi. Czasem lekarze okazują się bezsilni. Wiercie

mi, najstraszniejszą rzeczą w tej pracy jest przekazywanie rodzinom wiadomości o śmierci ich bliskich. Zwłaszcza jeśli chodzi o czteroletnią dziewczynkę.

Doktor położył dłonie na biurku.

– Mallory nie rozumiała jednego – ciągnął dalej. – Antybiotyki każdego roku ratują życie tysięcy ludzi, ale zarazem przyczyniają się sporadycznie na przykład do zawałów serca. Niewykluczone, że tak właśnie było w przypadku Audrey. Ostateczną odpowiedź uzyskamy dopiero po sekcji.

– Mógłby pan to rozwinąć? – poprosiła Nikki.

– Istnieje pewne ryzyko – co prawda bardzo niewielkie – wystąpienia nagłej niewydolności serca spowodowanej stosowaniem antybiotyków.

– A zatem dopuszcza pan do siebie myśl, że pacjentka mogła źle tolerować antybiotyk, ale zarazem odrzuca pan możliwość zgonu wskutek zaaplikowania jej fałszywego leku?

Lekarz zmarszczył brwi.

– Jak już zaznaczyłem, w tej materii bardzo trudno mnie przekonać. Każdy lek, jaki sobie aplikujemy, wiąże się dla nas z potencjalnym zagrożeniem. Na szczęście niemal w stu procentach przypadków spodziewane korzyści przeważają nad ryzykiem. Innymi słowy, w grupie miliona pacjentów przyjmujących dany preparat zdarzyć się może maksymalnie dwadzieścia przypadków zgonów. – Doktor Graham znowu poprawił okulary i odsunął się na krześle. – Rozumiem oczywiście, że trudno mówić o statystykach, kiedy jest się rodzicem zmarłego dziecka. Albo gdy straciło się małżonka. Sam też mam żonę i dzieci. Ale jako lekarz nie mógłbym zaprzestać podawania czegoś, co ratuje ludzkie życie.

Nikki podniosła się do wyjścia. Stanowisko doktora wydawało się

racjonalne, choć z pewnością nie mogło przynieść ulgi rodzinie Knightów.



Pięć minut później odezwała się komórka Nikki. Oboje z Jackiem wsiadali właśnie do jego samochodu, zaparkowanego pod centrum medycznym.

– Gwen, co znalazłaś? – spytała, włączając tryb głośnomówiący.

– Dowiedziałam się czegoś o doktorze Grahamie – rzekła Gwen. – To może być oczywiście zbieg okoliczności, ale... w ubiegłym roku dostał od Byrne Laboratories niemal dwieście tysięcy dolców.

– Czy to zgodne z prawem? – zapytał Jack, opuszczając parking.

– W zasadzie tak. Lekarze otrzymują wynagrodzenie za badania kliniczne produktów, formułowanie uwag, konsultacje... W tym nie ma nic nielegalnego. Niektóre firmy farmaceutyczne skupiają się wprawdzie głównie na maksymalizacji dochodów, wielu z nich jednak ciągle zależy na wytwarzaniu jak najlepszych preparatów ratujących życie.

– Dzięki, Gwen. Będziemy w kontakcie – powiedziała Nikki, rozłączając się. Tymczasem telefon zadzwonił ponownie.

– Halo – powiedziała, przykładając aparat do ucha.

Nastała długa pauza.

– Chciałabym rozmawiać z... agentką Boyd.

– To ja. Kto mówi?

Kolejna pauza. W końcu przestraszony głos oświadczył:

– Lucy Hudson.

29

Godzina 12.05

Parking pod centrum medycznym

Nikki wstrzymała oddech na dźwięk głosu Lucy. Czyżby wreszcie ją znaleźli, po tylu godzinach poszukiwań?

– Lucy? – Ustawiła tryb głośnomówiący, tak, aby Jack również słyszał przebieg rozmowy. – Lucy, wszystko w porządku? Szukaliśmy pani.

– Wiem. Ja... tak bardzo się boję. – Jej oddech był urywany, zupełnie jakby biegła.

Coś trzeszczało na linii.

– Lucy? – Nikki poczuła łomotanie serca. Połączenie zaczynało chyba zanikać. Nie mogli jej tak po prostu znowu stracić. – Lucy? Jest pani tam?

– Tak... jestem. George... George powiedział, że mogę wam ufać. – Nadal ciężko oddychała. – Nie wiem, co robić. Nie wiem, dokąd pójść. A teraz... są tutaj i zaraz mnie znajdą.

– Nie znajdą – zapewniła Nikki, słysząc jednak także we własnym głosie panikę. – Nie pozwolę na to. Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie pani jest.

– Oni... oni już idą.

– Rozumiem. Ale proszę powiedzieć, gdzie pani jest. Zatrzymamy ich.

– Nie możecie mi tego obiecać. Mac chciał chronić nas oboje, a teraz nie

żyje.

– Musi mi pani tylko opisać, gdzie pani jest, a ja przyjadę. Zrobię wszystko, by zapewnić pani bezpieczeństwo do momentu schwytania tych bandytów.

– Jestem niedaleko od was – rzekła Lucy. – Widziałam, jak wychodzicie z budynku Saada. I jak wchodzicie do centrum medycznego. Spotkaliście się tam z doktorem Grahamem, prawda?

– Tak. – Nikki starała się ukryć zaskoczenie. Czy ona naprawdę była aż tak blisko? – Pomyślałam, że on może znać jakieś odpowiedzi w kwestii dowodów, którymi dysponował pani mąż. To miało mnie doprowadzić do pani.

– Mac próbował dociec, co oni wyprawiają, ale kiedy poznał prawdę, było już za późno. – Zaczęła łkać. – Planowaliśmy uciec na tyle daleko, żeby nas nie znaleźli.

Nikki szukała w głowie właściwych słów, aby przekonać Lucy, że dalsze ukrywanie się nie ma sensu.

– Wiem, że się pani boi...

– Są tu. – Lucy znowu ciężko oddychała. Biegła. – W pobliżu. Szukają mnie.

– Wie pani, kto to jest?

– Ludzie, którzy stoją za śmiercią mojego męża. Zabiją mnie, jeśli wpadnę w ich ręce.

– Gdzie pani jest, Lucy?

– W Centennial Park [8]. Chciałam ich tu zgubić. Wokół kręci się mnóstwo ludzi. Pomyślałam, że wtopię się w tłum.

– To był dobry pomysł.

– Jedziemy tam – oświadczył Jack.

Nikki złapała się brzegu fotela, gdy radiowóz zdecydowanie ruszył naprzód. Patrzyła przez okno na oddalające się centrum medyczne. Znajdowali się w sumie niedaleko parku, wiedziała jednak, że odszukanie w nim Lucy nie będzie prostym zadaniem. Potrzebowali dokładniejszych namiarów.

– Ruszyliśmy spod centrum medycznego w kierunku parku, Lucy. Gdzie pani konkretnie jest?

– Nie wiem. Chyba ich zgubiłam, ale bardzo się boję. Widziałam w wiadomościach, co zrobili Macowi. Zastrzelili go...

– Lucy, proszę wziąć głęboki oddech. Przeżyła pani okropne rzeczy, ale wszystko będzie dobrze. Proszę się postarać dla Maca. I dla waszego dziecka.

– Wiecie o dziecku?

Na linii znowu coś zazgrzytało. Nikki wstrzymała oddech.

– Lucy?

– Jestem.

– To dobrze. Proszę posłuchać: wiem, że się pani boi, ale musimy ze sobą współpracować. Czy widzi pani wokół siebie jakieś charakterystyczne punkty orientacyjne?

Rozmówczyni ciężko oddychała.

– Ja... nie wiem.

– Słyszę muzykę w tle – powiedziała Nikki. – Może pani opisać, co się tam dzieje?

Jack znów skręcił. Znajdowali się tuż obok parku.

– Postawiono tu scenę – rzekła Lucy. – Gra jakiś zespół.

– Świetnie. W soboty często odbywają się w parku koncerty. Lucy, proszę ukryć się w tłumie i nie zwracać na siebie niczyjej uwagi.

– W porządku.

– Już prawie tam jesteśmy. Zostańmy w kontakcie.

– Wezwę posiłki – oznajmił Jack, sięgając po komórkę.

Nikki nadal trzymała się oparcia fotela. Saad – którego na obecnym etapie śledztwa uważali za głównego podejrzanego – co prawda już nie żył, ale jeśli Lucy miała słuszość i ktoś ją faktycznie ścigał, najwidoczniej Patil nie działał w pojedynkę. Albo zwyczajnie kłamał w swoim liście.

– Co pani ma na sobie? – spytała Nikki, gdy zbliżali się do głównego wejścia.

– Proszę...? Ten tłum... Nic nie słyszę...

– W co jest pani ubrana?

– W dzinsy i szary podkoszulek. Okulary przeciwsłoneczne. Czapkę z daszkiem.

– Widzi pani jakichś ochroniarzy? Albo policjantów?

– Nie.

– Okej. Proszę nam dać pięć minut. Zaraz tam będziemy.

Kolejny zgrzyt na linii definitywnie przerwał rozmowę.

– Lucy? – Nikki starała się znowu z nią skontaktować. – Jack... Jeśli ją złapali...

– Nie panikuj – mruknął Jack. – Pewnie padł jej telefon. Skoro ciągle ucieka, nie miała gdzie naładować baterii.

– Może. – Nikki nie wyglądała na przekonaną.

– Prześlij numer Gwen i poproś, żeby spróbowała ją namierzyć.

Zatrzymali samochód i pobiegli w stronę, z której dobiegała muzyka. Sekundy mijały. Uspokajające słowa Jacka o rozładowanej baterii w telefonie były wprawdzie do przyjęcia, ale równie prawdopodobna wydawała się inna wersja: że prześladowcy znaleźli Lucy przed nimi. Nadal nie było wiadomo, jaką właściwie rolę odgrywała w całej sprawie ta kobieta. Nie ulegało jednak wątpliwości, że komuś ogromnie zależało na pozbawieniu jej życia.

Nikki i Jack przedzierali się przez tłumy spacerowiczów w kierunku sceny. Jeżeli ktoś deptał Lucy po piętach, należało zachować wyjątkową ostrożność. Nie mogli dopuścić, aby tamci wykorzystali ją jako zakładniczkę.

Nikki zadzwoniła do Gwen.

– Kiedy dostaniemy wsparcie?

– Za trzy, cztery minuty – odparła koleżanka.

– Przesłałam ci jej numer. – Agentka usiłowała wyminąć jakąś parę prowadzącą przed sobą wózek z dwójką dzieci. – Namierzyłaś telefon?

– Nadal próbuję, ale wygląda na to, że to jakaś komórka na kartę, z nieuchwytnymi danymi.

– Świetnie – mruknęła Nikki.

– Jest sprytna.

– I dlatego wciąż żyje. Ale trudno ją znaleźć.

Proszę Cię, Boże... Pozwól nam do niej dotrzeć...

Muzyka stawała się coraz donośniejsza. W sobotnie popołudnia park gościł przeważnie lokalne i krajowe gwiazdy, a dzisiejszy dzień nie stanowił wyjątku. Nikki przystanęła w samym sercu tłumu, starając się uspokoić oddech i po raz kolejny skontaktować z Lucy.

– Nie odpowiada – zwróciła się do Jacka, stojącego tuż za nią. – Jak, na litość boską, zdołamy ją tu wypatrzeć?

Popołudnie było upalne. Na scenie produkowała się właśnie grupa, na której koncert Nikki skusiła się w ubiegłym roku. Publiczność stanowiły rodziny z dziećmi, starsze małżeństwa oraz sporo młodzieży. Dostrzegła nawet kilka psów. Zapach grillowanego mięsa unosił się z budek gastronomicznych, przypominając Nikki, że nie zdążyła nawet zjeść obiadu. Ale nie czuła głodu. Teraz pragnęła jedynie odnaleźć Lucy i zabrać ją w jakieś bezpieczne miejsce. Wiedziała, że dopóki to nie nastąpi, nie zazna spokoju.

Nikki wpatrywała się w tłum w poszukiwaniu kobiecej twarzy zapamiętanej ze zdjęć. Rodziny siedziały na kocach albo na rozkładanych krzeselkach, kołysząc się w takt dudniącej muzyki, a sprzedawcy krzatali się wśród tłumu i rozprowadzali płyty występujących na scenie wykonawców. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że w tej chwili waży się los młodej kobiety.

– Chyba powinniśmy się rozdzielić – powiedział Jack. – Właśnie mignął mi po prawej jakiś facet w mundurze. Sprawdzę, czy wie, co się dzieje.

Nikki skinęła głową i ruszyła w przeciwną stronę. Pół minuty później odezwał się telefon.

– Gwen?

– To ja, Lucy. Przepraszam. Coś nas rozłączyło.

Serce Nikki biło jak szalone. Kobieta gdzieś tu krążyła. Ale gdzie?

– Proszę powiedzieć, gdzie pani jest.

– Na lewo od sceny.

– Już tam idę.

Przed publicznością występował kolejny zespół z młodą wokalistką. Piosenkarka wyśpiewywała tekst, przygrywając sobie na gitarze. Brzmiała przejmująco. Głęboko...

I nagle Nikki ją zobaczyła. Kilka kroków od sceny. Szara koszulka. Dżinsy. To wszystko miało się wreszcie zaraz skończyć.

Przyśpieszyła kroku.

– Lucy? – Kobieta aż podskoczyła, gdy Nikki położyła jej rękę na ramieniu. – Wszystko w porządku. Jestem Nikki Boyd.

Spojrzało na nią dwoje ciemnych oczu. Lucy wyglądała na wykończoną.

– Są tutaj. Jeden stoi tuż za nami. Drugi po przeciwnej stronie sceny. Trzeciego straciłam z oczu. Wszyscy ubrani w czarne spodnie i T-shirty. Uzbrojeni.

Nikki skinęła głową, chwytając Lucy za łokieć.

– Proszę się mnie trzymać. Wyprowadzę panią stąd.

Rozejrzała się za Jackiem. Przedzierał się przez tłum po drugiej stronie.

Zadzwoniła do niego z komórki.

– Jack, mam Lucy... ale śledzi ją co najmniej trzech mężczyzn z bronią. Ubranych na czarno. Jeden po mojej stronie sceny, drugi po twojej. Nie wiem, gdzie jest trzeci, ale muszę ją stąd zabrać. Teraz.

– Zajmę się tym gościem koło mnie. Ty prowadź Lucy w stronę wyjścia. Zaraz powinny dotrzeć posiłki. Po prostu ją stąd wyprowadź.

Nikki ruszyła wraz z Lucy w stronę parkingu, kontaktując się jednocześnie z Gwen.

– Gwen... Co z naszym wsparciem?

– Jeszcze minuta.

– Nie mamy czasu. Sprowadź jakiś radiowóz, niech stanie przy wyjściu obok sceny.

– Załatwione.

Nikki lekko poganiała Lucy, chcąc jak najszybciej opuścić park. Nagle drogę zatarasował im mężczyzna z bronią. Obejrzała się. Drugi facet z pistoletem zbliżał się do nich od tyłu.

Były otoczone.

Jakiś chłopczyk wbiegł nagle w środek tego zamieszania, usiłując schwytać wypuszczony z ręki balonik.

– Proszę zabrać dziecko i uciekać. Już! – wrzasnęła Nikki do jego oniemiałego ojca.

Złapała Lucy za rękę i pociągnęła ją biegiem przez trawnik w kierunku samochodu, usiłując przywołać z pamięci plan parku. Życie Lucy zależało teraz od niej; skoro tamci ją znaleźli, należało zrobić wszystko, aby jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Nagle, nie wiadomo skąd, ruszył w ich stronę czarny van. Nikki sięgnęła po broń, ale oni mieli przewagę liczebną. Gdyby otworzyła ogień, mogłaby niechcący zranić przypadkowego przechodnia. Dwaj mężczyźni złapali ją i Lucy, pchając obie kobiety w stronę vana. Uderzyła o karoserię, pozwalając, by odebrali jej pistolet. Ciągłe słyszała muzykę dochodzącą z parku, gdy napastnicy siłą wepchnęli je do samochodu, zatrzaskując drzwi.

Ktoś na pewno to widział. Zorientował się, że zostały porwane, i zaraz zgłosił ten fakt pod 112. Jej zespół ruszy na ratunek.

Jeden z mężczyzn przyłożył znienacka do jej ust jakąś szmatę o mdlącym, słodkawym zapachu. Zapadła w ciemność.

Godzina 14.03

Lokalizacja nieznana

Nikki powoli otworzyła oczy, ale natychmiast znów je zamknęła z powodu oślepiającego blasku nagiej żarówki na suficie. Spróbowała się poruszyć. Momentalnie przeszył ją paraliżujący ból. Siedziała na krześle ze związanymi rękami; głowa i lewe ramię pulsowały nieznośnie. Ale przynajmniej wciąż żyła.

Na razie.

Odczekała kilka sekund, żeby wzrok przyzwyczał się do światła, i spróbowała się rozeznać w sytuacji. Pomieszczenie, w którym się znajdowała, było czymś na kształt magazynu – duże i puste, nie licząc jakichś puszek z farbą, drewnianych skrzynek i podejrzanych cieni majaczących w zakamarkach.

Próbowała sobie przypomnieć, jak tu trafiła. Chodziła po parku, żeby znaleźć Lucy. Potem uciekały. Śledzili je obcy mężczyźni, a potem...

– Agentko Boyd?

Obróciła głowę w lewo, czyli w stronę, z której dobiegł ją cichy głos. Lucy siedziała na drugim krześle. Także ze związanymi z tyłu rękami. I z udręczonym wyrazem twarzy.

– Lucy... wszystko w porządku?

– Tak mi przykro... – Po jej policzkach spływały łzy. – To wszystko moja wina...

– Nie. Nie ma w tym żadnej pani winy – zapewniła Nikki. Spróbowała uwolnić ręce z więzów, ale taśma uparcie wrzynała się w nadgarstki. Znowu odwróciła się do Lucy. Obiecała jej, że wyjdzie z tego cało, i zamierzała dotrzymać słowa. Musiała znaleźć jakieś rozwiązanie. Należało się uwolnić, zanim porywacze sobie o nich przypomną. – Domyśla się pani, gdzie jesteśmy?

– Nie. To chyba jakiś magazyn, ale nie mam pojęcia czego.

Nikki zmarszczyła brwi. Mogły być wszędzie. Nie umiała nawet stwierdzić, ile czasu minęło od chwili ich uprowadzenia.

– Mac nie żyje, prawda? – spytała Lucy.

Nikki ciągle próbowała wyswobodzić ręce.

– Tak. Przykro mi.

– Łudziłam się, że może dziennikarze coś przekręcili. Że zaszła jakaś pomyłka... – Oddech Lucy stawał się urywany. – Czuję, jakby moje życie także się skończyło. Mac... Nie wiem... nie wiem, jak sobie bez niego poradzę. Nie umiem sobie wyobrazić jakiegokolwiek przyszłości.

Nikki uchwyciła jej spojrzenie.

– Nie będzie już tak jak dawniej. Wszystko się zmienia, kiedy traci się kogoś, kogo się kochało. Lecz udowodniła pani w ciągu tych ostatnich kilku dni, że jest pani twarda. Wystarczająco twarda, żeby przez to przejść. Poradzimy sobie.

Lucy zacisnęła usta, usiłując widocznie poukładać sobie w głowie bolesne fakty. Życie już nigdy nie będzie takie samo ani dla niej, ani dla jej

nienarodzonego dziecka.

– Szukają dowodów zebranych przez Maca.

– Wie pani, gdzie one są?

Lucy potrząsnęła głową.

– Próbowałam je znaleźć. Mac nigdy nie wtajemniczył mnie w szczegóły. Chyba chciał mnie chronić. – Wzięła długi, spokojny oddech. – Wiem, że zebrał sporo tych dowodów. Dokumenty, nagrania rozmów, zdjęcia... wszystko, co – jak podejrzewał – mogło pomóc wsadzić ich za kratki. Ułożył nawet plan awaryjny na wypadek, gdybyśmy musieli uciekać, lecz obecnie...

Nikki zobaczyła w jej oczach ból.

– Wiem, że nic nie potoczyło się tak, jak oczekiwaliście, ale teraz musimy się stąd jakoś wydostać.

– Jak? Im jest wszystko jedno, kogo zabijają. Zamordowali mojego męża.

– Proszę mi opowiedzieć coś więcej o Macu – poprosiła Nikki.

Lucy uśmiechnęła się lekko.

– Mac był... wspaniały. Zawsze chciał pomagać innym. Pracował nad nowym lekarstwem przeciwnowotworowym. To miał być prawdziwy przełom. Zawsze pragnął też syna. Tamtej nocy planowałam pójść do domu i wykonać test ciążowy.

Nikki rozejrzała się po pomieszczeniu, szukając jakiejś drogi ucieczki. Można było założyć, że pod drzwiami postawiono strażę. Obludzone okna znajdowały się z kolei zbyt wysoko, by się do nich dostać. Mężczyźni, których wcześniej widziały, byli uzbrojeni.

Co im pozostało?

Jack... jej zespół... nawet Tyler. Ale nikt nie wiedział, dokąd je zabrano.

Musiała coś wymyślić. Sama.

Metalowe drzwi zazgrzytały, nim otworzyły się na oścież. Do sali wkroczył Dwight King wraz z dwoma swoimi goryłami.

– No, no... miłe panie. Prawdziwa niespodzianka, nieprawdaż?

– Dwight King – szepnęła Nikki, patrząc, jak staje naprzeciw nich ze skrzyżowanymi na piersi rękami. – Dobrze pana znów widzieć.

– Dlaczego pojawiaasz się wszędzie tam, gdzie akurat jestem? To mocno komplikuje mi życie. – Przyjazny uśmiech, jakim obdarzał ją przy poprzednich spotkaniach, tym razem nie rozjaśnił jego twarzy. – Naprawdę stałaś się solą w moim oku, droga agentko.

– Przykro mi – wycedziła, nie kryjąc sarkazmu.

– Nie wątpię, chociaż powiem ci zupełnie szczerze, że ci idioci, którzy dla mnie pracują, nie powinni cię tu w ogóle przywozić. Ale skoro już jesteś, postaram się zrobić z ciebie jakiś użytek.

– Pewnie liczyłeś na to, że nie wyjdę żywa z parku.

– Po raz kolejny potwierdza się stara prawda: jeśli chcesz, by coś zostało zrobione dobrze, musisz to zrobić sam. Dlatego tu jestem. – Nagle zwrócił się w stronę Lucy. – A ty, Lucy Hudson... przysporzyłaś mi niemal tyle samo problemów, co twój mąż. On zupełnie nie rozumiał świata. Próbowałem jakoś na niego wpłynąć. Zaproponowałem mu pół miliona dolarów. Pół miliona! Mógł je nawet rozdać biednym, jeśli to miałoby ulżyć jego moralnej udręce. Wyobrażasz sobie, jak bardzo taka suma przydałaby się krajom Trzeciego Świata? Ale on nie skorzystał z mojej propozycji.

– Mój mąż nie chciał takich cuchnących pieniędzy.

– I to był jego błąd. Żyłby do dzisiaj, gdyby potrafił spojrzeć na sprawę nieco szerzej. A ty nie siedziałabyś tutaj, w tym ciemnym magazynie, ze związanymi rękami. Niestety, jego wybryk będzie kosztował was obie życie. Dość już tych gier.

Nikki zerknęła na Lucy. Kobieta sprawiała wrażenie przestraszonej, lecz stanowczej. Nie miały jednak żadnego pola manewru. Powinny skłonić Kinga do mówienia. I modlić się, aby Jack i Gwen jakoś je znaleźli.

– Pewnie się nie pomylę, jeśli powiem, że twoja łązawa historia miała niewiele wspólnego z prawdą? – spytała Nikki. – Nie jesteś tu żadną ofiarą.

– Och, szantaż naprawdę istniał. – King zaczął się rozluźniać, bardzo zadowolony ze swojego triumfu. – Siedząc z założonymi rękami, nie zostaje się szefem jednej z najlepiej prosperujących firm w kraju. Wyczułem wielkie możliwości i postanowiłem z nich skorzystać. Powiedzmy, że wpływy ze sprzedaży aryoxu przeszły moje oczekiwania. Nie trwało to wprawdzie tak długo, jak mógłbym sobie życzyć, ale sądzę, że ostateczny bilans wypada... korzystnie.

Obserwowała jego zadowoloną twarz. Tryskał wesołością. A jej przychodziły do głowy kolejne pytania. Musiała go skłonić do dalszych zwierzeń.

– To ty podłożyłeś tę bombę? – spytała, patrząc mu w oczy. – A potem próbowałeś w to wmieszać Saada?

– Muszę przyznać, to było bardzo ryzykowne. Sprzątanie po innych potrafi narobić sporo... bałaganu. Pewien mój współpracownik uznał, że bomba sprawdzi się idealnie, biorąc pod uwagę doświadczenia Saada z bronią palną i detonacjami... Niestety, trochę się pomylił, ale nie szkodzi. To jeszcze nie koniec.

– Ale po co zabiliście Saada?

– Saad mi nie ufał. Myślał, że chcę go oszukać. Cóż, może miał ku temu powody. To on włamał się do biura Maca w poszukiwaniu zgromadzonych przez niego dowodów. Gdy się o tym dowiedziałem, chciałem zatuszować sprawę, ale moja genialna sekretarka zdążyła już wezwać policję. Musiałem więc odegrać przed wami rolę ofiary.

– Niezbyt przekonująco – mruknęła Nikki.

Jego uśmiech przyprawił ją o ciarki.

– Mów, co chcesz. Może i przytrafiło mi się kilka potknięć, ale generalnie mój plan się powiódł. Nadal jestem wolnym człowiekiem, a wy... hmmm... a wy nie.

– Nie ujdzie ci to płazem – syknęła Nikki.

– A skąd ta pewność? Pozostał już tylko jeden problem – oczywiście, poza tobą, droga agentko – a owym problemem jest obecna tutaj pani. – Wskazał na Lucy.

– Nie mam nic, co mogłoby cię zainteresować. A nawet gdybym miała, nigdy byś tego ode mnie nie dostał.

– O, to niedobrze. – King zrobił zmartwioną minę. – Taka postawa zdecydowanie pogarsza wasze położenie.

– Czego chcesz? – zapytała Nikki.

– Jednej małej rzeczy. Okazuje się, że Mac był sprytniejszy, niż myślałem. Przynajmniej do pewnego momentu. Potrzebuję dostępu do kont bankowych Adiego. Jego niespodziewana śmierć postawiła mnie w niewygodnej sytuacji. Ten człowiek płacił mi za pomoc – dosyć sownie, można powiedzieć, choć i tak niewystarczająco. Mac był zaś, jak się okazuje,

nie tylko geniuszem medycznym, lecz także czempionem informatyki. Znalazł sposób, by zamrozić kapitał Adiego dla własnych celów. Potrzebuję kodu, dzięki któremu będę mógł zmienić jego dyspozycje.

Lucy zachowywała obojętny wyraz twarzy.

– Jak już powiedziałam, nie umiem ci pomóc.

– Nie wierzę ci. Możemy to rozwiązać w sposób łatwiejszy albo trudniejszy. Wszystko zależy od ciebie.

– Przecież powiedziała, że nie zna tego kodu – oburzyła się Nikki.

King pstryknął palcem. Dwaj mężczyźni wnieśli do sali balię z wodą. Postawili ją tuż przed Nikki.

– To naprawdę proste, Lucy. Wiem, że posiadasz informacje, na których mi zależy. Ogromnie chcę je zdobyć. To z kolei oznacza, że albo będziesz współpracować, albo... nasza zaprzyjaźniona agentka zaraz umrze.

– Nie...

Jeden z drabów Kinga chwycił Nikki za kark i zanurzył jej głowę w balii. Poczła lodowate zimno. Mijały sekundy. Zaczęły ją palić płuca. Znowu znajdowała się na przystani. Pod wodą. *Izabela* płonęła ponad jej głową, wyrzucając z siebie pomarańczowe języki ognia. Wiedziała, że zaraz utonie. Tym razem nawet Tyler nie mógł jej uratować.

Usiłowała się wyrwać ze stalowego uchwytu trzymającej ją ręki. Na próżno. Upływały kolejne sekundy. Trzydzieści... sześćdziesiąt... nie umiała tego ocenić. Poczła, że traci przytomność...

Mężczyzna wyciągnął jej głowę z wody.

– Zostawcie ją! – wrzeszczała Lucy.

Nikki zaczęła łapczywie oddychać, przynosząc płucom upragnioną ulgę, zanim bezlitosna ręka znowu wepchnęła ją pod wodę. Słyszała podniesiony głos Lucy, po raz kolejny uczuła rozdzierający ból w płucach, a potem znowu podnieśli jej głowę. Po twarzy spływały jej strużki zimnej wody.

King chwycił krzesło i usiadł obok Nikki, choć patrzył cały czas na Lucy.

– Zakończenie tej historii zależy od ciebie.

– Przysięgam, nie mam pojęcia, jak Mac zabezpieczał tamte dane.

– Nadal ci nie wierzę. – King wyjął pistolet z kabury i odbezpieczył go. – Ale dość tych zabaw. Skoro Lucy nie chce współpracować, wygląda na to, że nie będziesz mi już potrzebna, agentko Boyd. Muszę znaleźć inny sposób, żeby zdobyć to, na czym mi zależy.

Nagle Nikki usłyszała dźwięk chroboczącego metalu i odwróciła się, by zobaczyć kilkunastu ubranych na czarno mężczyzn, którzy wdarli się do magazynu. Krzykiem nakazali ludziom Kinga rzucić broń. Samemu Kingowi rozkazali się cofnąć. Wstał, szarpnął Nikki za ramię, ale jakoś zdołała przed nim uskoczyć na krzesło. King stracił równowagę. Ktoś oddał pierwszy strzał, w wyniku którego dyrektor korporacji padł tuż obok jej nóg.

Nikki patrzyła na powiększającą się na podłodze kałużę krwi. Drżała na całym ciele – nie tylko ze strachu, lecz także z zimna.

Jack podbiegł do niej.

– Nikki... To już koniec.

Skinęła głową, choć nadal wpatrywała się zamroczona w martwe ciało Kinga. Ktoś rozwiązał jej ręce. Pracownicy dyrektora bez walki pozwalali policjantom zakuć się w kajdanki i wyprowadzić z magazynu.

– Nikki? Wszystko w porządku? – zapytała Gwen, okrywając jej ramiona

jakąś kurtką.

Skinęła głową.

– Jak nas znaleźliście?

– Porzucili twoją komórkę w krzakach, dlatego nie mogłam cię namierzyć. Ale jeden z tych facetów, którzy włamali się do domu Tylera, zaczął w końcu sypać – relacjonowała Gwen. – Wiedział o istnieniu tego magazynu. Lepszego tropu nie mieliśmy. Ściszej mówiąc, nie mieliśmy żadnego innego tropu.

– Chciał mnie zastrzelić. – Nikki szczelniej okryła się kurtką, zgrzytając zębami. Po chwili zaczęła się rozglądać wokół siebie. – Gdzie Lucy?

– Ktoś się nią już zajął. Nic jej nie będzie. Tobie zresztą też. – Gwen otoczyła Nikki ramieniem i ruszyła z nią w stronę wyjścia. – Jack miał rację. To już koniec. King nikogo już nie skrzywdzi. Bo on nie żyje, Nikki. Nie żyje.



Dwie godziny później Nikki stała w kącie zaciemnionego pokoju na komisariacie, w suchym ubraniu i z kubkiem kawy w dłoniach. Na zewnątrz mogło być upalnie, ale ona nadal trzęsła się z zimna. Lucy siedziała na krześle przed ekranem komputera i oglądała nagranie wideo z zeznaniami swojego męża.

Nikki patrzyła, jak Mac siada naprzeciw kamery, poprawia coś ręką i zaczyna mówić.

– Nazywam się Mac Hudson. Jeśli oglądacie to nagranie, zapewne już nie żyję. Mam nadzieję, że zrobiłem wystarczająco dużo, aby ochronić moją rodzinę. Nawet jeżeli sam nie wyjdę z tego cało. Jeszcze trzy miesiące temu

byłem zwykłym pracownikiem laboratorium, spokojnie wykonującym swoje służbowe obowiązki.

Mac utkwiał wzrok w jakimś punkcie niewidocznym dla kamery, zupełnie jakby próbował zebrać myśli.

– Co prawda znałem statystyki mówiące, że tylko siedemdziesiąt pięć procent fałszowanych leków pochodzi z zagranicy, ale nigdy mnie to nie interesowało. Aż do momentu, w którym zdałem sobie sprawę, że do podobnych nadużyć dochodzi także i u nas.

Nikki spojrzała na Gwen.

– Oglądałaś to już?

– Tak. Jest tu wszystko, czego nam potrzeba. To nagranie oraz dowody Maca układają się wreszcie w sensowną całość – zapewniła.

– Gdzie znaleźliście te dowody? – drążyła Nikki. – Lucy nie miała pojęcia o ich lokalizacji.

– George wysłał je tutaj, na komisariat. Odkryliśmy, że Mac miał przy sobie kopertę tamtej nocy, gdy zaatakowano go w domu. Przekazał ją George'owi, który nadał przesyłkę w drodze na przystań.

– George? – zdziwiła się Nikki.

– No, przynajmniej tę jedną rzecz zrobił tak, jak należało. Mógł przecież wykorzystać te dane w celu szantażowania Kinga, ale nie zdecydował się na to.

Mac patrzył do kamery, podejmując wątek.

– Lucy... Jeśli nie będzie mnie już w chwili, gdy dotrzesz do tego nagrania, wiedz, że modliłem się, aby ten dzień nigdy nie nadszedł. Ufam, że zrobiłem wszystko, aby cię ochronić. Nigdy nie zapominaj, jak bardzo cię

kocham. Spotkanie z tobą całkowicie odmieniło moje życie, sprawiając, że stałem się lepszym człowiekiem...

– Co tak ogólnie jest na tym nagraniu? – spytała Nikki, kiedy wraz z Gwen opuściły pokój, by zapewnić Lucy nieco prywatności. Zdecydowała, że obejrzy wideo później. Kiedy całe napięcie wywołane wydarzeniami dzisiejszego dnia trochę z niej opadnie.

– To smutna historia dwóch braci – powiedziała Gwen. – Jeden został komputerowym hakerem, drugi – błyskotliwym naukowcem w Byrne Laboratories. Obaj natomiast wpadli na pomysł, jak zarobić duże pieniądze.

– Adi i Saad Patil.

– Jakieś cztery miesiące temu Mac zaczął nabierać podejrzeń i kolekcjonować dowody ich paskudnej działalności – ciągnęła Gwen. – Adi się tego domyślił, więc doniósł bratu. Stawką były setki tysięcy dolarów, jakie zarabiali na produkcji trefnego antybiotyku.

– Aryoxu – domyśliła się Nikki.

Gwen skinęła głową.

– Mac zdołał włamać się do komputera Adiego, gdzie tamten przechowywał większość informacji. Formułę wadliwego leku oraz dane dotyczące ukrytych kont bankowych. Planował przekazać to wszystko policji. I wtedy go dopadli.

– King również maczał w tym palce – dodała Nikki, opierając się o swoje biurko.

– Nadal badamy szczegóły. Prawdopodobnie to właśnie King rozkazał tamtym zbirom pozbyć się Maca i usunąć wszelkie dowody. Ale sprawy ułożyły się nie po jego myśli. Mac rozumiał skalę niebezpieczeństwa, więc

przygotował się do ucieczki. Kiedy napadli na jego dom, potrafił się bronić.

– Zastrzelił ich – przypomniała sobie Nikki.

– Lucy potwierdziła, że Mac zadzwonił do George'a i do niej, przerażony tym, że ją także mogą ścigać. Małżeństwo planowało spotkać się w umówionym wcześniej miejscu i uciec, ale kiedy Mac został zastrzelony, wszystko wzięło w łeb. W międzyczasie George zaczął panikować. Wiedział, że napastnicy są bezwzględni i nie zawahają się przed niczym, byle tylko powstrzymać wyciek informacji. Udało im się sprzątnąć samego George'a, choć nie ulegało wątpliwości, że ciągle chodzą po ziemi ludzie, którzy wiedzą za dużo.

– A ponieważ nie potrafili odnaleźć tych dowodów, wykombinowali sobie, że George musiał je przekazać Tylerowi – podsunęła Nikki.

– Na to wygląda.

Nikki zerknęła przez uchylone drzwi pokoju, w którym Lucy nadal wpatrywała się w ekran monitora.

– Ona musi być w szoku po tym, co spotkało ją w ostatnich dniach – powiedziała ze współczuciem.

– Tak. Otrząśnięcie się z tego będzie trudne – potwierdziła Gwen. – Mac nie zdołał ocalić własnego życia, ale przyczynił się do uratowania żony. I ich dziecka. Widać, jak bardzo kochał rodzinę.

– Wiele się o niej dowiedziałam w ciągu tych paru dni – rzekła Nikki. – W młodości zmagala się z wieloma problemami. Jest silniejsza, niż jej się wydaje.

– A co z tobą? – spytała Gwen. – Ty też wiele ostatnio przeszłaś.

– Chyba powinnam wziąć kilka dni urlopu – odpowiedziała Nikki,

sięgając po kurtkę. Nadal było jej zimno.

– Tak, należy ci się. Zadbamy o to, by Lucy otrzymała należytą opiekę. Radzę ci pojechać do domu i spędzić następne czterdzieści osiem godzin w łóżku.

– Cudowny pomysł. – Nikki przewiesiła torbę przez ramię i zaczęła się zbierać do wyjścia, kiedy nagle ktoś wszedł do pokoju. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu zobaczyła Luke'a. Miał na sobie ciemne dżinsy i jakąś znoszoną marynarkę.

– Luke? Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Zniknąłeś bez słowa wyjaśnienia.

– Wiem, przepraszam... – Posłał jej rozbrajająco głupi uśmiech. – Właśnie dlatego miałem nadzieję, że cię tu teraz zastanę. Ale wyglądasz... jak siedem nieszczęść. Wszystko w porządku?

Nikki spojrzała wymownie na Gwen i zachichotała.

– To był ciężki dzień, ale na szczęście już dobiega końca. A co z tobą? Prawdę mówiąc, komisariat policji to ostatnie miejsce, w jakim przyszłoby mi do głowy cię szukać.

– Uwierz albo nie, ale ta nasza ostatnia rozmowa podziałała na mnie jak zimny prysznic. – Luke oparł się o framugę drzwi, ważąc każde słowo. – Może i jestem trzeźwy, ale i tak muszę wprowadzić w swoim życiu pewne zmiany. Cały wczorajszy dzień spędziłem, spacerując po mieście. Zdałem sobie sprawę, że zmierzam w niewłaściwym kierunku. I obwiniam wszystkich dookoła za własne niepowodzenia. Głębokie, co?

– No, powiedzmy.

– Pewnie będę tego żałował, ale posłuchałem twojej rady i zgłosiłem się

dobrowolnie na policję.

Nikki uniosła brew.

– Zgłosiłeś się?

– Co w tym szokującego? Uwierzyli w moją wersję wydarzeń.

– Wow. Jestem z ciebie dumna.

– Ciekawe, czy rodzice podzielą twój entuzjazm. Ale przynajmniej wykonałem pierwszy krok. Aha, zanim coś powiesz – nie, nie zamierzam rezygnować z kariery muzycznej. Ale dzisiaj po południu idę na rozmowę w sprawie pracy. Znalazłem ofertę, która naprawdę mnie zainteresowała, a poza tym pozwoliłaby mi zarabiać nie tylko na samych koncertach.

Nikki przeszła przez pokój i uściskała brata.

– Kocham cię, Luke. I zawsze będę cię wspierać. Nie zapominaj o tym.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – Teraz już sobie pójdę, ale zobaczymy się jutro na rodzinnej kolacji, no nie?

– Niedzielną wieczór w knajpie Boydów. Oczywiście, że wpadnę.

– Czyżby rodzinne spotkanie? – spytał Jack, mijając Luke'a w drzwiach.

– Tak – potwierdziła Nikki. – Mój mały braciszek chyba zaczyna dorastać.

Jack stanął na środku pomieszczenia, drapiąc się po nadgarstku.

Nikki rzuciła mu z biurka telefon.

– A to po co?

– Chyba czas na kolejną wizytę u pani alergolog. To twoje drapanie doprowadza mnie do szału.

– Właściwie planujemy się spotkać dzisiaj wieczorem. – Puścił do niej oko. – Zarezerwowałem stół w *Bluebird Café*.

– Brzmi nieźle – pochwaliła Gwen.

– A jeśli rzeczywiście jest tobą zainteresowana tak, jak na to wygląda – zaczęła Nikki – prędzej czy później przyzwyczai się do twojego trybu życia. I przestanie non stop wydzwaniać.

– Mam nadzieję. Bo naprawdę ją lubię.

– Imponuje ci zwłaszcza fakt, że przyniosła ciasto. – Nikki się roześmiała.

– Bardzo zabawne.

– Idźcie już – nakazała Gwen. – Oboje. Dopilnuję, żeby ktoś zajął się Lucy.

– Jadę do domu – oświadczyła Nikki, po raz kolejny sięgając po torbę. – Po drodze muszę jeszcze tylko coś załatwić.

Godzina 17.14

Dom Tylera

Nikki zatrzymała samochód pod posiadłością Tylera i wyłączyła silnik. Słońce zaczynało się chylić nad horyzontem. Zanim wyszła z wozu, kurczowo ścisnęła kierownicę. Choć wiedziała, że przyjaciel jest już bezpieczny, stres przeżywany w ostatnich dniach ciągle dawał o sobie znać. Ta sprawa bezpośrednio dotknęła ludzi, których kochała. Teraz musiała nieustannie przekonywać samą siebie, że to już naprawdę koniec. Znaleźli Lucy. King nie żył. Saad również. Ich ekipa trafiła za kratki.

To oznaczało, że Tylerowi i Liamowi nic nie zagrażało.

A ona nadal odczuwała niepokój.

Wreszcie zdecydowała się wysiąść z auta. Ruszyła w stronę domu, mijając białą tablicę z napisem „SPRZEDAM”. Pomyślała, że życie kryje w zanadrzu niejedną niespodziankę.

Przysiadła się do Tylera na werandę, gdzie pochylał się z przejęciem nad iPadem.

– Nad czym pracujesz?

Położył tablet na kolanach i uśmiechnął się.

– Hej, cześć. Nawet się nie zorientowałem, że tu jesteś. Odpłynąłem w siną dal.

Był czymś zaabsorbowany. Rozkojarzony. To zupełnie do niego niepodobne.

– Pomyślałam, że sprawdzę, co u was słyhać – powiedziała Nikki.

Potrząsnął głową.

– Z nami wszystko okej, ale co u ciebie? Słyszałem, że sprawa została zamknięta, nic ponadto.

– Potem ci opowiem. W każdym razie znaleźliśmy Lucy. Mam nadzieję, że szybko dojdzie do siebie, choć to nie będzie łatwe... zwłaszcza że jest w ciąży. Ale dostała więcej wsparcia, niż się spodziewała. Ze strony przybranej matki... i jakiejś zapomnianej przyjaciółki z dawnych lat. Obie dały słowo, że się nią zaopiekują.

– Super. Dla ciebie to śledztwo też okazało się męczące.

– Wszyscy je przeżyliśmy. I dlatego chciałabym choć na moment zapomnieć o pracy. – Posłała mu słaby uśmiech, po czym podniosła torbę, którą miała ze sobą. Marzyła, by strząsnąć z siebie ostatnie dwie doby jak zły sen. – Może obiad? Mama kazała ci przekazać nasze specjały z grilla.

Tyler rozjaśnił się na te słowa.

– Czy w skład menu wchodzi chleb kukurydziany domowej roboty?

– Jak najbardziej.

– Wiesz, że ogromnie to doceniam, ale nie musiałaś się tu fatygować. Właśnie skończyłaś pracę nad skomplikowanym śledztwem. Na pewno padasz z nóg.

– Nie przejmuj się. Koleżanka poleciła mi udać się na czterdziestoośmiogodzinny wypoczynek i niebawem zamierzam się zastosować do tej porady.

– To dobrze. – Z powrotem przeniósł wzrok na iPada.

– Tyler?

– Sorry. – Podrapał się po policzku. – Jestem trochę zajęty.

– Zauważyłam.

– Podobnie jak ty, staram się otrząsnąć z koszmaru ostatnich dni. Chcę zrzucić z siebie ciężar śmierci George’a, utraty *Izabeli* oraz ciągłego niepokoju o moją rodzinę...

Ale chodziło o coś więcej.

Poczuła skurcz w żołądku, gdy dotarło do niej, że zbliża się najgorsze.

– Podjąłeś ostateczną decyzję w sprawie pracy, prawda?

Skinął głową.

– Tak. Właśnie przeglądam materiały, które mi przesłali.

– Na jak długo wyjeżdżasz?

– Na trzy miesiące. Ciągle sobie powtarzam, że to tylko praca sezonowa. Jedno zlecenie i wracam. – Wyłączył iPada, po czym spojrzał na nią.

– A później?

– Jeszcze nie wiem. Rozważam kilka opcji, włącznie z FBI.

Wiedziała, że jego sytuacja nie jest wyjątkowa. Tysiące mężczyzn i kobiet miało problem ze znalezieniem pracy po opuszczeniu wojska. I nie chodziło tutaj o brak kwalifikacji. On po prostu potrzebował wyzwania. Takiej dawki adrenaliny, jakiej nie mogła mu zapewnić banalna praca za biurkiem, od dziewiątej do szesnastej.

A mimo to...

Patrzyła na drogę rozciągającą się za znakiem „SPRZEDAM”. Zaczęły jej drżeć ręce. Wiedziała, że jeśli Tyler wyjedzie, może już nigdy nie wrócić do Nashville. Zamierzał odstąpić komuś dom. Rozpocznie nowe życie, zgodnie z własnymi oczekiwaniami. Ale już bez niej. Jakie miała prawo, by nakłaniać go do pozostania?

Coś ścisnęło Nikki płuca. Gdyby dał jej choć cień nadziei, że z czasem ich relacja może wyjść poza ramy zwykłej przyjaźni! Gdyby pokazał, że pragnie czegoś więcej niż to, co łączy ich teraz... Rozumiała, że nie powinna niczego na nim wymuszać. Nie w okresie jego żałoby.

– Co Liam o tym wszystkim myśli? – zapytała.

– Wczoraj wieczorem wziąłem go na rozmowę. Starłem się wyjaśnić, co będę tam robił.

– I...

– Nie wiem. Zdaję sobie sprawę, że on jest mądrzejszy od przeciętnego sześciolatka. Wie, co oznacza poczucie bólu i straty. Starłem się więc być wobec niego szczery. Przyznałem, że też czuję się zagubiony. Że potrzebuję trochę czasu, aby się zastanowić, co chciałbym dalej robić w życiu. Że chcąc stać się dla niego jeszcze lepszym ojcem, muszę poszukać własnej drogi, a niestety nie mogę tego dokonać tutaj.

Nikki skinęła głową. Mogła się nie zgadzać z jego decyzją, ale – no właśnie... To była jego decyzja. Nie jej.

– Dużo ostatnio przeżył, ale masz rację. To mądry dzieciak. Poza tym będziecie przecież w ciągłym kontakcie.

Tyler spuścił oczy.

– Nie tylko jego powinienem poprosić o zrozumienie. – Znów na nią

spojrzał, ale tym razem znacznie poważniej. – Chciałbym, abyś ty także to rozumiała.

Intensywność jego wzroku zapała jej dech.

– Czemu? Dlaczego chcesz, żebym rozumiała?

– Bo jesteś ważną częścią mojego życia. I niezależnie od wszystkiego nie wyobrażam sobie, aby to się miało zmienić.

– Nie musisz mnie przekonywać, że podejmujesz słuszną decyzję. Wszyscy będziemy za tobą tęsknić, ale ja przecież pragnę wyłącznie twojego szczęścia. Jeśli uważasz, że odnajdziesz je poprzez ten wyjazd, nie powinieneś się wahać ani chwili.

Cały czas na nią patrzył, nie potrafiła jednak rozszyfrować tego wzroku. Wciąż przebijały z niego ból i strata, ale zarazem dostrzegła w oczach przyjaciela jakąś dziwną determinację. Czasami człowiek musiał się nieźle postarać, aby zrozumieć, czego w zasadzie chce od życia.

– Dziękuję, że mnie rozumiesz... i że tu jesteś.

Nikki zagryzła wargi, usiłując zapanować nad emocjami. On tymczasem ścisnął lekko jej rękę. Uwolniła ją, mając nadzieję, że Tyler nie zauważy jej wahania. To, co powiedziała, było najprawdziwszą prawdą. Niezależnie od okoliczności, zawsze będzie go wspierać.

– Nie zapomnę o twojej mamie i o Liamie, kiedy wyjedziesz. Zafunduję mu od czasu do czasu zestaw happy meal. Dopilnuję, żeby nie opuszczał treningów baseballowych.

– Na pewno nie pogardzi twoją obecnością.

Uśmiechnęła się.

– Ja też go uwielbiam.

– Na szczęście. Kiedy wrócę, musimy się wybrać w góry. Ciągłe istnieje masa szlaków, których nie wypróbowaliśmy.

– Chętnie.

– Napij się ze mną kawy? Liam ogląda jakiś film w salonie.

– Dziękuję, powinnam wrócić już do domu. – Zamrugła, starając się zwalczyć łzy. Miała nadzieję, że on ich nie widzi. – Muszę dokończyć papierkową robotę. A potem naprawdę położę się do łóżka na dzień lub dwa.

Tyler skinął głową.

– Zasługujesz na to.

– Kiedy wylatujesz? – spytała, chcąc opóźnić moment pożegnania.

– Za trzy dni.

Trzy dni. Szybciej, niż się spodziewała.

– Potrzebujesz transportu na lotnisko?

– Jasne. O ile to nie będzie stanowiło dla ciebie problemu. Ale z Liamem pożegnam się w domu. Nie chcę go brać na lotnisko, bo narobiłbym sobie i wam mnóstwo kłopotu.

– Nie ma sprawy. Z przyjemnością pomogę. – Przełknęła gulę w gardle. – Pójdę już. Gdybyś jeszcze czegoś potrzebował przed podróżą, odezwij się.

– No pewnie.

Nikki pomachała mu ręką i zbiegła po schodkach werandy, wciąż starając się ukryć łzy. Powinna po prostu przyznać, jak się czuje. Gorzej być już i tak nie mogło. Usiadła za kierownicą i włączyła silnik. On potrzebował czasu, by odnaleźć się we własnym życiu. Żadnych komplikacji. Żadnych głupot. Dlatego nie powiedziała nic. Nie mogła mu tego zrobić.



Trzy dni później Nikki jechała w ciszy na Lotnisko Międzynarodowe w Nashville. Tyler siedział w fotelu dla pasażera. W pewnym sensie cieszyła się, że ten moment wreszcie nastąpił – miała już dość owej plątaniny uczuć, która nie odstępowała jej ani na krok. Wciąż się wahała, co ma mu powiedzieć; ostatecznie uznała, że najlepiej będzie nie mówić nic, aby nie utrudniać rozstania. Powstrzymywała się także ze względu na samego Tylera. On miał już wystarczająco dużo problemów. Nie powinna mu fundować kolejnych.

Tyler wcisnął ręce do kieszeni, gdy stanęła na parkingu.

– Masz czas, żeby pójść ze mną?

– Oczywiście. Specjalnie w tym celu wzięłam wolne.

Wyjęła kluczyki ze stacyjki, zastanawiając się, jak zdoła powiedzieć „do widzenia”. Nie miała pojęcia, co czeka go na kontynencie afrykańskim, podejrzewała jednak, że po powrocie Tyler okaże się innym, silniejszym człowiekiem. Oby tylko znalazł tam dokładnie to, czego szukał.

Ale co z nią?

– Jak Liam to znosi? – zapytała, gdy kierowali się w stronę terminala.

Liam wskazał na swój plecak, wchodząc do budynku.

– Dał mi Olliego. Powiedział, że dzięki niemu przetrwam jakoś tęsknotę za domem. A gdybym bardzo tęsknił, mam sobie wyobrazić, że jestem na wielkiej wyprawie. Ciekawe, od kogo usłyszał takie porady.

Nikki zachichotała.

– Wszystko będzie dobrze. Czas szybko zleci.

– Tym się właśnie pocieszam.

– Chyba nie próbujesz mi powiedzieć, że zaczynasz wątpić w słuszność swojej decyzji? – spytała zaczepnie.

– Na to jest już trochę za późno – westchnął. – Wszystko zależy zresztą od mojego samopoczucia w danym momencie. Ale generalnie czuję się gorzej niż wtedy, gdy po raz pierwszy znalazłem się w strefie wojennej.

Bawiła się paskiem przy swojej torbie, podczas gdy on wsuwał bagaż do skanera. Zatrzymała się.

– No, ja już chyba nie mogę pójść dalej.

Tyler zarzucił na siebie plecak i ujął jej rękę w swoje.

– Dziękuję ci. Za wszystko. Robisz dla mnie znacznie więcej niż zwykła przyjaciółka. Nie wiem, jak radziłbym sobie bez ciebie, Nikki. Naprawdę.

Serce jej pękało. Przyjaciółka. A zatem nadal tylko tak ją postrzegał. Była po prostu najlepszą przyjaciółką Katie. Matką chrzestną Liama. Dziewczyną, która potrafi piec pyszne ciasto czekoladowe, a w piątkowe wieczory przynosi chińszczyznę w pudełkach na wynos.

– Potrafiłaś udowodnić nawet to, że George nie był tak do końca złym człowiekiem. Myślę, że ta świadomość pomoże zwłaszcza Liamowi.

– Mam nadzieję – powiedziała.

Objął ją ramieniem, pozwalając jej na moment wtulić się w swoją koszulę. Z trudem powstrzymywała łzy. Jak to możliwe, że on nie zdawał sobie sprawy z potęgi swojego dotyku? Że potrafił zamykać oczy na jej rzeczywiste uczucia? I tak po prostu odchodził...

– Do zobaczenia, Nikki. – Pogłaskał ją po policzku. – Dam ci znać, kiedy dotrę na miejsce.

Nadal nie pozwalała płynąć łzom. Rozumiała, że nie tylko on powinien wziąć się z życiem za bary. Takie samo zadanie ciążyło także na niej.

Zewsząd otaczały ją ludzkie głosy. Jakaś kobieta prosiła przez megafon, aby pod żadnym pozorem nie pozostawiać bagażu bez opieki. Nikki stała na środku lotniska, czując się tak, jakby jej serce miało za moment eksplodować.

Nie będzie mogła normalnie żyć, jeżeli się w końcu nie dowie.

– Tyler, zaczekaj!

Ruszyła w jego kierunku, jednak on jej nie słyszał. Ustawił się w kolejce oczekujących. W stronę Nikki podążała jakaś kobieta z dwiema wielkimi walizami. Usiłowała ją wyminąć.

Tyler znajdował się już prawie na początku kolejki, gdy nagle się odwrócił i zobaczył, że Nikki wykonuje dziwne ruchy rękami. Zawrócił.

– Nie zapomniałeś o czymś? – zapytała niemal szeptem.

Powiedz mu.

– Nie... – odparł, patrząc na nią ze zdumieniem. – Dobrze się czujesz?

Musiała mu powiedzieć, nim będzie za późno. Powstrzymywał ją jednak strach. Strach przed tym, że on jej po prostu nie kocha. Że straci go, zanim jeszcze w ogóle zdążyła zdobyć. Strach przed utratą złudzeń.

Jakim cudem znalazła w sobie aż tyle odwagi, by zaryzykować własne życie w miłosnym pojedynku jeden na jeden z doświadczonym snajperem? A skoro już ją znalazła, to dlaczego teraz znów oniemiała?

Wciągnęła powietrze.

– Tyler, ja...

– Czekaj... – Wziął ją za rękę i pociągnął w nieco mniej tłoczny kąt hali.
– Zanim odleczę, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Coś, co jakimś cudem przegapiłem, choć chodziło za mną krok w krok.

– Co takiego? – Patrzyła na niego w napięciu, powstrzymując się przed nadinterpretacją jego słów.

– Nie uciekam wyłącznie z powodu Katie. Do tej pory tak myślałem, ale teraz...

Nikki zaparło dech w piersiach. Chciała powiedzieć tyle rzeczy... i zadać tyle pytań...

– Ale teraz co?

Serce waliło jej jako oszalałe, gdy poczuła na sobie jego wzrok.

– Będę tęsknił nie tylko za Liamem. I wiem, że to szaleństwo – ciągnął dość niezdarnie – ale kiedy się przed momentem rozstaliśmy, nagle zrozumiałem. Nie chcę cię stracić, Nikki, i nie chodzi mi tu wyłącznie o twoją przyjaźń. Nie mam pojęcia, jak to się stało... po prostu się stało. Chyba się w tobie zakochałem, specjalna agentko Nikki Boyd.

Ludzie wciąż przepychali się wokół nich, ona jednak widziała teraz wyłącznie Tylera. Jego rozognione spojrzenie.

– Uśmiechasz się – zauważył ze zmieszaniem. – A liczyłem na to, że się na mnie rzucisz.

– Rzucę się? Przestań gadać od rzeczy i po prostu mnie pocałuj.

Tyler znów wziął ją w ramiona, tym razem jednak nie tylko po to, by się pożegnać. Czowała drżenie własnego ciała, kiedy całował ją z pasją, jakiej dotąd nie знаła. Pocałunek Tylera stanowił spełnienie jej najskrytszych marzeń.

Po kilku sekundach odsunął się, pozwalając jej złapać oddech.

– Przepraszam. Może nie powinienem był tego robić, ale nie wiedziałem, co powiedzieć. Zrozumiałem, że nie mogę tak po prostu odejść, bez wyjawienia ci moich uczuć. Jeśli ty czujesz inaczej...

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Od dawna o tym marzyłam.

Wytrzeszczył oczy.

– Ja chyba zawsze myślałem... Sam nie wiem. Że jestem dla ciebie tylko mężem Katie. Dobrym znajomym. I tyle.

– Bo tak było – odparła. – A kiedy zaczęłam czuć do ciebie coś więcej, nie chciałam komplikować naszej przyjaźni. Bałam się powiedzieć albo zrobić cokolwiek, przez co mogłabym cię stracić.

– Ty i ja... – Tyler znów się uśmiechnął. – To nie musi być skomplikowane. W gruncie rzeczy to najnaturalniejsza sprawa pod słońcem.

Rozpromieniła się, chłonąc każdą sekundę jego bliskości. I przeklinając nieuchronny moment pożegnania.

– Wróć... – zapewnił, dotykając kciukiem jej policzka. – Zaczekaj tu na mnie, Nikki. Obiecuj, że zaczekasz.

Pocałował ją raz jeszcze – powolnym, tęsknym pocałunkiem, który pozbawił ją oddechu. A potem odwrócił się i zniknął w tłumie.

Podziękowania

Zawsze jestem wdzięczna osobom, które towarzyszą mi w trakcie pisania kolejnej książki. Mogliby zaludnić całą wioskę.

Dziękuję moim cudownym wydawczyniom – Barb, Ellen i Andrei, które pomagają wnieść każdą opowieść na wyższy poziom. Dziękuję zespołowi z Revell... jesteście najlepsi! Dzięki Wam informacje o moim pisarstwie zyskują szerszy rozgłos.

Wielkie dzięki dla Erica i Janet za sugestie dotyczące sceny wspinaczki oraz za utwierdzenie mnie w przekonaniu, że moje rozumienie policyjnych procedur jest wystarczające. Odpowiedzialność za wszelkie ewentualne błędy ponoszę ja sama.

I wreszcie dziękuję mojej cudownej rodzinie, która wspiera mnie za każdym razem, gdy piszę coś nowego. Kocham Was!!!

O Autorce

Lisa Harris to bestsellerowa amerykańska autorka kryminałów, laureatka i finalistka wielu nagród, między innymi Christy Award, oraz plebiscytu pisma Romantic Times na Najbardziej Inspirującą Książkę Roku. Wydała ponad trzydzieści powieści i zbiorów opowiadań. Wraz z mężem i trójką dzieci od kilkunastu lat mieszka w Afryce, gdzie pracuje jako misjonarka. Prowadzi zajęcia z najmłodszymi, kieruje chrześcijańskim ruchem kobiet, a także wywiera znaczny wpływ na działalność założonej przez siebie organizacji pozarządowej. Projekt ECHO rozwinął się na terenie południowej Afryki w celu promowania edukacji, wrażliwości na krzywdę bliźnich, zdrowia oraz równości szans. Stanowi próbę podążania za nakazem Pisma: „Ty usta otwórz dla niemych, na sąd dla godnych litości” (Prz 31,8-9).

Kiedy Lisa nie pracuje, uwielbia spędzać czas z bliskimi, gotować potrawy według przepisów z różnych stron świata, robić zdjęcia i wyruszać na safari. Więcej informacji na temat jej książek i życia w Afryce można znaleźć na stronie: www.lisaharriswrites.com lub na blogu <http://myblogintheheartofafrica.blogspot.com>. Zainteresowani Projektem ECHO mogą zaś zerknąć na www.theechoproject.org.

- [1] Smoky Mountains – łańcuch górski zachodnich Appalachów, rozciągający się na pograniczu stanów Tennessee i Karolina Północna w USA (przyp. tłum.).
- [2] Purpurowe Serce (ang. *Purple Heart*) – amerykańskie odznaczenie wojskowe przyznawane żołnierzom, którzy zostali ranni lub zabici w trakcie służby w armii (przyp. tłum.).
- [3] Slip – mała pochylnia schodząca z lądu w głąb wody. Służy do wodowania bądź wyciągania na brzeg niewielkich jednostek pływających.
- [4] Agenci NCIS – popularny amerykański serial telewizyjny, emitowany nieprzerwanie od 2003 roku (przyp. tłum.).
- [5] FDA (ang. *Food and Drug Administration*, Agencja Żywności i Leków) – amerykańska instytucja rządowa, stanowiąca część departamentu zdrowia. Odpowiada za kontrolę żywności, leków, kosmetyków, urządzeń medycznych i materiałów biologicznych (przyp. tłum.).
- [6] FAA (ang. *Federal Aviation Administration*, Federalna Administracja Lotnictwa) – amerykański organ nadzoru lotniczego (przyp. tłum.).
- [7] Miasto Muzyki (ang. *Music City*) – potoczna nazwa Nashville (przyp. tłum.).
- [8] Centennial Park – największy park miejski w Nashville (przyp. tłum.).